



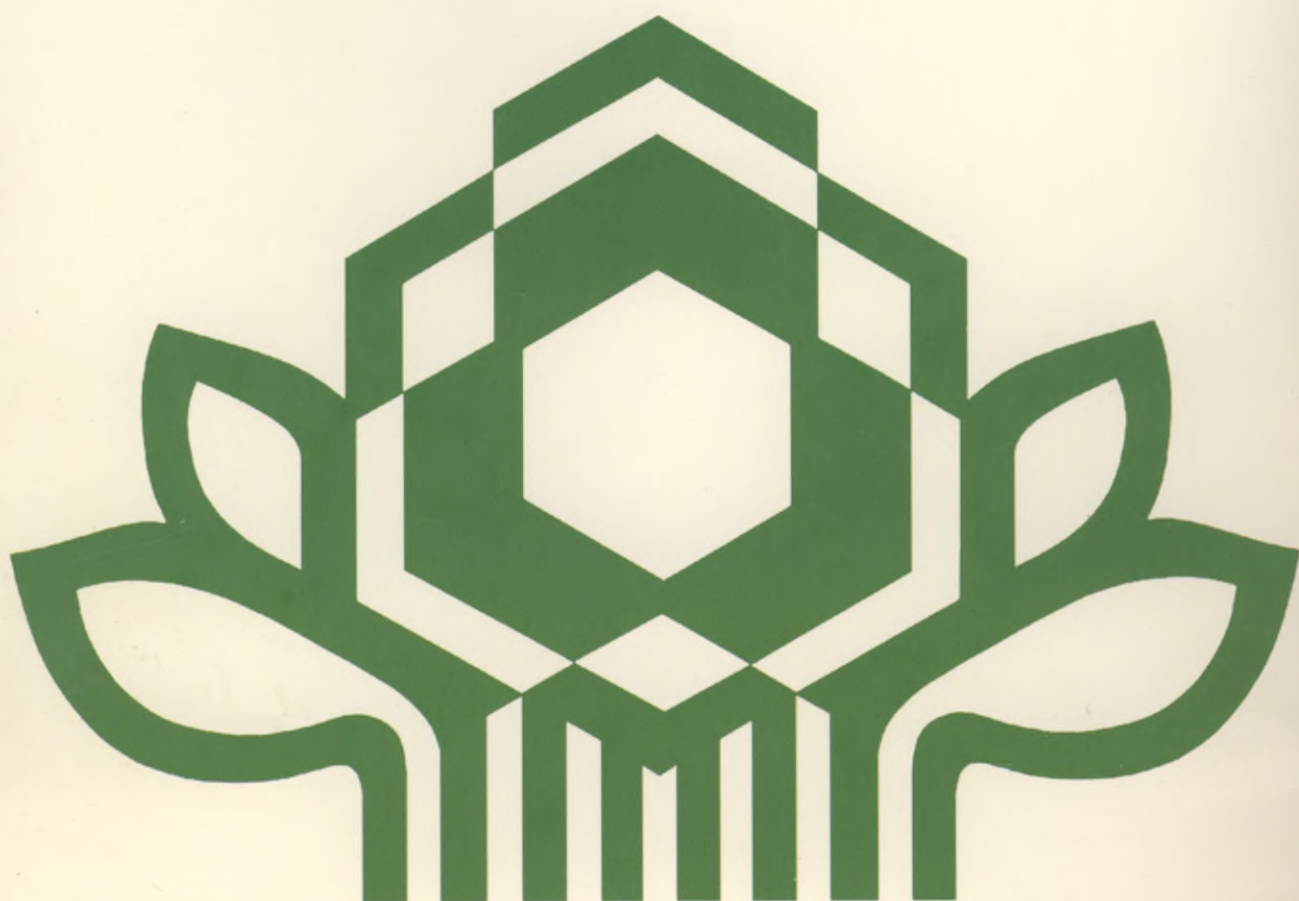
POMERANIA

Miesięcznik regionalny, nr 4-5, I zekwiót – mój 2002, cena 12 zł

I Światowy Zjazd Gdańszczan

775-lecie dominikanów w Gdańsku

34 strony o Gdańsku



X LAT SPÓŁDZIELCZYCH KAS
OSZCZĘDNOŚCIOWO-KREDYTOWYCH

SKOK - blisko i bezpiecznie

tanie kredyty atrakcyjne lokaty

Jestem z Gdańska



I Światowy Zjazd Gdańszczan

24-26 maja 2002 www.gdansk.gda.pl

Program

24 maja – piątek

- 10.00** – uroczyste otwarcie I Światowego Zjazdu Gdańszczan (teatr Wybrzeże)
10.30 – seminarium „Tożsamość, historia, trwanie”; dzień pierwszy – „Gdańsk tygłem społeczeństw i narodów” (teatr Wybrzeże)
13.00 – koncerty zespołów z miast partnerskich
15.00 – uroczyste otwarcie Jarmarku Gdańskiego i prezentacji miast partnerskich (Targ Węglowy)
15.10 – koncert muzyki folkowej i etnicznej (Targ Węglowy)
16.00 – odsłonięcie pomnika Cmentarza Nieistniejących Cmentarzy z udziałem przedstawicieli różnych wyznań (ul. 3 Maja, przy kościele Bożego Ciała)
17.00 – pokaz musztry paradnej (Długi Targ)
20.00 – koncert z udziałem gdańskich wirtuozów fortepianu – Waldemara Malickiego i Leszka Możdżera (amfiteatr na wyspie Ołowianka)
22.00 – „Gdańskie historie” – widowisko światło i dźwięk (wyspa Ołowianka)

25 maja – sobota

- 9.00** – seminarium „Tożsamość, historia, trwanie”; dzień drugi – „Społeczno-kulturowa tożsamość współczesnego Gdańska” (teatr Wybrzeże)
10.15 – pokaz musztry paradnej (Długi Targ)
11.00 – uroczysty apel i defilada Straży Granicznej (Długi Targ)
12.00 – msza święta za gdańszczan (Bazylika św. Mikołaja)



- 12.00** – przegląd piosenki harcerskiej (Targ Węglowy)
13.00 – koncerty zespołów dziecięcych i młodzieżowych (Targ Węglowy)
14.00 – koncerty zespołów z miast partnerskich (Targ Węglowy)
15.30 – inscenizacja historyczna „Gdańsk 1457” (Targ Węglowy)
16.00 – wspólne odśpiewanie piosenki o Gdańsku, zdjęcie gdańszczan i koncert zespołu Golden Life (Targ Węglowy)
17.30 – „Odnajdywanie tożsamości – miasta Europy środkowowschodniej po 1989 roku” (teatr Wybrzeże)
17.30 – koncert „Przyjaciele Gdańska” (Targ Węglowy)
20.00 – koncert zespołu Elektryczne Gitary (Targ Węglowy)
22.00 – pokaz sztucznych ogni (Targ Węglowy)

26 maja – niedziela

- 11.00** – apel Chorągwi Gdańskiej ZHP (Targ Węglowy)
12.00 – młodzi gdańszczanie prezentują (Targ Węglowy)
14.00 – Festyn Rodzin Gdańskich (Targ Węglowy)
19.00 – koncert Ryszarda Rynkowskiego (Targ Węglowy)

Imprezy towarzyszące

Wystawy

- „Skarby bursztynu” (Katownia); otwarcie 24 maja o 12.00
- „Gdańszczanie” – fotograficzna (Ratusz Głównego Miasta)
- „Metamorfozy rzeczywistości” – rysunki i grafiki Güntera Grasa (Pałac Opatów); otwarcie 23 maja o 17.00
- „Zniszczenia i odbudowa miasta” – fotograficzna (Dom Uphagena)
- „Widoki Gdańska do 1945 roku” – (Dom Uphagena)
- „Śladami gdańszczan znanych i nieznanych” (Archiwum Państwowe w Gdańsku)
- „Duchy, Anioły i Gdańsk” – malarstwa (Pałac Opatów)
- „Fotogramy” Doroty Walentynowicz (klub Żak); otwarcie 24 maja o 17.00

Inne

- „Kościoł dziejów i wyznań – katolicy, luteranie, kalwini, hugenoci, Ormianie” – zwiedzanie kościoła św. Piotra i Pawła; 25 maja o 13.30
- „Niemiecka muzyka smyczkowa XVII i XVIII wieku” – koncert niemieckiego skrzypka i dyrygenta Reinhardta Gochela (Centrum św. Jana); 25 maja o 18.00
- „Wielka majówka” – w programie m.in. koncert Ewy Bem i trio Andrzeja Jagodzińskiego (Teatr Leśny); 25 maja o 19.00
- „Muzyczna niedziela w Domu Uphagena” – Anna Bajor – sopran, Halina Kordalska – fortepian; 26 maja o 12.00
- „Hanemann” – spektakl teatralny; 26 maja o 16.00 (teatr Wybrzeże)
- „Nocny album sentymentalny” – przegląd filmów fabularnych i dokumentalnych o tematyce gdańskiej; 25 maja o 21.00 i 26 maja o 17.00 (klub Żak)



Paweł Adamowicz
Prezydent Miasta Gdańska
Der Stadtpräsident
The Mayor of Gdansk

Repr. fot. Edmund Kamiński

Witamy

Szanowni Państwo

24-26 maja 2002 roku odbędzie się w Gdańsku zjazd wszystkich, poczuwających się do wspólnoty z naszym miastem, jego dawnych i obecnych mieszkańców, wszystkich, którym Gdańsk jest bliski. Będzie to pierwsza od zakończenia II wojny światowej okazja do przeżycia pomostu pomiędzy dawnymi a współczesnymi mieszkańcami naszego miasta. Przez wiele stuleci Gdańsk był tworem wieloetnicznym, budowanym przez Holendrów, Niemców, Polaków, Szkotów, Anglików, wreszcie Żydów. Dzisiaj z tej wielokulturowej tkanki miasta pozostały jedynie świadectwa materialne i pamięć o tamtym Gdańsku. Współcześni gdańszczanie stają w dużej mierze bezradni wobec pytania o tożsamość swojego miasta, gdyż ich dziadkowie i rodzice przybyli tu po wojnie. Dźwigając to miasto z ruin uznali je za swoje, ale korzenie większość z nich ma najczęściej na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej.

Jesteśmy świadkami dorastania czwartego już pokolenia powojennych gdańszczan. I ci bardzo młodzi, i ci starsi niewiele wiedzą o fenomenie wieloetnicznego Gdańska, którego historia postrzegana jest

wyłącznie przez pryzmat stosunków polsko-niemieckich.

Planowane spotkanie gdańszczan z całego świata powinno służyć przełamywaniu tego stereotypu.

Termin zjazdu został wybrany niezwykle starannie. Otóż w czasie trwania zjazdu chcemy zainaugurować Święto Gdańska, które obchodzone byłoby corocznie właśnie 25 maja. W tym dniu bowiem, w roku 1457 roku, król Polski Kazimierz Jagiellończyk nadał Gdańskowi przywilej używania w herbie korony królewskiej i pieczęci odciskanej w czerwonym wosku. Tym samym król udostępnił istniejący herb miasta, wynagradzając zasługi Gdańska w dziele pokonania Krzyżaków w wojnie trzynastoletniej. Herb ten, w prawie niezmienionym kształcie, obowiązuje do dzisiaj.

Zapraszamy bardzo serdecznie w tych majowych dniach do grodu nad Motławą wszystkich, którzy mogą o sobie powiedzieć: „Jestem z Gdańska”. Spotkajmy się i bawmy, budując na nowo gdańską tożsamość i poczucie wspólnoty.

Sehr geehrte Damen und Herren

Am 24-26 Mai 2002 findet in Danzig ein Treffen von allen der Gemeinschaft mit Danzig bewußten ehemaligen und gegenwärtigen Danzig-Einwohnern statt, allen, denen Danzig nahe steht. Das soll die Gelegenheit sein, eine Brücke zwischen ehemaligen und jetzigen Einwohnern unserer Stadt zu bauen. Viele Jahrhunderte lang war Danzig ein mehrethnisches Werk, gebildet von Niederländern, Deutschen, Polen, Schotten, Engländern, und endlich von Juden. Heute blieben von diesem Mehrkulturgewebe der Stadt nur materielle Zeugnisse und Erinnerung an damaliges Danzig. Die gegenwärtigen Danziger sind in hohem Maße ratlos der Frage nach der Identität ihrer Stadt gegenüber, weil ihre Großeltern und Eltern nach dem Krieg hier kamen. Indem sie die Stadt aus den Trümmern aufrichteten, anerkannten sie die als eigene, aber ihre Wurzel haben die meisten von ihnen in den ehemaligen Ostländern der Republik Polen.

Wir sind Zeugen vom Erwachsen werden der schon vierten Generation der Nachkriegsdanziger. Sowohl die sehr jungen als auch die



w Gdańsku

Bogdan Oleszek
Przewodniczący Rady Miasta Gdańska
Der Stadtratvorsitzende
The President of Gdansk City Council



Dear
Ladies and Gentlemen

älteren wissen nicht viel vom Phänomen des mehr ethnischen Danzigs, dessen Geschichte nur unter dem Gesichtspunkt der deutsch-polnischen Beziehungen gesehen wird. Das geplante Treffen von Danzigern aus aller Welt soll dazu dienen, den Stereotyp zu überwinden.

Der Trefftermin wurde ganz sorgfältig gewählt. Wir wollen nämlich während des Treffens das Danziger Fest eröffnen, das jedes Jahr eben am 25. Mai gefeiert würde. An diesem Tag 1457 bekam Danzig vom König Polens Kazimierz Jagiellończyk das Recht, in seinem Wappen die königliche Krone und ein im roten Wachs abgedrucktes Siegel zu gebrauchen. Dadurch machte der König den bisherigen Wappen ehrwürdiger, indem er die Verdienste von Danzig beim Kreuzritter besiegen im dreizehnjährigen Krieg belohnte. Der Wappen, fast unverändert, gilt bis heute.

Wir laden sehr herzlich an diesen Maitagen zur Stadt an der Motława alle ein, die über sich selbst sagen können: „Ich stamme aus Gdańsk“. Lassen Sie uns treffen und uns amüsieren, indem wir die Danziger Identität und das Gemeinschaftsgefühl wiederbauen.

On 24-26 May 2002 there will take place a meeting of all those old and new inhabitants of Gdansk who feel a sense of community with our city – all those to whose hearts Gdansk is near. This will be the first occasion since the end of the Second World War to build a bridge between former and present inhabitants of our city. For many centuries Gdansk was a multi-ethnic city, created by the Dutch, the Germans, the Poles, the Scots, the English and the Jews. Today, from this multi-cultural tapestry, there remain only material relics and the memory of that bygone Gdansk. Contemporary inhabitants to a great extent are unable to answer questions about the identity of their city, since their grandparents and parents only came here after the war. By lifting the city up from the ruins, they came to regard it as their own, but the roots of most of these people are generally to be found in the old eastern lands of the pre-war Polish Republic.

We are currently witnessing the growth of the fourth generation of post-war inhabitants of Gdansk. Both the very young and the very old have limited knowledge about the phenomenon of the old multi-

ethnic city of Gdansk, whose history is seen exclusively through the prism of Polish-German relations. The planned meeting of former Gdansk dwellers from all over the world will serve to break down this stereotype.

The date of the meeting has been chosen with uncommon care, for during the meeting we plan to inaugurate Gdansk Day, which will be celebrated every year on 25 May. On this day in 1457 the King of Poland, Kazimierz Jagiellończyk, awarded Gdansk the privilege of using the Royal Crown in the city's coat of arms and on the seal, impressed in red wax. In this way the king ennobled the existing coat of arms in gratitude for Gdansk's services in conquering the Teutonic Order in the Thirteen-Year War. This coat of arms, in a virtually unchanged form, is still in use today.

We sincerely invite all those who can say of themselves: 'I am from Gdansk' to spend these days in May in our city on the Motława River. Let us meet and enjoy each other's company, and build a new identity and sense of community for our beloved city of Gdansk.



Miasto zmarłychwstałe

Józef Borzyszkowski

Gdańsk – miasto otwarte, prastara stolica Pomorzan, Kaszubów, leżące nad brzegami Bałtyku oraz rzek Motławy i Raduni, które wpadają tu do niego poprzez matkę rzek polskich Wisłę – od tysiąca lat pojawia się na kartach europejskiej historii, najczęściej w kontekście polsko-niemieckim.

W 997 roku Wojciech biskup praski, będąc w Gnieźnie na dworze Bolesława Chrobrego, przyjął na łono Kościoła jakiegoś księcia pomorskiego, a potem, w drodze do pogańskich Prusów, odwiedził go w Gdańsku i tu ochrzcił wielu. Od tego czasu Gdańsk zaczął szybko się rozwijać jako stołeczny gród Pomorzan – Kaszubów, ludu, który przetrwał wieki żyjąc nieustannie w swojej małej pomorskiej ojczyźnie, będącej przedmiotem rywalizacji sąsiednich państw państwowych.

Otwarte bramy

Gdańsk i Pomorze to miasto i kraj pogranicza, miejsce spotkania przede wszystkim ludzi przedsiębiorczych, rozważnych i odważnych – ludzi morza i lądu, wielu kultur i ludzi świata słowiańskiego i germańskiego. Miejscowi książęta, z których pierwszy znany imiennie Siemomysł zauważony został w 1046 roku na dworze króla niemieckiego Henryka III w Merseburgu, dbając o rozwój swego kraju i miasta otwierali je obcym przybyszom, stwarzając im warunki do rozwoju rzemiosła, handlu i żeglugi, mnożenia bogactwa i prowadzenia pomyślnej konkurencji w nadbałtycz-

kim świecie. Książę Świętopełk (1220–1266), zwany Wielkim, szczególnie przyciągał kupców, zwłaszcza lubeczan, przyczyniając się do powstania prawego – Głównego Miasta, w którym w przeciwieństwie do Starego Miasta od początku dominowała ludność pochodzenia niemieckiego. Ona też wspierała go w zmaganiach z Krzyżakami, którzy, rozbudowując swoje państwo na ziemiach Prusów, dążyli do opanowania Pomorza i Gdańska – udało się to w 1308 roku.

Krzyżacy na miejscu książęcego grodu zbudowali potężny murowany zamek, który dominował nad miastem, chronił je, ale i ograniczał. Miasto, rządząc się samodzielnie na mocy nadanego mu przez Krzyżaków prawa chełmińskiego i lubeckiego, będąc członkiem międzynarodowego związku kupieckiego – Hanzy, mimo nieufności ze strony zakonnych władców, do czasu ich klęsk w konfliktach z Polską, pomyślnie pośredniczyło w handlu ziem polskich z całą Europą. Prawy Gdańsk bronił się zarówno przed monopolistycznymi nakazami Hanzy, która pragnęła wyeliminować z handlu bałtyckiego zwłaszcza kupców angielskich, jak i przed nadmierną ingerencją władców krzyżackich.



Gdańsk z wieży Bazyliki Mariackiej

Fot. Edmund Kamiński

Bronił się też przed żyjącą obok, na Osieku, Starym Mieście i na całym Pomorzu Nadwiślańskim, ludnością pomorską. Wszędzie bowiem na Pomorzu obowiązywał wówczas tak zwany paragraf wendyjski, zabraniający dopuszczania Słowian do obywatelstwa miejskiego, co zdegradowało na długo rodzimą ludność i kulturę tej ziemi.

Gdańsk ze względów ekonomicznych, wbrew więzom krwi i bliskości kultury jego mieszkańców z członkami zakonu, sprzymierzył się, wraz z innymi miastami i szlachtą państwa zakonnego, z królem polskim przeciwko Krzyżakom. Otrzymawszy od króla Kazimierza Jagiellończyka wielkie przywileje, stał się wkrótce potęgą gospodarczą i największym, najmożniejszym centrum handlowym, najbardziej międzynarodowym miastem Polski i tej części Europy. Jako część autonomicznej, w ramach państwa polsko-litewskiego, prowincji Prusy Królewskie stał się przysłowiową perłą w koronie Rzeczypospolitej. Był miastem i portem, do którego Wisłą spływały bogactwa kraju, którego obywatele – panowie szlachta zaopatrywali się tu we wszelkie towary z całej Europy.

Bogactwo kultur i języków

Po zwycięstwie reformacji, wywalczywszy sobie wolność wyznania, Gdańsk przyciągał jeszcze silniej. Nie tylko kupców i rzemieślników, ale także uczonych i artystów z terenów państw Rzeszy Niemieckiej, pogrążonej w wojnach religijnych, jak też z Francji (hugenotów) i Niderlandów (mennonitów), Królestwa Wielkiej Brytanii (Szkotów). Przyciągał też Żydów, dla których najdłużej zamknięte były bramy mocno i pięknie obwarowanego miasta, zdominowanego wciąż przez ludność języka niemieckiego, wyznania protestanckiego.

Miasto – swoista republika mieszczańska zróżnicowanych pod względem wyznania, bogactwa i praw obywateli – dbało także o rozwój edukacji i nauki, odgrywało w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów rolę Wenecji Północy. Obok języka niemieckiego i pielęgnowanej przez Kościół łaciny, usłyszeć można było w różnojęzycznym gwarze także mowę miejscowych Kaszubów i język polski. W języku niemieckim i polskim drukowano okolicznościowe utwory, urzędowe obwieszczenia i stanowione przez władze miasta prawo. Patrycjusze gdańscy zabiegali także o znajomość języka polskiego swoich dzieci, a jeszcze może mocniej o szlachectwo polskie, którym nobilitowano najbardziej zasłużonych obywateli miasta, jak na przykład Jana Heweliusza czy innych oddających usługi królowi i Rzeczypospolitej.

Złoty czas w dziejach Gdańska, choć przerywany wewnętrznymi i zewnętrznymi konfliktami, walkami, załamaniami gospodarki, trwał do XVIII wieku. Obok Gdańska rozwijały się inne miejscowości, dziś jego dzielnice, jak choćby Oliwa – centrum wielkiego opactwa cystersów, podobnie jak Pelplin, fundacji książąt gdańsko-pomorskich. Dziś opactwo oliwskie to ich nekropolia i ośrodek żywej tradycji kaszubsko-pomorskiej. Ostateczne załamanie życia miasta przyniosła okupacja pruska, w wyniku rozbiorów Polski.



Długie Pobrzeże. Pocztówka z pocz. XX w.

Günter Grass, jeden z najwybitniejszych pisarzy niemieckich, gdańszczanin z urodzenia, zakorzeniony głęboko w tradycji swej małej ojczyzny, utraconej w 1945 roku, a odkrywanej i odzyskiwanej na nowo, dziś honorowy obywatel miasta Gdańska, odbierając doktorat honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego w 1993 roku powiedział: „Historia miasta Danzig i Gdańska jest dłuższa i bogatsza, niżby to można wymierzyć normalną narodową miarką. Przez wieki biegła ona, jakkolwiek związana z Koroną polską, hanzeatycko otwarta na świat. Dopiero gdy miasto wraz z rozbiorem Polski przypadło Prusom, stało się prowincjonalne, rozpoczął się jego upadek, zmalało do wymiaru miasta garnizonowego, dlatego – by podać tylko jeden przykład – odeszła stąd rodzina Schopenhauerów; ich antypruskie, republikańskie nastawienie nie pozwoliło im na pozostanie. Na przyszłość miała obowiązywać niemiecko-nacjonalistyczna ciasnota.

Lecz zanim szaleństwo nacjonalistyczne ogarnęło ludy Europy i pozbawiło je wyrozumiałości, miasto to było zawsze otwarte na fale uciekinierów: holenderscy mennonici, Szkoci, francuscy kalwiniści, znajdowali tu schronienie. Podczas gdy w Niemczech szalała wojna trzydziesto-

letnia, był Gdańsk dla pisarzy śląskich miejscem pokoju. Tu zmarł Martin Opitz. Tu młody Andreas Gryphius pisał swoje wiersze, do dziś aktualne sonety. Tu spotkały się kultura i język. Co za bogactwo szczególnego rodzaju. Ileż świadectw europejskiego oświecenia: jako przykład wystarczy wymienić Daniela Chodowieckiego”.

O tym niezwykle cenionym przez Polaków i Niemców wspaniałym mistrzu europejskiej sztuki, wyrosłym w gdańskim tyglu kulturowo-narodowym, w innym miejscu G. Grass mówił: „ze strony ojca był pochodzenia polskiego, a ze strony matki kalwińsko-szwajcarskiego. Swój dziennik podróży z Berlina do Danzig pisał po francusku. Był pruskim urzędnikiem, co mu głupi nacjonaści polscy biorą jeszcze dzisiaj za złe. Lecz był wspaniałym prezydentem Akademii Berlińskiej, zreformował ją, był człowiekiem oświecenia i nigdy nie wyparł się swego polskiego pochodzenia. Jest on dla mnie postacią europejską, które istnieją zarówno w Niemczech, jak i w Polsce, i w takich właśnie postawach należy szukać powiązań”.

Ludzi o takiej postawie w Gdańsku było wielu. Obaj twórcy, Chodowiecki i Grass, są dla współczesnych gdańszczan swoistymi symbolami spotkania w naszym mieście Polaków



Kalendarium gdańskie

997 – pierwsza pisana wzmianka o Gdańsku w Żywocie św. Wojciecha

1186 – sprowadzenie konwentu cystersów do Oliwy

1263 – staraniem księcia Świętopelka Gdańsk otrzymuje prawa miejskie (lubeckie)

1282 – mocą układu w Kępnie książę Mściwoj II zapisuje Pomorze Gdańskie wraz z jego stolicą księciu wielkopolskiemu Przemysławowi II, przyszłemu królowi Polski

1308 – zajęcie Gdańska przez Krzyżaków, początek przynależności do państwa zakonnego

1343 – prawa miejskie otrzymuje Głównie Miasto, rozpoczyna się m.in. budowa kościoła NMP, Ratusza Głównego Miasta i murów obronnych

1361 – Gdańsk staje się członkiem Związku Miast Hanzeatyckich

1410 – po bitwie grunwaldzkiej mieszkańcy Gdańska składają hołd królowi Władysławowi Jagielle, miasto otrzymuje przywileje królewskie

1440 – przystąpienie Gdańska do Związku Pruskiego

1454 – wypowiedzenie posłuszeństwa zakonowi krzyżackiemu przez Związek Pruski; król Kazimierz Jagiellończyk wydaje akt inkorporacji Gdańska i Pomorza do Polski

1525 – reformacja; Gdańsk staje się miastem protestanckim

1557 – przywilej króla Zygmunta Augusta przyznaje protestantom równe prawa

1577 – wojna Gdańska ze Stefanem Batorem zakończona potwierdzeniem przywilejów miasta

1626-1629 – wojna ze Szwecją

1627 – bitwa pod Oliwą, zwycięstwo floty polskiej nad szwedzką

1660 – pokój w Oliwie kończący wojny polsko-szwedzkie



Fot. Wojciech Lendzion

Günter Grass – gdańszczanin z urodzenia

i Niemców, kultury polskiej i niemieckiej. Jednocześnie obydwa, w różnych epokach, ukazują Gdańsk jako centrum pogranicza kaszubsko-polsko-niemieckiego. Chodowiecki zauważył i utrwalił typy Pomorzan-Kaszubów w swym szkicowniku ze wspomnianej podróży. G. Grass odwołując się do swego w części kaszubskiego rodowodu, także dzięki rodzinie, której kaszubska część przetrwała w Gdańsku wszystkie kataklizmy, rychło na nowo zakorzenił się w nowej powojennej rzeczywistości. Niepowtarzalne obrazy swego rodzinnego miasta, w różnych okresach jego tysiącletnich dziejów, stworzył na kartach wielu powieści, od „Błaszanego bębna” poczynając. Swoistym fenomenem było też powołanie do życia przez G. Grassa gdańskiej Fundacji im. Daniela Chodowieckiego.

Szałeństwo nacjonalizmów

W prowincjonalnym XIX-wiecznym Gdańsku rozwijały się oba nacjonalizmy – niemiecki i polski. Zagrożeni utratą tożsamości Polacy i Kaszubi bronili się przed germaniza-

cją i pruskim nacjonalizmem pracą organiczną. Tworzyli polskie instytucje i organizacje, towarzystwa i pisma – wysepki w morzu niemieckim.

Mimo rywalizacji polsko-niemieckiej, a raczej dominacji pruskiej, wiek XIX, a także początek XX wieku, gdy powstało Wolne Miasto Gdańsk, gdy odrodziła się Rzeczpospolita i narodziła Gdynia, był również czasem w miarę pokojowego współistnienia. Przeplatały go wprawdzie konflikty i walki, głównie wyborcze, ale chwilowe. Jednakże niemieccy mieszkańcy – obywatele Wolnego Miasta Gdańska, podobnie jak całe Rzeszy Niemieckiej, nie zdołali ustrzec się przed niszczycielską mocą hitlerizmu i nazizmu. „Brunatny” już w połowie lat 30 Gdańsk, 1 września 1939 roku – strzałami z pancernika „Schleswig-Holstein” na Westerplatte – wrócił – tak krzyczeli ówczesni gdańszczanie – znowu do Rzeszy. Gdańscy Polacy znaleźli się w więzieniach i obozach koncentracyjnych, najwięcej w pobliskim Stutthofie, ginęli masowo w różnych miejscach zbiorowych morderstw-kaźni. Młodzi i starsi Niemcy gdańscy ginęli rów-



niez – na różnych frontach wojny, najpierw z dumą, a potem z przekleństwem. „Für Führer, Volk und Vaterland”. Nieliczni, jak Erich Brost, działali w opozycji antyhitlerowskiej, w ruchu oporu.

Podróż wstecz

Przyszedł rok 1945. Gdańsk wrócił do Polski, a niemieccy gdańszczanie dobrowolnie lub przymusowo, najczęściej uciekając, a potem wysiedleni, wrócili do tych Niemiec, ale Niemiec, które musiały się odrodzić na gruzach Berlina i III Rzeszy. W Gdańsku pozostali nieliczni Niemcy i Polacy, przede wszystkim Kaszubi. O nich babcia Oskara z „Błaszanego bębena”, żegnając wnuka i niemiecką część swojej gdańskiej rodziny, mówiła: „Tak to już jest z Kaszubami, Oskarku. Zawsze dostają po głowie. Ale wy teraz wyjedźcie, na Zachód wyjedźcie, tam lepiej wam będzie, i tylko babcia zostanie tutaj. Bo Kaszubów nie można przenieść nigdzie, oni zawsze muszą być tutaj i nadstawiać głowy, żeby inni mogli uderzyć – bo my za mało polscy jesteśmy i za mało niemieccy, bo jak ktoś jest Kaszubą, nie wystarcza to ani Niemcom, ani Polakom. Ci zawsze dokładnie chcą wiedzieć, co jest co!”.

Ci, co rzeczywiście chcieli i chcą wiedzieć kim są Kaszubi, mogli i mogą zawsze wspólnie z Kaszubami budować w Gdańsku i na Pomorzu lepszą przyszłość swej małej ojczyzny.

Do Gdańska tymczasem w 1945 roku przybywali nowi mieszkańcy – z dobrej woli, z najbliższego kaszubsko-pomorskiego sąsiedztwa, z centralnej Polski, i przymusowo – z bardzo daleka, najczęściej z okolic Wilna, wysiedleni stamtąd, podobnie i w podobnych warunkach jak Niemcy z Gdańska, choć przecież przed 1939 rokiem nie dążyli do wojny. Polacy z głębi kraju szukali tu, na uczelniach i w stocznich, gdzie docierał świeży wiatr od morza, swoich szans, lepszej przyszłości. Wyrastali w świecie nacjonalistycznych mitów i czarno-bia-

łych stereotypów, przez lata kształtowanym odgórnie przez komunistycznych władców, podobnie jak kiedyś Niemcy. W tym świecie – odwiecznym i zawsze polskim mieście Gdańsk – Kaszubów nie było nawet obok złych Prusaków-Niemców.

Günter Grass, wspominając swoje pierwsze po 1945 roku spotkanie w 1958 roku z Gdańskiem i gdańszczanami, mówił: „Była to dla mnie podróż wstecz. Wiedziałem, że to, co tu zastanę, jest dla mnie stracone, całkiem obce, że jest zupełnie inne. Pomimo to znalazłem się w Gdańsku, w poszukiwaniu śladów Danzig. Pierwsze pozytywne kontakty wyniknęły z dwóch powodów. Jednym była rzeczywistość. Tu żyła moja rodzina, jej część kaszubska, ze strony mojej matki. Drugim był rozpoczynający się dialog z Polakami, którzy tu żyli, ale byli obcy, tzn. pochodzili z Wilna albo ze Lwowa, większość jednak z Wilna, i kiedy mówiłem im o swoich własnych odczuciach, to oni mnie rozumieli. Byli tak samo jak ja bez ojczyzny, utracili ją bądź to, co pod jej pojęciem rozumieli. Musieli odnaleźć ją gdzie indziej. Trudniejszy był raczej kontakt z Polakami, którzy pochodząc z okolic Warszawy albo z jakichś innych, argumentowali w sposób czysto narodowy. Moje stanowisko do dzisiaj jest takie, że nie można mówić o tym, że Polska odzyskała swoje prastare ziemie piastowskie, ani też o tym, że Niemcy utracili swoje prastare ziemie niemieckie. Rozpoczęliśmy wojnę, przeprowadziliśmy ją w sposób zbrodniczy i przegraliśmy ją. Ceną za to jest utrata prowincji oraz ból ludzi, którzy stracili swoją ojczyznę”.

Wiemy, że stanowisko G. Grassa budziło nieraz oburzenie wśród jego ziomków, podobnie niekiedy wśród Polaków, choć z innych powodów. Od lat 50. nasilać się zaczęło w Gdańsku, wraz z odbudową jego zniszczonego Głównego Miasta, jego zabytków o hanzeatyckiej przeszłości, „oddolne” odkrywanie całego i różnorodnego dziedzictwa gdańskiej

1734 – oblężenie Gdańska, broniącego króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego, przez Rosjan i Sasów

1793 – II rozbiór Polski – włączenie Gdańska do Prus

1807 – oblężenie miasta przez wojska napoleońskie; Napoleon ustanawia Gdańsk Wolnym Miastem

1815 – na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego Gdańsk powraca do Prus

1852 – pierwsze połączenie koleją żelazną z Tczewem i Bydgoszczą, a w **1870** ze Szczecinem

1853 – uruchomienie pierwszej gazowni

1862 – powstanie Muzeum Miejskiego

1868-1871 – Gdańsk otrzymuje nowoczesny system wodociągów i kanalizacji

1870 – uruchomienie pierwszego tramwaju konnego, a w **1895** elektrycznego

1904 – założenie Wyższej Szkoły Technicznej (obecna Politechnika Gdańska)

1919 – na mocy traktatu wersalskiego powstaje Wolne Miasto Gdańsk

1939 – 1 września w Gdańsku wybucha II wojna światowa

1945 – zakończenie wojny, początek odbudowy miasta

1970 – strajk grudniowy w Stoczni Gdańskiej

1980 – strajki robotnicze zakończone podpisaniem Porozumień Sierpniowych; powstanie „Solidarności”

1987 – pierwsza wizyta w Gdańsku papieża Jana Pawła II

1989 – w wyniku pierwszych wolnych wyborów prezydentem Polski zostaje gdańszczanin, laureat pokojowej Nagrody Nobla, Lech Wałęsa

1990 – pierwsze wolne wybory do władz samorządowych

1997 – obchody tysiąclecia Gdańska

2000 – XX-lecie podpisania Porozumień Sierpniowych; otwarcie wystawy „Drogi do wolności” inauguruje działalność Centrum Solidarności



Wybitni gdańszczanie

Świętopełk (koniec XII w.–1266)
książę gdańsko-pomorski



Najstarszy syn Mściwoja I. W 1217 r. Leszek Biały zatwierdza władzę Świętopełka w dzielnicy gdańskiej. W następnych latach Świętopełk odbiera Duńczykom Słupsk oraz dziedziczy po bracie południową część Pomorza Gdańskiego. Po zabiciu Leszka Białego w Gąsawie w 1227 r. Świętopełk zrzuca zależność senioralną i przyjmuje tytuł książęcy. W latach 1236–1237 opanował księstwo sławieńskie. W latach 1237–1248 walczy z Krzyżakami, popierając m.in. powstanie pruskie. W latach 1252–1253 prowadzi następną wojnę z zakonem. Nadał Gdańskowi prawa miejskie (lubeckie).

Jan Dantyszek (1485–1548)
biskup warmiński, dyplomata, poeta



Urodzony w Gdańsku w rodzinie powoźników (dziadek), piwowarów i kupców (ojciec). Studiował w Gryfii i Krakowie. Od 1504 r. sekretarz i poseł królów Aleksandra i Zygmunta Starego. Odbywał misje dyplomatyczne do wielu krajów, m.in. do Hiszpanii, do cesarza Karola V. Po powrocie do Polski przyjął święcenia kapłańskie. W 1537 r. został biskupem warmińskim.

historii i kultury, także niemieckiej, a nawet kaszubskiej. Symbolicznymi miejscami mogą być Biblioteka Gdańska – dawniej siedziba Senatu Miasta, dziś Polskiej Akademii Nauk, Muzeum – kiedyś Miejskie, później Pomorskie, teraz Narodowe, Bazylika Mariacka wraz z Ratuszem Głównego Miasta i dopiero teraz wracającymi w pełni do życia Dworem Artusa i Domem Uphagena. W tych miejscach, jak też na uczelniach i w stocznjach, kształtowała się nowa społeczność, tworzyła nowa rzeczywistość Gdańska, nasz wspólny los na styku świata polsko-niemieckiego.

Nowy mit miasta

Zwiastunami „wiatru od morza”, który powiał później na całą Polskę oraz Europę, były po Październiku '56 i Marcu '68 krwawe wydarzenia grudniowe z 1970 roku, pełen napięcia solidarnościowy Sierpień '80. Znanie są z tamtych dni przykłady solidarności niemiecko-polskiej. Może mało znane są słowa gdańskiego pisarza i działacza Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Lecha Bądkowskiego, wypowiedziane w Warszawie w 1979 roku na zebraniu PenClubu w 50 rocznicę wybuchu wojny, by wspólnym wysiłkiem przemoc szybciej skutki wojny i budować nową rzeczywistość polsko-niemiecką. Stało się to możliwe dopiero po ostatecznym zwycięstwie „Solidarności”, której L. Bądkowski był pierwszym rzecznikiem prasowym, a które umożliwiło obalenie muru berlińskiego i doprowadziło do zawarcia traktatu polsko-niemieckiego o dobrym sąsiedztwie i współpracy. Od roku 1989 szybciej potoczyły się nasze gdańskie i polsko-niemieckie losy. Gdańsk stał się znowu symbolem. Tym razem nacji nowej rzeczywistości i mitu miasta, którego treścią nie są wojny i podziały, lecz odrodzenie i jednocześnie się, zarówno Polski, jak i Niemiec oraz podzielonej Europy. To bardzo trudne wyzwanie dla wszystkich. Podejmuje je w Gdańsku, władze miasta i województwa, społeczność two-

rząca wspólnotę państwową i kościelną, zainicjowały przygotowania do obchodów Tysiąclecia Miasta Gdańska, jego obecności na kartach historii i obecności w nim św. Wojciecha, czczonego nie tylko w Polsce i Niemczech.

Do starych partnerskich kontaktów bremeńsko-gdańskich (ich „ojciec chrzestny” Hans Koschnik został honorowym obywatelem Gdańska), doszły nowe, liczne porozumienia między środowiskami Gdańska, regionu Pomorza i Niemiec. Obok partnerstwa Gdyni i Kilonii, zaistniała także współpraca między województwem gdańskim i landem Schleswig-Holstein, przyspieszająca między innymi jednocześnie wysiłków Polaków i Niemców na rzecz rozwoju nadbałtyckiej Europy. Tu, w Gdańsku, dzięki między innymi powstałej wreszcie germanistyce, doszło do spotkania trzech prezydentów – Francji, Niemiec i Polski: Mitteranda, Weizsäckera i Wałęsy, spotkania upamiętnionego wkrótce powstaniem Instytutu Kultury im. Herdera.

Znani w Polsce i poza jej granicami gdańscy pisarze, urodzeni tutaj, na przykład Stefan Chwin i Paweł Huelle, idąc własną, ale też nieco drogą G. Grassa, odkrywają przed czytelnikami powojenny polsko-niemiecki świat Gdańska. Świat własnych przeżyć i fascynacji. Inni, choćby rodem z Wilna, jak nieżyjąca już Róża Ostrowska oraz Zbigniew Żakiewicz, łączą bardziej tamten świat – wileńsko-litewsko-białoruski, polskich Kresów Wschodnich – z tradycją gdańsko-kaszubską, ich nowej małej gdańskiej i pomorskiej ojczyzny w kręgu bałtosłowiańskim i polsko-niemieckim.

W Gdańsku zaznacza też swoją skromną obecność grupa jego mieszkańców, która przyznawała się najpierw do pochodzenia niemieckiego, a dziś w pełni utożsamia się z narodowością niemiecką. Gdańszczanie – Polacy razem z przyjacielami z Niemiec upamiętniają swoich wybitnych poprzedników – demokratów, ludzi



nauki i polityki, choćby Ericha Brosta. Przyjeżdżają tu częściej dawni gdańszczanie i poznają swoją oraz Polski i Niemiec przeszłość i dzień dzisiejszy. Spotykając się m.in. z Litwinami i Polakami z Litwy oraz gdańskimi Kaszubami, odkrywają coraz śmielej swoje kaszubsko-gdańskie korzenie.

Symbolicznym znakiem rzeczywistości jest odbudowa ostatniego z wielkich gdańskich zabytków – gotyckiego kościoła św. Jana, przeznaczonego na ośrodek duszpasterstwa ekumenicznego i międzynarodowe centrum kongresowo-kulturalne, przy wsparciu partnerów z Niemiec, m.in. Deutsch-Polnische Gesellschaft z Bremy oraz środków Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej w Warszawie. W kościele tym, który stoi obok Domu Kaszubskiego, jest miejsce dla duszpasterskiej i kulturalnej działalności wszystkich społeczności odczuwających potrzebę zachowania i wzbogacania dawnego i współczesnego dziedzictwa kultury naszego miasta.

Po II wojnie metropolia gdańska przyciąga ludzi ze świata nie tylko bogactwem kultury materialnej, świetnością dzieł nadbałtyckiego gotyku czy renesansowych niderlandzkich mistrzów. Wciąż żyje tu duch książąt pomorskich i wolnych obywateli Gdańska, wciąż wieje tu wiatr

od morza, przyciąga *genius loci*. Modlitwą, muzyką i pieśnią wypełnia się dawna synagoga we Wrzeszczu, choć jej byli gospodarze stanowią małą, kilkudziesięcioosobową społeczność. Są tu świątynie mennonitów, prawosławnych, greckich i polskich katolików, Ormian i muzułmanów. To tu od kilku lat odbywa się Festiwal Kultury Mniejszości Narodowych w Polsce. Jest znowu spór o tę różnorodność, która decydowała kiedyś o bogactwie tego miasta nad Bałtykiem. Jest też wciąż wiele problemów.

Ziemia zasiedleń i spotkań

Wśród licznych honorowych wyróżnień, jakie przyznawane są ludziom zasłużonym dla Gdańska, Kaszub i Pomorza, jest Medal im. Bernarda Chrzanowskiego „Poruszył wiatr od morza”, przyznawany przez kapitułę, powołaną przez Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku, od 1988 roku. Wśród laureatów tego medalu są m.in. dwaj niemieccy pisarze: Günter Grass (1992) i Hans Georg Sieglar (1996), autorzy książek o Gdańsku, zbliżających Polaków i Niemców, ułatwiających zrozumienie dziedzictwa Gdańska i także jego kaszubskiego wątku. Jako pierwszy wyróżniony tym medalem, w 1988 roku, został historyk sztuki, poeta i pisarz, niez-

Jest autorem 30 utworów w języku łacińskim.

Abraham van den Block (ok. 1572–1653) rzeźbiarz, architekt

Syn Wilhelma, Flandryjczyka z Mechelen, także rzeźbiarza i architekta, twórcy m.in. fasady Bramy Wyżynnej, a brat malarza Izaaka, autora wystroju malarskiego Wielkiej Sali Rady Ratusza Głównomijskiego (1606–1608). Do najważniejszych dzieł Abrahama należą: ołtarz główny w kościele św. Jana (1599–1611), wschodnia fasada Wielkiej Zbrojowni (ok. 1609 r.), Złota Brama (1612–1614), przebudowa fasady Dworu Artusa (1616–1617), studnia Neptuna, nagrobek Bahrów w kościele Mariackim.

Jan Heweliusz (1611–1687) astronom



Urodził się w Gdańsku w rodzinie piwowarów. Studiował w Lejdzie. Na dachach swych trzech kamienic przy ul. Korzennej skonstruował jedno z najznakomitszych obserwatoriów astronomicznych ówczesnej Europy. Odkrył 12 gwiazdozbiorów, stworzył najobszerniejszy ówczesny katalog pozycji gwiazd stałych. Prowadził badania Księżyca. Jeden z pierwszych zagranicznych członków Królewskiego Towarzystwa Nauk w Londynie. Jego główne dzieła to: „Machinae coelestis” i „Selenographiae”

Gabriel Daniel Fahrenheit (1686–1736)

fizyk, twórca termometru rtęciowego. Urodził się w bogatej rodzinie kupieckiej. Po śmierci rodziców w 1701 r. został wysłany na praktykę kupiecką do Holandii. Po kilku latach porzucił kupiectwo i poświęcił się, zawsze go interesującym, badaniom naukowym. Stworzył dokładny termometr rtęciowy i ustalił skalę



Dwór Artusa. Pocztówka z cyklu: Pamiątki polskie w Gdańsku, lata 20. XX w.



(od 0 do 212 stopni) „Fahrenheita”, stosowaną jeszcze w krajach anglosaskich. W Gdańsku przebywał także w latach 1710 i 1712–1714.

Daniel Mikołaj Chodowiecki (1726–1801)

malarz, rytownik, grafik

Urodził się przy ul. św. Ducha. Po mieczu pochodził ze szlachty wielkopolskiej osiadłej w Gdańsku. Jego ojciec handlował zbożem. Matka wywodziła się z rodziny hugenockiej. Został wysłany do Berlina na naukę kupiectwa, jednak bardziej interesowała go sztuka. Stał się wziętym malarzem, rysownikiem i ilustratorem (m.in. dzieł Goethego, Woltera, Szekspira, Krasickiego). Zreformował berlińską Akademię Sztuk Pięknych, w 1797 r. został jej dyrektorem. Do jego najważniejszych dzieł należy bogato ilustrowany „Dziennik podróży do Gdańska” (1773).

Gotfryd Ernest Groddeck (1762–1825)

filolog klasyczny,

profesor Uniwersytetu Wileńskiego

Urodził się w Gdańsku, na studia wyjechał do Getyngi. Był wychowawcą synów księcia Adama K. Czartoryskiego.

W 1804 r. został profesorem literatury greckiej i rzymskiej na Uniwersytecie Wileńskim. Opublikował pierwszy na świecie syntetyczny podręcznik literatury greckiej i rzymskiej. U Groddecka studiowali m.in. Adam Mickiewicz, Tomasz Zann, Joachim Lelewel.

Artur Schopenhauer (1788–1860)

jeden z najsłynniejszych filozofów XIX w.



Pochodził z bogatej rodziny kupieckiej. Urodził się przy ul. św. Ducha. Po zajęciu Gdańska przez Prusy w wyniku II rozbioru Polski, rodzina Schopenhauerów przeniosła się do Hamburga. Mieszkał od tej pory

już ks. Janusz St. Pasierb. Od biorając medal w kaplicy Królewskiej mówił: „Heraldyczne kolory Pomorza to błękit i złoto. Wiosną, gdy kwitnie rzepak, bardziej poetyckie byłyby być może łubiny, chociaż... złote pola rzepakowe namiętnie fotografują Japończycy podróżujący po Pomorzu Gdańskim, a oni znają się na kwiatkach i kolorach. Drugi raz złoci się w czasie żniw. Po raz trzeci jesienią, kiedy lasy liściaste przygotowują się do zimy. Ale normalne kolory Pomorza, to zieleń wzgórz i błękit wody. Dyskretna, nie marnująca się i niełatwa uroda. Trochę smętna. Lodowiec łagodnie pofałdował tutaj wzgórze, ale z Kaszubą nie jest tak, jak ze Szwajcarami, o którym André Gide mówił, że nosi lodowiec w środku. Ta nasza mała ojczyzna nie była samotną wyspą, lecz częścią niespokojnego głównego ładu, Polski, Europy. Nie miała granic naturalnych w postaci nieprzebranych gór, a morze było oknem i drogą.

Przez wieki żyli tu ze sobą i obok siebie, jak to znakomicie opisał Günter Grass, Polacy, Kaszubi, Niemcy, żeby nie liczyć innych nacji, różnych „nowych” lub „starych” Szkotów. Popłatan, skuzynowani, wrodzy i przyjaźni. Prawdziwa mozaika języków i narodowości, której zaczęła od epoki

nowożytnej towarzyszyć także mozaika wiar. Wszystko to jakoś żyło razem *nec temere, nec timide* – ani zuchwale, ani tchórzliwie (...).

Różne przygody miała Polska z tym miastem i to miasto z Polską. Związki z Polską w dobrych i złych chwilach. Losy ludzi, którymi pogardzał Prusak, mordował hitlerowiec, a potem stalinowski władca słał chłopców z wojskowego poboru do kopalni, żeby ich za jakąś »niepodległość« rzekomą ukarać. A jednak trwała tutaj wierność (...).

Cud w Gdańsku dokonał się wielki po 1945 roku. Zabite miasto zmartwychwstało i zrodziło nowy typ człowieka. Dokonała się integracja ludzi: Kaszubi, Wilniuki i przybysze z innych stron poculi się gdańszczanami”.

Tak, Gdańsk to Europa środka. Europa Środkowa w miniaturze, ze wszystkimi obciążeniami, zaletami, bogactwem w różnorodności na styku między kolosami – światem morza i ładu, żywiołem słowiańskim i germańskim. Polska między Niemcami i Rosją nad Bałtykiem określa dziś ducha grodu nad Motławą i Pomorza – jako miasta i kraju ludzi kontynuujących najlepsze tradycje miejsca styku wielu kultur. □



Panorama Gdańska z kościołem św. Jana



przeważnie w Niemczech (Berlin, Getyn-
ga, Frankfurt n. Menem). Swe główne
dzieło „Świat jako wola i wyobrażenie”
opublikował w 1817 r., jednak sława przy-
szła dopiero pod koniec życia.

Günter Grass (1927)

pisarz, grafik, działacz polityczny



Urodził się w Gdańsku w rodzinie o korze-
niach niemiecko-kaszubskich. Po wojnie
został wraz z całą ludnością niemiecką
zmuszony do opuszczenia rodzinnego
miasta. Studiował rzeźbę w Duesseldorfie
i Berlinie Zachodnim. W 1959 r. wydał swą
najsłynniejszą powieść „Błaszany bębe-
nek”. Jej akcja, podobnie jak w „Kocie
i myszy” i, częściowo, „Psich latach” toczy
się w przedwojennym i wojennym Gdań-
sku. Grass jest rzecznikiem pojednania
polsko-niemieckiego, często bywa
w Gdańsku. W 1993 r. otrzymał honorowe
obywatelstwo Gdańska, a także doktorat
honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego.
Inne znane dzieła Güntera Grassa: powie-
ści „Turbot”, „Szczurzyca”, „Z dziennika śli-
maka”, „Wróżby kumaka”, tom wierszy „Li-
stopadia”.

Lech Wałęsa (1943)

polityk, przywódca „Solidarności”,
prezydent RP w latach 1990–1995
Urodził się w 1943 r. Do Gdańska przepro-
wadził się w 1967 r. Był jednym z przywódców
strajku w Stoczni Gdańskiej w 1970 r.
W 1980 r. stanął na czele komitetu strajko-
wego stoczni, a następnie Międzyzakłado-
wego Komitetu Strajkowego. Przewodni-
czący NSZZ „Solidarności” do 1990 r.
Internowany, szykanowany przez władze.
W 1983 r. otrzymał pokojową Nagrodę
Nobla.

Honorowi obywatele Gdańska

Günter Grass (1993)

Hans Lothar Fauth (1994)

Gerard Labuda (1994)

Ignacy Adamczewski (1994)

Hans Koschnik (1994)

George Bush (1997)

Richard von Weizsäcker (1997)

Lech Wałęsa (1997)

Marian Kołodziej (1997)

plk. Ryszard Kukliński (1998)

*Wszyscy obrońcy budynku Poczty Polskiej w Gdańsku
1 września 1939 roku (1999)*

*Wszyscy członkowie załogi Wojskowej Składnicy
Tranzytów na Westerplatte biorący udział w jej obronie
od 1 do 7 września 1939 roku (1999)*

Margaret Thatcher (2000)

*Działacze Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża,
sygnatariusze Porozumień Sierpniowych '80.:*

Lech Bądkowski, Henryka Krzywonos,

Jerzy Borowczak, Stefan Lewandowski,

Bogdan Borusewicz, Bogdan Lis,

Hanna Duda-Gwiazda, Alina Pieńkowska,

Bogdan Felski, Ludwik Prondzyński,

Wojciech Gruszecki, Józef Przybylski,

Andrzej Gwiazda, Jerzy Sikorski,

Stefan Izdebski, Lech Sobieszek,

Jerzy Kmiecik, Tadeusz Stanny,

Zdzisław Kobylński, Anna Walentynowicz,

Andrzej Kołodziej, Florian Wiśniewski (2000)

oraz ks. Henryk Jankowski, Ronald Reagan (2000)

Andrzej Januszajtis (2002)



Gdańsk na starych pocztówkach

ze zbioru Edmunda Puzdrowskiego



Na ziemi Kaszubów

Stanisław Janke

Ōj Gduńskù mój, Gduńsku, stołeczny mój gardze, nie pòwító ce wítro różewi wschód słuńca! – mówi książę gdański, tytułowy bohater sztuki Bernarda Sychty „Ōstatnō gwíózdka Mestwina”, spoglądając lunę palącego się miasta.

Dopiero od połowy XIX wieku, kiedy rodziła się literatura kaszubska, zaczął tworzyć się mit Gdańska jako gniazda Kaszubów. Do tego czasu w źródłach historycznych i piśmiennictwie mówiło się przeważnie o bezimiennych słowiańskich korzeniach i wielokulturowym obliczu grodu, w którym z biegiem czasu dominującą rolę zaczął pełnić żywioł niemiecki. Jednym z nielicznych wyjątków był łaciński poemat Czecha Václava Klemensa Zebracký'ego „Gedanum sive Dantiscum...” z około 1630 roku, w którym autor twierdził, że założycielami miasta były olbrzymy, przodkowie mocnego i surowego rodu Kaszubów („Cassubios dicunt”).

Zebracký dedykował swój poemat senatowi miasta Gdańska. Takim też adresem opatrzone zostały utwory dramatyczne z 1643 roku „Tragedia o bogaczu y łazarzu z pisma świętego wyjęta y na nowo wierszem opisana polskim”. Anonimowy autor, przypuszczalnie kaznodzieja i nauczyciel Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku, Jan Guliński, przeniósł przypowieść z Nowego Testamentu w realia ówczesnego Gdańska. W drugiej scenie kucharz kupuje dziczyznę od Kaszuby Sobieraja, który mówi stylizowaną kaszubszczyzną. Właśnie w tym XVII-wiecznym interludium

gdańskim po raz pierwszy kaszubski użyto do celów literackich.

Nie tylko w sztuce Sychty, ale także w poemacie romantycznym Leona Heykego „Dobrogóst i Miłosława” po kaszubsku mówią w Gdańsku średniowieczni władcy, rycerze i pospólstwo. W powieściach Lecha Bądkowskiego „Młody książę” i „Chmury” gdańszczanie rozmawiają stylizowaną polszczyzną z domieszką wielu słów kaszubskich.

Legenda o kaszubskości Gdańska była lokalnym echem podtrzymywanego przez romantyków wielkiego mitu o polskości tego miasta. Mickiewiczowskie wezwanie w „Panu Tadeuszu”: „Niech żyje! krzyknął Sędzia, w górę wznosząc flaszkę/ Miasto Gdańsk niegdyś nasze, znowu będzie nasze!” pulsowało w świadomości XIX-wiecznych podróżników z głębi kraju, którzy ze smutkiem pisali o przejawach germanizacji miasta i cieszyli się z każdego śladu kultury polskiej w Gdańsku. Tak jak Juliusz Ursyn Niemcewicz, który w „Podróży do Prus Polskich i Książęcych w r. 1817” zanotował: „Idących do Fahrwasser [Nowego Portu] uderzyła nas mowa polska, wychodząca ze stojącego tam małego statku. Były to dwie



Neptun, przez Kaszubów nazywany Kręsztofem

Fot. Edmund Kamiński

kobiety z Heli [Helu], odwożące cielęta z paszy na Werder [Żuławy]. Miło nam było wdać się z ziomkami w rozmowę”.

Żywiciele miasta

Gdańsk zachował więcej wierności dla swej ojczyzny niż Elbląg, twierdził literat i słowianofil August Maksymilian Grabowski w „Podróży do Prus” (1844). „Tam i sam znajdziesz w nim mowę polską, tam i sam spotkasz milczącego Kaszuba, przybyłego na targ lub też usługującego Niemcom, jeszcze nie zgermanizowanego ich parobka”. W innym miejscu dodał: „Gdańsk stoi na ziemi Kaszubów, naszych braci, mówiących dobrym językiem polskim, zewsząd otoczony ich wioskami, żywi się ich pracą, zaspokaja swoje ogromne potrzeby żołądkowe”. Potwierdza to również matka słynnego filozofa Joanna Schopenhauer, pisząc w pamiętniku, wydanym po jej śmierci (1839), o restrykcjach gdańskich placówek celnych: „Przeglądaliśmy się z głębokim współczuciem, co biedni Kaszu-



bi mieli od zniesienia od celników, gdy na wozach zaprzężonych w woły przewozili drzewo i środki żywności na targ do Gdańska”.

Niemiecki historyk Eryk Förstermann wspominając lata czterdzieste XIX wieku w Gdańsku („Aus dem alten Danzing”) zanotował: „Język polski słyszało się na ulicach rzadko, znacznie częściej dialekt kaszubski z ust Kaszubów, którzy na swych nędznych wozach zaprzęgniętych w jeszcze nędzniejsze konie przywozili do miasta rozmaite towary, zatrzymując się w pobliżu Bramy Wyżynnej, Targu Węglowego, Targu Kaszubskiego i tuż przy Bramie św. Jakuba”. Kaszubski klimat gdańskich targowisk, obecny jeszcze w okresie międzywojennym, zachowali w literaturze Maria Kuncewiczowa w opowiadaniu „Polska na fiszmarku” (1923) i Günter Grass w powieści „Błaznany bębnek” (1959). Dziś już nie ma w Gdańsku ani Targu Kaszubskiego, ani prowadzącej do niego ulicy Kaszubskiej.

W pierwszej połowie XIX stulecia najwybitniejszym krzewicielem polszczyzny i obrońcą Kaszubów w Gdańsku był ewangelik Krzysztof

Celestyn Mrongowiusz, lektor języka polskiego w gdańskim Gimnazjum Akademickim, a później nauczyciel polskiego w szkole św. Jana. Wraz z pastorem Gustawem Gizewiuszem z Ostródy zainicjował akcję przeciwko rugowaniu ze szkół języka polskiego. W wyniku jego obszernego memoriału król pruski w 1843 roku przywrócił w niektórych rejencjach na Pomorzu i Mazurach naukę religii w ojczystym języku dzieci. Jego badania kaszubologiczne i prace leksykograficzne zainteresowały Kaszubami uczonych rosyjskich.

W imieniu Kaszubów

W różnych odmianach kaszubszczyzny Gdańsk występuje jako Gdińsk, Gdóńsk lub Gduńsk. Ojciec regionalizmu kaszubskiego, Florian Ceynowa, widział średniowieczne „ksąstwo nad Wisłą z głównym miastem Gdóńskā” jako jedno z kilku państweczek książęcych rozległej ziemi kaszubskiej, rozciągającej się, według niego, między Odrą i Wisłą, od Bałtyku po Noteć i Wartę. Jedynie „u ksągarza T. Bertlinga we Gdóńsku niedalek wësoczi brómë przë garbarszi gasy” można było nabyć adreso-

wane do braci Kaszubów książeczki Ceynowy.

Motywy gdańskie pojawiły się także w twórczości następcy Ceynowy, Hieronima Derdowskiego. W humorystycznym poemacie epickim „Ó Panu Czôrlińszcim co do Pùcka pò sece jachôł” żona głównego bohatera śpiewa córce Marëszce kołysankę, autentyczną pieśń ludową, która – jak wyjaśniał autor – była przypomnieniem rzezi Kaszubów, dokonanej przez Krzyżaków w 1308 roku w Gdańsku podczas Jarmarku św. Dominika. W kołysance szczególnie dramatycznie brzmią słowa: „A w Raduni krawô wôda? Szkôda ôjca, żęcô szkôda! (...) Klãcząc mōdlisz sã za ôjca, Co gò zabił Krzizôk zbójca”. Sam Czôrlińszci odwiedzając Gdańsk natknął się na gdańskich bûfków, którzy polecieli mu, zgodnie z kaszubskim zwyczajem, pocałować w tylną część ciała Krësztôfa, czyli Neptuna. Szlachecki rybak Czôrlińszci wstąpił także, jak każdy pobożny Kaszuba, do kościoła klasztorowego w Oliwie, gdzie w podziemnych kryptach spoczywają szczątki książąt kaszubskich.

Oliwa jeszcze w tym czasie traktowana była jako jedna z podgdańskich miejscowości. To o nich właśnie Jadwiga Łuszczewska (Deotyma) pod koniec XIX stulecia pisała: „Lud kaszubski osiadły wkoło Gdańska jest tak czysto polski, jak lud na Mazowszu i Kujawach”. Maria Konopnicka w liście do Bernarda Chrzanowskiego w 1906 relacjonowała, że właśnie w Oliwie trafiła „na mszę Kaszubów, w bocznej kaplicy przed obrazem Rafaelowskiej Madonny”. Usłyszała wtedy słowa z pozdrowienia anielskiego w kaszubskim brzmieniu: „Swanta Maria...”.

Wielką wagę do oliwskiej nekropolii książęcej przywiązywali twórcy z kręgu młodokaszubów. „Do Òlëwë – pisał w „Żëcym i przigòdach Remùsa” Aleksander Majkowski – kòżdi Kaszuba, chòcle rôz jeden w żëcu, òdbëc pòwinien pielgrzimkã, bë sã pòmòdlıc na grobach ksążąt ka-



Targ Rybny. Pocztówka z ok. 1900 r.



Dom Kaszubski

szubsczych". Dla młodokaszubów sam Gdańsk, chociaż według Jana Karnowskiego rozwijał się „obok Pomorza”, stał się rzeczywistym centrum kaszubskim. Tutaj przy „Gazecie Gdańskiej” Majkowski redagował „Družbę. Pismo dlō Polscich Kaszubów”, przy obecnej Ogarnej mieściła się redakcja „Gryfa”, a w 1912 roku przy dzisiejszej ul. Powroźniczej odbył się zjazd założycielski Towarzystwa Młodokaszubów.

Lęki i strachy

W okresie Wolnego Miasta Gdańska kaszubszy gdańszczanie udzielali się w towarzystwach i organizacjach polonijnych, przede wszystkim w Oliwie, Oruni, Nowym Porcie i Wrzeszczu. Jednymi z głównych form działalności tych środowisk były inscenizacje teatralne, także wystawiane po kaszubsku. Pisarz ludowy Jan Rompczyk był autorem spektakli i widowisk „Chrzczęńd Andrēsa na Czelińsczych Pustkach”, „Nasze Kaszuby i kaszubski kram”, jasełek „Mōli Jezus przechōdzy na Kaszēbē”.

Przejawy kultury polskiej i okruciny kaszubskości ginęły w czarnej dziurze niemieckiego nacjonalizmu i faszyzmu. Również sama cywilizacja wielkomiejska nie sprzyjała trwaniu przy swojskości – tradycji wyniesionej z domów rodzinnych przez gdańszczan pochodzenia kaszubskiego. Sugestywnie mówił o tym Günter Grass w wywiadzie dla „Spiegla”

charakteryzując kaszubską gałąź swojej rodziny ze strony matki, żyjącej z małego podgdańskiego gospodarstwa rolnego i pracy w gdańskim przemyśle. „To rolniczo-proletariackie tło uległo zmianie z chwilą – podkreślił – gdy rodzice mojej matki przenieśli się ze wsi do miasta, do Gdańska. Stali się miejskimi Kaszubami, mówiącymi po niemiecku i dążącymi oczywiście, jak proletariusze na całym świecie, do tego, by stać się drobno-mieszczanami”.

Ks. Bernard Sychta utrwalił wątki gdańskie nie tylko w historycznym dramacie „Ostatnō gwioźdzka Mestwina”, ale także bardzo znanej i popularnej na Kaszubach sztuce jasełkowej „Gwioźdzka ze Gduńska”. Autor w komentarzu wyjaśnił, że „Gwioźdzka przychodzi zawsze niby z jednego z okolicznych miast, najczęściej z Lęborka, Bytowa, Słupska lub Gdańska. Żadna jednak nie wzbudza wśród dzieci takiego lęku, jak właśnie »Gwioźdzka ze Gduńska«”.

Podczas wojny ukrywający się w Osiu na Kociewiu ks. Sychta przerobił napisaną w 1936 roku sztukę „Spiacē wōjskō” na „Przebūdzeniē”, z bardzo sugestywną przepowiednią: „Kam na kamieniu nie ostanie, balka na balce. Lēdze z Gduńska bādā szukalē Gduńska w Gduńskū, ale gō tam nie nalēzā. Kūczer, co pōjedze tādka, ōbrōcy sā w tīl, wskōże batigā i rzecze: Tu rōz stojało wialdžē, bōgatē miasto, co sā Gduńsk nazēwało... Ale to nie mdze bawiło dlugō, nowō Pōlskō wēbūdēje nowi Gduńsk, wikszi i bōgatszi jak przōdē”. Proroctwo dramaturga sprawdziło się z całym okrucieństwem: w 1945 roku Sowietci, ostrzeliwując z ciężkich dział „germańskij gorod”, doszczętnie zniszczyli prehistoryczny Gdańsk.

Gniazdo na ruinach

Konrad Ciechanowski, historyk ruchu oporu na Pomorzu, w dyskusji na XIII Kaszubsko-Pomorskich Spotkaniach Publicystycznych w 1986 roku mówił, że podczas II wojny światowej Tajna Organizacja Wojskowa

Gryf Pomorski stała na stanowisku: Gdańsk jako stolica Kaszub musi wrócić do Polski. „Jednocześnie później z wagonów – powiedział – którymi wywożono gdańszczan na zachód, niejednokrotnie rozlegało się »Nie rzucim ziemi...«; w wagonach tych często znajdowali się autochtoni”.

Tuż po wojnie z około 120 tys. mieszkańców miasta – przybyszów i rdzennych gdańszczan – zaledwie 13 procent stanowili Kaszubi i Pomorzanie. Z powodu ogromu zniszczeń miasta i dezintegracji społecznej, powojenny ruch kaszubski rozwinął się głównie w Gdyni, Kartuzach i Wejherowie, gdzie wydawano „Zrzesz Kaszēbskā” i zorganizowano I Kongres Kaszubski. Także w okresie przedpaździernikowej odwilży 1956 roku spotkania przygotowawcze do powołania organizacji kaszubskiej odbywały się poza Gdańskiem. Dopiero sam zjazd założycielski Zrzeszenia Kaszubskiego (późniejszego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego) odbył się w Gdańsku, 2 grudnia 1956 roku.

Od tego czasu zaczął się nowy etap tworzenia się kaszubskiej społeczności Gdańska. W dużej mierze przyczyniły się do tego siedziby ZKP, redakcji „Kaszēbē” i „Pomeranii” – centrów myśli kaszubskiej. Kolejny etap rozpoczął się w sierpniu 1980 roku, kiedy to nie tylko mieszkańcy Gdańska dowiedzieli się o sile organizacyjnej Kaszubów i ich roli w formowaniu niezależnego od systemu społeczeństwa.

Upadek realnego socjalizmu i odzyskanie przez społeczeństwo pełnych swobód obywatelskich i politycznych sprawiły, że Gdańsk stał się rzeczywistą stolicą Kaszubów. Idee kaszubskie dobitnie zaakcentowane zostały na II Kongresie Kaszubskim w Gdańsku i wciąż promieniują nie tylko z Domu Kaszubskiego, ale także z prasowej „Nordy”, radiowych „Na bōtach ē w borach”, telewizyjnej „Rodny zemi”. Tak oto ziściło się pragnienie zrzeszycieli: „Gduńsk – nasz stolēczny gard”. □



bi mieli od zniesienia od celników, gdy na wozach zaprzężonych w woły przewozili drzewo i środki żywności na targ do Gdańska”.

Niemiecki historyk Eryk Förstemann wspominając lata czterdzieste XIX wieku w Gdańsku („Aus dem alten Danzing”) zanotował: „Język polski słyszało się na ulicach rzadko, znacznie częściej dialekt kaszubski z ust Kaszubów, którzy na swych nędznych wozach zaprzęgniętych w jeszcze nędzniejsze konie przywozili do miasta rozmaite towary, zatrzymując się w pobliżu Bramy Wyżynnej, Targu Węglowego, Targu Kaszubskiego i tuż przy Bramie św. Jakuba”. Kaszubski klimat gdańskich targowisk, obecny jeszcze w okresie międzywojennym, zachowali w literaturze Maria Kuncewiczowa w opowiadaniu „Polska na fiszmarku” (1923) i Günter Grass w powieści „Błaznany bębnek” (1959). Dziś już nie ma w Gdańsku ani Targu Kaszubskiego, ani prowadzącej do niego ulicy Kaszubskiej.

W pierwszej połowie XIX stulecia najwybitniejszym krzewicielem polszczyzny i obrońcą Kaszubów w Gdańsku był ewangelik Krzysztof

Celestyn Mrongowiusz, lektor języka polskiego w gdańskim Gimnazjum Akademickim, a później nauczyciel polskiego w szkole św. Jana. Wraz z pastorem Gustawem Gizewiuszem z Ostródy zainicjował akcję przeciwko rugowaniu ze szkół języka polskiego. W wyniku jego obszernego memoriału król pruski w 1843 roku przywrócił w niektórych rejencjach na Pomorzu i Mazurach naukę religii w ojczystym języku dzieci. Jego badania kaszubologiczne i prace leksykograficzne zainteresowały Kaszubami uczonych rosyjskich.

W imieniu Kaszubów

W różnych odmianach kaszubszczyzny Gdańsk występuje jako Gdińsk, Gdóńsk lub Gduńsk. Ojciec regionalizmu kaszubskiego, Florian Ceynowa, widział średniowieczne „ksąstwo nad Wisłą z głównym miastem Gdóńsk” jako jedno z kilku państweczek książęcych rozległej ziemi kaszubskiej, rozciągającej się, według niego, między Odrą i Wisłą, od Bałtyku po Noteć i Wartę. Jedynie „u ksągarza T. Bertlinga we Gdóńsku niedalek wësoczi brómë przë garbarszi gasy” można było nabyć adreso-

wane do braci Kaszubów książeczki Ceynowy.

Motywy gdańskie pojawiły się także w twórczości następcy Ceynowy, Hieronima Derdowskiego. W humorystycznym poemacie epickim „O Panu Czórlińszcim co do Pucka pò sece jachôł” żona głównego bohatera śpiewa córce Marëszce kołysankę, autentyczną pieśń ludową, która – jak wyjaśniał autor – była przypomnieniem rzezi Kaszubów, dokonanej przez Krzyżaków w 1308 roku w Gdańsku podczas Jarmarku św. Dominika. W kołysance szczególnie dramatycznie brzmią słowa: „A w Raduni krawô wôda? Szkôda ôjca, żëcô szkôda! (...) Klãżąc mōdlisz sã za ôjca, / Co gò zabił Krżiżôk zbójca”. Sam Czórlińszci odwiedzając Gdańsk natknął się na gdańskich bułków, którzy polecieli mu, zgodnie z kaszubskim zwyczajem, pocałować w tylną część ciała Krësztofa, czyli Neptuna. Szlachecki rybak Czórlińszci wstąpił także, jak każdy pobożny Kaszuba, do kościoła klasztorowego w Oliwie, gdzie w podziemnych kryptach spoczywają szczątki książąt kaszubskich.

Oliwa jeszcze w tym czasie traktowana była jako jedna z podgdańskich miejscowości. To o nich właśnie Jadwiga Łuszczewska (Deotyma) pod koniec XIX stulecia pisała: „Lud kaszubski osiadły wkoło Gdańska jest tak czysto polski, jak lud na Mazowszu i Kujawach”. Maria Konopnicka w liście do Bernarda Chrzanowskiego w 1906 relacjonowała, że właśnie w Oliwie trafiła „na mszę Kaszubów, w bocznej kaplicy przed obrazem Rafaelowskiej Madonny”. Usłyszała wtedy słowa z pozdrowienia anielskiego w kaszubskim brzmieniu: „Swanta Maria...”.

Wielką wagę do oliwskiej nekropolii książęcej przywiązywali twórcy z kręgu młodokaszubów. „Do Òlëwë – pisał w „Żëcym i przigòdach Remùsa” Aleksander Majkowski – kòżdi Kaszuba, chòcle rôz jeden w żëcu, òdbëc pòwiniën pielgrzimkã, bë sã pòmòdlëc na grobach ksążąt ka-



Targ Rybny. Pocztówka z ok. 1900 r.



Dom Kaszubski

szubsczych". Dla młodokaszubów sam Gdańsk, chociaż według Jana Karnowskiego rozwijał się „obok Pomorza”, stał się rzeczywistym centrum kaszubskim. Tutaj przy „Gazecie Gdańskiej” Majkowski redagował „Družbę. Pismo dlō Polscich Kaszubów”, przy obecnej Ogarnej mieściła się redakcja „Gryfa”, a w 1912 roku przy dzisiejszej ul. Powroźniczej odbył się zjazd założycielski Towarzystwa Młodokaszubów.

Lęki i strachy

W okresie Wolnego Miasta Gdańska kaszubszy gdańszczanie udzielali się w towarzystwach i organizacjach polonijnych, przede wszystkim w Oliwie, Oruni, Nowym Porcie i Wrzeszczu. Jednymi z głównych form działalności tych środowisk były inscenizacje teatralne, także wystawiane po kaszubsku. Pisarz ludowy Jan Rompczyk był autorem spektakli i widowisk „Chrczēnē Andrēsa na Czelińsczych Pūstkach”, „Nasze Kaszuby i kaszubski kram”, jasełek „Mōli Jezus przechōdzy na Kaszēbē”.

Przejawy kultury polskiej i okrucy kaszubskości ginęły w czarnej dziurze niemieckiego nacjonalizmu i faszyzmu. Również sama cywilizacja wielkomiejska nie sprzyjała trwaniu przy swojskości – tradycji wyniesionej z domów rodzinnych przez gdańszczan pochodzenia kaszubskiego. Sugestywnie mówił o tym Günter Grass w wywiadzie dla „Spiegla”

charakteryzując kaszubską gałąź swojej rodziny ze strony matki, żyjącej z małego podgdańskiego gospodarstwa rolnego i pracy w gdańskim przemyśle. „To rolniczo-proletariackie tło uległo zmianie z chwilą – podkreślił – gdy rodzice mojej matki przenieśli się ze wsi do miasta, do Gdańska. Stali się miejskimi Kaszubami, mówiącymi po niemiecku i dążącymi oczywiście, jak proletariusze na całym świecie, do tego, by stać się drobno-mieszczanami”.

Ks. Bernard Sychta utrwalił wątki gdańskie nie tylko w historycznym dramacie „Ostatnō gwioźdzka Mestwina”, ale także bardzo znanej i popularnej na Kaszubach sztuce jasełkowej „Gwioźdzka ze Gduńska”. Autor w komentarzu wyjaśnił, że „Gwioźdzka przychodzi zawsze niby z jednego z okolicznych miast, najczęściej z Lęborka, Bytowa, Słupska lub Gdańska. Żadna jednak nie wzbudza wśród dzieci takiego lęku, jak własnie »Gwioźdzka ze Gduńska«”.

Podczas wojny ukrywający się w Osiu na Kociewiu ks. Sychta przerobił napisaną w 1936 roku sztukę „Śpiącē wōjskō” na „Przebūdzeniē”, z bardzo sugestywną przepowiednią: „Kam na kamieniu nie ōstanie, balka na balce. Lēdze z Gduńska bādā szukalē Gduńska w Gduńskū, ale gō tam nie nalēzā. Kūczer, co pōjedze tādka, ōbrōcy sā w tīl, wskōże batigā i rzecze: Tu rōz stojało wialdžē, bōgatē miasto, co sā Gduńsk nazēwało... Ale to nie mdze bawiło długō, nowō Pōlskō wēbūdžē nowi Gduńsk, wikszi i bōgatszi jak przōdē”. Proroctwo dramaturga sprawdziło się z całym okrucieństwem: w 1945 roku Sowietci, ostrzeliwując z ciężkich dział „germańskij gorod”, doszczętnie zniszczyli prehistoryczny Gdańsk.

Gniazdo na ruinach

Konrad Ciechanowski, historyk ruchu oporu na Pomorzu, w dyskusji na XIII Kaszubsko-Pomorskich Spotkaniach Publicystycznych w 1986 roku mówił, że podczas II wojny światowej Tajna Organizacja Wojskowa

Gryf Pomorski stała na stanowisku: Gdańsk jako stolica Kaszub musi wrócić do Polski. „Jednocześnie później z wagonów – powiedział – którymi wywożono gdańszczan na zachód, niejednokrotnie rozlegało się »Nie rzucim ziemi...«; w wagonach tych często znajdowali się autochtoni”.

Tuż po wojnie z około 120 tys. mieszkańców miasta – przybyszów i rdzennych gdańszczan – zaledwie 13 procent stanowili Kaszubi i Pomorzanie. Z powodu ogromu zniszczeń miasta i dezintegracji społecznej, powojenny ruch kaszubski rozwijał się głównie w Gdyni, Kartuzach i Wejherowie, gdzie wydawano „Zrzesz Kaszēbskā” i zorganizowano I Kongres Kaszubski. Także w okresie przedpaździernikowej odwilży 1956 roku spotkania przygotowawcze do powołania organizacji kaszubskiej odbywały się poza Gdańskiem. Dopiero sam zjazd założycielski Zrzeszenia Kaszubskiego (późniejszego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego) odbył się w Gdańsku, 2 grudnia 1956 roku.

Od tego czasu zaczął się nowy etap tworzenia się kaszubskiej tożsamości Gdańska. W dużej mierze przyczyniły się do tego siedziby ZKP, redakcji „Kaszēbē” i „Pomeranii” – centrów myśli kaszubskiej. Kolejny etap rozpoczął się w sierpniu 1980 roku, kiedy to nie tylko mieszkańcy Gdańska dowiedzieli się o sile organizacyjnej Kaszubów i ich roli w formowaniu niezależnego od systemu społeczeństwa.

Upadek realnego socjalizmu i odzyskanie przez społeczeństwo pełnych swobód obywatelskich i politycznych sprawiły, że Gdańsk stał się rzeczywistą stolicą Kaszubów. Idee kaszubskie dobitnie zaakcentowane zostały na II Kongresie Kaszubskim w Gdańsku i wciąż promieniują nie tylko z Domu Kaszubskiego, ale także z prasowej „Nordy”, radiowych „Na bōtach ē w borach”, telewizyjnej „Rodny zemi”. Tak oto ziściło się pragnienie zrzeszycieli: „Gduńsk – nasz stolēczny gard”. □



Ucieczka do wymyślnego Gdańska

Ze Stefanem Chwinem rozmawia Stanisław Janke

„Mogę odgadnąć – napisał Czesław Miłosz w jednym z ostatnich esejów – że Günter Grass, ile razy przyjeżdża do Gdańska, czuje to samo, co ja w Wilnie, bo jest to jego miasto i zarazem nie jest. I myślę, że literaci polscy mieszkający w Gdańsku i o tym mieście piszący są dla niego jak dla mnie litewscy literaci tu w Wilnie”. Czy może Pan powiedzieć, że Gdańsk jest Pana miastem?

– Moje są przede wszystkim okolice, gdzie się urodziłem, a więc północne dzielnice Gdańska: Oliwa, otoczenie katedry, wzgórze Pacholek, czyli dawny Karlsberg, ulice Grottegera, Polanki, Kwietna, Poznańska. Śródmieście Gdańska to była „obca kraina”, do której w latach mojego dzieciństwa jeździło się pociągiem parowym.

Pański ojciec, który urodził się i spędził młodość w Wilnie, Gdańska, gdzie przyszło mu mieszkać ponad czterdzieści lat, jak napisał Pan w eseju „Tajemnica do-brego zła”, nigdy nie uznał za swoje miasto.

– Ojciec bardzo mało mówił o Wilnie. To był jeden z rodzinnych tematów tabu. Moi znajomi w Niemczech takie zachowanie nazywają powojennym „milczeniem ojców”. Niemiec-cy ojcowie milczeli, bo nie potrafili przyznać się do tego, co robili podczas wojny. Nasi ojcowie milczeli, bo nie chcieli mówić o tym, co robili z

nimi inni. Mój ojciec miał bardzo ograniczony wpływ na swoje losy i pewnie dlatego miasta, do którego za sprawą złowrogich zbiegów okoliczności trafił po wojnie, nie potrafił uznać za swoje. Moja mama i babcia, obie pochodzące z Warszawy, zawsze mówiły o Gdańsku jako o mieście niemieckim, a nawet po prostu „szwabskim”. Prawdziwym miastem ich serca była Warszawa.

Napisał Pan niedawno, że „gdyby Günter Grass nie został z Gdańska wypędzony, nigdy nie powstałby »Blaszany bębenek«. Czy powstanie „Hanemanna” też łączy się z jakimś ważnym, przełomowym zdarzeniem w Pańskim życiu, czy też może ta powieść tak po prostu, jak mawia o motywach twórczych prof. Maria Janion, Panu się napisała?

– Źródła pisarstwa zawsze są tajemnicze. Z pewnością początkiem „Hanemanna” były moje przeżycia z dzieciństwa, szczególnie – jak to nazywam – moja prywatna archeologia śladów dawnego Gdańska. Budząc się codziennie widziałem na przykład obok łóżka kaloryfer z dziwnym napisem „Heizkörperfabrik Langfuhr”. Później dowiedziałem się, że to nazwa fabryki kaloryferów we Wrzeszczu.

Ważna też była wizyta, jaką w naszym gdańskim mieszkaniu złożyło kiedyś stare niemieckie małżeństwo.

Goście próbowali mówić do nas po niemiecku, ale moi rodzice nie znali tego języka, więc rozmawiano na migi. Obserwując z ukrycia tę scenę, czułem dziwny niepokój. Po ich wizycie wieczorami nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że ktoś chodzi po domu. W moim pokoju były drzwi z mleczną szybą. Zasypiając widziałem za szkłem poruszające się cienie moich rodziców, które chwilami wyglądały jak cienie nieznajomych ludzi. Bardzo to pobudzało moją wyobraźnię. Lubilem sobie wyobrażać rodzinę, która w naszym mieszkaniu mieszkała przed nami.

Nie mniej ważne było też szczególne doświadczenie „wypchnięcia”. W wieku dojrzałym w jakimś mierzepoczułem się „człowiekiem wypędzonym”. Stało się to, gdy z żoną i synkiem musieliśmy przeprowadzić się ze starej Oliwy do nowego osiedla. Sporo gdańszczan z mojej generacji przeżyło zresztą podobne „wypędzenie” ze starych domów rodziców do upiornych betonowych blokowisk. Gdy się tam znalazłem, zacząłem wyobrażać uciekać do – jak mówiliśmy – „prawdziwego Gdańska”, którego już, niestety, nie było...

W jednym z polonijnych czasopism określono powieść „Hanemann” jako legendę o gdańskiej Atlantydzie.

– To ładny mit, zawsze mi się podobał. Nie mam nic przeciwko takiemu skojarzeniu.



Fot. Stanisław Janke

Stefan Chwin nad Motławą

Sam jednak mówi Pan o Gdańsku jako Troi Północy...

– Atlantyda, Troja i Gdańsk mają wiele wspólnego. I Troja, i Gdańsk zostały strawione przez wielkie pożary. Ich mieszkańcy uciekali na okrętach za morze. Heinrich Schliemann odkrywając Troję znalazł siedem różnych miast, które układały się na sobie spopielonymi warstwami, jak karty starej księgi. Do dziś nie ustalono, która z tych Troi była tą „prawdziwą”. O Gdańsku, który wciąż jest penetrowany przez archeologów, pewnie można by powiedzieć to samo...

Kiedy pomyślałem o wielkiej Homerowej legendzie literackiej Troi, uświadomiłem sobie, że gdańska „Iliada” zaczęła powstawać dopiero w ostatnich dziesięcioleciach: począwszy od Günтера Grassa „Blaszanego bębenka”, poprzez Pawła Huellego „Weisera Dawidka” i Pańskiego „Hanemenna”. Mimo bezsprzecznego realizmu, nawet album Donalda Tuska „Był sobie

Gdańsk” jest mitem o Gdańsku.

– Zgadza się. Obraz Gdańska, nie tylko u nas w kraju, ale i za granicą, postrzegany jest dziś przez pryzmat tych kilku książek.

Powiedział Pan w jednym z wywiadów, że dzisiejszy odbudowany Gdańsk to makieta przedwojennego miasta. Gdańsk lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku też przecież był inny niż ten z XVII stulecia. Chyba jednak przede wszystkim ludzie, a nie mury i budowle określają charakter miasta.

– Czy istnieje coś takiego, jak gdańskość? Rzeczywiście, powinno się jej szukać w ludziach. Mam jednak, po wiem szczerze, kłopoty ze zdefiniowaniem jakichś charakterystycznych cech gdańszczanina. Przed wojną był to gdański bówka. Bardzo wyrazista, malownicza postać. Ale po wojnie wszystko się pomieszało, zamazało, tak jak w całej Polsce. Dzisiaj trudno znaleźć nawet „rasowego” warszawiaka, bo większość mieszkańców

Warszawy to przybysze z innych stron. Książki Pawła Huellego i moje uchodzą za „literackie wizje gdańskiego ducha miejsca”, ale chyba nikt jeszcze nie zwrócił uwagi, że zarówno „Weiser Dawidek”, jak i mój „Hanemann” nie mówią o typowych gdańszczanach, a o outsiderach gdańskiej społeczności.

W XX wieku w Gdańsku nie tylko została zerwana ciągłość stylów życia, ale także ciągłość tradycji narodowej i doświadczenia religijnego. Można powiedzieć, że w 1945 roku dawny duch Gdańska wyparował...

Na gruzach i zgliszczach, a potem w odnawiającej się scenerii architektonicznej, co prawda pojawiali się inni ludzie, zaczął rozbrzmiewać inny język, a jednak mīt o mieście wolnym i niezależnym nie umarł. W Sierpniu '80 stał się siłą sprawczą polskich przemian.

– Do końca nie da się wyjaśnić, dlaczego z tak ogromną siłą społeczny bunt wybuchł akurat w Gdańsku, za-



równy w '80, jak i w Grudniu '70. Nie mam takiego przekonania, jak Grass, który w „Turbocie” wyprowadza Grudzień '70 z rebeli rzemieślniczych średniowiecznego Gdańska. To jest niewątpliwie dobry pomysł literacki, ale moje zimne serce podpowiada mi, że cała ta sprawa jest czystym wymysłem.

W ostatnich dziesięcioleciach zapanowała wręcz moda na odnajdywanie własnej tożsamości. Gdańszczanie mają z tym kłopot, nie mogą pominąć nawarstwiającej się w tym mieście od wieków kultury niemieckiej...

– Wielu gdańszczan, zakochanych w swoim mieście, zachwyca się fotografiami z albumów Tuska, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że zachwyca się fotografiami miasta niemieckiego. Przecież na tych zdjęciach oglądamy XIX-wieczny Gdańsk germański, a nie wielokulturowy czy prasłowiański. Młodzi ludzie, myślę także o moich synach, po prostu kochają „dawny Gdańsk”, nie bardzo interesując się tym, czyje to właściwie było miasto.

Wcześniej dotknęliśmy kwestii kształtu architektonicznego odbudowanego Gdańska. Jest swoistą atrapą dawnego miasta...

– Ale to jest złe. Rekonstrukcji na taką skalę nie zrobiono nigdzie indziej w powojennej Europie. Co więcej, zrobiono to w latach pięćdziesiątych, „za Stalina”, co zakrawa na prawdziwy cud. Pod tym względem Gdańsk jest miastem wyjątkowym. Adam Zagajewski, z którym kiedyś spacerowałem ulicami śródmieścia, przez dłuższy czas nie zdawał sobie sprawy, że ogląda rekonstrukcję. To wszystko się pobrudziło, poniszczyło i wygląda jak za dawnych czasów.

Brakuje mi jednak nowych dzieł gdańskiej architektury, które byłyby godne sąsiedztwa dawnych budowli. Chcieliśmy kiedyś z żoną zachęcić władze miasta do ogłoszenia konkursu architektonicznego na współczesny „dom gdański”, żeby według ta-

niego projektu ludzie mogli budować wokół Starego i Głównego Miasta domy nawiązujące stylem do gdańskiego baroku czy domów podcieniowych. Wcale bym się nie zmartwił, gdyby na Przymorzu, Zaspie, Żabiance czy w Kokoszkach stały tylko takie domy, jak na sławnej ulicy Mariackiej.

Takie obiekty jak City Forum można spotkać przy dziesiątkach prowincjonalnych dworców w całej Europie. Można było w tym miejscu zbudować coś, co stylem nawiązywałoby na przykład do Dworca Głównego Carlstensa. Niemcy ze znakomitym wyczuciem potrafili w XIX wieku pięknie wkomponować nowe budowle w tradycyjną gdańską architekturę. Ale ja nie jestem jakimś zapiekłym tradycjonalistą. Uważam, że dużo ważniejsze od trzymania się „gdańskiego stylu” jest to, by miasto miało coś zupełnie wyjątkowego, co by przyciągało turystów nie tylko z Polski, lecz i z Europy. Kiedy moich gości z Francji, Niemiec czy Wielkiej Brytanii biorę na spacer po Gdańsku, zawsze słyszę sakramentalne pytanie: Czy mógłby pan nam pokazać coś równie imponującego i zachwycającego jak Główne Miasto, co zostało zbudowane jako oryginalne dzieło polskich architektów po 45. roku?” No i nie wiem, co im pokazać. Zieleniak, hotel Heweliusz, gmach NOT-u?

Może bursztynowy ołtarz w kościele św. Brygidy...

– Wyznam całkiem serio: nie bardzo mi się podobają poglądy ks. Henryka Jankowskiego, ale uważam, że jako mecenas sztuki ksiądz prałat robi dobrą robotę. Artystyczny wystrój kościoła św. Brygidy nie jest w żadnej mierze dewocjonalną tandetą. Ks. Jankowski angażuje prawdziwych artystów, takich jak choćby rzeźbiarka Elżbieta Szczodrowska. Kto wie, może ołtarz, który teraz buduje, będzie prawdziwym dziełem sztuki, przyciągającym tysiące turystów.

W ogóle marzy mi się, żeby Gdańsk wreszcie zaczął tętnić życiem. Żeby

po Motławie pływały łodzie rybackie, a na nabrzeżu przy Żurawiu można było od rybaków kupić świeże ryby. Pomysł „strefy turystycznej w centrum miasta” okazał się dla Gdańska zabójczy. Miasto żyje handlem, bez handlu umiera. Kiedyś na Długim Pobrzeżu był dwupoziomowy pomost: na promenadzie spacerowali ludzie, niżej cumowały łodzie, barki, jachty, statki. Uważam również, że należałoby zbudować na Wyspie Spichrzów wspaniałe gmach uniwersytetu czy choćby wydziału humanistycznego. Gdańska uczelnia jest rozproszona, zgoła inaczej jest w Toruniu, Wrocławiu czy Krakowie. Gdyby uniwersytet był na Wyspie Spichrzów, to od razu kilka tysięcy młodych ludzi technałoby w centrum Gdańska nowego ducha. Jak to stało się w Dzielnicy Łacińskiej w Paryżu.

I jeszcze jedno. Miasto powinno pozwolić sobie na coś prawdziwie niezwykłego. Na przykład odbudować, czy zbudować na nowo w dawnym stylu, zamek krzyżacki w widłach Motławy i Raduni (we współpracy ze sponsorami niemieckimi i Krzyżakami z Wiednia!). Mógłby tam znaleźć miejsce wielki targ kaszubski i wspaniała hala widowiskowa, dużo ciekawsza – jak myślę – od hali, która ma podobno stanąć w Sopocie. Byłaby to atrakcja na skalę europejską, podobnie jak atrakcją na skalę europejską stał się zamek zbudowany w XIX wieku na południu Niemiec przez Ludwika II Bawarskiego, znany dzisiaj na całym świecie, bo nawet wytwórnia Disneya wzoruje na nim swoje logo.

Stefan Chwin (ur. 1949) – pisarz, eseista, krytyk literacki, wykładowca na Uniwersytecie Gdańskim. Autor kilkunastu książek, w tym głośnych powieści: „Krótka historia pewnego żartu” (1991), „Hanemann” (1995), „Esther” (1999). Laureat wielu nagród literackich, m.in. Fundacji Kościelskich w Genewie, imienia Andreasa Gryphiusa, „Paszportu Polityki”, Fundacji Ericha Brosta.

Gdańsk ponad wszystko

Paweł Zbierski

I wtedy jednak i później stałem na stanowisku, że prawdziwym ośrodkiem głównym naszej działalności musi być Gdańsk, stolica Kaszub i Pomorza

– Lech Bądkowski.

Lech miał dopiero przed sobą całe życie, kiedy jego wyobraźnię zaatakował... Gdańsk. Właśnie to, a nie inne miasto miało spiąć jego niełatwą linię życia w jedną, logiczną klamrę. Wszystko to mimo prawdziwego wichru dziejów, który w dwudziestym wieku wyrwał miliony ludzi wraz z korzeniami z rodzinnych siedlisk. Ewolucja jego myślenia o tym mieście przebiegała stopniowo: od traktowania Gdańska jedynie jako pomostu dla Polski na jej drodze do morza, aż po spojrzenie szersze: jako przestrzeni przenikania się i rywalizacji konkurencyjnych kultur, gdzie zwłaszcza autochtoni mają nam do zakomunikowania szczególnie wiele ciekawych rzeczy.

W dziele odkrywania tych świadectw i zapisów świadomości, ale także białych plam zawinionych w dużej mierze przez polską historiografię powojenną, miało swój największy udział najbliżej z Bądkowskim związane środowisko Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Kilkadzieścioro radnych grodu nad Motławą, przyznających pośmiertnie honorowe obywatelstwo Bądkowskiemu w 1999 roku, nie miało chyba nawet pełnej świadomości, do jakiego stopnia honorowego obywatela Gdańsk obchodził, jak bardzo przestrzeń Gdańska była dlań przestrzenią wybraną – wykoncypowaną, bardzo gruntownie przemysłaną, i to już od najmłodszych lat.

Wakacje u brata

Jako dziesięcioletni chłopak przyjechał tu po raz pierwszy z rodzicami ze swej ziemi chełmińskiej, jak wspominał po latach, na „kaszubskie wybrzeże”:

„W programie był głównie Gdańsk i Gdynia, w mniejszym stopniu ich okolice. Pierwszeństwo Gdańska wynikało z mocnych przesłanek emocjonalnych, ze sprzeciwu ogółu Pomorzan wobec wyłączenia go z granic państwowych Polski, z roli historycznej, z wartości Gdańska jako wielkiego zespołu zabytków. Gdynia natomiast stała się już wtedy symbolem zdolności gospodarczych Rzeczypospolitej i wolnego dostępu do morza.

Od tej pory częściej tu przyjeżdżałem, zwłaszcza, kiedy brat mój, Tadeusz, podjął pracę w starostwie powiatu morskiego w Wejherowie. Przyjeżdżałem do niego na część wakacji letnich i razem z nim wędrowałem po Kaszubach północnych.” („Przede wszystkim Gdańsk”, „Pomerania”, nr 6, 1979).

Osobnym rozdziałem w tych młodzińskich kontaktach Bądkowskiego z regionem było Cetniewo i odbywający się tam 1937 roku letni obóz Przysposobienia Obronnego. Właśnie tam odebrał Lech pierwszą w swoim życiu ostrą szkołę wojskową.

Kaszubskie tropy

Bądkowski przyznał, że o Kaszubach jako grupie etnicznej wiedział



Fot. Alfons Klejna

Lech Bądkowski

wówczas niewiele, „choćby stykałem się z nimi nie tylko tu, ale także w tożańskim gimnazjum. (Jednym z moich kolegów w klasie był Leon Żmuda-Trzebiatowski, następnie podchorąży Marynarki Wojennej, który w maju 1941 roku zginął na największym pancerniku brytyjskim »Hood«, zniszczonym przez »Bismarck«). Bardziej interesował mnie, zapewne także z przyczyny zawodowych obowiązków brata, problem mniejszości niemieckiej na Kaszubach i wpływów Gdańska. Toteż podczas każdej wizyty na kaszubskim wybrzeżu koniecznie odwiedzałem Gdańsk, gdzie zresztą mieszkali znajomi”. Gdańsk, w którym cywilizacja niemiecka zdecydowanie dominowała, Bądkowski porównywał mógł choćby z odwiedzanym kilkakrotnie przed wojną Wejherowem, które w owym czasie niejako w zastępstwie pełniło rolę stolicy Kaszub i Pomorza. Jak w jego oczach ta konfrontacja wypadała?



– Do dzisiaj nie wiemy, chociaż według niektórych źródeł do roku 1939 właśnie tam udało się praktycznie zlikwidować groźne gdzie indziej bezrobocie i przeprowadzić wiele inwestycji. Z synami ówczesnego burmistrza Wejherowa, a zwłaszcza z Tadeuszem, przyjdzie się potem, po roku 1946, Bądkowskiemu nie tylko spotkać w Gdańsku, ale i współpracować w tworzeniu nowoczesnej, pomorskiej myśli politycznej.

Fascynacji Gdańskiem, specyfiką tego niezwykłego na mapie Europy miasta, Bądkowski pozostanie wierny przez całe życie, dojrzewając w swym myśleniu o grodzie nad Motławą, rozwijając refleksję na coraz większe obszary duchowe, czego kulminacją stanie się praca nad – w zamierzeniu – wielotomową powieścią historyczną. Tam właśnie postanowi wrócić niejako do źródeł miasta – grodu książąt pomorskich, wyluskując z tej historii wszystkie kaszubskie tropy. Gdańsk odzyska, bowiem – w niedokończonych powieści historycznej – status miasta wielogłosowego i wielokulturowego, inaczej niż właśnie w pierwszym zderzeniu z dzieciństwa, w którym odpowiedzią na zastany tam niemiecki faszyzm był jedynie spontaniczny, obronny, pomorsko-polski nacjonalizm. Badaczka współczesnej polskiej prozy historycznej prof. Małgorzata Czer-

mińska tak interpretowała trwanie Kaszubów w Gdańsku: „Nikt nie mógł wiedzieć lepiej o tym trwaniu niż młody Polak z Torunia, urodzony w sześć dni po odzyskaniu przez to miasto niepodległości w 1920 roku i już po dziewiętnastu latach walczący w nowej wojnie, w wielodniowej bitwie nad Bzurą. Ten młody człowiek, absolwent klasycznego gimnazjum i żołnierz zapewne mógł być zostać równie dobrze historykiem lub politykiem, został jednak pisarzem, którego pasjonowały obie te dziedziny. Wczesne średniowiecze, którym tak się interesował, nie było dla niego zakurzonym muzealnym zabytkiem, przeciwnie. Wszystko, co napisał o tych zamierzonych czasach świadczy, że dzieje pomorskich książąt i ich państwa fascynują go jak zagadka, której rozwiązanie mogli znaleźć dopiero późni wnukowie” („Historia i region w prozie Bądkowskiego”, „Pomerania”, nr 4, 1985).

Profesor Czermińska dotknęła w swym tekście niezwykle wrażliwego punktu, do którego wypadnie nam jeszcze powrócić, a nawet poświęcić temu więcej miejsca. Zasygnalizować jednak warto już teraz, że Gdańsk stanie się dla Bądkowskiego czymś w rodzaju serca Pomorza, traktowanego w ten sposób nie tylko w politycznym wymiarze. Pamiętam bardzo dobrze swoistą czułość, z jaką dotykał

średniowiecznych łupin, kawałków ludzkich kości, elementów rybackich sieci i innych najdrobniejszych nawet relikwii pomorskich u zbiegu kilku gdańskich ulic, w wykopach, podczas prowadzonych tam przez mojego ojca badań archeologicznych.

Ja! Polityk!

Wypadki, które dopadły Bądkowskiego na Pomorzu po pierwszym wrześniu 1939 roku, nie były w stanie odwieść go od zamiaru związania swojej przyszłości z Gdańskiem. Historia składająca się z dwóch przychochodzących z zachodu i wschodu totalitaryzmów nie była w stanie sparaliżować w tej sprawie jego własnego, wolnego wyboru.

Na razie, ubrany w gimnazjalny mundur Przysposobienia Wojskowego, spacerował po Wolnym Mieście w towarzystwie ukochanej siostry Oleńki i brata Tadeusza: „Oddalając się od siebie kilkanaście kroków ostentacyjnie nawoływaliśmy po polsku. Niemcy popatrywali koso, nie doszło jednak do żadnego incydentu” („Przed wszystkim Gdańsk”).

Co myślał i jak myślał wtedy 18-letni Pomorzanin? Świadczeń nie mamy zbyt wiele. Zachowała się na przykład bogata korespondencja, dziś w posiadaniu córki Sławiny Kosmulskiej, z okresu pobytu Lecha w brodnickiej podchorążówce. Co kilka dni wysyłał list do Torunia, opisując przebieg służby. 2 października 1938 roku strzelec z cenzusem prosi ojca o skondensowane wiadomości polityczne, bo „wyobraźcie sobie nie jestem ich świadom. Ja! Polityk! A więc Ojciec poda mi łaskawie, czy rzeczywiście Czesi oddali Polsce dwa powiaty, a w trzecim ma być plebiscyt? Także tu dochodzą niesprawdzone i niepewne wieści. Może dałoby się chować tygodniowe przeglądy polityczne »Przewodnika Katolickiego«?”.

Z kolei w liście z 23 października informuje rodzinę: „Napisałem i wkrótce wyślę do »Podchorążego« swój pierwszy artykuł. W sobotę



Repr. fot. Alfons Klejna

Lech Bądkowski (pierwszy z prawej) z rodzicami i rodzeństwem, 1932 r.

mam odczyt, czy raczej wykład pt. »Położenie Polski pod względem geograficznym, politycznym i gospodarczym«.

A miesiąc później troszczy się: „Dziś zapewne Ojciec ma ciężki, tzn. pracowity dzień w związku z wyborami. Ciekawym, jaki będzie ich wynik. Proszę mi o tym napisać. Tu, w Brodnicy, mocno się reklamuje p. Marchlewski. Wiszą po mieście jego plakaty agitacyjne, chodzą z reklamami, itp. nie jest sympatyczny taki sposób samozachwalania się. A jak się Ojciec zapatruje na wynik arbitrażu wiedeńskiego? Wybitnie połowiczny, nieprawda? Ruś i tak się nie utrzyma. Zobaczymy, jak się to rozwiąże. Mam teraz sposobność czasem studiowania gazet. Tak np. wczoraj przeczytałem »Gazetę Pomorską« i »Ilustrowany Kurier Codzienny«. Dziś też postaram się postudiować dzienniki».

Z każdym tygodniem polityczny wątek korespondencji nabiera temperatury, przyćmiewając prośby do matki o jedzenie, beret pod hełm czy zdawkowe relacje o stanie zdrowia. Sukcesy Hitlera w Europie pobudzają szczególną refleksję młodego Bądkowskiego w marcu 1939 roku: „Ojciec z pewnością głośnik rozbił z gniewem słuchając wiadomości z byłej Czecho-Słowacji. Taki marny koniec wiecznie klójących się Słowian. Kosztowna nauka. I my teraz mamy z Niemcami znów za długą granicę. Nie wątpię, że jeśli te sukcesy jeszcze się nie skończyły (może Kłajpeda, kolonie, ewentualnie Gdańsk?), to skończą się prędzej czy później i pięknie ta wzdęta bańka”. Gdy tylko uzyskał więcej informacji o zajęciu przez Hitlera Czechosłowacji, kontynuował wątek z poprzedniego listu: „Takiego jednak wzmocnienia Trzeciej Rzeszy nikt się z pewnością nie spodziewał, ani tak łatwej kapitulacji państwa zasobnego i wychowującego się w wolności 20 lat. Przynajmniej młode pokolenia powinny stawić opór Niemcom, dla samej manifestacji uczuć. To, co się stało, jest hańbą i



Fot. Alfons Klejna
Lech Wałęsa i Lech Bądkowski

pod tym względem przypomina nasz pierwszy rozbiór, ale tylko pierwszy, bo z następnymi była u nas walka. Ciekawym, jak się teraz ukształtują stosunki na Bałtyku? Co będzie z Gdańskiem, Kłajpedą i w ogóle z Litwą? Czy sukcesy nie podziałają zaborczo i w tym kierunku? A w takim wypadku jak się zachowa Polska? Przypuszczalnie wskaże to już najbliższa przyszłość”. W tej korespondencji nie odnajdziemy nawet wątku tropu, który mówiłby nam cokolwiek o uczuciach Lecha, o emocjach. Ta ostatnia sfera nie wydawała mu się wówczas godna zapisu.

Wypalone serce Pomorza

Jeśli prześledzimy cały żywot Bądkowskiego, Gdańsk będzie ciągle wracać jako słowo-klucz, jako miejsce świadomych wyborów, jako wyzwanie i problem, wreszcie jako teren do swoistej uprawy, pielęgnacji.

Już w 1946 roku zapragnie Bądkowski spełniać się właśnie w tym, a nie innym mieście. Co oczywiście nie okaże się możliwe od razu. Bo przecież w 1946 roku było to jedno wielkie gruzowisko, bardziej przypominające gigantyczny cmentarz, niż przestrzeń do życia. W wypalonym „sercu Pomorza” skutkiem pojałtańskich werdyktów powstawała bardzo

egzotyczna geografia zasiedleń. Bodaj najudatniej tamten klimat oddała potem proza dwóch gdańskich pisarzy Pawła Huellego („Weisser Dawidek”, „Opowiadania na czas przeprowadzki”, „Mercedes Benz”) i Stefana Chwina („Hanemann”).

Przybywający nad Bałtyk i nad Motławę kolejnymi transportami pojałtańscy osadnicy z Wilna, Grodna, Święcian, Lwowa, ocaleni z powstańczej Warszawy, lokowali się zatem w rejonie starej Oliwy, Wrzeszcza, w Sopocie. Rejon dzisiejszego Głównego i Starego Miasta był całkowicie zrujnowany. Poniemieckie wille i czynszowe kamienice stały przed nimi otworem. Często z ciepłymi bez mała łózkami, resztkami jedzenia na talerzach i w „weckach”, z fruwającymi w przeciągach korytarzy fotografiami ślubnymi dawnych właścicieli. W tym pewnie pamiątki rodziny Güntera Grassa, mieszkającej przy Lelewela we Wrzeszczu. Niewiele zawierały pośpiesznie pakowane tobołki repatriantów. Warto jednak pamiętać, że świeżo po wojnie rejon zwany Trójmiastem zaludnił się wielu bardzo ciekawymi osobowościami. Kilka znamienitych przykładów:

Galicjanin z krwi i kości, przybyły z Krakowa dr Marian Pelczar. To on własnym rękami uprzętał ludzkie



zwłoki z gruzów dawnej miejskiej biblioteki, by w krótkim czasie powołać tam Bibliotekę Polskiej Akademii Nauk. W tejże bibliotece znalazła schronienie zarówno dawna gdańszczanka, doskonale znająca stare zbiory Maria Bechler, skrzętnie ukrywający swą proveniencję stary pułkownik WP, córka generała. W bibliotece pracowała młodziutka wówczas Damroka Majkowska, córka Aleksandra Majkowskiego. Tam przyszło się spotkać początkującemu poecie Zbigniewowi Herbertowi z Izydora Dąbską. Później rozpoznamy w niej adresatkę licznych listów poety. Jeszcze w latach pięćdziesiątych wykonywała żmudne prace nad katalogiem rzeczowym, by po Październiku '56 dać się poznać jako profesor filozofii. W oparciu o bibliotekę wyrosły też inne znaczące instytucje, jak chociażby odradzające się Gdańskie Towarzystwo Naukowe, które współtworzył znany przedwojenny działacz polonijny – dr Bernard Janik. Członkiem towarzystwa stanie się później Lech Bądkowski.

W majestatycznej czytelni, pod okiem spoglądającego z portretu markiza d'Orii, urządzano nawet bale kostiumowe, na których bywał Bądkowski. Jedną z królowych balu była piękna Janina Rappe ze Lwowa, przyjaciółka posagowej Juny – narzeczonej Brunona Schulza. To właśnie mąż pani Janiny – dr Marian Des Loges protegował Junę, czyli dr Józefinę Szelińską, na stanowisko dyrektorki Biblioteki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, która z czasem przekształciła się w Bibliotekę Uniwersytetu Gdańskiego.

Dopiero po wielu latach ujawniono, że „ona narzeczona”, jak pisał o niej Schulz, współpracowała przy przekładzie „Procesu” Franza Kafki.

Fakt jej związków z Schulzem ujawniono dopiero po jej tragicznej śmierci w 1991 roku. Gdzieś przy ulicy Kościuszki we Wrzeszczu prawdopodobnie nadal tkwią skrzętnie ukrywane przez spadkobierców portrety Juny malowane przez Schulza.

Ocalały z wojennego holocaustu profesor Uniwersytetu Stefana Bato-rego w Wilnie Michał Reicher, wraz z przyjaciółmi powołuje Akademię Medyczną. Jego żona Wanda Krasnodębska-Reicherowa, swego czasu awangardowa malarka wileńska, współtworzy życie plastyczne, powołując Sopockie Biuro Wystaw Artystycznych, a w nim słynne Salony Jesienne i Wiosenne.

Zabrakło spoiwa

Wielu wybitnych profesorów i wychowanków Politechniki Lwowskiej przekształca Technische Hochschule w Politechnikę Gdańską, która z czasem stanie się kolebką najwybitniejszych architektów i budowniczych okrętów, takich jak Witold Urbanowicz, Marian Osieński, Jerzy Doerffer. Tu znajdzie zatrudnienie przyszła żona Lecha Bądkowskiego – Zofia.

Smutnym paradoksem tego czasu była jednak izolacja tych kręgów. Każdy z nich był hermetyczny, tworząc swoje getto.

Nowy ustrój, wraz ze swą czujnością ideologiczną i klasową, coraz bardziej krzywo patrzył na owe salony. Nic też dziwnego, że na porozbiorowe, jeszcze dzielnicowe animozje, nałożył się zupełnie racjonalny lęk przed inwigilacją środowisk zawodowych i rodzinnych. Oddzielnie więc trzymali się ci ze Lwowa, Wilna czy Warszawy. Zrozumiały dystans do przybyszy – „ptaków” utrzymywali rdzenni Pomorzanie i Kaszubi – „krzaki”. Trzeba było bardzo wielu lat, by pejzaż kaszubski pokochał jak swój nowogródzki autor „Ciotuleńki” Zbigniew Żakiewicz.

Szczególnym rysem będzie jednak w tym obrazie rola Kościoła, wokół którego przecież gromadziła się większość gdańszczan. W samym Gdańsku przedziwnym trafem jedyną ocalałą świątynią był kościół św. Mikołaja. Wróć do niego w roku 1945 po 105 latach dominikanie. Właśnie ten kościół od wieków podtrzymywał w Gdańsku polskiego ducha, zarówno po reformacji, jak też w latach programowej germanizacji Gdańska i Pomorza. Wystrój świątyni, na który składa się wiele wybitnych dzieł sztuki, i wspomniana tradycja sprawiły, że od początku dobrze się w nim czuli zarówno dawni mieszkańcy Gdańska, jak i nowi przybysze. Właśnie tu lubił także przyprowadzać swoich gości z głębi Polski Lech Bądkowski, a wyraźny ślad dominikańskiej tradycji znalazł swoje miejsce w jego twórczości („Młody książę”, „Chmury”, „Odwrócona kotwica”). Integracyjna rola dominikanów zaowocowała w mieście także w okresie sierpniowego przełomu i w czasie stanu wojennego.

Sam Bądkowski – także później jako prezes ZLP i wybitny działacz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego – od początku próbował skupiać wokół siebie ludzi różnorodnej proveniencji. Dziś materialnym tego śladem są tysiące zapisanych jego ręką notatek. Ale – trzeba to stwierdzić po latach – był to wówczas wysiłek daremny. Wspomniał mi o tym z goryczą.

Zabrakło spoiwa tworzącego amalgamat prawdziwych elit. Tym właśnie wypalone „serce Pomorza” – jak nazywał Gdańsk Lech Bądkowski – różniło się od Warszawy i Krakowa, Poznania, a nawet Wrocławia. Po wielu jałowych próbach Bądkowski uznał, że największą szansą na ożywienie Gdańska będzie próba odbudowy ruchu społecznego opartego na rdzennej pomorskiej ludności. □



Tablica upamiętniająca Lecha Bądkowskiego na domu przy Targu Rybnym 6 – przez lata miał tam swoją pracownię

Fot. Alfons Klejna

Cmentarz Nieistniejących Cmentarzy

Kalina Zabuska

*Nic bardziej zwierzęcego
niż czyste sumienie
na trzeciej planecie Słońca.*

Wisława Szymborska
„Pochwała złego o sobie mniemania”

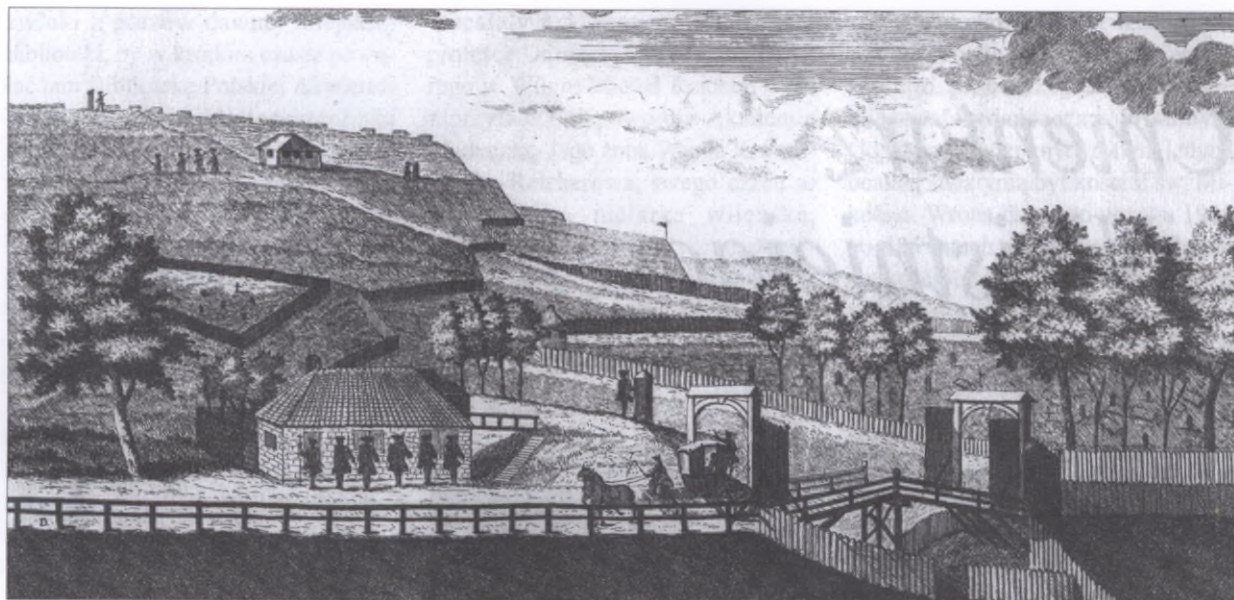
„Gdy myślę: Gdańsk...”. Zaproszenie do refleksji o moim mieście brzmiało zachęcająco. Formuła, zaproponowana przez Redakcję „Pomeranii”, nie zawierała jakichkolwiek sugestii ani żadnych ograniczeń. Gdańsk – był początek 1997 roku – przygotowywał się właśnie do letnich uroczystości milenijnych.

Tak oto zostałam sprowokowana do nazwania myśli po imieniu, do wyrażenia swych odczuć. W czerwcowym numerze „Pomeranii” ukazał się tekst „Cmentarz Nieistniejących Cmentarzy”. Pisałam o przypadkowej, warunkowanej politycznymi układami obecności moich Rodziców w Gdańsku. O ich żmudnym i trudnym wrastaniu w obce otoczenie, o tęsknocie za białym, świetlistym Wilnem, rozłożonym w zakolach Wilii. O sobie wreszcie, urodzonej w Gdańsku, pokonującej dziedziczny dystans emocjonalny do miasta, z czasem coraz mocniej w nim obecnej, coraz bardziej świadomej jego niezwykłości.

Pisałam o tym, jak pielęgnując gdańskie groby mych kresowych antenatów, popadłam w zamyślenie nad tymi, którzy byli tu przede mną. Ich losy nie absorbowwały mnie dotąd nadmiernie. A przecież poniekąd ich znałam. Memu dzieciństwu towarzyszyły jakieś zaplątane fotografie, tomik wierszy Schillera z ornamentami



Akwaforta J.C. Schultza. Cmentarz i kościół Bożego Ciała, 1852 r. (ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku)



Akwaforta M. Deischa. Grodzisko z cmentarzem u podnóża, ok. 1765 r. (ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku)

gotyckich liter, tyżka zdobiona inicjałami EF, którą codziennie brałam do ręki. I stopy wydanych w Berlinie nut z salonową muzyką, której dźwięków już nikt nie chciał powtarzać, choć pianino było także berlińskie. Nieświadoma, wzrastałam w świecie rozbitej, rozproszonej codzienności innych ludzi. Byli tu niegdyś. Równie prawdziwie i intensywnie jak teraz jesteśmy my.

Zniszczenie cmentarzy, na których spoczywali, zniweczyło obszary należnej im pamięci. Stało się. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku zlikwidowano z premedytacją system powszechnie czytelnych znaków, zawarty w cmentarnych przestrzeniach, z premedytacją przerywając naturalną ciągłość dziejową. Świadomie zniweczono trwałą przestrzeń, jaką jest każda nekropolia. Był to swoisty akt agresji wobec dawnych gdańszczan i ich prawa do własnej historii.

*Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci.
Chwiejna waluta. Nie ma dnia
by ktoś wieczności swej nie tracił.*

*Dziś o wieczności więcej wiem:
można ją dawać i odbierać.
Kogo nazwano zdrajcą – ten
razem z imieniem ma umierać.*

To prawdy, które mają odniesienia także w losach gdańszczan. Ich wieczność, symbolizowana przez groby, została unicestwiona. W Gdańsku wszakże, aby zostać zapomnianym, nie trzeba było być zdrajcą. Dostateczny powód stanowiło uznanie za obcego. I oto „chwast się natrząsa z ich nieznanych mogił”. Nieznane stały się mogiły wybitnych osobistości życia politycznego, naukowego i kulturalnego miasta, by przywołać jako przykład osoby malarza i rytownika



Akwaforta J.C. Schultza (fragment), ok. 1852–1854 r. Autoportret artysty z grupowego portretu luminarzy życia kulturalnego Gdańska (ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku)

Johanna Carla Schultza czy kupca i kolekcjonera Jacoba Kabruna. Gdańsk, pozbawiony ich duchowego wkładu, byłby mniej barwny i uboższy. Odpłacając przywoływaną dziś pamięcią, przywracamy imiona dawnych gdańszczan i oddajemy je wieczności.

*Ziemia wre – a to oni, którzy są
już ziemią,
wstają grudka po grudce, garstka
obok garstki,
wychodzą z przemilczenia, wracają
do imion,
do pamięci narodu, do wieńców i barw.*

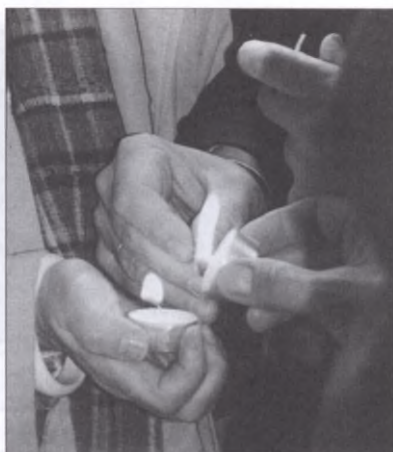
Odtworzenie cmentarzy nie jest możliwe. Konieczne jest natomiast uświadomienie współczesnym gdańszczanom ich braku, pozbawiającego miasto istotnego ogniwa historii.

Zamysł przywrócenia pamięci zlikwidowanych nekropolii w formie symbolicznej przestrzeni Cmentarza Nieistniejących Cmentarzy powstał z zawstyżenia, z refleksji nad jednostkowym losem, poddanym bezwzględnej maszyni historii, z lektury „Wróżb kumaka” Grassa. Z przeświadczenia, że upamiętnienie cmentarzy może stanowić rodzaj rekompensaty za niegodziwość wyrządzoną w nienaruszalnej sferze sacrum. Z po-

trzeby zadośćuczynienia wobec zmarłych i żyjących, pozbawionych tego szczególnego obszaru pamięci zbiorowej. Wreszcie z obowiązku przywołania zaniechanego fragmentu historii. Tam bowiem, gdzie nie istnieje cmentarz, będący w istocie formą poświęconego zmarłym pomnika, nie można złożyć im hołdu. Tym samym następuje zerwanie więzi, łączącej teraźniejszość z przeszłością.

Zaproponowałam zatem przywrócić mianu cmentarza zdziczałej w zapomnieniu nekropolii przy kościele Bożego Ciała, u podnóża Grodziska. Nasycona historyczną osobowością przestrzeń wydaje się być miejscem szczególnie predestynowanym do udźwignięcia roli symbolu. Na cmentarzu, który po 1773 roku przejął funkcje cmentarza z obrębu murów miejskich, pochowani zostali rodzice Daniela Chodowieckiego. Tu spoczął J.C. Schultz, który w swych rycinach, tak ważnych dla powojennej odbudowy, utrwalił przemijające piękno starego Gdańska.

Nie tylko entuzjastę, ale i poważnego promotora koncepcji znalazłam w osobie Michała Górskiego, ówczesnego radnego i prezesa Fundacji Agencji Rozwoju Regionalnego, który,



Fot. Beata Sztyber

Światła pamięci na Cmentarzu Nieistniejących Cmentarzy, 1998 r.

jako potomek gdańskiej rodziny, nie ukrywał osobistego stosunku do bolesnej kwestii zniszczenia cmentarza. To właśnie M. Górski z odpowiedzialnością i oddaniem przeprowadził zamysł przez rąf obojętności, niezrozumienia, a nawet pojawiającej się czasami podejrzliwości. On także zainicjował działalność – 11.12.1997 roku Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Cmentarza Nieistniejących Cmentarzy. Do kurii biskupiej i Kościołów różnych wyznań, do gdańskiej gminy żydowskiej oraz związku muzułmanów wystosowane zostały zaproszenia do współpracy. Zainte-

resowanie ideą wyraziły prominentne osobistości gdańskiego życia publicznego i kulturalnego oraz przedstawicielstwo gminy żydowskiej.

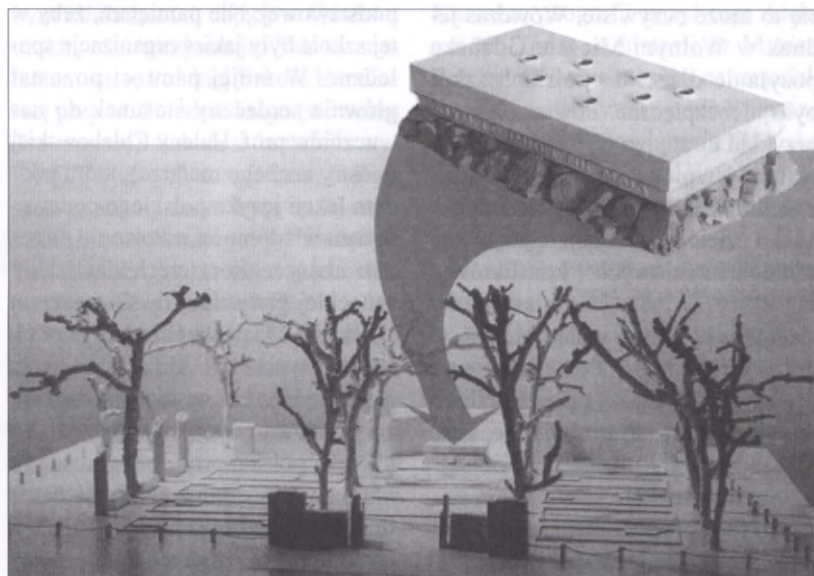
Już niebawem miałam możliwość przedstawienia założeń programowych na sesji Rady Miasta – 21.05.1998 roku jednogłośnie podjęta została uchwała o realizacji symbolicznego Cmentarza Cmentarzy.

Przełomowy dla dalszych losów projektu okazał się rok 2000. Na otwarty konkurs, dotyczący plastycznego rozwiązania, ogłoszony przez Gminę Miasta Gdańsk, odpowiedziało dwunastu autorów. Jury, w ramach I etapu wytypowało trzy projekty, które, po uwzględnieniu szczegółowych uwag, stanęły do II etapu.

Zanim jednak nastąpiło ostateczne rozstrzygnięcie, w obszarze historycznej nekropolii Bożego Ciała, która jako Cmentarz Cmentarzy przejęła brzemie symbolicznej kontynuacji historii, wmurowano kamień węgielny. Uroczystość, poza organizującymi ją władzami Gdańska, zaszczylicili swą obecnością przedstawiciele różnych Kościołów. Ksiądz Rafał Michałak z polsko-katolickiego kościoła Bożego Ciała, z racji usytuowania Cmentarza Cmentarzy w najbliższym sąsiedztwie jego świątyni, zadeklarował osobistą odpowiedzialność za to szczególne miejsce.

Duchowni wraz ze zgromadzonymi na placu mieszkańcami miasta w atmosferze skupienia i powagi odmówili swe modlitwy za zmarłych. Eklektyczny charakter uroczystości wynikał z tradycji wielokulturowego i wielowyznaniowego Gdańska. Wmurowany został akt erekcyjny. Zapłonęły znicze, setki chybliwych płomieni. Ich ogień, przekazywany sobie przez zgromadzonych z rąk do rąk, miał wymiar symboliczny.

Sąd konkursowy zebrał się ponownie. Najwyższą ocenę jurorów – pierwszą nagrodę oraz skierowanie do realizacji – zyskała propozycja zespołu autorskiego z Gdańska w składzie: Hanna Klementowska i Jacek Krenz – architekci, przy współpracy



Projekt rozwiązania pomnikowej przestrzeni Cmentarza Nieistniejących Cmentarzy



Katarzyny Boguckiej-Krenz, Michała Krenza i Andrzeja Wójcickiego, studentów Wydziału Architektury PG oraz Zygryda Korpalskiego i Witolda Głuchowskiego, rzeźbiarzy.

Propozycja gdańskiego zespołu odznacza się prostotą i szlachetną powściągliwością wyrazu. Wpisanie nowych znaków w przestrzeń starego cmentarza zostało przeprowadzone bez naruszenia jego struktury, z szacunkiem dla substancji historycznej i właściwych jej form.

Oficjalnym zakończeniem tej fazy powstawania Cmentarza Nieistniejących Cmentarzy była uroczystość, która odbyła się 24 stycznia 2001 roku w Sali Herbowej Nowego Ratusza. Prezydent Paweł Adamowicz, wręczając nagrody laureatom potwierdził wolę władz miasta, by cmentarna przestrzeń przy kościele Bożego Ciała zastąpiła symbolicznie zniszczone nekropolie.

Treść wystąpienia prezydenta była świadectwem odpowiedzialnego związku współczesnych gdańszczan z przeszłością miasta. Wszak groby stanowią nie tylko miejsce złożenia doczesnych szczątków. Zastępują emocjonalną i społeczną przestrzeń wokół osoby zmarłego, symbolizując człowieka. Ekumeniczna idea Cmentarza Nieistniejących Cmentarzy, wyrażając ekspiację za dokonane zniszczenia, służyć powinna zarazem pojednaniu. Z takim przekonaniem władze podjęły realizację inicjatywy.

Oddanie Cmentarza Nieistniejących Cmentarzy nastąpi 24 maja 2002 roku – w dniu otwarcia I Światowego Zjazdu Gdańszczan. Czy zrealizowana koncepcja symbolicznej przestrzeni pamięci okaże się trwałym i nośnym przesłaniem pomostu, łączącym dawnych i współczesnych gdańszczan? Teraz, kiedy słowo staje się ciałem, a wizja, wysnuta niejako na „zamówienie” „Pomeranii” nabiera realnych kształtów, wydaje się, że może się tak zdarzyć.

Zacytowane strofy pochodzą z wiersza Wisławy Szymborskiej „Rehabilitacja”
Repr. ilustracji Wojciech Czerniewski

Wspomnienia uczennicy

Anna Hellak

Przyszły do mnie dwie uczennice Technikum Ekonomicznego w Gdańsku z prośbą, żebym im, jako była uczennica Polskiej Szkoły Handlowej w Gdańsku, opowiedziała o tej szkole – poprzedniczce ich technikum.

Trudno mi było tak nagle powrócić do tamtych czasów. Do Polskiej Szkoły Handlowej w Gdańsku chodziłam ostatnie trzy lata przed wojną. Jeśli opowiem im tylko o tym okresie, to czy mnie zrozumieją?

Popatrzyłam na twarze tych nastolatek. Chociaż jeszcze nie przystąpiłam do spełnienia ich prośby, już słuchały uważnie. Pomyślałam więc, że trzeba im powiedzieć więcej: o sobie i w ogóle o nas, Polakach, w przedwojennym Gdańsku.

Urodziłam się – zaczęłam stereotypowo – w byłym Wolnym Mieście Gdańsku. Rodzice moi, jako Polacy, wszystkie córki, a więc i mnie, posyłałi do polskich szkół. Dziś wydawać się to może oczywiste. Wówczas jednak w Wolnym Mieście Gdańsku posyłanie dzieci do polskich szkół było niebezpieczne. Powodowało na przykład utratę pracy, jeśli się pracowało u Niemców, czego zresztą ojciec mój kilkakrotnie doświadczył.

Jako dziecko odczułam tę atmosferę trudności życiowych i konfliktów z sąsiadami. Żadne z dzieci naszych sąsiadów, a byli nimi wyłącznie Niemcy, ze mną – małą „Polaksche” – się nie bawiło. W ogóle sąsiedzi byli do nas nastawieni albo obojętnie, albo nawet wrogo. Rodzice uparcie wytrzymywali ten stan.

Jako dwuletnia dziewczynka zaczęłam chodzić do polskiej ochronki prowadzonej przez siostry zakonne. Ochronka mieściła się za Gimnazjum

Polskim w barakach przy ul. J. Augustyńskiego (wówczas Am Weissen Turm). Czynna była tylko w godzinach przedpołudniowych i miała za zadanie odciążenie naszych matek od opieki nad nami w godzinach największego nasilenia codziennych prac domowych. Ale chyba nie tylko to było celem ochronki. Na jej terenie dochodziło do pierwszych kontaktów z dziećmi polskimi zamieszkałymi w różnych częściach miasta. Spotkania rodziców, rozmowy, wszystko to w języku polskim. A trzeba pamiętać, że językiem panującym w byłym Wolnym Mieście był niemiecki.

Gdy ukończyłam sześć lat, ojciec zaprowadził mnie z ul. Rzeźnickiej (dawna Fleischergasse), gdzie mieszkaliśmy, do szkoły senackiej przy ul. Ułańskiej (Reitergasse). Szkoła ta mieściła się w byłych koszarach. Jedną ich kondygnacja była przeznaczona dla 8-klasowej polskiej szkoły podstawowej. Nie pamiętam, żeby w tej szkole były jakieś organizacje społeczne. W mojej pamięci pozostał głównie serdeczny stosunek do nas – uczniów prof. Heleny Chlebowskiej (siostry znanego malarza), która podczas lekcji języka polskiego podawała nam wiadomości o Polsce.

Po ukończeniu czterech klas szkoły senackiej przeszłam do Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej przy ul. J. Augustyńskiego. Atmosfera była tu zupełnie inna niż w szkole senackiej: zorganizowany hufiec harcerski, biblioteka polska, profesorowie starannie nami się zajmujący. Znali nasze trudności, zresztą sami byli narażeni na podobne.

Tam wstąpiłam do harcerstwa. Brałiśmy udział w pochodach z okazji



Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej, do którego przeszła, po ukończeniu czterech klas szkoły senackiej, autorka wspomnień

polskich świąt państwowych. Manifestacje, przemaszerowania w mundurach z pieśniami harcerskimi przez miasto. W tym czasie hitlerowcy urządzali już wiece i manifestacje antypolskie. Ich było dużo, nas garstka, a więc nie zawsze nasze defilady kończyły się spokojnie.

W gimnazjum języka polskiego uczyli mnie: rozstrzelany w Stutthofie dr Władysław Pniewski oraz prof. Michał Urbanek, historii dr Marcin Dragan, a geografii Jan Pastwa. Oprócz obowiązującego materiału profesorowie starannie dobierali takie tematy, które pozwalały im na przekazywanie treści patriotycznych.

Po czterech klasach gimnazjum rodzice doszli do wniosku, że trzeba, abym miała zawód, dający w Gdańsku możliwości utrzymania. Tak to znalazłam się w Polskiej Szkole Handlowej przy ul. Seredyńskiego (wówczas Trojngasse). Szkoła ta kształciła wykwalifikowanych urzędników. Odległość do szkoły znów była duża; mieszkaliśmy wówczas przy Hansaplatz koło dworca, w miejscu, gdzie dziś jest tzw. Węzeł Piastowski.

Naszym symbolem przynależności do polskiej szkoły były czapki liliowe ze złotą obwódką. Jakże często zrzucano nam je z głów z obelżywymi słowami. Pamiętam, że czasem w 1938 roku, a bardzo często w 1939 roku przychodziłam do szkoły lub do domu z zapłakаныmi oczami.

Z polską czapką na głowie niełatwo było przejść drogę do szkoły. W zasa-

dzie nigdy więc nie szliśmy pojedynczo. Spotykaliśmy się rano, zabierając się po drodze grupami. Koleżanka Wanda Lewalska, zamieszkała przy ul. Marynarki Polskiej, zabierała z ul. Jana z Kolna Agnieszkę Bieszkównę. One przychodziły po mnie. Już w trójkę dołączaliśmy się do grup, które szły od Dworca Głównego (uczennice dojeżdżające).

W Polskiej Szkole Handlowej wykładane były dwie grupy przedmiotów: ogólne, w zakresie odpowiadającym przedmiotom ogólnym w polskich liceach ogólnokształcących i zawodowych, oraz przedmioty z zakresu specjalności naszej szkoły. Najważniejszy z przedmiotów ogólnych, język polski, wykładał dr Zdzisław Kaszuba, geografii uczył mgr Aleksander Żaruk, a historii dr Marian Pelczar. Głównie od tych nauczycieli dowiadywaliśmy się, jakie są nasze prawa, jakie są powiązania Gdańska z Polską, dowiadywaliśmy się, że Gdańsk był polski i zostanie połączony z ojczyzną.

I ta szkoła była zorganizowaną placówką polską. Wymienię tu znanych z organizacji harcerstwa: zamordowanego w Stutthofie komendanta Harcerskiej Chorągwi Gdańskiej prof. Alfa Liczmańskiego i komendantkę Hufca Żeńskiego prof. Marię Ostrowską. To oni latem 1939 roku chodzili jeszcze w mundurach harcerskich.

Życie towarzyskie również w tym czasie nie było łatwe. Daleko trzeba iść do polskiej koleżanki, do polskie-

go „sasiada”. Byliśmy rozproszeni po całym mieście. Istniały dwie polskie świetlice. Jedna przy Długim Targu. Druga w gmachu Dyrekcji Okręgu PKP. Tam spędzaliśmy wolne wieczory. Tam były polskie czytelnie, tam gromadziła się Polonia gdańska.

Często przed polskimi świetlicami gromadziła się młodzież niemiecka, która nie pozwalała nam spokojnie wyjść. Często w świetlicach wybijały szyby. Upór nasz i wytrwałość wzrastały w miarę zaostrzania się sytuacji politycznej.

W sierpniu 1939 roku rozpoczęło się II półrocze nauki. Trzeba tu wspomnieć, że w Gdańsku rok szkolny rozpoczynał się 1 kwietnia, a kończył w marcu. Uczyliśmy się jednak tylko do 29 sierpnia. Tego dnia nauka w szkole została zawieszona.

To wszystko. Ostatni raz w Polskiej Szkole Handlowej w Gdańsku byłam w sierpniu 1939 roku.

– A jak pani przeżyła wojnę? – pytają moje rozmówczynie.

– Od września 1939 roku – mówię – przez pół roku ani rodzice, ani siostry, ani ja nie mieliśmy żadnej pracy. Żyliśmy początkowo z oszczędności, później zaczęto nas zatrudniać przy oczyszczaniu miasta. Pierwsze skierowanie do stałej pracy uzyskałam po roku, do fabryki abażurów.

Rok 1945. Gdańsk zostaje wyzwolony. Zmian dużo. Przybyło lat. Utrata rodziny. Trzeba zacząć nowe życie.

□

O autorce

Anna z Czaplewskich Hellakowa, później Kowalska, całe życie (1923–1993) mieszkała w Gdańsku.

Rodzice autorki przybyli do Gdańska w 1908 r. Ojciec pochodził z Rywałdu, matka z Brzeźna (obie wsie pod Starogardem), gdzie jeszcze po I wojnie światowej mieszkali dziadkowie autorki – Hutten von Czapsky, uprzednio rezydenci we dworze w Zdunach koło Szpegawski. Autorka (i jej rodzeństwo) miała świadomość swego pochodzenia, ale czuła się przede wszystkim Polką gdańską.

Jej córka Izabela i wnuk Krzysztof Łodziński mieszkają w Gdańsku.

Janusz Kowalski (mąż)

Zapowiedzią I Światowego Zjazdu Gdańszczan są obchody 775-lecia obecności w Gdańsku zakonu dominikańskiego. Początki klasztoru wiążą się z postacią św. Jacka, który w 1227 roku z grupą współbraci przybył nad Motławę z Krakowa – na zaproszenie Świętopelka. Książę pomorski obdarował zakonników kościołem św. Mikołaja i ziemią wokół niego. Wkrótce potem biskup wrocławski Michał osobnym dokumentem potwierdził obecność dominikanów w Gdańsku.

Obchody 775-lecia zainaugurowano 22 stycznia – w rocznicę nadania przywileju przez Świętopelka. A 8 maja – w rocznicę wydania dokumentu przez biskupa Michała – rozpoczęła się międzynarodowa konferencja naukowa „Gdańskie i europejskie dziedzictwo. Rola zakonu dominikanów w dziejach Gdańska”. Oprócz klasztoru oo. dominikanów organizatorami są uniwersytety: Gdański i Warszawski. Patronat honorowy objęli: metropolita gdański abp Tadeusz Gocłowski, marszałek województwa pomorskiego Jan Zarębski, prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, poseł na Sejm Maciej Płażyński, prowincjał Polskiej Prowincji Dominikanów o. Maciej Zięba. Gościem specjalnym będzie wielki mistrz zakonu krzyżackiego Arnold Othmar Wieland. A referaty wygłoszą tej miary uczeni co prof. Jerzy Kłoczowski z Lublina, prof. Guy Bedouelle z Fryburga, prof. Evguenia Nazarowa z Moskwy czy prof. Luciano Bellosi ze Sieny.

Program konferencji

8 maja

17.00 – uroczyste Nieszpory o św. Jacku z tradycyjną procesją dominikańską

18.00 – uroczysta msza św. pod przewodnictwem ks. abp. Henryka Muszyńskiego

19.45 – procesja średniowieczna do Dworu Artusa

20.15 – bankiet powitalny

9–10 maja

Międzynarodowa konferencja naukowa

10 maja

18.00 – uroczysta msza św. pod przewodnictwem o. Allana White'a, oficjalnego delegata generała zakonu kaznodziejskiego

20.30 – spektakl teatralny „Legendy dominikańskie”

Miejsce żywe

Z ojcem Markiem Grubką
z klasztoru Ojców Dominikanów w Gdańsku
rozmawia Henryk Dobosz

Prace archeologiczne, prowadzone na terenie przylegającym do Bazyliki św. Mikołaja i w podziemiach, zwróciły uwagę na dominikanów, którzy siedzieli sobie w Gdańsku cicho. I nagle – zamieszanie, różne sensacyjne znaleziska świetnie zachowane, zaskoczenie dla historyków i samych dominikanów, zdziwienie i dyskomfort, miejmy nadzieję – chwilowy, dla władz miejskich, związany ze sporem o Halę Targową, duże zaciekawienie opinii publicznej. Dlaczego tyle zaskoczeń? Czyżbyśmy dotąd tak mało wiedzieli o historii gdańskiego klasztoru, o jego roli w średniowiecznym mieście, w następnych wiekach?

– Tak było. Najbardziej wymowne jest przecież całkowite pominięcie wątku dominikańskiego w obchodach 1000-lecia Gdańska. My, to znaczy klasztor, też mało o sobie wiedzieliśmy, teraz wiemy trochę więcej. **Mało wiemy o dominikanach w ogóle, o duchowości tego zakonu i sytuacji, w jakiej pojawił się w średniowiecznym Kościele.**

– Pojawił się w nurcie wielu innych ruchów i grup reformatorskich, poszukujących sposobów odnowienia Kościoła, który był wówczas w poważnym kryzysie. Przełom XII i XIII wieku to czasy wielu herezji – albigensów, katarów. Także kryzysu duchowieństwa, często ludzi nieuczonych, pozbawionych gorliwości, nawet rozwiązłych, rzadko trudniących się kaznodziejstwem. Istniała świadomość konieczności zmian, odnowienia ducha, szukania nowych form życia kapłanów. To jest przede wszystkim nurt oddolny, choć także ówczesna hierarchia kościelna na soborze laterańskim IV szukała dróg odnowy. Działalność Dominika zbiegła się z tą intencją. Dominikanie – jak się potem okaże – staną się wielką podporą Kościoła.

Kim był Dominik, założyciel zakonu?

– To barwna i charyzmatyczna postać. Z pochodzenia hiszpański szlachcic ze znanej rodziny rycerskiej, od wczesnych lat przeznaczony do stanu duchownego i stosownie wykształcony. Kapłan, potem kanonik regularny w Osmie, współpracownik biskupa Diego, wykorzystywany również przez ówczesnych władców do ważnych misji dyplomatycznych. Razem z biskupem na przykład odbył podróż przez ówczesną Europę do Danii w celu wyswatania księcia Kastylii z duńską księżniczką. Był człowiekiem żarliwej wiary, co pokazało się w czasie jego studiów, podczas głodu w Palencji: sprzedaje wszystko, co posiada, a także rzecz wówczas bezcenną – książki, by ratować biedaków. W czasie swojej podróży z biskupem przez Francję widzi wielki głód duchowy, zamieszanie, herezję. Tymczasem głoszenie kazań było zarezerwowane wyłącznie dla biskupów. Dominik, przebywając we Francji, tworzy od 1206 roku przy biskupie nieformalną grupę kaznodziejów. Grupa ta zostaje w grudniu tego samego roku zatwierdzona bullą pa-



Ojciec Marek Grubka

pieską jako zakon. Powstają i inne zakony. Novum, jeśli chodzi o dominikanów, jest to, że nie należą do biskupa, ani do jednego klasztoru. Ich powołaniem staje się apostołstwo powszechne. Zakon wydaje się jeszcze nieokrzesły, liczy tylko 16 braci, ale już zostają rozesłani na krańce świata. Dominik mówi: ziarno leżące razem gnieje, rozrzucone przynosi obfity plon.

Jakie były wówczas te krańce świata?

– Takim przysłowiowym powiedzeniem było: dotrzeć aż „do Kumanów”. To teren dzisiejszych Węgier. Europa środkowa, potem i wschodnia, Ukraina, basen Morza Bałtyckiego. Zakon zakreśla sobie trzy kierunki misyjne – patrząc z serca ówczesnej Europy tzn. Francji, Włoch, Hiszpanii. Pierwszy kierunek – przez tereny dzisiejszej Polski do Skandynawii, drugi – Indie, trzeci – rejon dzisiejszych Węgier, Ukraina. Święty Jacek, patron polskich dominikanów, który tworzy prowincję polską ze stolicą w Krakowie, pragnie iść do Prus. Do ludów, które w XII i XIII w. jeszcze nie znają ewangelii.

Lub znają ją niezbyt dobrze. Bo przecież Gdańsk dwa wieki wcześniej ewangelizował już św. Wojciech.

– Tak, na terenie Pomorza i Polski to jest rechryzjanizacja, pogłębienie, utrwalenie wiary.

Czym wyróżnia się duchowość dominikańska? O czym warto wiedzieć, chcąc lepiej poznać dominikanów?

– Jesteśmy zakonem misyjnym, choć nie mamy tego w nazwie. Więc może powiedzmy inaczej – apostołskim. Apostołstwo to realizuje się od początku głównie przez kaznodziejstwo. Jesteśmy zakonem wędrownych kaznodziejów. I dziś też przenosi się nas z klasztoru do klasztoru, ale to już wygląda trochę inaczej. Jesteśmy „zakonem żebraczym”. Kiedyś oznaczało to, że nie wolno gromadzić zasobów jedzenia na więcej niż jeden dzień. Dziś, że zakonnik może posiadać na własność tylko rzeczy niezbędne – do ubrania czy pracy, nic luksusowego. Ale najważniejsze jest to, że duchowość dominikańska i nasza reguła niosą ze sobą pewną otwartość na nowe czasy. Tak było w XIII wieku i tak jest teraz. Głoszenie ewangelii w nowych formach. My nie jesteśmy statyczni, uwzględniamy okoliczności, w naszej regule i duchowości jest coś twórczego.

Wiąże się to z pewnością z wykształceniem. Dominikanie są intelektualistami w Kościele.

– Rzeczywiście, dominikanie przywiązują dużą wagę do rozwoju intelektualnego. Nie jest to jednak zwykłe gromadzenie wiedzy, lecz poszukiwanie mądrości poprzez pytania o Boga i o człowieka. Św. Dominik jak na owe czasy był księdzem bardzo dobrze wykształconym, świetnie obeznanym z teologią św. Augustyna, którą rozpoznaje jako światło dla naszego zakonu. Naszym zawołaniem staje się *veritas* – prawda. Dominikanie są bardzo silnie związani z papieżem i posyłani przez papieża do trudnych zadań, wymagających wysokich kwalifikacji. To wymaga ciągłego studiowania. Specjalnością zakonu staje się studiowanie nieustanne, o-bok modlitwy, filar zakonu. Stąd tak

wielu wybitnych myślicieli – św. Tomasz z Akwinu, św. Albert i wielu innych, którzy przyczynili się do rozwoju doktryny wiary, a także rozwoju filozofii i kultury.

Władcy średniowieczni lubili mieć u siebie dominikanów. Książę Świętopełk, obdarzając klasztor świątynią i kawałkiem ziemi niedaleko Motławy, musiał mieć także cel polityczny.

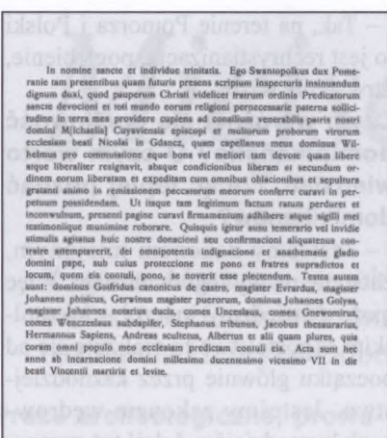
– Chciał mieć po swojej stronie papieństwo. Papież liczył się ze zdaniem dominikanów. Jest jeszcze jeden aspekt, który trzeba podkreślić – rozwój miast. Dominikanie idą do powstających centrów miejskich, w przeciwieństwie do innych zakonów, które osadzają swoje klasztory na uboczu, poza centrami miejskimi, jak benedyktyni i cystersi. I zakon odegra dużą rolę w procesie tworzenia się miast, to jest na owe czasy dość awangardowe. Jest również czas tworzenia się uniwersytetów. Dominikanie i tam są obecni – jako współtwórcy i słuchacze. Każdy biskup i książę chciał mieć u siebie dominikanów i franciszkanów. Te zakony powstały mniej więcej w tym samym czasie i stały się dwiema kolumnami, które podparły pochylającą się świątynię Kościoła (tak w średniowiecznej ikonografii).

Powiedzmy trochę więcej o prowincji polskiej.

– Od momentu założenia zakonu do jej powstania minęło ledwie 12 lat. W 1928 roku było w Europie 10 prowincji – w tym już polska, utworzona w Krakowie. Stało się to tak: św. Dominik, którym zafascynował się przebywający w Rzymie krakowski biskup Iwo Odrowąż, powiedział: daj mi Polaków, a pošlę ich do ciebie. Zgłosili się dwaj kanonicy diecezji krakowskiej: Jacek i Czesław, wstąpili do zakonu, przeszli prosty nowicjat i zostali posłani do Polski już jako dominikanie. Biskup Iwo Odrowąż oddał do ich dyspozycji kościół św. Trójcy w Krakowie.

I wreszcie posłano dominikanów z Krakowa do Gdańska.

W imię Trójcy Świętej Niepodzielnej. Ja Świętopełk książę Pomorza tak obecnie jak i w przyszłości obecne pismo sporządzam jako książę szlachezny. Ponieważ ubodzy w Chrystusie mianowicie Bracia Zakonu Kaznodziejów święci w pobożności i na całym świecie słynący z religijności prosili mnie [a ja] ojcowską troską na ziemi mojej chcąc zatroszczyć się o moje życie przyszłe, za radą Ojca Naszego Michała kujawskiego biskupa i wielu szlachejnych mężów kościoła św. Mikołaja w Gdańsku którego kapelan mój Wilhelm w rekomensację otrzymał dobrego konia lub lepsze zadośćuczynienie, uwalniam [kościół] od powinności wszelkich pod warunkiem otrzymania uroczystego konduktu pogrzebowego ze wszelkimi świadectwami i żebym otrzymał pogrzeb bezpłatny i oby zatroszczono się na wieczność o uwolnienie duszy mojej z wszystkich grzechów. Tak przeto jak słusznie będzie uczynione, aby to przetrwało wiecznie i niewzruszenie na potwierdzenie niniejszego dokumentu przyłożyłem moją pieczęć i świadków. Ktokolwiek więc zechciałby nierozważnie i zawistnie występować przeciw mojej donacji albo nadać nowy kształt naszej decyzji niech będzie ukarany; przez Boga Wszechmocnego publicznie ogłoszony i kłutą mieczą przez Papieża obłożony. Pod tą opieką boską i kościelną ja ofiaruję braciom wyżej wymienionym miejsce, które im wniosłem. Ktokolwiek chciałby to zmienić ma być ukarany. Świadkami zaś są: pan Gotfryd kanonik kościoła grodowego, magister Ewerchard, magister Jan fizyk, Gerwin scholastyk, pan Jan Goliás, magister Jan notariusz książęcy, komes Unceslaus, komes Gniewomir, komes Wenczeslaus podstoli, Stefan trybun, Jakub podskarbi, Herman Sapiens, Andrzej wójt, Albert i wszyscy inni liczni którzy w obliczu mego ludu potwierdzili nadanie kościoła. Akt sporządzony został w dzień Przemienienia Pana 1227 w dzień świętego Wincentego męczennika i diakona.



Dokument donacyjny księcia Świętopełka dla dominikanów z 22 stycznia 1227 r. Obok tłumaczenie

– Stało się to w 1226 roku, gdy powstają też klasztory w innych centrach miejskich – we Wrocławiu, Poznaniu, Płocku, Gdańsku, Sandomierzu, Toruniu. Książę Świętopełk wie, co robi. W 1227 roku ofiarowuje św. Jackowi to miejsce, gdzie dziś jest klasztor. W 1228 roku klasztor dominikański jest już wpisany w rejestry prowincji polskiej, liczącej kilkadziesiąt braci. Ma swoją infrastrukturę.

Co to jest ta infrastruktura?

– Kościół i klasztor, a w nim miejsce modlitw, dormitorium – miejsce do spania, lektorium – coś w rodzaju biblioteki i sali wykładowej, miejsce do studiowania. Jest też lektor konwentu – zakonnik dobrze wykształcony, czuwający nad rozwojem intelektualnym braci, chór zakonny, rektor do wspólnych posiłków. Takie są podstawowe wymogi życia wspólnego, przestrzegane do dziś, spisane w naszych konstytucjach.

Gdańsk należał więc do prowincji polskiej?

– Tak, przez prawie osiem wieków, z przerwą, gdy nie istniał w ogóle.

Czym zajmowali się ci dawni dominikanie gdańscy, jak żyli?

– Przez analogie do lepiej przebadanego Krakowa, gdzie są bardzo związani z rodzajem się Uniwersyte-tem Jagiellońskim, należy sądzić, że pełnili też funkcję kulturalną. Nasze dominikańskie studium generalnie

jest nawet o dwa lata starsze od Uniwersytetu Jagiellońskiego. To była szkoła dominikańska. Klasztor był dość duży, przebywało w nim około 60 zakonników. Wokół klasztoru gromadzili się rzemieślnicy i cechy kupieckie. W jaki sposób byli powiązani z miastem, dokładnie jednak nie wiemy. Mamy małą wiedzę ze względu na brak archiwum. To się trochę wyłania z badań, które się zaczęły. Wiele się teraz spodziewamy po majowej konferencji międzynarodowej. **Co stało się z archiwum dominikańskim?**

– Archiwum klasztoru zostało wywiezione do Niemiec podczas II wojny światowej. Są ślady prowadzące do Berlina. Wskazuje się też na uniwersytety w Getyndze lub Tybindze. To nie są jednak pewne informacje. Poszukujemy, jesteśmy w kontakcie z archiwistami niemieckimi, chcemy by dokumenty powróciły do Gdańska przynajmniej w mikrofilmach. Są też dokumenty w Rzymie, gdzie była siedziba generałów zakonu i posiedzeń kapituły generalnej. Jednak ktoś musi przebadать te dokumenty. Zwłaszcza że trzeba będzie zweryfikować pewne wątki dotyczące historii Gdańska. **Czy dotyczy to także stosunków między dominikanami a Krzyżakami? Bo tu chyba były wielkie różnice w podejściu do ówczesnej polityki książąt polskich. Krzyżacy są skonfliktowani, dominikanie współpracują z władzą świecką.**

– Nie wszystko jest tak oczywiste, jak do tej pory się uważało. W początkowym okresie dominikanie nie występowali przeciw Krzyżakom. I sprawa rzezi gdańskiej z 1308 roku też nie jest oczywista. Dowiedzieliśmy się, że zanim powstała kaplica św. Jacka, istniała w tym miejscu kaplica św. Krzyża – kaplica grzebalna Krzyżaków. I jest przesłanka, że jeden z dominikanów pełnił dla nich rolę kapłana. Dlaczego? Tego nie wiemy. **A wątek dominikańsko-protestancki?**

– W okresie renesansu mieszczenie gdańscy w większości są protestantami, a tymczasem kościół św. Mikołaja jest katolicki. Dominikanie byli wypędzeni, to znów przywrócenie przez Batorego. Kościół splądrowano. Potem była sprawa sądowa między kościołem św. Mikołaja a kościołem Mariackim o prawo odprawiania pogrzebów. Mariacki jest młodszy, z 1343 roku, prawo do pochówków, przyznane w 1227 roku przez biskupa Michała, miał kościół św. Mikołaja. Spór oparł się o Rotę Rzymską. Ale i o tym stosunkowo mało wiemy.

Klasztor gdański jako duże centrum z pewnością wysyłał apostołów ewangelii do innych ziem i miast?

– Tak, Gdańsk ufundował klasztory w Słupsku, Tczewie, Elblągu, jest też powiązany z klasztorami w Toruniu i Chełmnie. Były też jakieś bliskie kontakty ze Skandynawią, skoro Zygmunt III Waza odbierał tu *pacta electa*, w tym kościele. Wiemy to wszystko wrywkowo. I musimy przywrócić sobie pamięć.

A co na to miasto Gdańsk?

– Władze były zdziwione, że coś jest w podziemiach placu Dominikańskiego. Teraz już wiedzą, że jest. Odkryty pod halą kościół romański to serce miasta. Pod obecną zakrystią jest jakiś obiekt, jeszcze nierozpoznany. Dominikanie otrzymali to miejsce od księcia Świętopełka. Ale książę jest jakoś w Gdańsku zapomniany. Mściwój jest bardziej znany. Kościół św. Mikołaja – obiekt z 1185 roku, ufundowany przez ojca księcia Świętopełka Subisława. Niewiele wiemy o jego początkach. Był kościołem filialnym, grodowym. Wówczas we wszystkich ważniejszych europejskich centrach miejskich istnieją kościoły pod wezwaniem św. Mikołaja – patrona kupców i żeglarzy.

Po trudnym dla dominikanów okresie reformacji – gdy, jak pisze William A. Hinnebusch, znawca dziejów zakonu dominikanów, „protestantyzm spadł jak hura-

gan na zakon, niszcząc kwitnące prowincje, burząc życie zakonne, wysuszając powołania”, ale jednocześnie gdy to właśnie dominikanie przypuścili kontratak na luteranizm i „żaden inny zakon nie dał tylu wybitnych bojowników pióra, co zakon św. Dominika” – wiek XVII jest znów świadkiem żywotności zakonu. Z tego okresu zdaje się też pochodzić wiele przedmiotów wykopanych przez archeologów w otoczeniu klasztoru. Ale w XVIII zaczyna się okres oświecenia – okres próby dla klasztoru i następnie likwidacji w XIX wieku.

– Kasacja na terenach Rzeczypospolitej wiąże się z zaborami i zaczyna się od Śląska. W zaborze pruskim w 1810 roku zlikwidowano klasztory na mocy dekretu cesarza Willhelma. Gdański klasztor spierał się z władzami pruskimi – toczył się proces, w którym dominikanie wykazali swoje prawa własności i gdańską tożsamość od XIII wieku. To sprawę przeciągnęło, jednak w 1828–1833 roku klasztor fizycznie przestaje istnieć. W 1864 roku następuje kasacja klasztoru w zaborze rosyjskim. Szczątki prowincji przetrwały jedynie w Galicji. Natomiast nasza świątynia w Gdańsku przetrwała w stanie nienaruszonym także II wojnę światową. I my jakoś przetrwaliliśmy w tradycji tego kościoła i jego otoczenia przez ponad 100 lat, gdy nas tu nie było. I plac Dominikański i jarmark dominikański, który wiąże się z prawem odpustowym nadanym nam przez papieża w 1260 roku, a więc w XIII wieku.

Jednak w 20-leciu międzywojennym, gdy odradza się prowincja polska dzięki staraniom o. Jakka Woronieckiego, klasztor gdański się nie odrodził.

– Kasacja w zaborze pruskim wiązała się z germanizacją. Niszczono ośrodki tradycji i centra intelektualne, a takimi były nasze klasztory. W Wolnym Mieście Gdańsk nie działało, niestety, prawo restytucji pozabor-

czej i nie było możliwości odtworzenia klasztoru. Paradoksalnie jednak nasza świątynia w 1927 roku została podniesiona przez papieża do godności bazyliki. Stało się to z okazji 700-lecia przybycia dominikanów do Gdańska. A więc paradoks – kościół już do nas nie należy, ale otrzymuje ten tytuł niejako w związku z naszą obecnością.

Co działo się po II wojnie światowej?

– Tu mamy już żywą pamięć, bo w klasztorze przebywa od 1945 roku nasz najstarszy brat Wilhelm, jedyny, który jest tu prawie od początku. Mamy też dokumenty pisane, prawne i im podobne. Więc co się tutaj działo? Kościół nie był spalony, jedynie we fragmencie w dachu i wewnątrz świątyni były jakieś drobne uszkodzenia, to był ewenement, niezwykle zjawisko wśród ruin. Szybko przywrócony do stanu używalności, stał się ogromną parafią dla Gdańska – dla Śródmieścia – która podobno sięgała aż po Zielony Trójkąt, daleko za



Plac Dominikański (1894 r.) już bez domu zakonnego, a jeszcze przed wybudowaniem hali...



... i z halą, pocz. XX w.

stocznę. W 1945 roku przybył do Gdańska ojciec Stanisław Maria Dubecki, przysłany przez prowincjała Bernarda Przybylskiego i przejął kościół, w którym jeszcze sprawował msze święte ksiądz niemiecki. Sprawy własnościowe nie zostały jednak załatwione na skutek komplikacji prawnych z mieniem ponemieckim, a to wcale nie było mienie ponemieckie, nasza własność nawet w czasie zaborów nie uległa tutaj przedawnieniu. Jednym słowem kwestie formalne ciągnęły się aż do ostatnich lat i stąd wiele nieporozumień wokół Hali Targowej i placu Dominikańskiego. Ale wróć do spraw duchowych – jaka była sytuacja klasztoru? Do 1972 roku ciągle bardzo niepewna. Były próby usunięcia nas z Gdańska poprzez niemeldowanie zakonników, nakładano kary majątkowe i inne tego typu szykany. W tych okolicznościach prowadziliśmy jednak informacyjną działalność duszpasterską wśród młodzieży. O. Dubecki był prefektem w I Liceum Ogólnokształcącym w latach, kiedy religia była jeszcze w szkole, potem w latach 60. rozwija się w kościele bardzo prężne duszpasterstwo akademickie i jest wielu wybitnych duszpasterzy, jak ojcowie Ludwik Wiśniewski, Bolesław Rapiński, Fabian Madura. Potem o. Sławomir Słoma, Michał Ziolo.

No i wspaniała karta klasztoru w latach 80., gdy staje się on centrum kultury niezależnej i przyciąga rozmaitych „przetraconych” intelektualistów i artystów, prowadzi duszpasterstwo środowisk twórczych. Nowatorskie pomysły, doświadczenie duchowe o charakterze przełomowym, najbardziej autentyczny przykład współpracy Kościoła z artystami w XX wieku, przenikania się sztuki z religią i powrót dużej części twórców do Kościoła. Nowe myślenie w Kościele po soborze watykańskim II i duchownych, i świeckich. To wszystko nie jest wystarczająco akcento-



Kościół św. Mikołaja od strony ul. Świętojańskiej, pocz. XIX wieku...

wane w dzisiejszej działalności klasztoru i w historii najnowszej Gdańska.

– Nie, to nieprawda, że tradycja stanu wojennego przepadła. Nie jest też prawdą, że ożywienie intelektualne w klasztorze i wokół klasztoru zaczęło się w latach 80. A współpraca z



... i półtora wieku później

gdańskimi pisarzami zaczęła się jeszcze przed Sierpnem '80. Przygotowując zrządzeniem Opatrzności jubileusz 35-lecia „Górki”, czyli naszego duszpasterstwa akademickiego, stwierdziłem, że największym naszym skarbem są ludzie, którzy czują bliski związek z dominikanami i że jest ich bardzo wielu.

Kościół zmienia się, reformuje, chyba żyjemy znowu w momen-

cie z jednej strony kryzysu, z drugiej odnowy. Wybitni dominikanie – myśliciele, filozofowie, teolodzy, charyzmatyczni przywódcy – ojcowie Krapiec, Salij, Kłoczowski, Zięba, Babraj, Góra – są bardzo widoczni w życiu duchowym współczesnych chrześcijan wraz ze swoimi książkami, wydawnictwami, kazaniami, rekolekcjami. Znowu każdy chce mieć u siebie dominikanów. Czy ten pomysł Gdańskiego Centrum Dominikańskiego im. św. Jacka ma być takim „uderzeniem intelektualnym” klasztoru gdańskiego? Ojcu o sobiście przypadła w tym duża rola – wybudowania centrum. Skąd wziął się ten pomysł, idea?

– To było o wiele skromniejsze założenie niż Pani sądzi, choć myślę, że inspiruje nas Duch Święty i prowadzi od rzeczy mniejszych do wielkich. Powiem przez analogię – gdy wybuchł stan wojenny, ojciec Sławomir Słoma, będący wówczas duszpasterzem akademickim, po prostu starał się z Bożą pomocą, w miarę własnych sił, sprostać wymogom tego czasu poprzez towarzyszenie ludziom. I sprostał. Jego następcy również – ojcowie Bolesław, Stanisław, Józef i o. Michał Ziolo. U początku naszego centrum nie leżała konceptualna idea, to się wiązało z przywracaniem pamięci o dominikańskiej historii w Gdańsku, z odkryciem grobów dominikańskich, wykopaliskami – narodził się duchowy impuls z przeszłości skierowany w przyszłość. Sytuacja w tej chwili jest taka, że potrzebujemy większej i lepiej zorganizowanej przestrzeni dla naszej pracy w środowisku, które się wokół dominikanów utworzyło i poszerza – w interesie rozwoju intelektualnego i duchowego tego środowiska w służbie Kościoła i Gdańska. Centrum zaczęło samo się wyłaniać. My staramy się tylko sprostać tej idei.

A dlaczego sprawy tak kulawo, źle idą i jest tyle zamieszania,

klótni, wzajemnych podejrzeń?

– Na to można różnie spojrzeć. Tworzy się w Gdańsku Cmentarz Cmentarzy, by wynagrodzić krzywdy wyrządzone pamięci zmarłych innych narodowości – Niemców, Żydów, a my tutaj chodzimy po grobach. Stąd, gdzie było przez wieki miejsce grzebalne, usunięto w sposób bezrefleksyjny 600 pochówków – wyniesiono je spod hali, leżą teraz w Muzeum Archeologicznym. Tu była dusza miasta. Jest pewien zapis, mianowicie dokument lokacyjny księcia pomorskiego Świętopełka, w którym wspomina się o kłatwie, która dotknie tych, którzy zechcą stąd zakon usunąć. Może więc to przeszłość, domagająca się prawdy, ciąży nad całą sprawą aż po dziś.

Czym będzie centrum?

– W środku tego centrum pozostanie oczywiście klasztor. Chcemy go odnowić. A dalej będzie to wszystko, co robiliśmy przez lata, tylko w szerszym zakresie – działalność charytatywna i duszpasterska. Mamy tu kuchnię św. Mikołaja, która organizuje pomoc dla bezdomnych, chcemy tę inicjatywę rozszerzyć na osoby z pogranicza skrajnej biedy, by pomóc im przetrwać. Zorganizować chcemy jadłodajnię, także miejsce spotkania, w którym znajdą wyciągniętą rękę. Jest na to zapotrzebowanie, to znak czasu. Potrzebujemy dla zorganizowania tej formy pomocy wielu ludzi – duchownych i świeckich. W wy-

miarze intelektualnym natomiast ważna będzie szkoła dla młodzieży, może i dla dorosłych. Założeniem jest to, co prowadzimy w kościele św. Mikołaja od dłuższego czasu pod nazwą Szkoła Wiary. To też znak czasu. Takie miejsce jest w Gdańsku potrzebne. A kształt szkoły wyłoni się w praktyce. I nowość – ośrodek studiów historycznych, badawczych. Jest tak dużo materiału do przebadania i opisania, że to jest konieczne. Stworzenie środowiska badaczy, uczonych. Cała prowincja polska, a tym bardziej my, klasztor w Gdańsku i inne pomorskie centra – Tczew, Elbląg – czekają na rzetelne opisanie.

Więc klasztor będzie chyba powiększony, musi się zwiększyć liczba zakonników.

– Myślimy o tym i modlimy się o powołania dominikańskie. Teraz jest nas tylko 11, za mało, by to udźwignąć. A jeszcze muszę dodać coś bardzo ważnego – pragniemy, by w centrum było stałe miejsce dla rekolekcji zamkniętych, bez potrzeby wyjeżdżania poza Gdańsk. Bo my nie chcemy być tylko centrum kultury, chociaż to bardzo ważny wątek, ani tylko centrum badawczo-muzealnym, lecz centrum duszpasterskim, formacyjnym, sposobem istnienia Kościoła w zgodzie z potrzebami i duchem czasu.

Podjął się Ojciec trudnego zadania. Czy można wiedzieć, jaka była Ojca droga do Gdańska?

– Mam pierwsze wykształcenie po-



Nawa główna kościoła św. Mikołaja

litechniczne, wyszedłem z Poznania. To były czasy stanu wojennego i duszpasterstwa akademickiego pod kierunkiem legendarnego w Poznaniu o. Honoriusza, który potem zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Zetknięcie się z tym duszpasterzem pchnęło mnie do dominikanów. Studiowałem potem sześć lat w Krakowie i po krótkim trzyletnim okresie bycia duszpasterzem akademickim w Rzeszowie i rocznym pobycie w Ośrodku Rekolekcyjnym o. Jana Góry w Hermanicach, znalazłem się w Gdańsku. I to zetknięcie okazało się dla mnie fascynujące.

Cóż jest tak szczególnego w Gdańsku i w tym klasztorze?

– Jest coś fascynującego w ludziach, którzy przychodzą do naszego kościoła i w samym kościele, również w sensie nawet architektonicznym. Tu się czuje modlitwę wieków. Kiedy stoję w stallach podczas jutrzni – naszej modlitwy porannej – czuję to i inni też to wyczuwają w kościele w rytmie modlitwy dominikańskiej, także ludzie świeccy. To jest tradycja wiary. Ludzie mówią nam o tym. To jest tzw. miejsce magiczne, duchowe dla miasta, miejsce wciąż żywe.

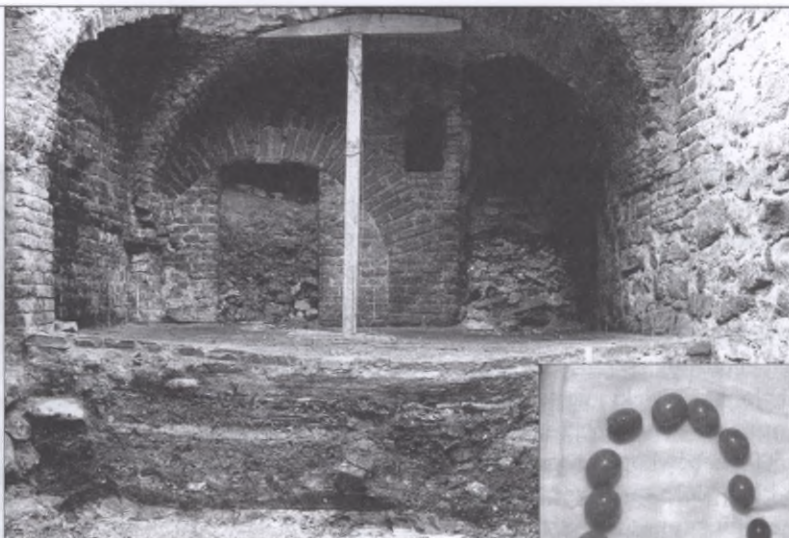
Dziękuję za rozmowę. □

Od redakcji:

Korzystaliśmy z materiałów Referatu Promocji Miasta, Zespołu Obsługi Prasowej Urzędu Miejskiego w Gdańsku oraz Biura Obchodów 775-lecia Dominikanów w Gdańsku

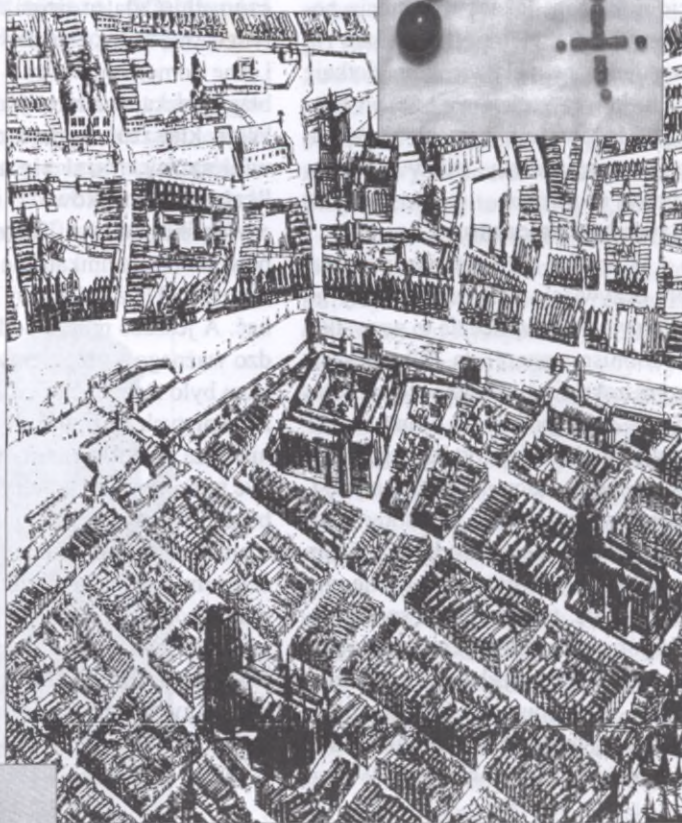


Miejsce pochówków odsłonięte pod Halą Targową



Serce miasta

Badania archeologiczne Kępy Dominikańskiej – obszaru wokół Bazyliki św. Mikołaja – rozpoczęły się w podziemiach Hali Targowej. Odkryto wówczas pozostałości budowli romańskiej, najstarszej znanej na obszarze Gdańska. Są to najprawdopodobniej resztki pierwotnego kościoła, który zakonnikom przekazał książę Świętopelk. Obecnie prace koncentrują się w miejscu przyszłego Centrum Dominikańskiego i w podziemiach bazyliki. Po raz pierwszy na Głównym Mieście wykopaliska są prowadzone na tak wielkiej powierzchni – prawie 2,5 tysiąca metrów kwadratowych, a znaleziono dotąd ponad 30 tysięcy zabytków.





POMERANIA

Nr 4/5 (349/350) Rok zał. 1963

kwiecień/maj 2002

Numer wydano dzięki dotacji Ministerstwa Kultury, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego oraz Urzędu Miejskiego w Gdańsku



Od
redaktora

W numerze



str. 39

Profesor Duszeńko, który miał Sobisza przez pół roku w swojej pracowni i do tej pory śledzi jego rozwój artystyczny, mówi, że on ma twarde podstawy, dlatego w rzeźbie do czegoś dojdzie.

Źródło

str. 45

Lech Bądkowski zwykł mawiać, że klub Pomorania jest „podchorążówką Zrzeszenia”. Prawda. Nie znam pomorania, który zaangażowany w działalność klubu, później nie byłby w Zrzeszeniu.

Przy mocnym i grupa jest lepsza



str. 48

Słysząc było komentarze: Zrzeszenie jest silną organizacją społeczną na Pomorzu, ale czy udźwignie rosnący ciężar zadań, które kładzie sobie na barki?

Dźwignię odpowiedzialności



str. 66

W tym sztandarze księdza tylko jedna strona była cała, bo podszyta materiałem – wspomina Anna Konkel. – A ta z Matką Boską cała zmarszała. Naprawiłam go, choć nie było łatwo, i pojechałam do Zoppot na plebanie.

Haft gdański



19 czerwca wręczenie nagród Skry Ormuzdowej IV Konkurs Poetycki Pamięci Izabelli Trojanowskiej

W konkursie mogą wziąć udział autorzy w wieku do 30 lat, którzy nadesłali od 5 do 10 wierszy lub od 10 do 20 aforyzmów napisanych w języku kaszubskim.

Prace (opatrzone godłem, umieszczonym także na zaklejonej kopercie, w której powinno znaleźć się nazwisko i adres uczestnika konkursu) należy nadsyłać pod adresem: „Pomerania”, ul. Straganiarska 20-22, 80-837 Gdańsk, z dopiskiem „Konkurs literacki” – do 31 maja 2002 roku.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi podczas uroczystości wręczenia nagród Skry Ormuzdowej oraz Nagrody im. Romana Wróblewskiego, 19 czerwca o 17.00 w Tawernie Kaszubskiej Mestwin.

Nagrodę dla młodego poety (150 euro) wręczy jej fundatorka – pisarka Kirsti Siraste z Finlandii, przyjaciółka Izabelli Trojanowskiej.

Przeżywamy trudności. Nie my jedni, ale to żadna pociecha. Wydawanie kolejnych numerów zaczyna graniczyć z cudem. Dość powiedzieć, że tegoroczne dotacje zmalały o połowę w porównaniu z latami ubiegłymi.

Robimy wszystko, żeby „Pomerania” nie przestała być miesięcznikiem, a co najwyżej ukazywały się od czasu do czasu numery, jak ten, podwójne. Obniżyliśmy i tak wyjątkowo niskie wynagrodzenia pracownikom redakcji, a gdy i to okazało się niewystarczające, wypowiedzieliśmy umowy o pracę i zaproponowaliśmy tańsze formy współdziałania. Redaktor naczelny zrezygnował w ogóle z wynagrodzenia.

Minister kultury na spotkaniu w Domu Kaszubskim powiedział, że ten rok jest z diabła rodem dla kultury. Odczuwamy to dotkliwie. Tym bardziej, że ministerstwo w roku 2000 gwarantowało nam trzyletnie dotowanie na podobnym poziomie: 50 tys. zł rocznie. W tym roku otrzymamy pięciokrotnie mniej. Otrzymamy, bo gdy piszę te słowa na początku maja, nie wpłynął jeszcze ani grosz – znikąd!

Kolejne numery trafiają do Was, dzięki życzliwości dyrektora Drukarni Oruńskiej pana Janusza Karca, dzięki autorom, którzy cierpliwie oczekują na honoraria. O zespole lepiej nie wspominać...

Podejmujemy wysiłki, żeby pozyskać pieniądze z reklam, wkładek okazjonalnych. Ten numer – w dużej części gdański – jest tego przykładem. Ale to wszystko mało.

W latach 80., gdy także było ciężko, wspierali nas Czytelnicy. W rubryce DARY odnotowywaliśmy wpłaty. Myślę, że nadszedł czas, żeby tę rubrykę wskrzesić.

„Pomerania” jest nasza i od nas zależy, czy przetrwa.

Edmund Szczesiak

Nie zabôczmë na Tëmóna (19 IV)

Ûprawic pòle pòd jãczmiôna.

Jak grzëmi na Wójcecha (23 IV)

Gbùróm rosce pòcecha.

Jak na Jérzégò (24 IV) rosa

Nie kòzdi łączi chwôcy sã kòsa.

Na Marka (25 IV) dmùchòsz,

W maju pòchùchòsz.

Cepło w kùnc kwietnia

Sewi mróz w maju.

We Filëpa (1 V) deszcz łagòdny

Przënosi rok doròdny.

Deszcz na swiãtégò Florëjana (7 V)

Skrzënia grochem napchanò.

Na swiãti Stanisłòw (8 V)

Żëtkò kłósci wësłòw.

Ni ma lata przed Pankracym (12 V)

Mróz òdlecycwò pò Bònifacym (14 V)

Swiãtò Zofijò (15 V)

Cepło rozwijò.

Jak deszcz na swiãtégò Ùrbóna

(25 V) – Mało profitu z winogróna.

Strziżczy

Przódë na kaszëbsczich gòrkach ë rzmach colemało pasłë sã òwce. Nòbarzi znóné z chòwaniò òwców bëło òkòlë Szimbarka. Òd ti wsë nawetka wżàło së rzekniãcë: „Głupi jak szimbarskò òwca”. Òwcama zajimelë so òwczòrze, w niejednëch stronach zwóny szëprama. Jich pòznaką bëła piszczówka do gwizdaniò, przëprawiòno do zadżãtégò kùncã pasturszi palëcë. Szëprowie mielë westrzòdka lëdztwa wiòldzë ùwòżanië, bò nië le pasłë òwce, ale téż lékarzelë lëdzy ë chòwã, òb zëmã przãdlë wełnã, a òb lato wiãzlë na pòlu nogawice, rãkawice i wãpsë.

Mòj to bëł czãd strziżeniò òwców. Na Zòbòrach jészcz gòdają: „Na Swiãti Krziż (3 maja) òwce strziż”.

Niejedny robilë òstrzeżënë, strziżczy, w Ùrbana (25 maja) abò tidzën przed Zelonyma Swiãtkama. Nòpierwi òwce bëłë ùroczësto, z mùzyką na harmónice, spãdzone do błotka, gdzie je mòczelë ë kapelë. Na przòdku ti pòchadë z òwczarni do mòczëdła szedł szëper z dłùżima włosama, w słòmianym czòpku na głowie ë pasturską palëcã. Pò wëkapanim szëper prowadzył òwce nazòd z mùzyką do òwczarni. Òwca z nòlepszã wełnã bëła ògłoszonò kròlëwã. Ji rëno (wełna) szëper przërzesziwòł do mòtowiłã ë szedł z nim przed òwcama, a pòtemu wkòpiwòł je na westrzòdku pòdwòrzégò, gdzie bëł przëspiëwë ë tuńce.

Wladi Òbzeròcz

Kalendarium Kaszubsko-Pomorskie

Maj

1 – 35. rocznica śmierci Andrzeja Wachowiaka, dziennikarza, inicjatora i współorganizatora pierwszego w Polsce Święta Morza (Gdynia, 1932), popularyzatora Gdyni i regionu (młodszy brata Stanisława Wachowiaka – wojewody pomorskiego); ur. się 26.11.1892 r. w Smolichach w pow. gostyńskim, zm. w Brwinowie k. Warszawy.

2 – 65 lat temu Polonia Gdańska w Wolnym Mieście podpisała akt uroczystej deklaracji zgody narodowej i utworzenia jednolitej organizacji o nazwie Gmina Polska Związek Polaków.

3 – 110. rocznica urodzin Franciszki Szablewskiej, nauczycielki, działaczki charytatywnej i organizatorki tajnego nauczania w pow. chojnickim, starogardzkim i tucholskim, wyróżnionej wpisem do honorowej księgi zasłużonych obywateli miasta Chojnic; ur. się w łęgu k. Czarnej Wody, zm. 27.09.1980 r. w Chojnicach i tam pochowana.

4 – 60. rocznica śmierci ks. Jana Bruskiego, filomaty pomorskiego, działacza społeczno-oświatowego na Pomorzu, więźnia obozów koncentracyjnych

Stutthof, Sachsenhausen i Dachau; ur. się 23.01.1883 r. w łęgu k. Czarnej Wody, zginął w transporcie w okolicach Linzu (Austria).

4 – 15. rocznica otwarcia Muzeum Ziemi Zaborskiej im. Leonarda Brzezińskiego w Wielu.

5 – 25. rocznica śmierci Konstantego Bączkowskiego, działacza społecznego, publicysty i poety, laureata Medalu Stolema (1968); ur. się 8.02.1906 r. w Czersku k. Chojnic, zm. w Toruniu.

9 – 80. rocznica powstania w Wolnym Mieście Gdańsk Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej.

15 – 80. rocznica urodzin Franciszka Fenikowskiego, poety, powieściopisarza, publicysty, autora słuchowisk radiowych, scenariuszy telewizyjnych i radiowych; jego dorobek pisarski prawie w całości związany był z Gdańskiem, Kaszubami, Pomorzem i morzem; ur. się w Poznaniu, zmarł 15.12.1982 r. w Warszawie i tam pochowany.

15 – 5. rocznica śmierci ks. Kazimierza Raepkego, zasłużonego proboszcza w Borzyszkowach na Gochach, laureata Medalu Stolema (1995), autora m.in. monografii „Kościół dawnej Kartuzi Kaszubskiej w Kartuzach. Zarys historii”; ur. się 16.06.1936 r. w Kartuzach, zm. w Kartuzach i tam pochowany.

16 – 65. rocznica urodzin Jana Drzeżdżona, poety i prozaika kaszubskiego, nauczyciela akademickiego, laureata Medalu Stolema (1983); ur. się w Domatowie w pow. puckim, zm. 22.08.1992 r., pochowany na cmentarzu w Mechowie; od 1996 r. w Wejherowie organizuje się co roku Ogólnopolski Konkurs Prozatorski jego imienia.



27 – 160. rocznica urodzin wejherowskiego franciszkanina Ambrożego (Wawrzyńca Lewalskiego), wybitnego kaznodziei, działacza niepodległościowego i kulturalno-oświatowego na północnych Kaszubach, współzałożyciela m.in. Banku Ludowego w Pucku (1907), zaangażowanego w ruch pielgrzymkowy na Kalwarię Wejherowską; sztykanowany przez władze pruskie za kazania patriotyczne, ukrywał się na terenie Kaszub; ur. się w Balówkach k. Lubawy, zm. 23.12.1924 r. w Swarzewie i tam pochowany.

29 – 135. rocznica urodzin Oskara Hermaczyńskiego, prof. muzyki kościelnej, organisty w katedrze pelplińskiej, założyciela Szkoły Organistowskiej

Wniósł znaczący wkład

W nawiązaniu do rzetelnego i kompetentnego (jak zawsze) artykułu Tadeusza Bolduana poświęconego Aleksandrowi Arendtowi, pragnę dołączyć trochę osobistych refleksji.

Arendta poznałem na początku 1957 r., jako działacza i prezesa Zrzeszenia Kaszubskiego, współzałożyciela społeczności zrzeszonej (moja legitymacja z dnia 17 II 57 r., nosi nr 56). Od początku mojej działalności w Zrzeszeniu miałem szczęście być świadkiem działań podejmowanych przez Arendta, w realizacji części z nich współdziałać, współpracować z Nim. Był człowiekiem dużej wiedzy o Kaszubach, które równocześnie ukochał. To pozwoliło mu na pełne

działanie, podejmowanie wysiłku dla dobra i rozwoju małej ojczyzny. Współpracował z młodymi i pozwalał im działać. Często podtrzymywał na duchu w tych złożonych czasach.

Aleksander Arendt wniósł liczący się wkład w wypracowanie podstaw, a później w działalność Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Trzeba o tym pamiętać.

Niestety, prasa codzienna nie odnotowała faktu śmierci ani ostatniej drogi pierwszego prezesa Zrzeszenia Kaszubskiego. Smutno. Tym większe słowa podziękowania dla „Pomeranii” i red. T. Bolduana za spełnienie tego obowiązku.

Z racji mojej pracy zawodowej i

w Pelplinie (ówcześnie najwybitniejszej w kraju), z której wyszło wielu wybitnych kaszubskich organistów kościelnych, m.in. Alfons Lorek i Jan Walaszkowski; ur. się w Gniewie, zm. 27.08.1948 r. w Pelplinie i tam pochowany.

Czerwiec

12 – 60. rocznica śmierci Jana Styp-Rekowski, działacza niepodległościowego, spółdzielczego i oświatowego na Bytowszczyźnie, prezesa V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech, współtwórcy pierwszej w powiecie polskiej szkoły, więźnia Sachsenhausen i Dachau; ur. się 6.02.1874 r. w Płotowie Małym (pow. bytowski), pochowany w Płotowie.

13 – 15. rocznica śmierci salezjanina ks. prof. Stanisława Ormińskiego, wybitnego muzyka, pedagoga i kompozytora, autora znanego w kraju i zagranicą Apelu Jasnogórskiego, przez 26 lat duszpasterza chóru Lira przy par. NMIWW w Rumi, autora pieśni religijnych i świeckich, patrona ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Religijnej; ur. się 17.11.1911 r. w Porębie Górnej k. Wolbromia, zm. w Wejherowie, pochowany w Rumi.

14 – 90. rocznica urodzin Alfreda Loepera, nauczyciela, komendanta Komendy Gminy Kielno TOW „Gryf Pomorski”, dowódcy oddziału party-

zanckiego; ur. się w Koleczkowie w pow. wejherowskim, zginął 29.02.1944 r. w bitwie nad Zagórką Strugą, pochowany w zbiorowej mogile na cmentarzu w Kielnie.

15 – 105. rocznica urodzin Karola Krefta, prawnika, pierwszego po II wojnie starosty kartuskiego, działacza społecznego; ur. się 9.04.1889 r. w Zaworach k. Chmielna, zm. 2.11.1995 r., pochowany w Żukowie.

15 – 15. rocznica śmierci Mariana Mokwy, artysty malarza, wybitnego marynisty; ur. się 9.04.1889 r. w Malarach w pow. chojnickim, zm. w Sopocie i tam pochowany.

17 – 80. rocznica urodzin prof. dr. Wacława Odyńca, historyka, znawcy dziejów Kaszub i Pomorza, członka wielu towarzystw naukowych, laureata Medalu Stolema (1986), autora i współautora wielu książek, m.in. „Dziejów Prus Królewskich 1454-1772. Zarys monograficzny”; ur. się w Wilnie, zm. 9.04.1999 r. w Gdańsku i tam pochowany.

20 – 90. rocznica powołania w Gdańsku Towarzystwa Młodokaszubów; pierwszym przewodniczącym został ks. Ignacy Cyra, sekretarzem dr Aleksander Majkowski, a skarbnikiem dr Franciszek Kręcki.

Zebrał i opracował Feliks Sikora

Adres redakcji: Straganiarska 21-22, 80-837 Gdańsk; tel.: 301-90-16, 346-27-23; fax 346-26-13; e-mail: red.pomerania@wp.pl

Konto: BIG BG IV Oddz. Gdańsk 11601322-664390-132

Redakcja: Stanisław Janke, Iwona Joć, Krystyna Puzdrowska (zastępca redaktora naczelnego), Edmund Szczesiak (redaktor naczelny), Ewa Judycka (korekta), Elżbieta Wasiluk (łamanie), Magdalena Leyk (sekretariat)

Kolegium: Jerzy Dąbrowa, Artur Jabłoński, Jerzy Kiedrowski, Wojciech Kiedrowski (przewodniczący), Kazimierz Kleina, Kazimierz Ostrowski, Stanisław Pestka, Brunon Synak

Projekt graficzny: Ireneusz Tybel

Wydawca: Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Druk: Drukarnia Oruńska, Gdańsk, ul. Świętokrzyska 47 a

Prosimy o przekazywanie materiałów na dyskietkach (preferowane *.txt).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów oraz zmiany tytułów.

Zaprenumeruj!

● w redakcji – osobiście lub przekazem, który drukujemy na str. 81

● w jednostkach Ruchu – do 5 czerwca na okres od 1 lipca 2002

● na poczcie lub u listonosza do 31 maja na okres od 1 lipca 2002

Wpłaty na prenumeratę zagraniczną przyjmuje również Ruch SA, Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, skrytka poczt. 12, 00-958 Warszawa, konto: PBK SA XIII Oddział w Warszawie, nr 11101053-16551-2700-1-67

Koszt 1 egz. „Pomeranii” w I półroczu 2002 – 6 zł; w prenumeracie zagranicznej z redakcji – 18 zł.

Uwaga! Prenumerata redakcyjna umożliwia jej rozpoczęcie od najbliższego numeru – na dowolny okres.

społecznej służącej upamiętnianiu miejsc pamięci narodowej na Pomorzu, szczególnie w tym zakresie miałem możliwość bliskiej współpracy z Arendtem. Przez lata podejmował On skuteczne starania, wysiłki, by upamiętnić czas grozy lat 39–45, czas walki z okupantem niemieckim. Wnioskował o upamiętnienie ludzi i faktów historycznych – godnych naszej pamięci.

T. Bolduan o Aleksandrze Arendcie pisze ciepło i serdecznie. Pisze m.in.: „pod koniec swego życia spotkał się z podłością małej grupy ludzi, którzy potwornymi oszczerstwami próbowali zniszczyć dzieło Jego życia”. Za Bolduanem przypominam, że pamięć jest niezbywalną wartością człowieka. Wierzę, że każdy, kto znał Aleksandra Arendta, kto z nim współpracował w różnych okresach Jego życia, wdzięcznie zachowa Go w pamięci, jako wzór spełnienia obywatelskich powinności.

Dlatego m.in. mój list do „Pomeranii”, a zarazem propozycja, by powołane do życia Koło Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Sopocie, wspólnie z władzami miasta podjęło wysiłek upamiętnienia Aleksandra Arendta, by na domu, w którym mieszkał, w pierwszą lub drugą rocznicę śmierci, umieścić odpowiednią tablicę.

Jerzy Kiedrowski

Przywróćmy pamięć o nich!

Uczniowie szkół średnich nieomal z całego kraju uczestniczą co roku w Pomorskim Konkursie Poetyckim im. ks. Janusza Stanisława Pasierba, organizowanym przez Liceum Ogólnokształcące w Pelplinie.

To, że konkurs wzbudził entuzjazm wśród młodzieży (i dorosłych), zawdzięczamy głównie twórczości literackiej księdza profesora Pasierba, lecz także jego nieustraszonemu organizatorom: Bogdanowi Wiśniewskiemu i dyrektorowi liceum Zbigniewo-

wi Zgodzie, których wspierają sponsorzy oraz osobistości życia religijnego i społecznego.

Z okazji tego konkursu podzielić się chcę wrażeniami z licznych i wieloletnich spotkań z księdzem Pasierbem, zasłużonym dla Kościoła i kultury polskiej. Do pierwszego spotkania doszło dwadzieścia osiem lat temu, w 1974 roku, z okazji promocji jego książki „Malarz gdański Herman Hahn”. Miało ono miejsce w lokalu (dziś już nieistniejącego) Domu Książki w Pelplinie. Rolę gospodyni pełniła, jak zawsze, nieodżałowana miłośniczka ksiąg wszelkich Irena Kaczmarowska, gospodarzem był Józef Karczyński. Duet ten znakomicie się uzupełniał. Ona miła, życzliwa i szybka w obsłudze klienta, on romantyk, kawalarz, tworzyli atmosferę tego miejsca, która znakomicie odpowiadała księdzu profesorowi. No i Sylwia Arendt, dostojna, dystygnowana dama, z zawodu nauczyciel bibliotekarz, traktująca wszystko bardzo serio. Ksiądz profesor chętnie bywał w lokalu Domu Książki, przy okazji weryfikował opinie o wydanych książkach.

Mieszkalem naprzeciw Domu Książki. Znająca moją bibliofilską pasję pani Irena często dzwoniła: panie Heniu, jest ksiądz profesor, prosimy. Ileż te rozmowy czy Spotkania Pelplińskie niosły wrażeń, radości i dobra duchowego!

Kilka lat później, z okazji wydania jego książki „Pelplin” z serii „Pomrze w zabytkach sztuki”, wymienialiśmy upominki książkowe. Ksiądz profesor ofiarował mi „Pelplin” z dedykacją: „Panie Burmistrzu, proszę całą swoją mocą strzec pelplińskich dóbr kultury sakralnej”. Testament ów spełniam do dziś, choć już nie pełnię funkcji samorządowej. (...)

Wszyscy przyjaźniliśmy się ponad 20 lat. To szmat czasu, ale jednocześnie za mało, gdy chodzi o treść i wymiar tej przyjaźni. Po każdym spotkaniu z tym wielkim kapłanem, nie tylko ja, ale wszyscy uczestniczący w spotkaniach, czuliśmy chęci do pra-

cy, było nam bliżej do ludzi, inaczej patrzyliśmy na nasze położenie materialne czy sprawy duchowe.

Pelpliński Dom Książki wiele lat temu zamknął swe podwoje, żałuję, że wspomniani dobrodziejze przenieśli się już na tamten brzeg, i że minęła epoka niezapomnianych, wspaniałych spotkań i, związana z nimi, wzajemna życzliwość, szacunek i pomoc.

Z pełnym i należnym honorem wielbnemu kapłanowi, poecie oraz wszystkim przyjaciółom z tamtych lat to krótkie wspomnienie poświęcił, z okazji VII Pomorskiego Konkursu Poetyckiego im. ks. Janusza Stanisława Pasierba w Liceum Ogólnokształcącym w Pelplinie – któremu serdecznie dziękujemy za ofiarność i trudy organizacyjne, życząc jednocześnie dalszych sukcesów w krzewieniu pięknej polskiej mowy, prozy i poezji

*Jerzy Henryk Demski
Pelplin*

Konkurs o Królowej Kaszub

Oddział sianowski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego ogłasza konkurs poetycki poświęcony Matce Boskiej Sianowskiej Królowej Kaszub. Konkurs przeznaczony jest dla dzieci, młodzieży i dorosłych, którzy nadesłali wiersze (do trzech) w języku kaszubskim lub polskim. Komisja konkursowa będzie oceniać prace w czterech kategoriach wiekowych (do 8 lat, od 9 do 13 lat, od 14 do 17 lat i powyżej 17 lat).

Prace, z podanymi imieniem i nazwiskiem oraz adresem i wiekiem autora, należy nadsyłać do 30 czerwca 2002 r. pod adresem prezesa oddziału ZKP w Sianowie: Maria Wenta, Kolonia 103/2, 83-328 Sianowo (tel. 685-50-14).

Najlepsze prace w każdej kategorii wiekowej zostaną nagrodzone. Organizator zastrzega sobie prawo wykorzystywania nagrodzonych wierszy.

O profanacji sanktuarium piszemy na s. 78

Źródło

Henryka Dobosz

Na etapie liceum w Orłowie fascynował się Michałem Aniołem. Dlaczego Pieta Randanini ma trzy ręce? Do dziś trwają dyskusje, czy rzeźba została ukończona.

On jest przekonany, że decyzja genialnego artysty była świadoma, trzecia ręka wystaje poza zwartą bryłę marmuru, gdyby chciał, mógł ją łatwo utracić, nie zrobił tego. Dzięki czemu jakby powiększył bezmiar ukazanego cierpienia. A może dokonał swego odkrycia mimo woli, wbrew pierwotnej realistycznej koncepcji, zmagając się z kamieniem?

Po tej fascynacji zostało Tomaszowi Sobiszowi przeświadczenie, że rasowy rzeźbiarz musi zmierzyć się z materiałem. I myśli o sobie, że ma tę głęboką potrzebę manualnej pracy fizycznej.

W sam raz dla Kaszuby

O rzeźbiarzach opowiada się w środowisku plastyków, że jako „fizyczni” myślą wolniej. Jest w tym żdźbło prawdy – pracując w twardym materiale, uczą się cenić opór materii i mniej są skłonni do spekulacji teoretycznych, odrywania się od ziemi, nie tak podatni na chwiejność mód w sztuce. Gatunek artystyczny w sam raz dla niego, dobrze dopasowany do Kaszuby.

Jednak jego praca dyplomowa w Akademii Sztuk Pięknych była błyskotliwa i zaskakująca. Otrzymała Nagrodę Ministra Kultury za rok 1998 jako najciekawszy dyplom absolwenta wyższych uczelni plastycznych. W 2001 następny sukces – Nagroda Miasta Gdańska dla młodych twórców.

Oczywiście rzeźba od czasów Michała Anioła czy Rodina, jego ciągle aktualnych mistrzów, zmieniła się – odkryto żywice, cement, sztuczny kamień, jutę, ekspresję nieużywanych dawniej tworzyw. I on także eksperymentuje, robi rozmaite próby z żywicą, zatapia w niej rośliny, małe formy organiczne, uzyskany materiał wprawia w rzeźby, jak okna. Podstawowe jednak pozostają drzewo, kamień, metal.

Lubi łączyć materiały. Tę zasadę zastosował w swoim dyplomie. Temat? To trudno opowiedzieć. Praca składała się z kilku elementów, była metaforą jego widzenia świata i zarazem jakby studium na temat samej rzeźby, w którym



Sobiszowy Chrystus w łuku głównej nawy kościoła św. Jakuba

w abstrakcyjny, materiałowy sposób chciał pokazać swoje źródła.

Metaforyka Tomasza Sobisza mówi, że świat jest sakralny. We wszystkich swoich przejawach.

Rzeźby oglądam w pracowni, w nowo budowanym domu w Skrzyszewie koło Sierakowic i porostawiane na zewnątrz w różnych miejscach posesji, jeszcze trochę przyprószone śniegiem. Wszystko w rozsypce, w elementach, ale widać ich monumentalność i ekspresję sękatego drzewa. Jakby skądś wykopana architektura, formy archeologiczne. To znów z surowych pni, pobielonych jak drzewa w sadzie, wyrastają skrzydła aniołów. Na podłodze głowa Chrystusa wyrębana z pnia siekierą, fragment rzeźby „Ecce homo”, która się spaliła.

Ciężkie drewniane skrzynie, trumny, których uchylone wieka ukazują wnętrza wybite mosiądzem, wydzielające



Pradziadkowie Hinzwowie – Benedykta i Bernard



Pradziadkowie Sobiszowie – Anastazja i Franciszek

blask. Sarkofagi, płyty z prawdziwego i sztucznego kamienia, podobne do tych, które przez wieki umieszczano w posadzkach starych kościołów. Symbolika epitafijna i heraldyczna – inskrypcje, daty, herby. Wyrzył też swoje insygnia – gryf kaszubski, lilijkę maryjną i liść dębu – symbol siły. Jest w tym esencjonalność cmentarza. Wszystko przypomina o przemijaniu, a zarazem jakby zatrzymuje czas, wypreparowuje jego istotę z nazbyt szybkiego ludzkiego istnienia, milczący ciężar gatunkowy, wiecznotrwanie.

Nie każda galeria jest w stanie zrobić wystawę rzeźbiarzowi, zwłaszcza gdy to są duże formaty, nie przeniesie się rzeźb pod pachą. Niszczą się w transporcie. Brał udział w wielu wystawach, teraz się ogranicza. Ale przywiązuje pewną wagę do indywidualnej wystawy w świętym Janie, do której się przygotowuje.

Świętość w drzewie

Najbardziej lubi rzeźbić w drzewie. Drzewo czy drewno? – zastanawiamy się. O rzeźbie w drzewie – jego zdaniem – powinno się mówić wtedy, gdy forma jest już właściwie gotowa, to pień narzuca nam temat, w drewnie – kiedy my szukamy kłody, by w niej wyciąć, wydłubać wyobrażony kształt. Czasem znajduje się takie niezwykle pnie. Dla niego szczególnie interesująca jest naturalna struktura drzewa, jednak delikatnie ją narusza i przez to delikatne wtargnięcie powstaje nowa wartość.

Pień wiązu w pozycji leżącej, pełen ekspresji. Lekko dotknięty ręką rzeźbiarza przybrał postać olbrzymia rycerza. To alegoria św. Jerzego walczącego ze smakiem. Zwarta bryła jesionu, podobna do owcy, z korą jak wełna, najeżona powbijanymi w korę na sztorc małymi cynowymi odlewami nóg przebitych gwoździami. Stała się rzeźbą Baranka Paschalnego o nieoczekiwanie mocnym oddziaływaniu.

Czym jest sakralność? Gdzie się zaczyna, gdzie kończy? Czy sztuka już z samej swej natury jest sakralna? Niekończące się dylematy współczesnych artystów.

– Sakralność nie jest równoznaczna ze sztuką religijną, kościelną – mówi Sobisz. – I nie w każdej poświęconej figurze jest święty wymiar sztuki.

Jednak on lubi powagę kościołów. Ma swoje realizacje w Lęborku, Wejherowie, Krynicy Morskiej, Popowie, Nawczu, Lubichowie, w pustelni karmelitów bosych na Kociemiu i w wielu innych miejscach kultu. Różne wersje Ukrzyżowań, ekspresyjne pasyjne, inne liryczne, ściszone. Jedna z tych rzeźb została nagrodzona na konkursie w Opolu. Nawet gdy pracuje na zamówienie proboszcza, dość rygorystycznie go ograniczającego, stara się nie być wytwórcą dewocjonaliów, nie zagubić Tajemnicy. Gdy porozumienie nie jest możliwe, wycofuje się.

Gotycki kościół św. Jakuba w rodzinnym Lęborku. Wchodzimy na palcach podczas porannego nabożeństwa. Jest jeszcze trochę mroczno, tylko przez wschodnie okno wpadają promienie słońca i rozpryskują się na twarzach ludzi wpatrzonych w Chrystusa, wyrzeźbionego przez Sobisza.

Archaizowany krucyfiks w łuku głównej nawy, w miejscu belki tęczowej. Krzyż ciemny, dwumetrowa figura jasna i świetlista, w miękkim modelunku, z lipowego drzewa. Patynowane drewno ma poblask żywego młodego ciała. Głowa opuszczona, z łagodnie spływającymi puklami włosów. Twarz spokojna jak w czasie snu. Tak, piękna rzeźba jest prawdziwym naczyniem sacrum.



Dziadkowie Helena i Bolesław Sobiszowie z synami i z siostrą babci Heleny – Zosią

Ale może o sakralności sztuki lepiej dziś nie mówić. Sobisz jest przekonany, że trzeba. Dla niego także ludowa pobożność i formy kultu są ciągle żywym źródłem inspiracji. Nie interesują go głośnie ostatnio manifestacje przeciw potocznej religijności. Kiedy sztuka staje się manifestacją aktualnej postawy obyczajowej, politycznej czy estetycznej, jednorazowym gestem, jest już tylko publicystyką.

Wspomnienie medalika

Trzy medaliony o ponadpółmetrowej średnicy. Jeden jest zrobiony z drzewa, to przekrój okazałego, zdrowego pnia, wygładzona powierzchnia, warstwy, słoje. Sobisz wskazuje na tradycję ludową w swoim rodowodzie, korzenie osadzone w wiejskości. Jest zafascynowany wsią, tym, co się tam dzieje, formami, jakie można zauważyć na podwórzu, w oborze, stodole, to dla niego ciekawsze niż ruch uliczny. Drugi medalion jest z mosiądzu. Pokryty wykwitami zielonej patyny, kojarzy się ze sztuką bizantyjską, przepychem ołtarzy, z mistyką. Trzeci trop – w żywicznej tafli zatopił zmultiplikowane w licznych egzemplarzach serce Pana Jezusa, często spotykany na Kaszubach symbol Bożego Miłosierdzia. Jest to jedna z ikon parafialnych pielgrzymek, peregrynacji, procesji, litanii, feretronów. Kultury odpustowego kiczu, ale i bezradnej ludzkiej ufności, czegoś, co go wzrusza. Medaliony mają kształt kolisty, o linii falującej, zapamiętany z medalika, jaki miał w dzieciństwie na szyi. Przetworzył go w swój skondensowany sygnał, dyskretny znak rozpoznawczy. Jednak prof. Stanisław Radwański, promotor jego dyplomu, rozszyfrował w abstrakcyjnych formach Sobisza tamten medalik.

Czcij dziadka swego i babkę swoją

Urodził się i wychował w Lęborku, oboje rodzice są Kaszubami z dziada pradziada. Ich miejsca rodowe – Sierakowice i okolica. Nazwiska pradziadków z obydwu stron:

Hince, Dąbrowscy, Stencle, Sobisze. Zawody mieli takie: kowal, kołodziej, cieśla. Ojciec babci Heli Sobiszowej, Juliusz Stencel, był właścicielem fabryki dachówek w Niepoczołowicach. Brat dziadka Bolesława, Alojzy Sobisz, miał przed wojną autobus osobowy i był z tego znany na Kaszubach. Jeszcze teraz czasem ktoś ze starszych ludzi pyta Tomasza: O, Sobisz czy twój krewny miał transport?

Poprzez te wszystkie opowieści, których się nasłuchał, utrwalił w nim pamięć. Kiedy sobie kupił samochód, pierwsze, co zrobił, to objechał wszystkie miejsca, gdzie oni żyli: Dąbrowę, Czarną Dąbrowkę, Borzestowską Hutę, Niepoczołowice i Niepoczołowice Folwark, gdzie urodził się jego ojciec Henryk, syn Bolesława. Potem nakleił sobie na samochód gryf kaszubski. Język podszlifował dzięki lekcjom w telewizji, bo znał z domu. Poczul się Kaszubą z krwi i gnōta.

Musimy zaraz odwiedzić dziadków Sobiszów, żeby się nie obrazili, dziadek Bolek ukończył osiemdziesiąt osiem lat, babcia też po osiemdziesiątce, są jeszcze zdrowi, w zeszłym miesiącu była hucznie obchodzona sześćdziesiąta rocznica ich ślubu. Przeżyli trzech swoich synów, jego tatę aż o dwadzieścia lat.

Ojciec umarł młodo, nagle. Był mechanikiem. Mama, skromna urzędniczka, musiała chować dwóch chłopców sama, jego i brata. Delikatna, krucha kobieta. Było jej trudno. Ale w dużej rodzinie dzieci nie czują się tak osierocone, zwłaszcza gdy są dziadkowie, i chłopiec, nawet bez ojca, może wyjść na ludzi.

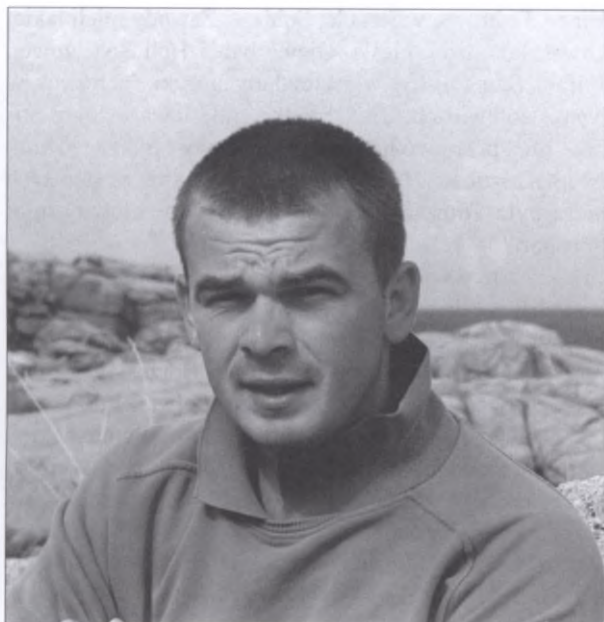
Profesor Franciszek Duszeńko, który miał Sobisza przez pół roku w swojej pracowni i do tej pory śledzi jego rozwój artystyczny i pracę w charakterze asystenta na uczelni, mówi, że on ma twarde podstawy, dlatego w rzeźbie do czegoś dojdzie. W każdym prawie człowieku jest taki punkt stabilny. Sobisz ma intuicję tego swojego punktu.

Dobre życie

Plany. Wkrótce się żeni, miłość jeszcze z podstawówki. Dokończy budowę domu w Skrzyszewie. Dom sam za-



Tomasz z rodzicami: Marią i Henrykiem



Tomasz Sobisz
Fotografie z archiwum Tomasza Sobisza

projektował, z pomocą kolegi architekta, parterowy, mury, w szczytach pruski mur, ryglowy, żeby pasował do tych stron. Stron rodzinnych, bo z sentymentalnych względów kupił ten mały kawałek ziemi pod Sierakowicami.

Pomaga dziadek, przyjeżdża z nim nawet w trzaskający mroź. Przygotowuje drewna do pieca. Układa starannie w wiązki, smolne szczapy oddzielnie, na rozpałkę. On wbija gwoździe albo coś rzeźbi, a dziadek opowiada. To ciekawe, ile zajmujących rzeczy mają do powiedzenia starzy ludzie, gdy chce się ich słuchać.

Dziadek trzy razy uniknął śmierci, uratowany cudem. Najpierw w dzieciństwie. Miał chorobę Heinego-Medina, nie dawano mu szans. Matka pielgrzymowała z nim do Matki Boskiej Sianowskiej, modliła się, został całkowicie uleczony. I potem dwa razy podczas wojny. W trzydziestym dziewiątym roku na Helu. Okręt „Wicher”, na którym służył, został zbombardowany, wielu kolegów marynarzy zginęło, on w tym czasie był na przepustce w Gdyni, podawał dziecko znajomego do chrztu. I znowu Niemcy już go prawie mieli, gonili go, schował się w pryzmie bali, ocalał. Po wojnie został kolejczarzem.

Tomek obiecał dziadkowi, że postawi kapliczkę Matce Bożej przed nowym domem. Już wymurowali fundament. A w dole posesji, przy zejściu do rzeki, postawili ławkę. Wiosną – mówi dziadek – usiądziemy i będziemy patrzeć w wodę, dobre życie to spokój.

Dziura w twarzy, wyrwane pół boku...

Być może nasze czasy wymagają nowej formy, artyści jeszcze szukają. Kiedy zrobił tę rzeźbę dla kościoła w Nawczu miał dwadzieścia lat.

W przeddzień wyzwolenia Nawcz był areną tragicznych wydarzeń. Od 2 lutego do 9 marca 1945 roku w trzech barakach przetrzymywano ponad ośmiuset więźniów, którzy zostali tu przygnani w Marszu Śmierci ze Stutthofu. Z zimna, wycieńczenia, głodu, chorób i od strzałów strażników zginęło ponad sześćset pięćdziesięciu. Miejscowa ludność nigdy nie zapomniała tej tragedii. Uczyniono tak, jak kiedyś dla prześlągnięcia Pana Boga za grzechy, albo w podzięce za oddalenie morowej zarazy – w 1993 roku, na miejscu, gdzie był barak, stanął kościół pod wezwaniem bł. bp. Michała Kozala, ks. Wincentego Stefana Frelichowskiego, ks. abp. Antoniego Juliana Nowowiejskiego i stu siedmiu męczenników z okresu II wojny światowej, ogłoszonych przez papieża błogosławionymi.

Poszukiwano kogoś, kto miałby wizję wystroju wnętrza. Zgłosił się Tomasz Sobisz, student pierwszego roku Akademii Sztuk Pięknych. Pokazał na początek projekt rzeźby, którą chciał zawiesić nad głównym ołtarzem. Proboszcz Władysław Palmowski trochę się zdziwił, obawiał się reakcji wiernych, ale zaakceptował. Sobisz uważa, że miał szczęście w życiu spotkać na swojej drodze takiego księdza, który pochodził z Krakowa, był wcześniej wikarym w nowohuckiej Arce i wychował się na rzeźbach Bronisława Chromego.

Chrystus w głównym ołtarzu jest trudno rozpoznawalny, ma zmiażdżony policzek, wyrwane serce, poszarpany bok, jak ci, których dobijano kolbami i rozstrzeliwano bliskim strzałem. Na biodrach białoniebieska szmata w paski. Jest odczłowieczoną pałubą, wydrążoną kłodą, jedynie rozciągnięte ręce są realistyczne, spuchnięte, z napiętymi od bólu dłońmi.

Ludzie mieli wątpliwości. Ja też je mam. Czy można się modlić do tak zmaltretowanego Boga i zachować nadzieję? Rzeźbę chcieli odkupić Niemcy, wtedy parafianie powiedzieli: co to, to nie i powoli do tutejszego Chrystusa się przyzwyczaili. Potem Sobisz już łatwiej zrealizował także niekonwencjonalny projekt Drogi Krzyżowej. Do Męki Pańskiej wprowadził drugi plan – długi szereg postaci z Marszu Śmierci. Czasem stają się one pierwszym planem. Rzeźbiarski fryz, opasujący wnętrze kościoła jak bandaż, jest płaski, to znów wielowymiarowy, czasem postać Chrystusa wręcz wychyla się ze ściany. Sobisz operuje skrótem myślowym, elementem abstrakcji, jak wbity w ścianę gwóźdź w scenie przybicia do krzyża, zmieniającą się natężeniem koloru polichromią, która płowieje aż do bieli w scenie złożenia Jezusa do grobu, nie ma już żadnych postaci, tylko wyrzeźbiona w drzewie gruba faktura płótna. I napis, po kaszubsku: Józef wzięł cało, obwinął w czyste płótno, złożył w swoim nowym grobie, jacy miół dóné so wékuwac w kamiznie. Jest to najbardziej nietypowa Droga Krzyżowa, jaką kiedykolwiek widziałam. Rzeźbił ją przez siedem lat. Dlaczego nadał jej taką formę? Trudno powiedzieć. Wyprowadził ją z lipowego drzewa.



Najô ùczba

Dodatek edukacyjny „Pomeranii”

Nr 13/14, kwiecień-lżëkwiat/maj-môj 2002 r.

Wokół jeziora Kłodno

Grupa nauczycieli przyrody i geografii, ze Stanisławem Klimowiczem ze Szkoły Podstawowej w Chmielnie i Alicją Szlachetką-Adamczyk z Zespołu Szkół w Miechucinie, opracowała, z myślą o szkolnych wycieczkach przebywających w Chmielnie, ścieżkę przyrodniczo-krajoznawczą „Wokół jeziora Kłodno”. Szkolni dokładnie opisali przystanki na trasie, opracowali szczegółową mapę i Kartę pracy ucznia.

Jest to pierwsza tego typu ścieżka w tej części Kaszub. 8,5-kilometrowa trasa jest zróżnicowana pod względem krajobrazowym. Czas jej przejścia wynosi około sześciu godzin, z 30-minutową przerwą na Górze Tamowej.

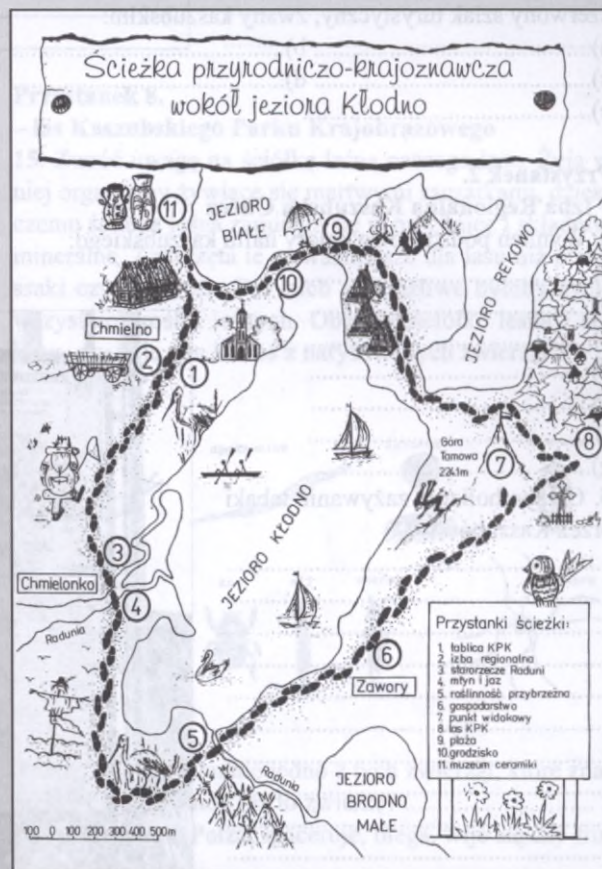
Na trasie znalazło się jedenaście przystanków. Pierwszy – mapa Kaszubskiego Parku Krajobrazowego – znajduje się w centrum Chmielna, przed Gminnym Ośrodkiem Kultury. Kolejne przystanki to: Izba Regionalna Kaszubska Chęć w Chmielnie, starorzecze Raduni, młyn i jaz w Chmielonku, roślinność przybrzeżna, gospodarstwo agroturystyczne w Zaworach, punkt widokowy Góra Tamowa, las Kaszubskiego Parku Krajobrazowego, plaża nad jeziorem Kłodno, grodzisko wczesnośredniowieczne, Muzeum Ceramiki Kaszubskiej Neclów.

Duże jest też urozmaicenie tematyki realizowanej na ścieżce. Przygotowano zagadnienia z zakresu biologii, geografii, ekologii, fizyki, historii i etnografii oraz wiedzy o społeczeństwie i kultury fizycznej. Wszystkie zagadnienia uwzględni nauczyciele w Karcie pracy, składającej się z dwudziestu dwóch zadań, które rozwiązywane będą w 4-6-osobowych grupach. Do rozwiązania niektórych ćwiczeń potrzebne będą takie przyrządy, jak: kompas, taśma miernicza, stoper, pływak, przybory szkolne.

W najbliższym czasie (maj – czerwiec 2002 r.) trasa ścieżki ma być oznakowana. Jej opis wraz z mapą opie-

kunowie grup będą mogli otrzymać w Szkolnym Schronisku Młodzieżowym w Chmielnie.

Iwona Joć



Rys. Stanisław Klimowicz

Wokół jeziora Kłodno

Stanisław Klimowicz
Alicja Szlachetka-Adamczyk

Karta pracy

Przystanek 1.

– mapa Kaszubskiego Parku Krajobrazowego

1. Wypisz z mapy Kaszubskiego Parku Krajobrazowego nazwy pięciu jezior w okolicy Chmielnia:

- a) b)
c) d)
e)

2. Odszukaj na mapie nazwy dwóch rezerwatów przyrody położonych najbliżej Chmielna:

- a).....
- b).....

3. Wymień pięć miejscowości, przez które przebiega czerwony szlak turystyczny, zwany kaszubskim:

- a) b)
c) d)
e)

Przystanek 2.

– Izba Regionalna Kaszubska Chëcz

4. Wymień podstawowe kolory haftu kaszubskiego:

- a).....
b).....
c).....
d).....
e).....
f).....
g).....

5. Co symbolizuje zażywanie tabaki przez Kaszubów?

.....

6. Wymień trzy eksponaty, które zwróciły Twoją uwagę i podaj ich przeznaczenie:

- a)
- b)
- c)

Przystanek 3.

– starorzecze Raduni

7. Rzucić pływak (niewielki drewniany przedmiot) na powierzchnię wody w starorzeczu i w kanale, i odpowiedź TAK lub NIE w zależności, czy zmieni on położenie, czy nie.

Starorzecze TAK NIE

Kanał TAK NIE

8. Rozpoznaj drzewa rosnące na brzegach kanału i starorzecza. Są to

Przystanek 4.

– młyn w Chmielonku

9. Przeprowadź wywiad z właścicielem młyna, a po nim uzupełnij tekst:

Młyn w Chmielonku zbudowany został w roku



nice wysokości względnej pomiędzy szczytem a jeziorem:

Lp.	Nazwa rośliny	Stopień zanurzenia	Charakterystyczne cechy budowy	
			Łodygi	Liście
1.				
2.				
3.				
4.				
5.				
6.				
7.				

e) jakie atrakcje oferuje gospodarz?

[illegible]

14. Wymień rozpoznane z punktu widokowego formy ukształtowania terenu:

15. Zwróć uwagę na ściółkę leśną naszego lasu. Żyją w niej organizmy żywiące się martwymi szczątkami, dzięki czemu ściółka leśna zamienia się w próchnicę i składniki mineralne. Zwierzęta te są ważniejsze dla lasu niż ptaki, ssaki czy człowiek. Bez nich niemożliwe byłoby życie wszystkich roślin leśnych. Obejrzyj ściółkę leśną i zobacz, czy żyje tam któreś z narysowanych zwierząt?



16. Spróbuj ocenić odległość pomiędzy dwoma drzewami



wskazanymi przez nauczyciela. Zrób to trzema sposobami:

- a) na oko
według szacunku wynosi ona m cm.
 - b) krokami (zmierz długość swojego kroku, a następnie policz kroki na wskazanym odcinku)
odległość ta wynosi m cm.
 - c) taśmą mierniczą (mierząc odcinek taśmą mierniczą zwróć uwagę, żeby była ona naprężona)
odległość ta wynosi m cm.
- Porównaj wszystkie wyniki.

Przystanek 9.

– plaża nad jeziorem Kłodno

17. Na przepływie pomiędzy jeziorami Białym i Kłodnem odmierzyć wzdłuż brzegu odcinek 10 m, tak by wewnątrz tego odcinka znajdował się most. Zaznaczyć ten odcinek tyczkami. Dwa metry przed pierwszą tyczką rzucić pływak na wodę. Gdy pływak znajdzie się naprzeciw tyczki włączyć stoper. Zmierz w sekundach czas przepłynięcia pływaka od tyczki do tyczki. Oblicz nurt rzeki według wzoru (M. Jaśkiewicz 1999).

$$v = s/t$$

s – droga, t – czas, v – prędkość.

Pomiaru dokonaj trzy razy i oblicz średnią prędkość przepływu rzeki.

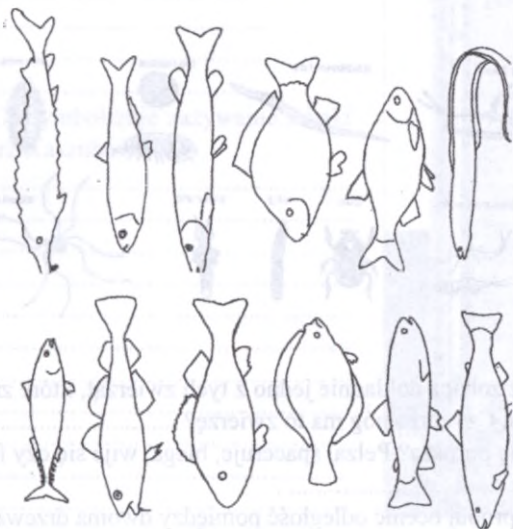
$$s1 = \dots \quad s2 = \dots \quad s3 = \dots$$

$$t1 = \dots \quad t2 = \dots \quad t3 = \dots$$

$$v1 = \dots \quad v2 = \dots \quad v3 = \dots$$

$$v_{\text{śr}} = v1 + v2 + v3 / 3$$

18. Poniżej są sylwetki ryb słodkowodnych i morskich. Rozpoznań i podpisz pięć gatunków ryb, które mogą żyć w wodach jeziora w pobliżu Chmielna.



Przystanek 10.

– grodzisko wczesnośredniowieczne

19. Za pomocą kompasu wyznacz kierunek północny, a następnie określ, jakie kierunki wyznacza droga przecinająca grodzisko.

–

–

20. Przeczytaj tekst legendy o Chmielnie.

Nie byłoby Chmielna, gdyby nie miłość dwojga młodych ludzi. Ona była biedna, on był synem bogatego gospodarza, czyli – jak to mówią na Kaszubach – gbur. Oboje bardzo się kochali. Ojciec młodzieńca nie zgodził się jednak na synową bez posagu. Wówczas dziewczyna utopiła się w jeziorze. Wkrótce umarł też chłopak, nie mógł bowiem przeżyć utraty ukochanej. Młodych pochowano na cmentarzu po obu stronach kościoła, gdyż stary gbur był zawzięty i na pochówek obok siebie zgody nie dał. Ale miłość dziewczyny i chłopca okazała się silniejsza od jego woli, a nawet od śmierci. Nazajutrz po pogrzebie ludzie ujrzeli dwa pędy chmielu, które wyrosły nocą z grobów kochanków. Rośliny pięły się po ścianach świątyni aż po jej szczyt, gdzie splótły się jak dwie dłonie i zakwitły cudownym kwiatem. Dumny gbur kazał je ścinać, ale następnej nocy pędy chmielu znowu odrosły. I następnej również. Dopiero kiedy groby kochanków znalazły się obok siebie, chmiel przestał wyrastać.

Miejscowość, w której zrodziła się taka piękna legenda, nie można było nazwać inaczej niż Chmielno.

Dowiedz się od mieszkańców, czy w Chmielnie rośnie chmiel?

Przystanek 11.

– Muzeum Ceramiki Kaszubskiej Neclów

21. Dowiedz się, jak wygląda godło ceramiki Neclów i narysuj je.

22. Uzupełnij tekst.

Rodzina Neclów zajmuje się garncarstwem od pokoleń. Podstawowym surowcem do wyrobu ceramiki jest Obecnie przywozi się ją z o-kolic Po wykonaniu wyrobu suszy się go i po raz pierwszy wypala w temperaturze stopni w tradycyjnym piecu. Kolejna czynność to malowanie. Po nim jest „glazurowanie” i drugie wypalanie w temperaturze stopni w piecu Trwa ono godzin.

Projekt ścieżki tworzyli także:

Tadeusz Kotwica, Dorota Chodubska, Mariola Nawrocka i Zdzisława Wilczewska

Téma: Ò biôłym duchù Òrmùzdze i czônym Arimanie

Pòwiém cë bôjkã ò dziejach kaszëbsczi

Biôli duch Òrmùzd i czôrny duch Ariman, a pò naszym Smãtk, zeszlë sã w zemi kaszëbsczi na górze Rewkòle, co na mòrze patrzy i dzieli tãch bracy, co kù Òdrze cygnã, òd tãch, co lgnã do Gduńska. I òbrócôł Òrmùzd widné jak słuńce òczë na niebò i mòrze, i ląd, i pòwiedzôł tak:

– Ten krôj, to kòlëbka i trëma. Ten lud, òn ùmarł a żëje. Na biôli Arkónie stolemne kamiénie, pò chtërnëch wanozi syn dównëch Weletów z wëstëdlã dësã... Jô ale jim zbùdzã spòd kamianëch mòdżil ricerzi i wòdzów, i rozeżglã płomién òd biôlégò Hélu pò Stopienny Kamién, bë òzëlë znòwù w mòcë i chwale.

I òdrzekł Smãtk:

– Smierc jich i zgùba to dobëcë mòje... Dënszégò żólnierza räkama jô spòlił Rujańską Stanicã, a Swiätowida stolemny pòsag rznãł jem na zemiã... I ju jich ni ma, pësnëch Weletów! Bò rzãdama leżã w kamianëch grobach òd Matczy Rédë do piòsków Hélu...

Ale nie rzekłszë słowa Òrmùzd wëcygnãł rãka i spòd grobówégò kamienia wëdobël górsc prochù bòhatérów i sòł gò, jak sëwca seje zòrno na przëchòdnë żniwa kù wschòdowi słuńca i zòchòdowi, kù nordze i pòlniu. A proch szedł kù zemi, jak rój gwiazd, jak żòlącë skrë. A gdze spadła skra, tam wëtrisał òdżin ze swiãti zemi i łączil sã z ògniã w płom. A Smãtk sã skrziwił i liskał zlim òkã, i sygnał w dzurã strëpiálégò wiãza. Tam sedzôł sãp stòri. A òn gò

wzãł na dłoń, rozwinãł mù skrzidła i pióro za piórkã wëriwającë pùscyl zlim wiãtrã za skrama. A sãpówë pióra kù zemi spòdałë, a z kòzdegò laglë sã nowë sãpë. I szarim skrzidlã pòdałë na ògnie i gasylë płomién. Ale Òrmùzd biôli nie òprëstôł sòc swiãtëch prochów na kaszëbskã zemiã, a skrë pòdałë krom sów i sãpów, jak rój gwiazd.

Aleksander Majkòwsczi
„Żëcë i przigòdë Remùsa” (wëjimczy)



Rys. Daniel Zaputowicz



1. Pòdczornij w teksce wszëtczé jistniczi zapisóné wiółgą lëtrą. Wpiszë je do zestówkù:

dëchë	geògrafné mòle	pògansczé pòsądzi	pòdgromadë Kaszëbów

2. Zaznaczë na karce wëpisóné przed sztótã geògròfné mòle:



Òpiszë pòłożenié nëch mòłów. Wëzwëskuj do te pòzwë czerënków swiata (norda, pòłnié, pòrénk, zòpad):

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

3. Wëszëkòj w rozmajitëch ksążkach wiadomòsców ò Òrmùzdze i Arimanie. Zebrónã ò nich wiadã zapiszë niżi:

Òrmùzd

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Ariman

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Gdze sã zeszlë Òrmùzd i Ariman? Co tã wiész ò ny górze?

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Na jaczé karna mòl zeńdzeniò dëchów pòdzelił Kaszëbów?

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Czemù Òrmùzd rzekł: „Nen kròj, to kòlëbka i trëma”? Òpòwiedzë ò tim.

4. Wpiszë do zestówkù, co robił Òrmùzd, a co Ariman, czej sã zeszlë na Rewkòle:

Òrmùzd

Ariman

Òbjasnië, czim sã dlò Kaszëbów cëskóné przez Òrmùzda skrë?

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Co sã krëje pòd piórã sãpa cëskónéma przez Arimana?

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Redakcjò „Pomeranii” corocznie przëznôwô swòjã nòdgròdã Òrmùzdowã Skrã rozmajitim lëdzóm. Jak mëslish, chtò i za co mòże takã nòdgròdã dostac? Chtò mòże bëc nazwóny Òrmùzdowã Skrã?

Autorką lekcji jest Danuta Pioch

Od olśnienia do nostalgii

W zwierciadle historii literatury kaszubskiej możemy dostrzec losy jej twórców. Odkryjemy wówczas, że myśl kaszubska rodziła się częstokroć daleko poza granicami tatecznã.

Pierwsi rodzimi poeci i pisarze w dużej mierze uczyli się i studiowali poza Kaszubami. Na przełomie XIX i XX wieku gimnazja były tylko w Chojnicach i Wejherowie, a wyższej uczelni nie było w ogóle. Biedne, pozbawione ważnych instytucji Kaszuby nie miały także interesujących miejsc pracy dla pionierów literatury kaszubskiej.

Ojciec regionalizmu kaszubskiego, Florian Ceynowa, studiując medycynę we Wrocławiu, wówczas ważnym ośrodkiem słowianofilstwa, dopiero po lekturze poezji piszącego po czesku słowackiego pisarza Jana Kollára z całą jaskrawością uświadomił sobie, że „Kašubi” są „blizkò záhuby”. Jego następca Hieronim Derdowski pierwszy poemat kaszubski „Ó Panu Czôrlinšczim co do Pùcka pò sece jachôł” (1880) napisał w Toruniu. Dedykując humorystyczną epopeję Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, przyrzekł wielkiemu pisarzowi, a wraz z nim całej inteligencji polskiej, że my Kaszubi, pomawiani o ślepotę od urodzenia, „Bez trzë còle grubé déle/ Terô ju przezdrzimë”.

Porywające oczarowania kaszubskim blaskiem, z dala od rodzinnych stron, dotykały również młodokaszubów. Aleksander Majkowski podczas studiów w Berlinie napisał swój pierwszy humorystyczny epos „Jak w Kòścérznie kòscelnégò òbrëlë abò Piãc kawalerów a jedna jediná brutka” (1899). Później w Gryfii, podczas oglądania w uniwersyteckich kruzgankach portretów średniowiecznych władców pomorskich i napisów „ksiãżë Kaszubów”, jak wyznał, „pierwsza iskra” rozpałała w nim ogień do pracy na polu politycznym. Jan Karnowski doznał „nagłego objawienia” w pelplińskim Seminarium Duchownym podczas lektury „Słownika języka pomorskiego, czyli kaszubskiego” Stefana Ramuła, w którym kaszubszczyzna ukazała mu się w „wspaniałym świetle dziejowym, jako samodzielny język słowiański”.

J. Karnowski już w Pelplinie, przed studiami prawniczymi we Wrocławiu i wojenną tułaczką, przywołując ukochane Kaszuby wyznał: „Nijak cã ni mògã zabòczëc./ Biédny kraju mój, drodži!” Twórców z kręgu zrzeszających blask kaszëbiznë olśniewał w rodzinnych stronach,

ale dojrzałymi poetami i pisarzami stawali się na politycznym wygnaniu w głębi Polski. Właśnie nostalgia za tateczną obudziła wenę twórczą Jana Trepczyka, którego sanacyjne władze oświatowe zesłały za działalność kaszubską do pracy nauczycielskiej w Rogoźnie w Wielkopolsce. W 1935 roku wydał tam własnym nakładem swój debiutancki „Kaszëbszi piesniôk”.

s.j.

Tęskniączka

Jan Trepczyk

Pùdzemë dodóm, pùdzemë do se,
Gdzie midzë rzemama westrzód drzewiãt
Domôcy dak sklëni sã òd rosë,
Gdzie jesmë tëli przeżëlë swiãt.

Pùdzemë dodóm, pùdzemë do se,
Gdzie wësok w blónach spiëwò skòwronk,
A wiatër w pòlu ùdzibò kłòsë,
Gdzie jesmë czëlë kòscółka zwónk.

Pùdzemë dodóm, pùdzemë do se,
Gdzie młòdò pażac rosce òb zymk.
Òb lato w bòrach czerwòniã wrzòsë,
Òb jesén brzadu je téż kàsýnk.

Tam najô chëcz je, òjc, matka nasza,
W kaszëbszi zemi, westrzód jezór,
Nad krajem Bòłtu, òjczëzna nasza
Za nama tęskni. Òj, tęskni bór!

„Najô ùczba” – dodatek do „Pomeranii”
Redaktor prowadzący: Iwona Joć
Stali współpracownicy:
Renata Mistarz, Danuta Pioch



ROZRYWKA

Krzyżówka

1			2		3		4			5
4, 7										
			6							
7							8			
							3			
				9						
10			11				12			
	2	6								
			13							
							5			
14							15			
								8		

Nagrodę książkową – „Nie dali się złamać” Tadeusza Bolduana – za prawidłowe rozwiązanie hasła krzyżówki z numeru marcowego „Pomeranii” – „Wejrowszczi klôsztor” – otrzymuje Wiesław Bobkowski ze Staniszewa.

Gladno

1. z rena je nad łaką
4. bënowi dzélëk całà abò sëwi mróz
6. lëchò na krowã
8. mòl do sedzeniò na ùdach
abò trzëkańtny sztëk pòła
9. stój! – do kònia
10. gatunk, òrt
12. mòłò krówka abò lelek
13. „jeżlë” w bëlacczi mowie
14. zgrzëbiã
15. nié swòje

Grãdkò

1. dãbòwi las abò dãbówé drzewò
2. ùrządowé pismiono
3. marina, człowiek mòrza
4. zort sęcë
5. czëcé, merkanié, wãchanié
11. pòlsczé „jo”
12. białgòwskò piers

oprac. ep

Wśród Czytelników, którzy nadesłali do końca maja prawidłowo rozwiązane hasło krzyżówki, rozlosowana zostanie nagroda książkowa – „Nie dali się złamać” Tadeusza Bolduana.

KASZUBSKI W SZKOLE

Do rodziców na Kaszubach

Kto chce, żeby jego dziecko uczyło się języka kaszubskiego, ten powinien w kwietniu lub w maju złożyć pisemne zgłoszenie do dyrektora danej szkoły:

Imię i nazwisko rodzica
adres

Pan/Pani
Dyrektor SP (lub innej szkoły)
w

Powołując się na paragraf 3. rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z 24 III 1992 r. w sprawie organizacji kształcenia umożliwiającego podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej i językowej ucznia, zgłaszam moje dziecko (tu imię dziecka) na naukę języka kaszubskiego w roku szkolnym 2002/2003 i w latach następnych. Dziecko jest obecnie w klasie (wymienić klasę).

Data Z poważaniem
(wyraźny podpis)

Pismo najlepiej sporządzić w trzech egzemplarzach, przy czym oryginał dla dyrektora szkoły. Na kopii niech sekretariat szkoły pokwituje otrzymanie pisma (z datą). W przypadku sześcioklasistów, pismo należy kierować do dyrektora gimnazjum, aby nie nastąpiła przerwa w pobieraniu nauki języka kaszubskiego. Analogicznie trzeba postąpić, gdy dziecko po gimnazjum przechodzi do innej szkoły.

Kow.

Kaszuby w Kambodży

Iwona Joć

– To był absolutny przypadek – opowiada Hanna Reglińska o swoim fotografowaniu. – Jeśli robiłam zdjęcia, to dla siebie, dla rodziny... Wie pani, ja bardzo dużo chodzę. Uwielbiam to. Podczas jednej z wędrowek pomyślałam, dlaczego by tak nie zapisywać na kliszy wrażeń doznawanych w czasie spacerów?

Zaczęła w ubiegłym roku, w maju, od zatrzymywania w kadrze okolic swojego domu w Chmielonku. A są piękne: liczne jeziora, wijąca się Radunia, pola i przecinające je drogi, łąki...

W wyprawach towarzyszy pani Hannie czworonogi przyjaciel – wilczyca Saba. Jest jej wiernym modelem. Wystarczy, że skieruje na nią obiektyw, a już pozuje do zdjęcia.



Fot. Hanna Reglińska

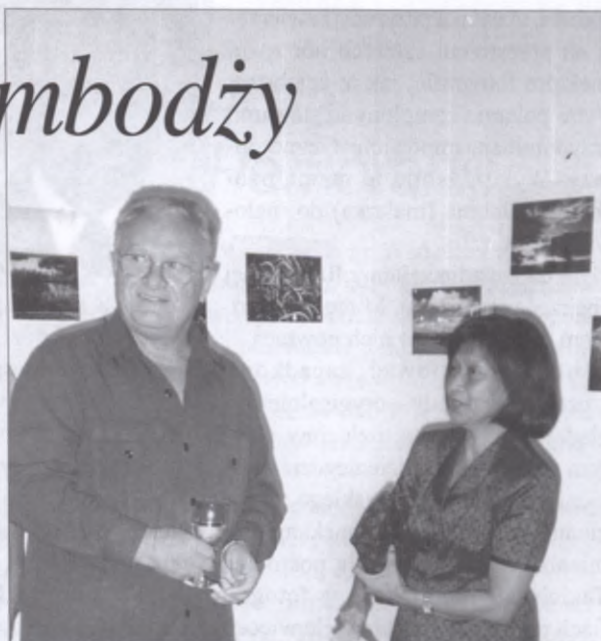
Wierny model

Polscy ambasadorzy

W czerwcu zapragnęła sfotografować zachód słońca nad jeziorem Mausz w Sulęcynie. Wraz z mężem pojechała tam do letniego domku przyjaciół. Nie byli jedynymi gośćmi. Na kilka godzin do znajomych przyjechali odpoczywający w kraju ambasador Polski w Kambodży Kazimierz Duchowski wraz z żoną Barbarą. Pani Hanna pokazała im swoje zdjęcia. Fotografie na tyle im się spodobały, że zaproponowali Hannie Reglińskiej wystawę w Kambodży.

– Interesowały ich pejzaże – opowiada. – Chcieli pokazać je w Kambodży, by, jak tłumaczyli, jej mieszkańcy mogli spojrzeć na inny świat, leżący daleko od pól ryżowych.

Wystawa zdjęć Hanny Reglińskiej z widokami ziemi kaszubskiej, głównie chmielęńskiej, otwarta została w Java



Fot. z arch. Hanny Reglińskiej

Na otwarciu wystawy przybyła minister kultury księżniczka Bopha Devi i ambasador Kazimierz Duchowski

Gallery w Phnom Penh w grudniu ubiegłego roku; trwała do 7 stycznia tego roku. Na jej otwarciu pojawiła się minister kultury księżniczka Bopha Devi (córka króla Norodoma Sihanouka). Teraz zdjęcia pani Hanny pojadą do Wietnamu, a dokładnie do Ho Chi Minh – dawnego Sajgonu.

Dom z fotografiami

Trudno jest pani Hannie rozmawiać o własnych zdjęciach. Rzeczywiście, niełatwo mówić o zmysłach. Najlepiej je po prostu podziwiać. A jest co! W pokoju dziennym domu pani Hanny zdjęć jest całe mnóstwo: na stole, szafie, parapetach, wetknięte w ramę obrazu i w zwisającą, świąteczną jeszcze, jemiolę. Pokazują krajobraz ka-



Fot. Mariusz Regliński

Hanna Reglińska

szubski, zjawiska przyrody i zwierzęta na przestrzeni czterech pór roku. Niektóre fotografie, jak te ze zbożowymi polami i zamglonymi stawami, przypominają impresjonistyczne obrazy. Wykorzystuje je mama pani Hanny – Janina (malarka) do malowania akwarel.

Nie da się zdjęć Hanny Reglińskiej obejrzyć chybką. Minie się wzrokiem, a po chwili do nich powraca.

Lubi fotografować zagadkowe szczegóły przyrody – oryginalnie wyglądającego grzyba, ozłocony słońcem pień drzewa, gdzieś z odzieniami koloru niebieskiego, skiby ziemi, suchy grab czy popękany promieniście lód z przerębłą pośrodku. Takich tajemnic natury w fotografiach pani Hanny jest o wiele więcej.

Swoim zdjęciom lubi też nadawać tytuły.

– To są „organy lodowe” – pokazuje szczepione sople lodu. – A to zdjęcie „pokonanie dinozaura”.

Jest na nim Saba. Siedzi, odwrócona tyłem do obiektywu, na dziwacznej skarpie, która faktycznie przypomina dinozaura. Na innym zdjęciu jest zając na polnej drodze.

– To „ostatni Mohikanin” – śmieje się pani Hania.

Zagadkowo wygląda potok wody spadający do jeziora Lubygość. Przypomina pani Hannie długą sierść azjatyckich psów – afganów. Pokazuje zdjęcie kasztana w częściowo zdjętej, owalnej łupinie. Podobny jest, jak mówi, do fragmentu pomnika Chopina w Warszawie. Tak też zdjęcie nazwała.

Mało jest na Kaszubach, jej zdaniem, krwistych zachodów słońca. Przypomina, że dwa takie cuda – zjawiska straciła. Jedno to była kula słońca zachodzącego nad jeziorem.

– Drugie było niepowtarzalne – zachwyca się. – Widziałam palące się o zachodzie słońca ognisko, którego płomień łączyły się z promieniami słońca.

Widok, mówi, jedyny w swoim rodzaju. Szkoda tylko, że nie do odzyskania. □



Razem do przodu

Głośna stała się ostatnio umowa Warszawy i Łodzi, które chcą się rozwijać w ścisłej współpracy. Bardzo to chwalebne, że największe miasta polskie sprężą swoje siły i środki, dając innym dobry przykład. Powie ktoś, że to żadna rewelacja ani nowość, bo wiele jest miast, które działają ręką w rękę, to zaś przeważnie wynika z prostej konieczności, bo w pojedynkę nie dają rady rozwiązać trudnych problemów.

Mamy atoli próby współpracy, które zrodziły się nie tyle z musu, co z przekonania, że razem można osiągnąć więcej. Podjęły taką współofensywę Chojnice i Człuchów oraz obie gminy wiejskie wokół tych miast położone. Postanowiły przede wszystkim razem bronić się przed upadkiem, ale i dążyć do społeczno-gospodarczego awansu. Pragną wymóc na Ministerstwie Gospodarki utworzenie strefy ekonomicznej między Chojnicami a Człuchowem, a raczej rozszerzenie już istniejącej Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Tczewie. Wojewoda pomorski i marszałek województwa już przekazali ministerstwu odpowiedni wniosek. Jeżeli resort nie da zgody, wszak Unia Europejska kręci nosem na ustanawianie przywilejów w gospodarce, wówczas człuchowsko-chojnickie samorządy oczekują gestu ze strony Sejmiku Województwa Pomorskiego, a mianowicie uznania – w planie zagospodarowania przestrzennego – obszaru między obu miastami za szczególnie dogodny dla rozwoju przemysłu. Nie trzeba tłumaczyć, jakie to miałyby znaczenie dla powiatów, w których łącznie liczba bezrobotnych przekroczyła 20 tysięcy.

Gmina Chojnice oferuje własny te-

ren 30 ha tuż pod miastem, gmina Człuchów dogaduje się z Agencją Własności Rolnej Skarbu Państwa w sprawie 40 ha w Rychnowach. Na dobry początek w miejscowości Topole już powstał nowoczesny zakład produkcji materaców, zatrudniający około 150 osób. Kilku innych przedsiębiorców interesują warunki inwestycji – infrastruktura, ułatwienia proceduralne, ulgi podatkowe itd., przeto wiele zależy od stanowiska samorządu wojewódzkiego.

Idzie o redukcję bezrobocia, lecz także o ogólne ożywienie gospodarcze i społeczne. Dlatego Chojnice i Człuchów, wraz z innymi gminami i powiatami, energicznie zabiegają o modernizację drogi krajowej nr 22, o znaczeniu międzynarodowym (Berlin – Kaliningrad), a zwłaszcza o budowę obwodnic dla obu miast. Razem aktywnie wspierają chojnicki Bank Żywności. Stale zacieśniają wzajemne kontakty: na trasie kursuje dzień po dwadzieścia par autobusów PKS i sześć par pociągów, miasta organizują wspólne imprezy sportowe i kulturalne, powiaty razem promują swoje walory turystyczne. Miasta zbliżają się też w sensie dosłownym, gdyż przestrzeń między nimi urbanizuje się – odległość skurczyła się do 10 km.

Chojnice i Człuchów wyraźnie skłoniły się ku sobie i znajdują wspólne cele; inaczej układały się stosunki, gdy dzieliła je granica województw. Kroki integracyjne oraz wysiłki dla przezwyciężenia regresu powinny zostać dostrzeżone i docenione z wysokości Gdańska. Zasluguje na wszechstronną pomoc.

Kazimierz Ostrowski

Przy mocnym i grupa jest lepsza

Iwona Joć

Pomorania ma 40 lat. To już niezły jubileusz. Tylko nieliczne kluby studenckie mogą pochwalić się taką rocznicą.

Regionalnych klubów młodzieżowych i studenckich, działających przy Zrzeszeniu Kaszubskim przed 1962 rokiem, było kilka. W Kartuzach Edmund Kamiński założył Klub Młodej Inteligencji Kaszubskiej, w Wejherowie Klubowi Młodych Kaszubów im. ks. Leona Heykego prezesował Jerzy Kiedrowski, przy redakcji „Kaszëbë” Tadeusz Bolduan i Edwin Rozenkranz powołali Klub Pracy Twórczej Pomorania, a w Gdańsku Klubem Studentów Kaszubskich Ormuzd kierował Wojciech Kiedrowski. Wszyscy oni na stałe związali się z ruchem kaszubskim i Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim.

Zasłużeni

W 1962 roku z inicjatywy Lecha Bądkowskiego, Stanisława Cygierta, Wojciecha Kiedrowskiego i Damroki Majkowskiej powstał przy Zrzeszeniu Kaszubskim klub Pomorania. Był swoistym przedłużeniem nieistniejącego już klubu Ormuzd. Na początku nie miał w nazwie przymiotnika studencki, prezesował mu też nie student, za to wielki autorytet – Lech Bądkowski. Od początku przyświecała klubowi idea samokształcenia – poprzez pracę społeczną, wianogi, spotkania z ciekawymi ludźmi, literaturę... Pierwszymi członkami klubu byli między innymi Wojciech Kiedrowski (teraz właściciel Oficyny Czëc), Regina Grzenkowicz (obecnie Kaliszewska), Władysław Zieniewski (dyrektor wydawnictwa Polnord), jego żona Halina (z domu Richter).

40 lat Pòmòraniji

9 lëkwiata na Wëdżëlu Filologiczno-Historicznym Gduńszcégò Uniwersytetu òdbëła sã nòukòwò òbgòdka pòd mionã „Kaszubskie organizacje młodzieżowe dawniej i dziś”, przërëchtowónò z lëznoscã 40-lecia jistnieniò Karna Sztudérów Pòmòranijò.

Na òbgòdce przetomni belë dówni nòlëzniczni karna, a tãż jegò gòracy sympatyczi, dzysò szerok znóni w kaszëbsczim swiece, m.jin.: Kazimierz Kleina, Wanda Kiedrowskò, Danuta Pioch, Hubert Lewna, Brunon Cirocchi.

Kònferecëjã òtemklë przëdnik Pòmòraniji Paul Trawiczi, a prowadzël jã Łukasz Grzãdzëcczi. Referatów bëło piãc: Edmunda Kamińszcégò ò kaszëbsczich òrganizacëjach młodëznowych przed 1962 r., Mariusza Szmidke ò Pòmòraniji, jakno gniòzdze kaszëbsczij juwernotë, Dariusza Majkòwsczégò ò dzejnotë Karna Sztudérów Kaszëbów na Wëższij Dëchòwnij Seminarëji, Lucëń Reiter ò sztudiracëzim Karnie Kaszëbów Tãtczëzna, co lònsczégò rokù pòwstòł w Słëpskù ë Grégòra Jarosza Schramke ò dzysdniowim wëdżrãtkù Pòmòraniji. Wszëtczë bëłë zrëchtowónë pò kaszëbskù.

Pò òdczëtënkach gòsce wspòminalë ùszlë czasë w karnie, a tãż diskutowónò ò jegò przëdnym wëdżrãtkù ë dargach, jakim bë mùsza pójsc. Materiałë z kònferecëji ùkòżã sã w pòstacëji ksążëci.

Òbgòdka to leno zaczątk òbchòdów jëbleùszu Pòmòraniji. W òbrëmieniach jegò roczëznë sã ùmëszlonë jesz dwie rozegracëje – wiòldzi bal (zaczãtk lëpińca) ë zjòzd wszëtczich nòlëzników ë sympatików, jaczich mia bez sztërdzescë lat jistnienégò Pòmòranijò (zëlnik).

Jòbard



Uczestnicy konferencji z okazji 40-lecia klubu Pomorania

Każdy z kandydatów na członka klubu musiał, jak mówi Regina Kaliszewska, napisać pracę o tematyce regionalnej. A ona studiowała na wydziale budowy maszyn Politechniki Gdańskiej i pisać... nie lubiła. Długo oponowała, tłumacząc, że Kaszubami się interesuje, ale do pisania zdolności nie ma. L. Bądkowski uległ, ale dopiero podczas wanogi do Władysława, kiedy gościli u Augustyna Necła. Nikomu rozmowa z Augustynem Neclem nie szła tak dobrze, jak pani Reginie, która wykazała się sporą wiedzą na temat silników kutrów. Tak więc i jej umiejętności, chociaż techniczne, na coś w klubie się przydały.

Na trwałe wpisał się w historię klubu Pomorania i Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Wojciech Kiedrowski – „niespokojny i niepokorny duch, pełen pomysłów”, jak pisze o nim w „Nowym bedekerze kaszubskim” Tadeusz Bolduan. Zainicjował wiele przedsięwzięć kontynuowanych w Zrzeszeniu do dziś. Był nie tylko współzałożycielem klubu Pomorania, także jego drugim prezesem. Przez kilkanaście lat redagował „Biuletyn Zrzeszenia Kaszubskiego” i wyrosła z niego „Pomeranię”. On też był pomysłodawcą, w 1967 roku, nagrody Medalu Stolema, najbardziej presti-

żowej na Kaszubach. Jego pomysłem było nadawanie oddziałom Zrzeszenia sztandarów i II Kongres Pomorski. Za aktywną i owocną działalność w 1972 roku nagrodzony został Medalem Stolema.

Chęcza

Chata w Łączyńskiej Hucie, którą Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie przekazało w gospodarowanie klubowi Pomorania, stworzyła warunki sprzyjające poszerzeniu działalności pomorańców. Prezesem klubu był wówczas Józef Borzyszkowski (obecnie profesor historii na Uniwersytecie Gdańskim, także prezes Instytutu Kaszubskiego). Do dziś mieszkańcy Łączyńskiej Huty mówią, „ile to się działo, kiedy prezesem był Józek!”. Jak mało kto potrafił nawiązać dobre stosunki z sąsiadami – gospodarzami, a i w chęczy dużo się wtedy działo. To właśnie w tym czasie zrodziły się kolejne pomysły: „Ludowe talenty” – konkurs na sztukę ludową dla dzieci i młodzieży (1971), także „Rodnô mòwa” – konkurs na prozę i poezję kaszubską (1971). Niestety, z upływem lat zaprzestali pomorańcy współpracy z oddziałem gdańskim Zrzeszenia, głównym organizatorem „Ludowych talentów”. Czy zabrakło czasu na współpracę, czy chęci – po

trochu pewnie i jednego, i drugiego. Faktem też jest, że z roku na rok przybywało uczestników konkursu, aż zabrakło dla nich miejsc w chęczy i w szkołach sąsiednich wiosek. Konkurs „Rodnô mòwa”, powołany w środowisku zrzeszeniowego koła w Łączyńskiej Hucie, któremu prezesał Hubert Lewna, organizowany w sąsiednim Borzestowie, od 1973 roku odbywa się w Chmielnie.

Od początku lat 70., przez długi czas, organizowane były przed chęczą gminne dożynki. Dzisiaj pozostały po nich tylko zdjęcia.

W 1986 roku grupa nauczycieli, z myślą o pokazaniu kultury i tradycji własnego regionu, powołała przy Zarządzie Głównym Zrzeszenia Dręsztowo szkólnych. Członkowie klubu mieli działać na rzecz regionalizacji nauczania, wprowadzać nauczycieli do pracy w środowiskach kaszubskich, propagować idee Zrzeszenia w terenie i inicjować pomoc koleżeńską wśród członków. Myśl stworzenia dręsztwa zrodziła się w klubie Pomorania w końcu lat 70., ale zrealizowana została dopiero w listopadzie 1986 roku. Pierwsze spotkanie, z inicjatywy dawnych pomorańców, zorganizowano w Gdańskim Towarzystwie Naukowym. Próby zachęcenia do współpracy nauczycieli spełzły jednak na niczym.

Na początku lat 90. grupa pomorańców i sympatyków – Jarosław Elwart, Wojciech Etmański, Artur Jabłoński, Eugeniusz Pryczkowski, Mariusz Szmidka i Dariusz Szymikowski – powołała pismo w języku kaszubskim – „Tatczëzna”. Wywarło ono spory wpływ na obecny kształt kaszubskiego języka literackiego; w 1996 roku Artur Jabłoński (obecnie starosta pucki) i Eugeniusz Pryczkowski (redaktor regionalnego programu „Rodnô zemia” zasiadali w komisji pracującej nad standaryzacją kaszubskiego języka pisanego.

Kiedyś a dziś

Kiedy słucham wspomnień byłych pomorańców (a spotykam się z nimi



„Ludowe talenty”, Łączyńska Huta, lata 70.

Fot. arch. „Pomeranii”

często), odnoszę wrażenie, że kiedyś robiło się wiele, pięknie czy niepięknie, ale z ogromną pasją, z duchem kaszubskim, teraz zaś – bardziej na pokaz. Nie jest to wada tylko młodych, Kaszubi ostatnio nader często manifestują kaszubszczyznę, kosztem pracy organicznej, u podstaw. Coraz częściej brakuje wśród nas Judymów (dosłownie – działaczy społecznych; teraz mówimy „działacz kaszubski”, „działacz zrzeszeniowy”, ale już nie – społeczny).

Lech Bądkowski zwykł mawiać, że klub jest „podchorążówką Zrzeszenia”. Prawda. Nie znam pomorańca, który zaangażowany w działalność klubu, później nie byłby w Zrzeszeniu. Jest jednak bardzo poważny, moim zdaniem, problem: brak zaangażowanych członków. Miał rację Łukasz Grzędzicki, obecny sekretarz klubu (autor książeczki „Dzieje Szymbarka”), zwracając mi uwagę, bym nie mówiła, że dane przedsięwzięcie zrealizowali pomorańcy. „Pokaż palcem, kto – powiedział. – Bo zrobiła to jedna osoba”. Ale tak jest podobno zawsze...

Na spotkaniach Zrzeszenia kaszubskiej młodzieży, jej udziałowi w organizacji, poświęcano uwagę wielokrotnie. Zawsze też dochodzono do jednego wniosku: Zrzeszenie musi być dla młodych atrakcyjne. Taki też powinien być klub Pomorania. Powinien zrzeszać młodych ludzi autentycznie regionem zainteresowanych. A bywają w nim też nieaktywni i sezonowi, którzy przychodzą na gotowe. Może by więc tak powrócić do wy-mogów Lecha Bądkowskiego?

Dwa lata temu szperając w archiwum Zrzeszenia, natrafiłam na teczkę klubu Pomorania z materiałami z drugiej połowy lat 70. Prezesował mu wtedy Feliks Borzyszkowski. Między innymi znalazłam protokół z walnego spotkania pomorańców w chęczy w sierpniu 1977 roku. Skreślono wówczas z listy członków około 20 osób. Jak powiedział mi później Feliks, były to osoby nieaktywne i w klubie nieobecne.



Na wanodze, 2000 r.

Co robią pomorańcy, aby zainteresować klubem i regionem młodzież licealną i gimnazjalną oraz studencką? Między innymi jeżdżą do szkół. Grześ Schramke był m.in. w Kaszubskim Liceum Ogólnokształcącym w Brusach i Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Kartuzach, Łukasz Grzędzicki i Paweł Szczypa prowadzili zajęcia regionalne w gimnazjum w Łebie – ponadto Grzegorz Schramke angażuje się już drugi rok w organizowanie, współ z puckim starostwem, warsztatów dla młodzieży kaszubskiej. Niestety, efektów jakoś nie widać. Nie pomagają też promujące klub plakaty, rozwieszane rokrocznie na uczelniach. Podczas konferencji z okazji 40-lecia klubu pomorańców Kazimierz Kleina (jego wieloletni prezes, były senator RP) opowiedział o staraniach podejmowanych przez jego pokolenie dwadzieścia lat temu. Oni także rozwieszali plakaty. „I ilu przyszło na zebranie? Jeden”. I wskazał na siedzącego w pierwszym rzędzie Marka Cybulskiego. „I warto było – skwitował. – Dla tego jednego”. Mariusz Szmidka z kolei (były prezes klubu, obecnie regionalny dziennikarz prasowy i radiowy) został wciągnięty do klubu „za sprawą Rysia Januszewskiego”, prosto z listy studentów pierwszego roku Politechniki Gdańskiej.

Nie wystarczy jednak, by ktoś na spotkanie klubowe przyszedł. Aby

został, musi być ono ciekawe. Tymczasem mija rok akademicki, a pomorańcy nie zaprosili na spotkanie (zebrania odbywają się co tydzień) ani jednego „specjalnego” gościa. Szkoda też, że klub zarzucił organizowanie obozów adaptacyjnych dla studentów pierwszego roku. Ostatni odbył się trzy lata temu, ale żaden adept nie przyjechał. Na obozie królowali pomorańcy.

Podczas wspomnianej konferencji Hubert Lewna nie krył zawodu, że przybyło tak mało osób (zaledwie 24), byłych pomorańców obecni członkowie klubu nie zaprosili). „Jachôł jô tûwò, bò mészlôł, że to bądze wialgô impreza, ale widac, że to dlô kask mądrêch”. Liczył, że spotka znajomych z dawnych lat.

– Każdy z okresów Pomorania jest bardzo ważny – mówił. – Jest ona nie tylko „podchorążówką Zrzeszenia”, ale i Pomorza. Sytuacja na Kaszubach w ciągu tych 40 lat zmieniła się bardzo, w dużej mierze dzięki Pomoraniu.

Mariusz Szmidka jest przekonany, że Pomorania to jedyny w Polsce klub, który otwiera oczy studentom na sprawy etniczności, a jego członkowie pobierają doskonałe lekcje kaszubszczyzny, kiedyś także demokracji. Zdaniem Kazimierza Kleiny, siłą klubu jest to, że byli i są w nim studenci z różnych uczelni. Dzięki temu kumuluje się w klubie wiedza z różnych dziedzin nauki i życia, niejednokrotnie ułatwiająca pomorańcom statutowe samokształcenie i realizację przedsięwzięć.

– Ważne też jest, by mieć w klubie mentora – mówił. – Kiedyś takimi byli Lech Bądkowski i Jan Trepczyk.

Niestety, takich nauczycieli obecni pomorańcy nie mają.

Ważną rolę w grupie, zdaniem Huberta Lewny, spełnia lider. „Przy mocnym i grupa jest lepsza” – powiedział na konferencji. Nie ukrywał, że liczy na porządną, zorganizowaną zjazd pomorańców. Zaproponował nawet miejsce: swoją ziemię w Łączyńskiej Hucie. □

Dźwiganie odpowiedzialności

Stanisław Janke

Zrzeszenie nie może zbyt głęboko zanurzyć się w polityce – mówił na seminarium „Rola ZKP w życiu społeczno-politycznym regionu” prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego prof. Brunon Synak.

– Sądę – kontynuował – że powinna nas cechować neutralność partyjna, ale jednocześnie musimy szanować różnicowanie opinii partyjnych naszych członków. Nie możemy jednak uchylać się od aktywnego wpływania na ważne decyzje polityczne, bo w przeciwnym razie nie zrealizujemy swoich zadań statutowych. Opracowywanie strategii rozwoju województwa pomorskiego nie mogło się odbyć przecież bez naszego udziału. Zabiegaliśmy o zapisy dotyczące wielokulturowości województwa, ochrony języka kaszubskiego i te propozycje zostały przyjęte. Apartyjnosc Zrzeszenia nie może oznaczać, że jest ono bierne w sprawach publicznych, a także w określonych sferach polityki. Angażowanie się w politykę nie może być podporządkowane zdobyciu władzy i jej utrzymaniu.

Seminarium, w Dworze Artusa w Gdańsku, 6 kwietnia, zorganizował Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Wśród wielu samorządowców z kaszubskich gmin i powiatów obecni byli także politycy: parlamentarzyści Maciej Płażyński, Kazimierz Płocke, prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, Jan Kulas, Kazimierz Kleina, przewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego Grzegorz Grzelak i wicemarszałek Kazimierz Klawiter.

Organizatorzy zastrzegali, że spotkania nie należy traktować jako oznaki przystąpienia Zrzeszenia do udziału w wyborach samorządowych, ale wątek ten pojawiał się zarówno za kulisami, jak i w wypowiedziach dyskutantów.

Zrzeszeniowy „stan posiadania”

Janusz Kowalski prezentując zrzeszeniowy „stan posiadania” w samorządach, wyliczał: w 44 gminach kaszubskich jest 940 radnych, z tego 191 to członkowie ZKP. Największy procent radnych-członków Zrzeszenia jest w Jastarni – 67 procent, czyli 9 mandatów w 15-osobowej radzie miasta.

Też Kowalskiego: im silniejsza społeczność zrzeszona, tym więcej znaczy w miejscowym samorządzie, potwierdza liczące 140 członków jastarnieckie ZKP. Jego prezes

Mieczysław Konkół, na przykładzie swego miasta mówił o odpowiedzialności za społeczność lokalną. W referacie „Czy ZKP ma odpowiadać za dziurę w chodniku?” tłumaczył, że Zrzeszenie postanowiło włączyć się do pracy samorządu, a tym samym wziąć odpowiedzialność za mieszkańców miasta, bo w mieście nie działają partie polityczne.

– Dla konserwatywnego i gospodarnego społeczeństwa – mówił – Zrzeszenie jest jedyną, liczącą się organizacją. Przysłowiowa dziura w chodniku może kojarzyć się ze zrzeszencami, ale ostatecznie nie ma znacznego wpływu na wizerunek ZKP. Oczywiście, wygodniej byłoby nie angażować się w działalność samorządową i czekać na powstanie w Jastarni ugrupowania politycznego z prawdziwego zdarzenia, które wzięłoby odpowiedzialność za naszą lokalną społeczność. Ale jak dotychczas to mieszkańcy nas, zrzeszenców, obdarzają zaufaniem. Dowodem tego są nie tylko wyniki wyborów w kolejnych kadencjach, ale także frekwencja wyborcza, od 1989 roku najwyższa w województwie.

Mieczysław Konkół jest nie tylko prezesem jastarnieckiego Zrzeszenia, ale także wiceprzewodniczącym Rady Powiatu Puckiego. Mówił jak polityk, w niektórych momentach jego język przypominał wiecowe przemówienie.

– Sądę, że każdy oddział ZKP w miarę swoich możliwości powinien brać czynny udział w pracach samorządu. Nie jest naszą zasługą, że się tu urodziliśmy, ale skoro tak się stało, mamy moralny obowiązek dbać o to, czym nas Bóg obdarzył.

Nie burzyć szyldu Zrzeszenia

Wicemarszałek województwa pomorskiego i prezes oddziału ZKP w Rumi Kazimierz Klawiter nie zgodził się z M. Konkółem, że Zrzeszenie powinno w pełni wchodzić w polityczną działalność samorządową.

– W Jastarni, w małych społecznościach gminnych, to się może udać, ale nie zawsze gdzie indziej, a na pewno nie na wyższych szczeblach samorządowych. Musimy sobie zdawać sprawę, że biorąc władzę, stajemy się faktycznie partią polityczną, ze wszystkimi jej atrybutami. I wtedy zaczynają się prawdziwe problemy. Możemy odnieść

krótkotrwały sukces, ale i w ciągu kilku lat zburzyć dotychczasowy sztyt Zrzeszenia. A to przecież wartość, na którą nasi poprzednicy i my pracowaliśmy ponad 45 lat.

W podobnym duchu mówił Grzegorz Grzelak.

– Pragnąłbym, żeby Zrzeszenie zachowało swoją autonomię, formułę, na którą kiedyś zostało zaprojektowane. Tak się złożyło, że byłem już w trzech partiach, ale w Zrzeszeniu, takim jakie jest, chciałbym być do końca.

Antoni Czaja z Chmielna, niegdyś silnie zaangażowany w działalność samorządową, w ubiegłej kadencji piastował nawet funkcję przewodniczącego Rady Gminy Chmielno, teraz skupił się głównie na pracy społecznej w chmielńskim Zrzeszeniu. Jako człowiek o bogatym doświadczeniu obywatelskim wnikliwie obserwuje styl sprawowania władzy kolegów samorządowców.

My i oni, ale i razem

– W niektórych gminach – mówił – tak jak w okresie PRL, znów rodzi się podział: my – oni. Niestety, tak bywa, gdy władza traci umiejętności organizowania życia społecznego w gminie, nie potrafi znaleźć z mieszkańcami wspólnego języka. Przykładem może być batalia o gimnazjum kaszubskie w Borzestowie. Władza gminy Chmielno nie potrafiła dogadać się z borzestowskim społeczeństwem i wypracować kompromisu w sprawie powstania tej szkoły. Naganne jest myślenie niektórych przedstawicieli władzy samorządowej, którzy uważają, że to oni są ważni, bo coś dają społeczeństwu. Często słyszymy: wój dał to, burmistrz coś zrobił, prezydent załatwił. A przecież oni tylko dzielą nasze wspólne, podatników, pieniądze. Są po to, by nam służyć.

Antoni Czaja opowiedział się za wyraźnym rozdzieleniem między Zrzeszeniem a władzą samorządową, ale wspólnym działaniem dla rozwoju kultury kaszubskiej. Jako przykład podał gminę Sierakowice, gdzie zrzeszeni nie mają swojej reprezentacji w samorządzie, jednak z miejscową władzą współdziałają dla dobra kaszubszczyzny.

Prowadzący spotkanie wiceprezes Zrzeszenia i starosta pucki Artur Jabłoński przypomniał zapis o współpracy ZKP z samorządem w uchwale XV Walnego Zjazdu Delegatów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

– Uchwała zjazdowa wskazuje wręcz na samorząd jako na najważniejszego partnera Zrzeszenia. „Podstawowym celem współpracy z samorządami – mówi zapis uchwały – jest rozwijanie potencjału gospodarczego, społecznego i kulturowego naszego regionu, m.in. poprzez realizację projektów wspomaganych gran-

tami”. Oznacza to, że Zrzeszenie przyjmuje na siebie określone obszary odpowiedzialności, wynikające z zadań nałożonych ustawowo na gminy, powiaty i samorządowe województwo.

Większość dyskutantów zgodnie podkreślała, że największe szanse na owocną współpracę ZKP z samorządem otwierają się na polu edukacji regionalnej. Oddziały mogą skutecznie zaopiekować się małymi szkołami wiejskimi. Zrzeszenie w Rumi podjęło ryzyko prowadzenia szkół w Bączu i Starej Hucie. Dzięki temu uratowano je przed likwidacją i uratowano naukę języka kaszubskiego w nich prowadzoną.

– Można powiedzieć, że ratując przed likwidacją małe szkoły, ratujemy jednocześnie przed degradacją poszczególne wsie – przekonywał Kazimierz Klawiter. – Wieś bez szkoły, często jedynej tam instytucji kulturalnej, po prostu umiera.

Artur Jabłoński opowiedział się za współpracą Zrzeszenia i samorządu w rozwoju lokalnych bibliotek i muzeów, a także wspieraniu sfery gospodarczej: rolników, rybaków, przetwórców, właścicieli małych i średnich przedsiębiorstw.

– Powinno nam zależeć, aby rodzime produkty mogły uzyskać na wspólnym europejskim rynku status wyrobów regionalnych. Możemy w ten sposób ocalić od społecznego wykluczenia setki, a może nawet tysiące osób utrzymujących się z wędzenia ryb na nordzie, uprawiających truskawki w okolicach Złotej Góry czy ziemniaki pod Lęborkiem.

W kularach Dworu Artusa słyszałby komentarze: Zrzeszenie jest silną i największą organizacją społeczną na Pomorzu, ale czy udźwignie rosnący ciężar zadań, które kładzie sobie na barki? □



Samorządowcy w Dworze Artusa

Fot. Stanisław Janke

Kaszubsko- -pomorskie?

W numerze styczniowym „Pomeranii” zachęcaliśmy do włączenia się do dyskusji na temat propozycji zmiany nazwy województwa pomorskiego na kaszubsko-pomorskie. Propozycja zmiany nazwy województwa poruszyła wielu Czytelników – zwolenników i przeciwników. Opublikowaliśmy kilka wypowiedzi. W tym numerze zamieszczamy kolejne głosy i kończymy dyskusję. Redakcja

O nazwie raz jeszcze

Tomasz Antoni von Piechowski

W „Pomeranii” (nr 2/2002) zamieszczono bez konsultacji ze mną fragmenty mojej wypowiedzi na temat nowej nazwy województwa pomorskiego, umieszczonej w portalu internetowym. Zabierając głos w publicznej dyskusji w Internecie podpisałem się imieniem i nazwiskiem, co świadczy, że nie wstydzę się swoich poglądów. Jednakże wypowiedzi na listach dyskusyjnych mają swoją specyfikę, pisane są spontanicznie, pod wpływem chwili i ze względu na oszczędność czasu, ujęte w lakonicznej formie. W dodatku moją wypowiedź redakcja opatrzyła własnym tytułem „Województwo kaszubskie!”. „Bojowy” wykrzyknik dodany na końcu sprawił, że czuję się teraz nieomal jak Marianna wiodąca lud Paryża na barykady. Otóż nie o to mi chodziło. Zostańmy w swoich chęćach!

O co tedy idzie? Otóż w dyskusji nad nazwą województwa negowanie „kaszubskiego” członu nazwy wydało mi się do pewnego stopnia przypadłością kliniczną, postanowiłem więc sprowadzić rzecz do absurdu i „zanegować” pomorskość Pomorza. Mój mistrz w zawodzie historyka, analizując programy polityczne współczesnych polskich ugrupowań lewicowych i prawicowych, doszedł do wniosku, który ujął w dość lakonicznej formie: „wszystkim zza pleców wygląda Roman Dmowski”. I o to właśnie chodzi.

Przez dziesięciolecia posądzano Kaszubów o tendencje separatystyczne, nie dostrzegając (bądź nie chcąc do-

strzec) naszej roli we wskrzeszeniu państwowości polskiej na Pomorzu. Długotrwała polityka władz peerelowskich wobec mniejszości etnicznych i narodowych nosiła cechy eksploatacji kolonialnej. Wywołało to u Kaszubów powstanie swoistego „kompleksu polskiego”, poczucia „gorszości”, obniżenie rangi własnego etnolektu, który dla badaczy ze świata był odrębnym językiem słowiańskim, a dla rodzimych naukowców (z nielicznymi wówczas wyjątkami) jedynie gwara. Mam nadzieję, że ten kompleks nie jest dziedziczny.

Nie ma dla mnie bardziej oczywistej rzeczy, że województwo, w którym od setek lat mieszkają Kaszubi, powinno mieć w swojej nazwie przymiotnik, który poświadczy ten fakt. Wyliczanie procentu ludności kaszubskiej na Pomorzu przypomina próbę pomiaru zawartości cukru w cukrze i służy odwróceniu uwagi od istoty problemu bądź zantagonizowaniu ludności Pomorza. *Divide et impera*, powiada łacińska maksyma – dziel i rządź. Dlaczego „kaszubsko-” skoro są Kociwiciacy, Borowiacy, Lasacy? Otóż dlatego, że gdyby nie Kaszubi i kaszubski ruch intelektualny w XIX i XX stuleciu, zaczynający się od Floriana Ceynowy, to te wszystkie nazwy znalazłybyśmy dziś jedynie z niemieckich atlasów. Dlatego Kaszubi zasługują na pamięć.

Nie wiem kto „wygląda zza pleców” przeciwnikom kaszubskości województwa pomorskiego, ale mam wrażenie, że nazwę „Kaszuby” na mapie polityczno-administracyjnej są oni w stanie zaakceptować od ręki, tyle że... w Kanadzie. Ewentualnie wtedy, gdy zostanie po nas tylko pusta nazwa, jak po Słowińcach. To symptomatyczne, że w niektórych polskich encyklopediach znajdziemy hasło „Kaszubski Park Krajobrazowy”, ale konia z rzędem temu, kto znajdzie tam „Kaszubów”! Profesor Gerard Labuda w pracy „Kaszubi i ich dzieje” (Gdańsk 1996) napisał, że książęta Pomorza Zachodniego (które utożsamia on z istniejącą nigdy państwowością kaszubską) używali tytułu książąt Kaszubów, ale był to dla nich tylko pusty dźwięk, bo zatarli swoją kaszubskość. Dla nas dzisiaj słowo „Kaszuby” ma całkiem inny wymiar, jest jednym z podstawowych czynników konstytuujących naszą świadomość, stąd propozycja zmiany nazwy województwa, która być może wyda się niektórym osobom biciem piany, ale moim zdaniem jest to refleksja nad symbolami, nad znakami, z którymi będziemy mogli w pełni się utożsamiać.

W 1989 roku miałem kilkanaście lat i – szczerze powiedziawszy – nie bardzo rozumiałem, co dookoła się dzieje, wiedziałem tylko, że to coś doniosłego, w powietrzu panowała niezwykła radość, euforia. Pamiętam zebrania przedwyborcze z Olgą Krzyżanowską w Tczewie i z Ja-

KASZUBI
W WOJEWÓDZTWIE
POMORSKIM

© koncepcja mapy Janusz Kowalski

nem Wyrowińskim w Toruniu. Poza tym pamiętam niewiele, tylko jedno hasło: „Wreszcie jesteśmy we własnym domu”. Reszty o tych przełomowych dniach nauczyłem się później, ale zapamiętałem najważniejsze – jesteśmy u siebie, także my – Kaszubi. Może tak naprawdę po raz pierwszy w długoletniej historii. Polska jest moją ojczyzną, także dzięki mojemu dziadkowi, który lepiej mówił po niemiecku niż po kaszubsku, także dzięki mojemu pradziadkowi, który leży gdzieś w Szpegawsku razem z tysiącami innych Pomorzan, co sprawia, że ta ziemia dla mnie jest święta. Skoro jestem u siebie, to mam prawo nie tylko czuć się Kaszubą, ale i to poczucie manifestować, domagać się poszanowania swoich praw i stworzenia takiego systemu prawnego, który nie będzie mówił o „zachowaniu”, „ocaleniu”, „przetrwaniu” i – nie daj Boże – „konserwacji” kaszubszczyzny, ale o jej rozwoju!

Ktoś powiedział, że jeśli z „polskiego” Pomorza zabrać Kaszubów, to zostanie tylko niemczyzna. W tej potocznej obserwacji kryje się jakaś prawda, świadczą o tym artykuły ukazujące się od czasu do czasu w ogólnopolskiej prasie, zachłystujące się „pruską” przeszłością Pomorza. To piękne, że skończyliśmy z propagandowymi mitami o „ziemiach odzyskanych”, ale, czy popadając w drugą skrajność, nie wylejemy dziecka z kąpielą? Zmarła niedawno hrabina Marion von Dönhoff była autorką książki „Nazwy, których nikt nie wymienia”, opowiadającą o utraconych stronach rodzinnych. Z nami, Kaszubami, historia obeszła się stosunkowo łaskawie. Jesteśmy na swojej ziemi – w Kaszubach, w Polsce. Pamiętamy i chcemy pamiętać. Jeśli my zapomnimy, zostaną nic nie znaczące dźwięki, a nikt za nas nie poniesie tej pamięci w przyszłość.

Zagrożeniem dla kultury polskiej nie jest kaszubska nazwa województwa, podobnie jak nie jest nim język kaszubski, kaszubskie nazwy miejscowości czy kaszubskie nazwiska. Jest nim natomiast powszechne schamienie obywateli, zachwaszczanie języka polskiego słowami, któ-

rych nie godzi się w tym miejscu przytaczać i ogólny klimat przyzwolenia na zachowania, które niegdyś cechowały grupy marginesu, a dziś oglądamy je w relacjach z parlamentu. Jest nim także polski nacjonalizm w prymitywnej zdziczałej wersji. Merytoryczną dyskusję zastępuje zagładanie w rozporki. Nie zamierzam wstydzić się swojej kaszubskości, dlatego że ktoś wyciąga zardzewiałe słowa-kłucze, a raczej słowa-wytrychy. Kaszubi to nie separatysty. Jeśli dziś podnosimy z dumą sztandar z gryfem, to nie dlatego, że chcemy budować własne państwo ze stolicą w Strysej Budzie, tylko dlatego, że we

własnym państwie jesteśmy i pragniemy wpływać na jego oblicze. Skoro żyjemy, nie chcemy wstydzić się swoich imion, swoich nazw. Jesteśmy z nich dumni.

Ważniejszy kształt

Jarosław Loewenau, prezes oddziału ZKP w Grudziądzu

Kaszuby są mi bardzo bliskie. Stamtąd wywodzi się moja rodzina ze strony ojca, a ja jeżdżę na Kaszuby od dziecka. Nie mieszkając na Kaszubach, spędziłem na ich ponad 4 lata życia. Kaszubszczyznę propaguję jako działacz grudziądzkiego oddziału ZKP. Na samochód i aktówkę nakleiłem plaketkę z gryfem i napisem „Kaszëbë”. Pomimo to mam spore wątpliwości, czy powinno dojść do zmiany nazwy województwa pomorskiego. Wszak Kaszubi to najczystszej krwi Pomorzanie. Są oni oczywiście bardzo specyficzną grupą etniczną, ale w podobny sposób można powiedzieć o mieszkańcach Podhala. Górale jednak nie postulują zmiany nazwy województwa małopolskiego.

Już sama lektura „Pomeranii” wskazuje, że nawet część jej czytelników odnosi się sceptycznie do proponowanej zmiany nazwy. A przecież „Pomeranie” czytają Kaszubi i osoby przychylnie do nich nastawione. Obawiam się, że mogłoby dojść do konfliktów wśród mieszkańców województwa i odseparowania się Kaszubów od innych Pomorzan.

Jest jednak rzecz ważniejsza od nazwy województwa, a mianowicie jego kształt. Ten obecny trudno uznać za zadowalający. Województwo pomorskie nie objęło aż 11 powiatów, które należały do niego w okresie międzywojennym. I to tylko do 1938 roku, kiedy włączono do niego również tereny niepomorskie. Ziemie te, oprócz powiatu działdowskiego, przez wieki związane były z Pomorzem i ich ludność nadal z tym regionem się identyfikuje. Tymczasem obecne województwo pomorskie obejmuje na wschodzie i zachodzie pokaźne obszary przed 1945 rokiem niezamieszkałe przez ludność polską (kaszubską).

To dobrze, że na tych terenach widoczny jest wpływ kaszubszczyzny, ale nie można zapominać o południowym Kociewiu, Borach czy ziemi chełmińskiej. Poza województwem znalazły się między innymi stare pomorskie miasta, jak Toruń, jego przedwojenna stolica, czy też Grudziądz – miejsce zebrań sejmiku generalnego Prus Królewskich. Szczególnie w tym drugim mieście pomorskość jest bardzo zauważalna. Działają tu dwa ogólnopomorskie stowarzyszenia: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Związek Przyjaciół Pomorza. Kilkudziesięciu zasłużonych Pomorzan, w tym i Kaszubów, patronuje grudziądzkim ulicom. W gwarze grudziądzkiej odnaleźć można słowa kaszubskie. Pomimo to połączono nas w jednym województwie z odmiennymi kulturowo Kujawami. To smutne, że nasz region potraktowano odmiennie niż Mazowsze czy Wielkopolskę.

Zmienić granice województw na pewno jest bardzo trudno, ale nie jest to niemożliwe. To właśnie Kaszuby mogą stać się dla Pomorza tym, czym był w XIX wieku Piemont dla Włoch. Tego grudziądzanie braciom Kaszubom życzą, bo jedność administracyjna wschodniego Pomorza leży również w ich interesie. Kaszubi mogą stać się siłą przewodnią dużego, jednolitego kulturowo województwa.

Strzelanie do własnej bramki

Tomasz Myszką, Chojnice

Śledząc ostatnio wznowioną dyskusję nad nazwą „kaszubsko-pomorskie” dla obecnego województwa odnoszę dziwne i nieco niepokojące wrażenie. Dużą część opinio-twórczych środowisk związanych z ruchem kaszubskim i z Pomorzem jakby ogarnęła historyczna amnezja. Sprawy dotychczas oczywiste stają się niejasne, z kolei najdziwniejsze nawet pomysły uzyskują spory poklask.

I tak: nie jest już oczywistym faktem, iż Pomorze w kształcie, jaki winien interesować członków ZKP i czytelników „Pomeranii”, to terytorialna i etnologiczna kontynuacja Prus Królewskich (1466–1772), rozciągających się od Torunia do Gdańska w ramach I Rzeczypospolitej, Prus Zachodnich (1772–1920) w ramach Prus i Rzeszy, i wreszcie przedwojennego Pomorza (1920–1939) ze stolicą – notabene – w Toruniu, gdyż Gdańsk był wówczas Wolnym Miastem. Nie jest też tak już całkiem oczywiste, że miasta pomorskie to także Grudziądz, Chełmno, Brodnica czy Lubawa, których mieszkańcy zapytani, czy są Pomorzakami, w większości odpowiedzą swoim „jo”. Nie jest już nawet pewnikiem to, że Pomorze to Kaszubi, Kociewiaczy, Borowiaczy i Chełminiacy (ewentualnie jeszcze Złotowszczyzna, Powiśle), gdyż tylko te grupy stanowią pozostałość rdzennej ludności na północnych terenach obecnej Polski – wspólnotę o kilkusetletniej tradycji i historii, podobnej mentalności i kulturze.

Zaznaczam, że piszę to jako rodowity Kaszëba o korze-

niach wdzydzko-wielewskich, świadomy tego, że Pomorze jest tam, gdzie jego odwieczni mieszkańcy (kultura i tradycja to ludzie – nieprawdaż?), a to w świetle sytuacji po 1945 roku oznacza po prostu teren przedwojennego województwa pomorskiego, ewentualnie z małymi poprawkami wynikłymi z przesunięć osadniczych po wojnie (np. „zrekaszubizowany” Bytów).

Tymczasem ostatnio zdaje się dominować przekonanie, że jedyne Pomorze to powstały z politycznych kompromisów „region”, składający się z fragmentu historycznego Pomorza Zachodniego, Kaszub, większości Kociewia i z Powiśla, którego południowa granica rozcina ziemię boro-wiackie. Mało tego – Kaszuby w tym układzie to właściwie wszystko na zachód od Kociewia. Siegają do Słupska, ba – do Szczecina nawet. Pogląd taki wynika chyba z mylnej interpretacji książki „Kaszubi i ich dzieje” prof. Labudy, który przedstawił w niej między innymi kilkuleciową wędrówkę nazwy „Kaszuby” przez Pomorze Zachodnie. Wyciąganie z tego wniosków, że cały ten teren to Kaszuby, i że mieszkają tam Kaszubi, zadziwiłby zapewne najbardziej samego autora. Co prawda mieszkali tam przed wojną nasi pobratymcy – od kilkuset lat mówili już jednak po niemiecku, a od powojnia mieszkają za Odrą. Nawet ci, którzy zachowali do tego czasu „muewe star-ków” – jak Słowińcy i część Kaszubów bytowskich – nie wytrzymali ciśnienia „nowej cywilizacji”. Szerzenie takiego poglądu jest po prostu nieprawdą historyczną i etnograficzną i na dłuższą metę – strzelaniem do własnej bramki. Piję tu szczególnie do Kaszubów zamieszkających w Gdańsku, którzy, choć szczerze oddani kaszubskiej sprawie, mentalnie wrosli w odmienne środowisko, swą inność postrzegając często jedynie „szczepowo” i nie rozumieją częstokroć szerszego kontekstu sprawy pomorskiej.

Należy raczej zadbać o zachowanie języka i kultury na rdzennym terenie, utrzymanie kulturalnej i, o ile się uda, o odtworzenie administracyjnej jedności z resztą Pomorzaków – od Torunia do Pucka.

Leży to w interesie całego Pomorza – szczególnie w kontekście wejścia do Unii Europejskiej, gdzie jedność ta przekłada się nie tylko na kulturę, ale i na gospodarkę.

Na razie region nasz ulega dalszej dezintegracji. W opinii ogólnopolskiej zaczynają to być Wielkie Kujawy i Kaszuby sterujące na Pomorze Zachodnie. Jan Karnowski przewraca się w grobie.

Na koniec: jest województwo kujawsko-pomorskie, bo istnieją dwa obszary historyczne – Kujawy i Pomorze w jednej jednostce administracyjnej, podobnie: warmińsko-mazurskie. Pojęcie „Kaszuby” zawiera się w pojęciu „Pomorze”, jest jego częścią, więc nazwa „kaszubsko-pomorskie” jest nielogiczna, nie mówiąc już o tym, że konfliktuje nas z Kociewiakami i Borowiakami, a ja, Kaszëba, z najbliższymi krewniakami konfliktować się nie mam zamiaru... □

Szkólny Miotk

Jan Piepka

Miał „szkólny” Miotk wiele wspólnego w sobie, lubiliśmy go, lecz jednego, gdy chodzi o mnie, wołałem nie znać: wspomnienia. Grenda, gdy wlał, to wlał, potem był spokój, nie wracał do „sprawy”, wszystko wracało do normy. U Miotka inaczej: za-wracał, przygniatał, wzrokiem przede wszystkim jakoś przyduszał, wydawało się nam, że w tym spojrzeniu już cierpi albo co najmniej besza lub wyraża swoje zawiedzenie się na mnie, na nas. Ale radziliśmy sobie z tą „naszą stroną cierpienia”, zagadując go najzwyczajniej, dziewczęta stawały się jeszcze miłsze, grzeczniejsze, „przyklejały się” nawet do jego rąk w czasie przerwowego spaceru. Jak więc nie miał zmięknąć?

I miękł. Do normalnego stanu, to znaczy znowu od czasu do czasu głaskał po głowie, przecież czulej chyba niż ojciec każdej i każdego z nas.

Ja doznałem raz tylko tego „miotkowego cierpienia”. To było w czerwcu, żyto już się wykłosiło, nadchodził czas jego kwitnienia. Spóźniłem się do szkoły. Pięć, może dziesięć minut, raczej te pięć, ponieważ nigdy to mnie się nie przytrafiało, a tego dnia szukałem jeszcze czegoś w ogrodzie, nie wiem już, o co chodziło, najważniejsze, że nie mogło to trwać zbyt długo. Potem przeskoczyłem płot, biegiem szosą, wedle „muzki”, potem obok „jaszkowego krzyża” i już szkoła.

Wystraszyłem się już, gdy znalazłem się za „muzowym ogrodem”, ponieważ stąd widać było budynek szkoły, a co ważniejsze w tym przypadku – boisko szkolne.

Chyba zauważyłem wbiegających do drzwi ostatnich maruderów. Pobiegłem pędem, kawałek szosy, fur-

ta, schody i już korytarz. Ale w naszej klasie już było cicho. Zjrzałem przez dziurkę od klucza. Zobaczyłem przechodzącego w stronę ławek Miotka. Możliwe, że gdyby w klasie był Grenda, „groźniejszy” przecież, ale Grenda, byłbym wszedł nie namyślając się zbyt, trudno, może by trochę ucierpiały uszy, w co jednak wątpię, przecież nigdy się nie spóźniłem, nie pamiętam w każdym razie, a ten raz mnie jeszcze „uzbroił” przeciw wszystkim spóźnieniom i wagarom.

„Szkólnego” Miotka nie mogłem „unieść”. Stałem przy tej dziurce, stałem, nie wiedziałem, co ze sobą począć, nowicjuszom nie jest naprawdę łatwo na świecie. Raptem znalazł się przy mnie Stefan, dla nas „byba”. Pomyślałem w pierwszej chwili, że teraz to pójdzie nam łatwiej, gdyż u „byby” spóźnienia były czymś zwykłym, wagarowanie uznawał również.

Powiedziałem:

– Chodź, wejdziemy...

– „Byba” machnął ręką, pamiętam, i powiedział zaraz tonem nieco drwiącym:

– Tak się nie robi.

A gdy stałem nadal pewnie z głupią miną, spytał:

– Mosz ty na dupie dobre „bukse”?

A „bukse” to były po prostu portki. Normalne miałem, czego ten o „buk-sach”, skoro tam, w klasie był Miotk, zastanawiałem się, ale „byba” swoje:

– Oni nóm werzną. Grenda nas weznie. Idzeme w żeto! Nicht nie będzie wiedzoł...

Uwierzyłem, tak jak może i „byba” wierzył, że los jest tak „stworzony”, że można w nim kręcić i przestawiać kółka.

Poszliśmy w to żyto, chyłkiem-zmyłkiem weszliśmy do środka i tak,

jakiś dwadzieścia metrów od brzegu łąnu, musieliśmy przeczekać pierwszy groźny czas, gdyż jedna z klas wyszła na dwór, mieli lekcję gimnastyki i gier.

Dalej, za żytem, było pole szerokie na kilka placów szkolnych i już „muzowa dąbrówka”, czyli krzaki rosnące na skraju łąki. Nie mogliśmy tam pójść, bo tamci by nas zauważyli. Czekaliśmy tedy, aż wrócą do klasy.

Tymczasem prędzej wybiegła na dwór cała reszta dzieci, zaczęła się pierwsza przerwa. Krzyki, hałas, gwar przerwy zagłuszył myśli i sumienia. No, może raczej tylko moje, albowiem „byba” był w takich sprawach swoistym weteranem.

W którejś chwili przeżyliśmy moment grozy. Do łąnu żyta wleciała piłka. Zaszumiała, zatrzeszczała słomianym chrzęstem i nawet dostrzegaliśmy ją poprzez żdźbła.

Nawet Stefan wymamrotał:

– Jezes... Oni nas należą...

Na szczęście, nie znaleźli. Dwóch, trzech chłopców znalazło się w życie, widzieliśmy ich przywarci do ziemi i dobrze, że jeden z nich zaraz krzyknął: Móm! Jeeest!... Potem zaraz się zorientowaliśmy, że to właśnie Miotk czekał przed żytem na piłkę.

Przerwa się skończyła, ucichł gwar i hałas, a my dwaj znaleźliśmy się najpierw w „muzowej dąbrówce”, potem przeszliśmy łąką do „klebowej dąbrówki”, gdzie kończyło się nasze pole i gdzie we wgłębieniu pagórka mieliśmy swoją piaskownicę.

Przepekaliśmy jakoś szkolny dzień, „byba” czuł się jak ryba w wodzie, nawet zorganizował „lotne wyścigi”, a co polegało na tym, kto prędzej dostanie się do wyznaczonego krzaka, ale górą, też z krzaka na krzak, z gałęzi na gałąź.

ciąg dalszy nastąpi



Czekając na letnika

Od lat słyszy się, że to, co nas może i powinno wyróżniać, to kaszëbizna – nasza kulturowo-językowa odrębność. Wciąż jednak nie potrafimy tego atutu w pełni wykorzystać. Przekonałem się o tym znowu przy okazji Gdańskich Targów Turystycznych 2002. Odbływały się u nas, a zdominowali je górale z Zakopanego.

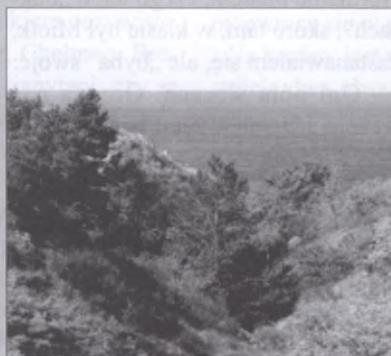
Skłamałbym twierdząc, że nie było tam Kaszubów. A i owszem – byliśmy, ale rozproszeni. Stowarzyszenie Rozwoju Północnych Kaszub Norda, Stowarzyszenie Turystyczne Kaszuby, Stowarzyszenie Agroturystyczne Bursztyn, pensjonat z Goręczyna, szkoła z Somonina, twórcy ludowi z Kartuz. To tylko niektóre podmioty biorące udział w targach. W osobnych boksach, czasem oddaleni, a niekiedy oddzieleni jedynie cienką ścianką stoiska. Z takim samym smalcem, kiszonym ogórkiem i sałatką śledziową. Taka rozproszona oferta nie była konkurencyjna dla przemyślanej propozycji Podhala czy nawet tureckich bądź greckich biur podróży. Powinniśmy wrócić do idei wspólnej promocji – całych Kaszub.

Nie przeczy to oczywiście prawdzie o zróżnicowanym interesie „wëstrzëdnëch ò nordowëch”. Letnik jest jednak coraz bardziej wymagający i chce korzystać z pełnej gamy usług. Nasze działania promocyjne powinny się zatem uzupełniać. Ktoś jednak musi to skoordynować. Nie robi tego Pomorska Organizacja Turystyczna, która wciąż jest *in statu nascendi*. Osoby zajmujące się promocją turystyki w urzędzie marszałkowskim, który z natury rzeczy ma za zadanie promować region, zdają się nie wychodzić poza teorię wykładaną na różnych konferencjach i seminariach.

Właściciele pensjonatów zaciągali kredyty, pożyczki. Dokonali remontów i niezbędnych zakupów. Umieścili ogłoszenia w prasie i oferty w Internecie. Teraz pozostaje im już czekać na letnika. Pewnie i od nich można by wymagać więcej, ale wszelkie prywatne inicjatywy proturystyczne także muszą zostać skoordynowane. Coraz częściej trud podejmują organizacje pozarządowe. Skoro tak, to może jest to zadanie dla Biura Promocji Kaszub, które powołane zostało kilka tygodni temu uchwałą Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Przed zbliżającym się letnim sezonem turystycznym przyszedł czas na pytanie, czy zrobiliśmy wszystko, by nasza oferta była najatrakcyjniejsza. Tyle jest miejsc w Polsce, które można wybrać, planując urlop. Tak wiele miejscowości na całym 524-kilometrowym wybrzeżu Bałtyku. Pewnie, że jest tylko jedna Zatoka Pucka i niepowtarzalna Mierzeja Helska, unikatowy klif i piaszczysty strąd. Nie wystarcza to już jednak, by z powodzeniem konkurować z zachodniopomorskimi Międzyzdrojami czy też Stegną na Mierzei Wiślanej.

Artur Jabłoński



BĄKOWSKI I, czyli Rys I, albo Jackowski III

W polu błękitnym rys biegnący, ukoronowany, z głową zwróconą do tyłu, barwy naturalnej. Nad hełmem w koronie trzy lilie naturalne na zielonych, ulistnionych łodygach, na środkowej łodydze gwiazda złota. Labry błękitne, podbite srebrem.

W heraldyce polskiej ta forma herbu Rys jest przyjęta za podstawową dla Bąkowskich. Pole herbu występuje także jako czerwone (herbarz Ostrowskiego, za Siebmacherem), a nawet, jak u Chrzęńskiego, srebrne, chociaż błędnie.



BĄKOWSKI I a, czyli Rys I a, albo JACKOWSKI III a

W polu barwy niewiadomej (najpewniej błękitnym, choć możliwe też, że czerwonym), na zielonej murawie rys biegnący barwy naturalnej, ukoronowany, z głową zwróconą do tyłu, na którego piersi serce czerwone z dwoma złotymi rogami. Nad hełmem w koronie gwiazda ośmiopromienna czarna (powinna być złota), nad którą trzy lilie heraldyczne, podwójne, czarne (powinny być błękitne), w wachlarz. Labry (powinny być błękitne, podbite srebrem). Odmiana herbu Rys I, zamieszczona w tzw. rękopisie B (warszawskim) herbarza Dachnowskiego z XVII w., pod hasłem Bąkowsky Nostyczowie.

Bąkowski

Bonkowski, Bankau, Bontkowski

Przemysław Pragert

Bąkowscy – szlachecka rodzina herbu Ryś – są gałęzią kaszubskiego rodu Jackowskich (von Jatzcow) z ziemi lęborskiej, pieczętującego się tym samym herbem.

Kasper Niesiecki w „Herbarzu polskim” podaje, że Bąkowscy pochodzą od Jackowskich i siedzą w województwie pomorskim, w powiecie lęborskim, a nazwisko Bąkowski przyjęli od wsi Bąkovo około 1590 roku. Historyk J. Krzepela wymienia dwie wsie o tej nazwie, jedną w powiecie lęborskim, drugą w gdańskim, skąd mają pochodzić dwie gałęzie Bąkowskich z przydomkiem Nostycz. Jest to błąd, Bąkova (Bankau) w Lęborskiem nie ma, natomiast jest w dawnym powiecie gdańskim, w parafii Lublewo. W 1438 roku występuje giermek Jan z Bąkova, który na dokumencie poświadczającym rozdział granic pomiędzy biskupstwem włocławskim a Gdańskiem przywiesza pieczęć ze wspiętym drapieżnym zwierzęciem i napisem *s hans von iatzcow*, a więc należał do rodu panów z Jackowa. Bąkovo w 1570 roku posiadali *nobilis Adrian Jackaw* i *nobilis ac honesta D-na Dorothea Jaczkowen*, a więc Jackowscy. Pisali się potem Jackauw Bąkowskimi lub Nostycz Bąkowskimi.

Przydomek Nostycz (Nostitz) świadczyć ma, według rodzinnej tradycji, o pochodzeniu od śląskiego rodu Nostitzów, co powtarza potem część heraldyków polskich, między innymi Dachnowski i Niesiecki, a także pomorski herbarz Bagmihla. W czasach krzyżackich rycerz Albrecht von Nostitz ze Śląska ożenić się miał z ostatnią z rodu Jatzkow i przyjąć jej nazwisko. Potomkowie tegoż Albrechta dali początek paru gałęziom ro-

du, między innymi Jackowskim i Bąkowskim. Herb własny rycerza Nostycza był potem umieszczony na piersiach rodowego Rysia w herbie Jackowskich. Późniejsi heraldycy, między innymi prof. Mulverstedt, już nie uznawali wspólnoty z rodem Nostitzów ze Śląska. Niewykluczone natomiast są koligacje z Nostyczami pochodzącymi z Łużyc, tam bowiem, koło Löbau, jest miejscowość Nostitz. Jakkolwiek by nie było, zarówno Bąkowscy, jak i Jackowscy, a także Tokarscy, też herbu Ryś, poczuwali się do wspólnoty ze śląskim rodem, o czym świadczył przydomek Nostycz (Nostitz) umieszczany przed ich nazwiskiem. Tak odnotowani są między innymi von Nostitz-Bonkowski w 1772 roku w Grodzicznie pow. Lubawa, de (sic!) Nostitz-Bąkowski Ksawery, chorąży rożański składający przysięgę lenną w 1772 roku z okręgu michałowskiego.

Rodzina Bąkowskich w XVII wieku osiedlona w powiecie gdańskim (Żuława) i świeckim (Sartowice), w XVIII–XIX wieku posiadała dobra głównie w ziemi chełmińskiej, między innymi Grodzicznie, Iwanki, Linowiec, Ostaszewo, Rynek, Trzcina w powiecie lubawskim. Z Kaszubami związana poprzez koligacje rodzinne i piastowanie urzędów państwowych. W drugiej poł. XVI wieku dwóch Bąkowskich – Jan i Piotr – było ławnikami tczewskimi, z których Piotr został w 1562 roku sędzią tczewskim. Inny Jan Bąkowski, chorąży malborski, żonaty z Dorotą Żalińską, nabył w 1615 roku starostwo kiszewskie. Krzysztof Bąkowski był w 1626 roku podkomorzym pomorskim. Herbarz Bonieckiego wymienia także innych



BAKOWSKI I b, czyli Ryś I b, albo Jackowski III b

W polu srebrnym (błędnie, bo powinno być błękitne) ryś biegnący, ukoronowany, z głową zwróconą do tyłu, barwy naturalnej, na piersi mający czerwone serce z dwoma złotymi rogami. Nad hełmem w koronie trzy lilie naturalne srebrne na zielonych ulistnionych łodygach, na środkowej łodydze gwiazda złota. Labry (powinny być błękitno-srebrne).

W herbarzu Chrząńskiego jest to odmiana herbu Ryś Ia. O takiej kompilacji dwu herbów wspomina także herbarz Bagmihla, lecz tam ryś wspięty ma trzymać czerwone serce Nostyczów z dwoma czarno-białymi rogami w lewej łapie.



BAKOWSKI II, czyli Ryś II, albo Jackowski II

W polu czerwonym na murawie zielonej ryś (pantera) kroczący, ukoronowany, biały. Nad hełmem bez korony czarna ośmiopromienna gwiazda, nad nią trzy lilie heraldyczne, podwójne, w wachlarz, czarne. Labry czerwono-żółte. Taki opis herbu Ryś Bąkowskich podaje F. Piekosiński, dawny historyk i heraldyk, wzorując się na rękopisach herbarza Dachnowskiego z poł. XVII w. Jednakże na zamieszczonym rysunku, zarówno w „Heroldzie polskim” Piekosińskiego, jak i tzw. rękopisie kórnickim herbarza Dachnowskiego, brak gwiazdy nad hełmem, a hełm przedstawiony jest z koroną. Ten wizerunek herbu i klejnotu najbardziej odpowiada dawnemu herbowi Jackowskich, przedstawionemu na pieczęciach z pocz. XVII w., jak i na mapie Lubinusa z 1618 r. (na tej ostatniej ryś jest jakby w skoku).



*BĄKOWSKI II a, czyli Ryś II a,
albo Jackowski II a*

W polu błękitnym ryś (opisywany także jako kot) kroczący, ukoronowany, biały. Nad hełmem w koronie trzy lilie białe na zielonych ulistnionych łodygach w wachlarz, na środkowej łodydze gwiazda złota. Labry błękitno-białe.

Ten opis herbu podaje tzw. nowy herbarz Siebmachera dla rodu von Nostitz-Jatzkowski, chociaż na rysunku, wbrew opisowi, ryś nie ma korony na głowie. Podobny herb, lecz ryś biegnący, bez korony, także hełm bez korony, widnieje na pieczęci z 1600 r., której właścicielem był Philipp Jatzkow.



*BĄKOWSKI II b, czyli Ryś II b,
albo Jackowski II b*

W polu błękitnym ryś ukoronowany, kroczący, barwy naturalnej. Nad hełmem w koronie duża gwiazda złota, na każdym jej rogu, prócz dolnego, lilia błękitna. Labry (powinny być błękitno-białe).

Odmiana herbu Ryś II a, podana w herbarzu Ostrowskiego pod hasłem Jackowski, z zaznaczeniem, że przysługiwał też Bąkowski, lecz wersja z pięcioma heraldycznymi liliami wydaje się mało wiarygodna. Taki sam wizerunek herbu i klejnotu, lecz ryś ukoronowany, biały, wprost patrzący, jest w herbarzu Ostrowskiego jako Ryś I.

Bąkowskich, głównie z województw malborskiego i chełmińskiego.

Kaszubsko-pomorski ród Bąkowskich pieczętował się herbem Ryś, przedstawianym przez herbarze w kilku głównych odmianach, a ponadto jeszcze z drobnymi różnicami w godle i klejnocie. Ryś w herbie najczęściej przedstawiany jest jako wspięty, biegnący lub kroczący (stojący), z różnym ułożeniem głowy. Zaprezentowany tu podział herbów i odmian dokonany został właśnie według położenia rysia na tarczy herbowej. Liczbą rzymską najmniejszą oznaczony jest herb, który z nazwą – Ryś – najczęściej kojarzony jest w polskiej heraldyce, czyli dla którego jest to forma podstawowa, natomiast litery oznaczają jego kolejne odmiany. □



*BĄKOWSKI III, czyli Ryś III,
albo Jackowski I*

W polu błękitnym ryś (określany czasem też jako pantera), ukoronowany, wspięty, biały, złoto nakrapiany (bądź barwy naturalnej). Nad hełmem bez korony gwiazda złota, na jej trzech górnych rogach błękitna lilia heraldyczna. Labry błękitne, podbite złotem.

Herb podany w herbarzu Bagmihla dla rodu von Jatzkow. Taki sam, lecz bez barw, widnieje na mapie Lubinusa z 1618 r. (podpisany Jatzcowen), lecz gwiazda na hełmie jest ośmiopromienna. Podobny jest na pieczęci z 1614 r. Clausa von Jatzkow, lecz na niej jest ryś biegnący, a lilie heraldyczne są na łodygach nad gwiazdą. W tzw. nowym herbarzu Siebmachera ryś wspięty ma głowę zwróconą do tyłu i kolor złoty, ale z kolei w tomie tegoż herbarza dotyczącym wygasłej szlachty pomorskiej jest taki sam rysunek herbu jak u Bagmihla.



*BĄKOWSKI III a, czyli Ryś III a,
albo Jackowski I a*

W polu błękitnym ryś (pantera) wspięty, barwy naturalnej (lub biały). Nad hełmem bez korony trzy lilie naturalne (także przedstawiane jako heraldyczne), białe, na zielonych ulistnionych łodygach w wachlarz. Labry błękitne, podbite srebrem.

Odmiana herbu Ryś III widniejąca na pieczęci Marcusa Jatzkow z 1566 r., podana wraz z barwami dla wygasłej, zachodniopruskiej szlachty o nazwisku Bankau, wg Mulverstedta będącej jednego pnia z Nostitz-Bąkowskimi i Nostitz-Jackowskimi.



*BĄKOWSKI III b, czyli Ryś III b,
albo Jackowski I b*

W polu błękitnym ryś wspięty, biały (lub barwy naturalnej), z głową zwróconą wprost. Nad hełmem w koronie pół takiego samego rysia. Labry błękitne, podbite srebrem.

Odmiana poprzednich herbów, podana w herbarzu Ostrowskiego z powołaniem się na nowy herbarz Siebmachera, jednak tam nie znajdującej takiej wersji herbu.



BAKOWSKI III c, czyli Ryś III c

W polu błękitnym lew (wg herbarza Siebmachera może to być także lampart lub ryś) wspięty, złoty, z głową zwróconą wprost, bez korony (opis herbu jednak podaje, że lew jest ukoronowany), z gwiazdą złotą między przednimi łapami i drugą z tyłu, ponad ogonem. Tarczę przykrywa jedynie duża korona szlachecka, jednak jak w herbarzu napisano, właściwym klejnotem są trzy lilie (zapewne na łodygach), środkowa z gwiazdą.

Jest to odmiana herbu Ryś III b, używana przez jakąś gałąź Nostycz-Bąkowskich.



BAKOWSKI IV, albo Jackowski IV

W polu barwy niewiadomej trzy lilie naturalne na jednej wspólnej łodydze z liśćmi, stojącej na sześciopromiennej gwieździe. Nad hełmem w koronie to samo.

Wg opisu i rysunku tego herbu w „Heroldzie polskim”, gwiazda ma być ośmiopromienna na tarczy i w klejnocie, a hełm bez korony. Już przedstawione (wyżej) herby Jackowskich wskazują, że jest to klejnot herbu Ryś umieszczony na tarczy i ponownie powtórzony nad hełmem. Według Dachnowskiego herbu tego używali Bąkowscy osiadli „na Pomorskiej ziemi”, a zapewne i Jackowscy.



Ksiązę i pocztmistrz

W 1859 roku w Słupsku oddano do użytku piękny gmach Średniej Szkoły Męskiej. Po II wojnie polskie władze miasta nadały utworzonemu tu I Liceum Ogólnokształcącemu imię Bolesława Krzywoustego.

Dlaczego to imię? Zadecydowali historycy, którzy w ten sposób postanowili utrwalić pamięć o polskim władcy, który podporządkował sobie Pomorze. Dziś niesłusznie przypominają się jego „słupskie” zasługi we wspieraniu misji rechrystianizacyjnej biskupa Ottona z Bambergu na Pomorzu Zachodnim. Biskup nie zamierzał dotrzeć do kaszubskiego grodu Stolpu podlegającego księżętom gdańskim. Natomiast mógł dotrzeć do księstwa sławieńskiego, zarządzanego przez Racibora I (syna Warcisława I), ożenionego z córką polskiego władcy, Przybysławą.

Przed liceum jeszcze w maju tego roku stanie pomnik Bolesława Krzywoustego – dłuta absolwenta, słupszczanina Jana Konarskiego, artysty rzeźbiarza o uznanej już renomie.

Tymczasem w marcu Słupsk obieżyła wiadomość, że członkowie Stowarzyszenia byłych Słupszczan w Niemczech zaproponowali dyrekcji liceum przywrócenie pamięci o przedwojennym patronie szkoły – Heinrichu von Stephanie. Ich przedstawicielka Izabele Zelheim przyjechała ze zdjęciami postumentu patrona, który stał w holu Średniej Szkoły Męskiej jeszcze do 1945 roku. Niemieccy absolwenci szkoły postanowili postument odtworzyć i darować swojej dawnej szkole.

– Nie widzę przeszkód. Postument dawnego patrona ustawimy w holu szkoły, zwłaszcza że był nim słynny słupszczanin, znany na całym świecie – oświadczyła dyrektor Krystyna Danilecka-Wojewódzka.

Przypomnijmy więc, kim był Heinrich von Stephan. Urodził się w Słupsku w 1831 roku w rodzinie ubogiego krawca, której nie stać było na kształcenie wybitnie uzdolnionego syna. Heinrich po ukończeniu szkoły miejscowej w 1848 roku podjął pracę pisarza w urzędzie pocztowym. Dzięki wizytom w bibliotekach i pasji do nauki języków (łacina, francuski, angielski, hiszpański, włoski) po dwóch latach zdał egzamin na asystenta pocztowego i postarał się o pracę na poczcie w Kolonii. Zwrócił na siebie uwagę publikując w prasie artykuły na tematy sztuki i filozofii. W 1855 roku H. Stephan zdaje „wyższy egzamin administracyjny” i zostaje specjalistą odpowiedzialnym za negocjacje i umowy poczty pruskiej z partnerami zagranicznymi. Wkrótce (w 39. roku życia) awansuje na generalnego dyrektora Północnoniemieckiego Związku Pocztowego, potem – sekretarza stanu Poczty Rzeszy. W 1885 roku otrzymał szlachectwo. W 1873 roku, już jako doktor, zaczął inicjować pocztowe reformy w Rzeszy, doprowadza do powołania w Bernie w 1874 roku Union Generale des Postes – kongresu światowego. W 1878 roku unia przekształca się w Światowy Związek Pocztowy. H. von Stephan zmarł w Berlinie w 1897 roku. Mówi się o nim, że był twórcą karty pocztowej, przede wszystkim jednak twórcą nowoczesnej poczty w Europie.

Tak więc słupskie liceum będzie upamiętniało dwóch patronów: polskiego władcę i pruskiego ministra poczty. Ale w nazwie tylko imię Bolesława Krzywoustego.

Jerzy Dąbrowa

Òpòwiôstczi mirochòwsczi pùszczë

Ida Czaja

Postacëje:

**Narrator, Lës, Miedwiédz, Zajc,
Jòps, Wòlk, Głosë**

GŁOSË

Piesniczka wstãpnô

Niechle cali swiat ùczeje
Co taczégò sã wej dzeje
W mirochòwsczim lese
Szëmiã drzewa
Wiater spiewô
Słowa piesniów dalek niese

Trusë

Ùszë nadstòwiajã
Lësë z norë wechòdajã
Przëpinajã
Jòpsë
Szlipsë

Kruczi

Bùczi òbgrëzajã
Gapë skrzëdlama machajã
Zdrzã z jezora
Diòblë
Szcziblë

Nad jezorem lubygòsczim
Miedzwiedz w wampusu swim
królësczim
Nad zwierzem panëje
Szëmiã drzewa
Wiater spiewô
Co znòu sã w lese dzeje

NARRATOR

Je w krònìkach napisónë,
W dokumëntach wëłożónë,
Co ùczëjeta na ùszë,
Niech òstónie wama w dëszë.
Choc za bòjkã mòże wëzdzi,
Pròwda bez dël grëbi przezdrzi.
Bëło to roku Pańszcégò
Tësãc szescset ósmégò.
W mirochòwsczim krëzu lesnym
Przëdnika bëł Miedwiédz grëbi,

Co miectwa swójégò gwësny
Nie dbòł nick ò szlachtã lëbã!
Chto kòbelk, mòcòrz, cwiardzëla,
Chto chòc pòlbeczk miodu pòdetkl,
Abo miészka trzisi chitrzëla,
Że kòl ùcha glingòtòł dëtk.
Mógł sã krótkò żerła kręcëc.
Nen miòł głos na zgromadzenim
Nicht nie pitòł ò sëmienië
Z nym sã kòzdi muszòł liczëc.
Dalek òd pòsëlszci ławë
Bëł nen, co miòł mòl mizerny,
A na jegò wszëlczi sprawë
Zdrzòł le Pón Bóg miłosërny.
Tëj sëj mòże chto bògati
Pòdòł rãkã swëmù bratu,
Le sã wiedno nòprzód pitòł,
Jaczi z tegò bë profit miòł.
Zebròł sã wej òbradowac
Wszëtek zwiërz kòl Mirochòwa.
Tédë w Strzëpczu, wsë sasadny
Bëła wiòlgò jizba radnò.
Mòwa miòł przërëchtowónë
Miedwiédz, przëdnik mirochòwsczi
Bò pón Wòlk bëł przejachóny
Wòlk – wòjewòda pòmòrszci.

MIEDZWIÉDZ

Na zdar drëszë, co tu jesta
Jòpse, Lësë, Lopatnicë,
Wszëtka wësok rodnò szlachta!
Webòcz, kògum nie wëliczëł.
Witëjtaż tëż wszëtcë drëdżi:
Zajce, Trusë i Mùzòrczi,
Z torfów Żabë i Wiëszczurcz;
Szlachcëce – braca ùbòdżi!
Chcòł jem jész róz kamratowie
Przëwitac w né piakné słowa
I otemknac sejm krëzowi
W Strzëpczu, wsë kòl Mirochòwa.
Przejachòł Wòlk, wiòldzi wasta,
Naj wòjewòda pòmòrszci.
Darga je wigòdnò z mniasta?
A jak zdrówkò waji bialczì?
Wë sã përzna òrãdz dëlë
Z gduńsczich lasów wëjachałë.

A wedlë jaczi przicinë
Kò dlò naj no uczestnienië.

NARRATOR

Miedwiédz z swòji mòwë bëł ród.
Na kumce kòl Wòłka usòdł.
Mest zawòdzòł mù brzëch wiòldzi,
Kumka tëż sa dzywno wëdza.
Tëj wstòł gduńsczi wòjewòda,
Wiera ò kumka wërzasli,
Bò doch bëlobë ji szkòda,
Że nen Miedwiédz taczi spasi!
Wòlk uklònił sã ùczestno,
Że chce głos dzys wzac poprosyl,
(jak òn nos swój prosto nosy!)
Wëzdrzòł wkòł, òczama blësnął!
Czëj ju bëło czësto cëchò
Wësok z bùchã pòdniòstł głowã,
Kòzdi sedzòł jak trus w miechu,
Wasta zaczął swòjã mòwã.

WÓLK

Jem z królestwa przejachóny!
Pòlét wiòldzi móm dostóny,
Żebë tëż na sejm krajewi
Pòsłów wëbrac òkòlewich.
Tëj je takò rada mòja
Na sejmowi, pãkt centralny
Dzysòdnia wej pòsłów swòjich
Wëbrac bëlnëch a rzitelnëch.
A jò bem dlò òdpòczinkù
Chcòł szpacerà pòmalinkù
Chòc òbezdrzec no òkòlë,
Na òbòra zańc a pòlë.

NARRATOR

Miedwiédz prosyl na gòscëna
Zawòlòł swòjã bialeczka
Wësza mulchnò gòspòdëni,
Wniosła miodek, bacherk mlëczka.
Chlëb, kòlòcze, słòdczë kùszczë,
Wszëtkò smaczne, doch le swòjcszë,
Naszich domòcëch robòtë.
Czim kaszëbskò chëcz bògatò,
Tim wëstòwnò, czëj doma gòsc.
Jak Wòlk ùzdrzòł tak bòkadosc
Jestkù stòł przëszëkòwóny,
Sadnął nazòd, kò zmachcóny.



Fot. Edmund Kamiński

Przë nêch kòlôczach i kùchach
Głosno robi sã wiesoło,
Miedwiédza rozpiérô bùcha:
Nie pokôzôł sã wej gòło.
Jeden zbón miodu za drêdżim,
„Co swòjimù, to nie cêzym”,
Zaprôszô doch wiôldzi wasta,
Miedwiédz – bëłny gbùr i wlasta.
Jak ju kask podjadli bëłë,
Wòłk szedł legnac sã we wërë
Pierszi rôz dze òd niedzielë,
A téj na swòje szpacérë.

SZTRIDÈ

Głosno bëło na zéńdzenim!
Czë chto miôł co na sémienim
Czë téz sztridowny z nôtërë,
Głos swòj barnił z charakterã.
Miedwiédz pòdniôł wiôlgã łapã.

MIEDZWIÉDZ

Żëbë tu dzys wëbrac pòsła
Cobë cêrzón bëł nie gapa,
Téj bëłnôka doch nie ôsła
Wóm bëdujã Lopatnika
Co mô miectwo w bôrowiczim
I w miodnym jagôdowiczim.
Nen mô w cêchù swim dwa bôdë
Midzë nima lëst dâbowi
Stôrégò, mòznégò rodu.
Pòsłã bëłnym mdze lasowim.
Żëbë wszëtce më mia pòkù,
Reprezentantã Lesôków
Lës czerwônobardi bądze,
Doch kózer swòj wëtknie wsządze!
Jem sã doznôł ny dobroctwa
Czëj z szurama miôł przesprawã
Zôrno kradło mie dzegòctwò.

GŁOS

Z biédë!

NARRATOR

Pisknął chtos za ławã.
Wasta ùdôł, że nick nie czuł,
Kò winégò nie òbôczil.
Klepnął w stół wej z całi mòcë
Te jaż statczy – bums! – na decë.

MIEDZWIÉDZ

Sztël! Ani mùk! Pòsłã mdze lës!

NARRATOR

Ôdezwałë sã zôs głosë.

GŁOSÈ

Nêze Jôpsu! Wezże weléz!

NARRATOR

Jôps sa długo nie dół prosëc.
Jesz no bôrënk bëł od Melców!
Be za sobã miec zmiartëlców,
Z szterzëch miechów rozdół zôrno.
Wstôł, ôdezwał sã zuchterno.

JÔPS

Lës jednemu mdze sã widzôł,
Równak jinszi dbë je wikszosc:
Jak skleniocha sedzôł w sôdze,
Tak za nim pùdze ôstrôżnosć!

NARRATOR

Miedwiédz skrzewił sã przekãsny.

MIEDZWIÉDZ

Mało spòri tema, przôsny!
Skleniocha za ôstro rzekłë...

LÈS

Na paralusza!

NARRATOR

Lës przeklił.

LÈS

Czë nen swiat je niedowinny?
Kòzdi zwiërz chòc rôz sa zmilël,
Mòze jeden Jôps przezërny,
Doch czëc ò tim nipòchwilë.
Leno wiele mô przeżëté?
Co widzóné, co i czëté?
Bôbka z jaja wëkulnióné!
Pënôla, jesz ùsmôrkóny!
A chto wié, czë je spôsobno
Starszim wëtknac pòmilenie

Pòzdôj, pówiem cë òsobno...

NARRATOR

Trzôsł mu przerwôł jarchòlenie.

GŁOSÈ

Dosc jesmë dzysô najadłë
Nêch zniewag, heltków rozjadlich!
Jôps mô prôwdã! Lës skleniocha
Lës za dëtka ni mô bùchë!

NARRATOR

Téj sa zwrócił do Miedwiedza
Wasta Tepôcz w wãpsu szarim,
Sóm zbiédniãli z szlachtë stôri,
Co no miectwo mô pòd miedzã.
Strziğł ùszama strachoblëwie,
Leno zażël so tobaczi
Jakno gbùr niebëlejaczi
Co mądregò wié i powié.

ZAJC

Słëchôjta mie wa wastowie
Całò kaszëbskò zwierzëna;
Grëbò i zmiartò szlachcëna
Braca më doch a drëchòwie.
Dogôdac mùszi bez bicô
Ôbëczajno a ùwôżno.
Bë do zgòdë dońc pówôżny
Wëmëslëc mùszi wej nico.

NARRATOR

Doch pochwólël Miedwiédz Zajca.
Zôs ti drëdzi.

GŁOSÈ

Judôsz! Zdrajca!
Nózka – pón! Twórz! Tëpôcz
– pëtłók!

Szëdergawë! Chila a robôk!

NARRATOR

Wëszczërgóm nie bëło kùńca.
Jak sarcësti ôparzëlë

Do bicô, pôcerza, tuńca
Pierszi są kartësczi Melcë!
Czim chto miôł: klë, pazrë, rodzi....
Rznał bôgati, prôł ubôdżi!
Miedwiëdz slëchôł na né sztridë
Kùreszce wej pówënëkôł
No szlachecczë përzna biédë,
Doch czëstno jima pòdzakôł.
Bôgùszë le jesz ôstelë
Ti, co gôdkã nie brëzgelë
Tak sa cygnã wëlacëje
W dludżë jaż rozegracëje.

KLËKA

Wedle kaszebszczich ôkòlëch
Paczërowa jedna klëka,
Mia ô pòslach trzë parôle
Napisónë kóta dzëka.
Dali chwôlôrz prawil cëda:
Jak sa szlachta mòże zgòdzëc,
O miłocë pizgla, szura
Pinc cédelków ôd papióra;
Że Miedwiëdz szczerôch a dôwôcz,
Że szerok ôtmikô rãkã,
Że go drëcha Wôłk nazëwôł
I za môltëch sklôdôł dzãka.
Że sã wszëtcë sztridowëlë,
Że szlachcëcôw wënëkelë,
Nawetk nie nadcizdle biësë,
Taczë politycznë szpôsë!
Kùli słów, teli wejle łze
Łgarztwa prôwdã nazëwónë
A no gwësnë łzë jak wszë,
Łzë w dëtczi zazychrowónë.
Wejle drawôwała slôde
Drëgô klëka ëż dejadë,
Wej pòslama zaôstelë
Bôrzëszcë, pãpków niewiele.
Za nick w sejmie nôuka Bôzô!
Prawôsc a ùtcëwosc dzinie,
Bëlnëch lëdzy sã zniewôzô.

Tej Jôps zrechtôł w Koscerzinië
Drëdżi sejm na rôczbã Melca
(kartëszczëgo bëł bratëlca).
Nen zarzãdzël wëlowanië,
Nadto, co nie bëło w planie
Cobë pòsła miec swòjégò,
Głos delë bez mała wszëtcë
Na Jôpsa mest dzyrzczëgò,
Co dlô prôwdë stóniz w biôtce.
Dokôz bëł ju pòdpisóny,
Môltech na stôł wej pòdóny,
Narôz czëc rëk wiôldzi w lese
Rëk Miedwiëdza chòchło niese.
Nekô w swiat grzëmôtu krzëkwa,
Chòc niebò nie zacygnionë,
Pnie nen szermëcel a rëkwa,
Tak Miedwiëszcë rozgòrzónë,
Slôdë kilomëtrów pòrã
Z dalek je widzawnô góra
Całownô w bükach ôbrosłô,
W blëżë klôsztor je wëniosłi.
Strzód büków strzëbrznëch, stëgnama
Môłczkã, wedle szlë Kartuzë
Swiëcãc w niebo lësenama,
Le pòsobnicã w kapùzë
Skrëlë swiati głowë mniszë,
Czëjbë na pòkùce duszë
Ûcëkalë do eremów.
Jak słuńcëwë niebò grzëmi,
Gwës Pón Jezësk grozy pòlcã
Le pòdwëzsi klôsztorników
Nie werzasłi né szermëcla
Slëchôł stożen strzëbrznëch büków.
Tak zamôłkli w kam zaôstôł,
A wszëtkô co las naplestôł
Zapisôwôł w grëbi knëdżi
Dlô bôgatic i ubôdżich
Dlô dzëcy i ôtroków.
Stojôł klôsztor z dakã zarka,
Sewùhenczi starëszk z bôku,

Strzëbrné bÛczy nawkôł starka
I kamrotnô, strzëbrnô cëszba.
Strzëbro wiedno wiczli drëszbã.
I w na cëszba przëjacelskã
Wkrôdł grzim, jak w zbôzim zëleskô
Bez bükowë, strzëbrné gaje
Drawôwôł wiôldzi smiot lësów
Dze sã pësczi, pôtë, paje?!
Ni ma widzec w chmùrze biësów!
To ju kùnc! Bô chto to wiedzôł
Jak falszewi sã Miedwiëdze:
Czëch oplôcëc dëtkama!
Nie stojec za pòddónyma?!
Sprawë jaż do sądu zaszlë
Czë sądom dëtk w ôczach
bleszczël.
Chòc szlachcëce barnic chcelë
A z prôwdã w prawach sedzelë
Prôwdã nie wëgrała z dëtkã
Smùtk. Ni ma sprawiedlëwoscë
Ûtcëwi dostôł pò slôdku
Smùtk. Pòmstwa rãce rozkôsce.
Dlô ce chłopie skrómnë żercë
Cwiardi slôdk a krótkã tëpa
Do bicô za mitczë serce,
Kô mdzësz dlugo żil jak lëpa.
Le chca dac do pòmëszleniô
Czëmu ni ma na Kaszëbach
Chòc le jednëgo Miedwiëdza –
Lechim sta sã lechô zemia
Miedwiëdz dëtków ju nie liczył
Miodu kaszëbszczëgò nie pił,
Pòpintało mù sã w żëcym
Karowôł do Hamericzi.
Powiëm ce przysłowiów wicy,
Co do dzys sã w swiece dzeją
Nie wierz niebù, co sa swiëcy
I lëpóm, co sã derch smiejã.

□

Bajka, adresowana do młodzieży szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich, służyć może jako materiał pomocniczy dla nauczycieli w nauczaniu języka kaszubskiego i na ścieżkach edukacyjnych. Autorka napisała tę sztukę jako pracę zaliczeniową na studiach podyplomowych nauczania języka kaszubskiego. Konsultacją historyczną służył autorce Stanisław Belgrau z Łebna.

Kanwą są wydarzenia, które rozegrały się podczas obrad sejmiku ziemskiego w 1608 r. w powiecie mirachowskim. Spór dotyczył miejsca zwoływania sejmiku mirachowskiego (Kościerzyna albo Strzepcz) i prawa wyboru posłów na sejm przez drobną szlachtę kaszubską.

Wiele pustych miejsc

Janusz Kowalski

Jan Paweł II powiedział w Gdyni 1 czerwca 1987 roku: „Bracia i Siostry Kaszubi! Strzeżcie tych wartości i tego dziedzictwa, które stanowi o Waszej tożsamości”.

Arcybiskup metropolita gdański Tadeusz Gocłowski wydał 17 listopada 1993 roku Wskazania duszpasterskie w sprawie obecności języka kaszubskiego w liturgii i życiu archidiecezji gdańskiej, w których zgodził się, „by w czasie Mszy świętych, organizowanych przez wspólnoty kaszubskie, można było używać czytań biblijnych w języku kaszubskim oraz używać tego języka w Modlitwie Wiernych. Zachęcam – pisał dalej – również do tego, by w czasie tych Mszy świętych, a także innych, kultywować śpiew pieśni religijnych w języku kaszubskim. Duszpasterze niech starają się otoczyć opieką wszelkie tego typu inicjatywy”.

Szczególnie zachęcał Kaszubów Jan Paweł II 5 czerwca 1999 roku w Sopocie: „Pragnę raz jeszcze zachęcić, zachęcić Was, abyście nadal strzegli swojej tożsamości, pielęgnując więzi rodzinne, pogłębiając znajomość swojego języka i starając się przekazywać swoją bogatą tradycję kaszubską młodemu pokoleniu”.

To są słowa „z bardzo wysoka”. Jaki jest ich skutek pokazują wykazy regularnie odprawianych nabożeństw kaszubskich, publikowane na końcu „Pomeranii”, a rozmieszczenie miejscowości, w których są sprawowane – mapka. Dają one do myślenia.

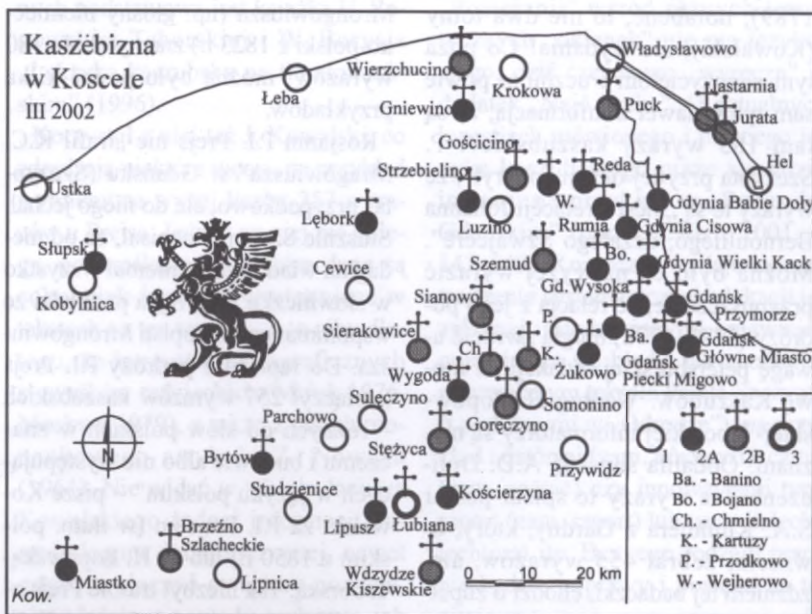
W Gniewinie odprawia się 17 mszy świętych tygodniowo. Tylko jedna, więc 6 proc., jest po kaszubsku. A mieszka tam, według Marka Łatozka, 66,7 proc. Kaszubów i 16,6 proc. pół-Kaszubów. Obraz to niewesoły, nawet jeżeli przyjąć, że wielu

tamtejszych Kaszubów, ale przecież nie wszyscy, odeszło od mowy starców. Gorzej jest tam, gdzie kaszubskie msze święte odprawia się rzadziej albo tylko okazjonalnie, a źle, gdzie w ogóle ich nie ma. A tak jest na przykład w całym powiecie puckim i w północnej, kaszubskiej, części chojnickiego oraz w większości gmin Kościerskiego i Kartuskiego.

Pewną tego przyczyną jest to, że wielu księży na Kaszubach nie zna języka kaszubskiego. Ale to nie przeszkadza w odprawianiu co miesiąc kaszubskich mszy świętych na przykład w Rumi i Baninie, co 2 miesiące w Redzie, a co kwartał w Bytowie, Lęborku, Słupsku i Strzebielinie. Do odprawiania tam kaszubskich mszy świętych przybywają kaszubszy księża z zewnątrz.

To, że na mapce jest tak wiele pustych kółek lub zaczerntonionych tylko częściowo, wypływa głównie z zaniedbań środowisk kaszubskich niekorzystających z zachęt papieża i arcybiskupa, który duszpasterzom wskazał, że mają sprzyjać kaszubskim inicjatywom. A ich nie ma. Odbывают się nabożeństwa różańcowe. Tylko w Łubianie są one po kaszubsku regularnie raz w miesiącu. Środowiska kaszubskie zaniedbały też drogi krzyżowe, nabożeństwa majowe oraz inne. Pozytywnym wyjątkiem jest Wielki Kack.

Chciałbym, gdy będę – być może – po pewnym czasie sporządzał nową mapkę kaszubskich nabożeństw, żeby było na niej więcej elementów całkowicie ciemnych. □



Piszmy rzetelniej

Jerzy Treder

Cieszę, że do pisania o kaszubszczyźnie biorą się nieprofesjonaliści, starsi i terminujący, zły bowiem jest wszelki monopol i tak zwani dyżurni piszący. Nie powinno to jednak być pisanie na chybił trafił, w dodatku z błędami, co jest szczególnie naganne w dodatku edukacyjnym „Najõ uczba” czy w ogóle przy pisaniu dla „oświecenia” nauczycieli i działaczy szkolnej.

Paweł Szczypa i Janusz Kowalski w tytułach głoszą („Pomerania” 12 /2001 i 2/2002), że piszą o najstarszych kaszubskich słownikach. Część ich informacji nie ma jednak z tym głębszego związku, na przykład charakterystyka carycy Katarzyny II czy uwaga K.C. Mrongowiusza o kaszubskim akcencie (Szczypa). Słownikiem kaszubskim nie był „Słownik porównawczy języków i narzeczy Europy i Azji” (Petersburg 1787 i 1789); notabene, to nie dwa tomy (Kowalski), ale wydania! Co poza tym nauczycielom i uczniom powie sam tytuł, nawet z informacją, że są tam 183 wyrazy kaszubskie?! P. Szczypa przy tej okazji „odkrył”, że wyrazy te są „mést z relacjii Johanna Bernoulliego, uczalõgo Szwajcérõ”. Można było co najwyżej wyrazić przypuszczenie, że relacja z jego podrõzy (1777–1778) mogła zwrócić uwagę petersburskiej redakcji na mowę Kaszubów. Według H. Popowskiej-Taborskiej informatorzy są nieznanymi. Oddaliła sugestię A.D. Dulichenki, że wyrazy te spisał pastor S.A. Kummera z Gardny, który, owszem, zebrał 455 wyrazów, ale, zdaniem tej badaczki, chodzi o zupełnie inny zbiór wyrazów. Do uwag Janusza Kowalskiego na ten temat dodajmy, że zbieranie wyrazów kaszubskich i pojawienie się informacji

o kaszubszczyźnie nie zaczęło się od „Słownika porównawczego”, bowiem już w 1783 roku 84 wyrazy opublikował K.G. Anton (od pastora Hakena ze Słupska), a jeszcze wcześniejsza była relacja wymienionego J. Bernoulliego, itd.

Warto by dowiedzieć się czegoś konkretnego o tym, w jakim słowniku K.C. Mrongowiusz „zbrzątwił” (wg Sychty: „uroić coś”) zapisaną w 1826 roku (omyłka: 1926) w Cecenowie leksykę kaszubską (Szczypa). Nie jest bowiem znany żaden słownik kaszubski, drukowany za życia K.C. Mrongowiusza, nie licząc tego w raporcie P.I. Prejsa. Ów rzekomo „liczący ok. 300 wyrazów” (faktycznie: wersja szczecińska 251, mniej w petersburskiej!) to zbiór rękopiśmienny, dopiero niedawno wydany przez Z. Szultkę. Z drukowanych słowników Mrongowiusza (np. głośny niemiecko-polski z 1823 r.) znamy około 180 wyrazów; można było podać kilka przykładów.

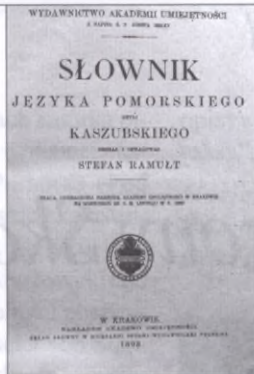
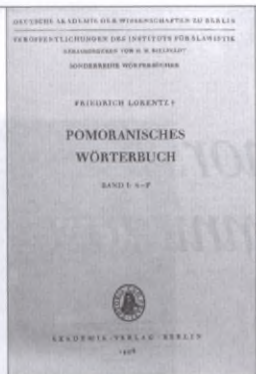
Rosjanin P.I. Prejs nie „trafił K.C. Mragówiusza” w Gdańsku (Szczypa) przypadkowo, ale do niego jechał. Słusznie Szczypa napisał, że od niedawna wiadomo, że niemal wszystko w słowniczku P.I. Prejsa pochodzi ze wspomnianego rękopisu Mrongowiusza. Do raportu z podrõzy P.I. Prejs „dołączył 257 wyrazów kaszubskich – różnych od słów polskich w znaczeniu i budowie albo nie występujących w języku polskim” – pisze Kowalski za P.I. Prejsem (w tłum. polskim z 1850 r.) lub za H. Popowską-Taborską. Tak niezbyt trafnie Prejs określił ten zestaw, któremu K.C. Mrongowiusz dał ogólniejszy tytuł (tu w tłumaczeniu): „Zbiór niektórych wyrazów kaszubskich spisanych

ortografią polską, a różniących się od języka polskiego”. Jak to trzeba w praktyce rozumieć, pokazują przykłady typu brzedki – brzydki, bioły – biały, bec – być, bulwa, bulewka – kartofla, chłopce – chłopiec, cerkiew, cepło, czansto – często, czterze – cztery, czerwiony, dzwuon – dzwon, desza – dusza itp.

Wiedzieć by też warto, że opublikowany w Petersburgu w 1840 roku raport (sprawozdanie) P.I. Prejsa z podrõzy do Berlina w tym samym roku (!) ukazał się w Polsce, w tłumaczeniu na polski, w warszawskim „Magazynie Powszechnym Użytecznych Wiadomości”. I to w całości, podczas gdy późniejsze wersje polskie przynoszą tylko jego część początkową, którą tytułowano na przykład „O języku kaszubskim” (Kraków 1850). Nieznana szerzej niekaszubską część raportu w tym tłumaczeniu oddałem do druku w „Gdańskich Studiach Językoznawczych” (t. VIII, 2002).

Jaką wartość ma stwierdzenie, że Ceynowa napisał „Sbornik osnovnych slov...” (Szczypa) i nic więcej! Całkiem niezrozumiałe jest skrócenie tytułu o dwa najistotniejsze wyrazy: „kaszubskiego narieczija”. Podobnie bez wartości w publikacjach tego rodzaju jest stwierdzenie, że „Ceynowa opracował słownik kaszubsko-niemiecki (około 1430 wyrazów)” (Kowalski; z omyłką: winno być 1340). Poza domniemaniami nic o nim nam nie wiadomo!

A. Hilferding do wyrazów przejętych od innych (np. Ceynowy) dodał rzekomo tylko „përnã gwõsnëch” (Szczypa). Czy godzi się tak mówić dziś o 800 wyrazach na 1800 w całym zbiorze?! Rosjanin zebrał je w ciągu miesiąca (m.in. od Słowińców),



tymczasem Kaszuba F. Ceynowa przez długie lata zapisał ich około 2000, a G. Półlocki 1800. Dopiero od G. Półlockiego można mówić o słownikach kaszubskich, wcześniej istniały tylko spisy wyrazów kaszubskich z odpowiednikami, na przykład polskimi czy niemieckimi (rosyjskimi). G. Półlockiego uznaje się tu za mniej znanego leksykografa (Szczyp-ta).

Gołosłowne i najczęściej niepraw-dziwe z punktu widzenia słownikar-stwa są liczne epitety o „nowości” słownika Ramułta (Szczyp-ta), jeśli nie doda się, że uznać by go można za pierwszy normatywny słownik kaszubsko-polski. Jaki on „nacił nowi cząd w kaszëbsczi leksykografiji”? Przecież „najã swiãdã jãzëkòwã” bar-dziej urabiały tytuł i teoria przekaza-ne w przedmowie. Jego zawartość słownikowa wprowadzała w błąd ba-daczy, nawet J. Baudouina de Courte-nay, a na pewno wyraził wcale nie pochodzą tylko z ust ludu, jak zape-wniał autor we wstępie, częściej bo-wiem brał je ze źródeł pisanych: P.I. Prejsa (Mrongowiusza), A. Hilferdin-ga, F. Ceynowy, G. Półlockiego, L. Biskupskiego, H. Gołębiowskiego i J. Łęgowskiego. Wśród budzących po-dziw 18 630 wyrazów w obu czę-ściach zaledwie 1,5 tys. jest jego własnych. Autor poważnie zafałszo-wał rzeczywistość słownikową kas-zubszczyzny, prezentując między innymi wyrazy z dawnych tekstów jako jeszcze używane, urabiając w dodat-ku od dawno nieużywanych wyrazów pochodne, itp.

Zdumiewające jest twierdzenie, że Hilferding „podobnie” jak Ceynowa pojmował kaszubszczyznę (Kowal-ski). Przeciwnostawność ich poglądów

w tej materii niech ukąż tu choćby dwa cytaty: „Me Kaszëbjì godome mówã Słowjanskã, to je: pòdobnã jak Pòłosze, Serbowje, Łużanamji zwa-ni...”, a zatem to samoistny język (Ceynowa); „Narzeczë, którym się posługują te ostatnie resztki Słowian nadbałtyckich [tj. Kaszubi – J.T.], ma najwięcej podobieństwa do języka polskiego” (Hilferding), przy czym zdanie to kontynuuje ujęcia P.I. Prejsa i K.C. Mrongowiusza.

Dobre pisanie na rzecz edukacji szkolnej nakazywałoby podawanie podstawowej literatury w określonym zakresie, aby zainteresowani posze-rzać mogli swe wiadomości. Nasi au-torzy nie wskazują jej wcale (Szczyp-ta), bądź odsyłają do mniej przydat-nej (Kowalski). Skąd czerpie infor-macje Szczyp-ta, wiem, a są to źródła nie tylko opublikowane, a z wyda-nych podstawowa jest książka H. Po-powskiej-Taborskiej i W. Borysia „Leksyka kaszubska na tle słowiań-skim” (1996).

Korzystał z niej też J. Kowalski, co zdradzają niektóre ujęcia, na przykład wymieniona wyżej liczba 257 wyra-zów u Prejsa. Jednak na niej nie pole-ga, podkreślając: „Niektóre dane są cokolwiek inne niż występujące w tekstach na ten temat” – a to niby dla-tego, że korzystał z biograficznych słowników radzieckich (Mińsk 1976, Moskwa 1979), a także z popularno-naukowego artykułu Z. Nowaka (1961). Nie widać w tekście Janusza Kowalskiego żadnej informacji kas-zubologom dotąd nieznaney, nawet gdyby wyłączyć owe trzy pozycje, ale właśnie z powodu wybrania ich jako rzekomo wiarygodniejszych, je-go informacje są wyraźnie przestarza-łe. Przy pisaniu o słownikach nawią-

zanie do nich jest całkiem chybyne, ponieważ w owych publikacjach ra-dzieckich w ogóle nie charakteryzuje się kaszubologicznych dokonań P.I. Prejsa i A. Hilferdinga, nawet nie po-dano ich w bibliografii! Z perspekty-wy Mińska i Moskwy były one niei-stotne przy bardziej znaczących in-nych dokonaniach obu. Z kolei Z. Nowak nie napomknął o tym, że w raporcie P.I. Prejsa jest słowniczek kaszubski. Stwierdzeniem, że „pierwszy przekład tej pracy ukazał się w roku 1843 w Poznaniu...” przyczynić się mógł do „lekceważenia” notki W. Pniewskiego (w bibliografii z 1927 r.) o przekładzie polskim w „Magazynie Powszechnym” (Warszawa 1840).

Na koniec uwaga ogólna.

Powszechnie uznaje się podstawo-we znaczenie mowy dla zachowania tożsamości Kaszubów. Tymczasem w „Pomeranii” wśród różnych tema-tycznych „okienek” nie ma języko-wego; dziś częściowo „wyreca” je dodatek „Najõ uczba”. O aktualnych kwestiach mówionego i pisanego ję-zyka kaszubskiego pisze się gdzie indziej, na przykład w „Roczniku Gdańskim” (por. z. LXI/1, 2001, s. 147–149). Konieczne wydaje się pro-wadzenie systematycznej edukacji ję-zykowej, między innymi omawiając pojawiające się błędy, jak choćby w przywołanym tekście Pawła Szczyp-ty (i podobnymi w „Òdrodze”), na przy-kład nòstòrszi (zam. nòstarszi), cõtac (zam. cõtëac) czy innowacjami typu report (zam. raport) lub typu dialecht, lechtorat itp. Bez tego rodzaju pracy nie będzie poprawy i postępu na tej niwie. □

Regał regionalny

Niestrudzony Skonka

Paweł Dzianisz

Fenomen Skonki, działacza na niwie turystyki, krajoznawstwa i szerokiego ich kulturowego zaplecza, godny jest uwagi choćby z racji społecznych rezultatów tej działalności. Nieutrudzony w swej organizatorskiej i pisarskiej aktywności (od lat już po prawdzie jubileuszowych w złotym kolorze) przypomina nam, gdzie mieszkamy, jakie cuda przyrody i architektury towarzyszą naszym dniom, często bardzo odwieczne, i jak odwieczne są regionalne dzieje, jak bardzo żywotnymi sokami nasiąkły korzenie, które nas z regionem i jego dziejami związały.

Byłoby więc banalne powiedzieć, że obdarował nas Czesław Skonka nową publikacją. W tym przypadku bowiem ta nowa publikacja – „Śladami zaślubin Polski z morzem” – tylko częściowo jest nowa, powtarza bowiem (a także poszerza) wcześniejsze tematycznie spokrewnione z zaślubinowym jądrem publikacje („Śladami Generała Hallera”, 1995 i „Na szlakach Błękitnego Generała”, 2000). Znajduje jednak swoje osobne miejsce, dodając do powtórzonych (i wzbogaconych) związków gen. Hallera z Wybrzeżem obszerne opracowanie dziejów i tradycji polskich zaślubin z morzem. Tak więc po koszańskich (1989) Hieronima Kroczyńskiego „Zaślubinach Polski z morzem”, treściwymi opracowaniami tegoż tematu Daniela Dudy czy Eligiusza J. Sitka, znajdujemy w książce Skonki własny, tak charakterystyczny dla niego, kalejdoskopowy kształt. Odsłaniający wiele poznawczych niespodzianek.

Krajoznawca, który przemierzył regiony różnymi środkami lokomocji, łowca widoków z braniewskiej konkatedry i z gdańskiego Ratusza

Głównego Miasta, nasłuchiwał ptaków i wiatrów, szperacz najróżnorodniejszych szpargałów, zbieracz najdziwniejszych przedmiotów, jednym słowem – podróżnik gnany przez świat tym odwiecznym pytaniem – co tam jest za zakretem?

Jeśli więc zaślubiny Polski z morzem, to kto je pierwszy sfilmował? Kto pamięta jeszcze Hallera, jak konno, w otoczeniu generalicji, z puckiego dworca ruszał ku zatoce? Kto jeszcze z pamięci cytuje Fenikowskiego, opowiadającego gdyńskie zaślubiny z morzem (13 lutego) pierwszego szwadronu pułku rokitniańskich szwoleżerów? Kto jeszcze pamięta „Wiersze obozowe” Andrzeja Bukowskiego, późniejszego autora „Regionalizmu kaszubskiego” i świetnego znawcę spraw kaszubskich, kiedy w obozie woldenberskim opiewał hallerowski pochód ku morzu? „Idą błękitni ułani/sercem ich wita każdy próg/ida po drogach usłanych/kwiatem rzucanym do nóg”. Kto odtworzył historyczny „słupek zaślubin”?

Ciekawostki sypią się jak z rękawa, z tych śladów daje się wykleić barwna mozaika zaślubin Polski z morzem.

Wciąż jednak przy tym charakterze publikacji odczuwa się brak indeksów.



Czesław Skonka, *Śladami zaślubin Polski z morzem*. Gdańsk 2002

Pomorska tajemniczość

„Pomnika nie ma. Nie ma nawet jednej cegły na budowę cokołu. Ginie pamięć o ludziach. Czy można na Pomorzu pozostać bohaterem?” – pyta autorka.

Taki pomnik na Bytowszczyźnie należałby się na pewno Antoniemu Schröderowi z Kłęczna, bogatemu gburowi, kaszubskiemu patriocie, działaczowi polonijnemu, który 1 kwietnia 1943 roku, przed założeniem mu na szyję katowskiej pętli na dziedzińcu berlińskiego Moabit, powiedział: „Muszę umrzeć, bo jestem Polakiem”.

„Kiedy kończy się wojna, synowie Antoniego powoli wracają do domu rodzinnego. Stanisław z lasów pod Łysiewem, Jan z niewoli rosyjskiej na Kaukazie, Władysław z jenieckiego obozu pracy we francuskich kopalniach... Pozostali z przymusowych robót w Rzeszy. Dowiadują się, że ojcowe gospodarstwo ma być skonfiskowane, jako mienie poniemieckie” – pisze Jolanta Nitkowska-Węglarz w zakończeniu swojej książki „Tajemnicze Pomorze”. Ostatni rozdział poświęciła właśnie kaszubskiemu rodowi Szrederów (Szröder, Schröder, Schroeder, Szroeder), dla którego decyzje wersalskie o pozostawieniu części ziemi bytowskiej w Niemczech były wielkim rozczarowaniem. Oni, jak wielu Kaszubów jawnie ciągnących ku Polsce, w okresie międzywojennym całym sercem oddawali się działalności patriotycznej. W czasie wojny we własnym domu byli parobkami niemieckiego zarządcy. Po 1945 roku Polska, konfiskująca mienie poniemieckie, z ponadstuhektarowego siedliska pozostawiła im zabudowania i 15 hektarów. Syn Antoniego – Stanisław uczy się i zostaje w Kłęcznie szkolnym. Jest aktywnym



działaczem społecznym, nawet nominowanym w Bytowskim w wyborach do Sejmu. Po likwidacji malej szkółki w dawnym jej budynku zakłada prywatne muzeum kaszubskiego patriotyzmu, w tej samej izbie, w której niemiecki nauczyciel nie zdołał biciem zmusić go w 1938 roku do śpiewania „Deutschland, Deutschland über alles...”.

„Tajemnicze Pomorze”, zbiór reportaży historycznych, Jolanta Nitkowska-Węglarz wydała po raz pierwszy w 1998 roku z pomocą słupskiego oddziału Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Książka, w kilkuset egzemplarzach, dobrze się rozeszła, zyskała spore zainteresowanie, tak jak wydana w tym roku „Szukajcie pomorskich skarbów” oraz „Słupsk – miasto niezwykle” (2001).

„Tajemnicami”, przedstawiającymi skomplikowaną i niejednoznaczną historię Pomorza, czekającą na swoich odkrywców, zainteresowała się łódzka oficyna Biuro Odkryć. Książkę wydano w serii „Polska dla odkrywców” (w nakładzie 10 tys. egzemplarzy), prezentującej dzisiejszą Polskę jako konglomerat małych ojczyzn i regionów.

Zbiór rozpoczyna arcyciekawa historia o niedozwolonej w czasie wojny miłości dwojga młodych ludzi w Rokitkach koło Czarnej Dąbrówki: wojennego jeńca – niewolnika Polaka Wacława Niebrzegowskiego i córki gospodarza Elfridy Sfhöwe. W 1941 roku urodziła córeczkę. Za „zbezczeszczenie honoru kobiety niemieckiej” była przez trzy miesiące więziona i publicznie znieważana. Życie uratowało jej – jak można przypuszczać – istnienie malej córeczki Heidelöre. Elfrida zmarła w 1950 roku w słupskim szpitalu. Wacława powieszono.

W następnych rozdziałach autorka pisze o antysemityzmie i wojennej eksterminacji Żydów z Pomorza (Pod gwiazdą Dawida); morskich katastrofach i tajemnicach dna Bałtyku; dziwnych wędrówkach darłowskiego srebrnego ołtarza; genialnym poczmistrzu ze Słupska Heinrichu von Stephanie; tajemnicach Borkowa – gestapowskiego „Leisenbadu” w Połczynie Zdroju, jednego z 18 ośrodków monachijskiej centrali Lebensbornu, czyli obozów „rasowej miłości”.

Nie dziwię się zainteresowaniu tą książką przez wydawcę z Łodzi. Dla czytelnika z głębi Polski jest to opowieść o fascynujących, ale i tragicznych dziejach.

Jerzy Dąbrowa

Jolanta Nitkowska-Węglarz, *Tajemnicze Pomorze*. Oficyna Biuro Odkryć, Łódź 2002



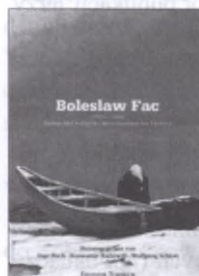
Gdańsk 1945

Przebieg działań wojennych na terenie Gdańska w 1945 roku był długi przedstawiany w sposób daleki od prawdy. Zbrodnie Niemców przeciwstawiano bohaterstwu wyzwolicieli. Maciej Żakiewicz, doktor historii, w książce „Gdańsk 1945. Kronika wojennej burzy” ukazuje ten rok, bodaj najtragiczniejszy w dziejach tysiącletniego grodu, w całej złożoności. Opisuje zbliżającą się katastrofę, walki o każdą ulicę, dramat mieszkańców, spalenie połowy miasta przez czerwonoarmistów już po jego zdobyciu, mordy i gwałty, wysiedlenia i przesiedlenia, a także wskrzeszanie do życia i początkowy trud odbudowy. Jak pisze w prologu dr Piotr Szczudłowski autor „nie poprzestał na ukazaniu faktów, ale zdołał odtworzyć na kartach swojej książki także atmosferę

opisywanych miejsc i opisywanego czasu”.

SZ

Maciej Żakiewicz, *Gdańsk 1945. Kronika wojennej burzy*. Oficyna Częc, Gdańsk 2002



Przypomnienie pisarza

„Poeta pośredniczący między literaturą niemiecką a polską” (Dichter und Vermittler Deutsch – Polnischer Literatur) – tak zatytułowali niemieccy przyjaciele Bolesława Faca książkę jemu dedykowaną. Przygotowali ją Inge Buck, Konstanze Radziwill i Wolfgang Szlott, a sponsorowały Fundacja Güntera Grassa i miasto Brema. Na książkę składają się: wspomnienie o Facu, m.in. Güntera Grassa i Andrzeja Faca – syna, wiersze Bolesława Faca i jemu dedykowane autorów niemieckich oraz teksty o twórczości pisarza, m.in. Ewy Nawrockiej.

Na promocji książki w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku 8 marca obecni byli pisarze i przedstawiciele władz Bremy i Gdańska, przyjaciele i czytelnicy Bolesława Faca – pisarza i tłumacza literatury niemieckiej i polskiej.

K

Bolesław Fac. *Dichter und Vermittler Deutsch – Polnischer Literatur*. Wydawnictwo Edition Temmen, Brema 2002



Poradnik encyklopedyczny

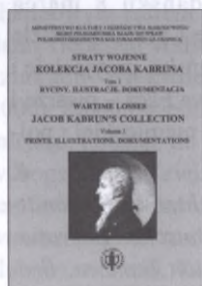
Ostatnio darzy się Kaszubom – przybywa książek o nich i ich języ-

ku. Do szczęścia brakuje tylko encyklopedii Kaszub (no, może trochę więcej). A jaka ona będzie, daje wyobrażenie „Język kaszubski. Poradnik encyklopedyczny”, który, jak pisze w Przedmowie redaktor publikacji Jerzy Treder, po dostosowaniu niektórych haseł do wymogów encyklopedycznych, stanie się integralną częścią encyklopedii.

Czego szukać w poradniku – „m.in. szeroko pojętej problematyki języka jako środka piśmiennictwa (...) Obok wielu haseł osobowych (np. badaczy kaszubszczyzny i najważniejszych twórców jej odmiany literackiej), hasła rzeczowe (...) i syntetyzujące, jak np.: dialekt kaszubski, frazeologia kaszubska, historia badań, kaszubszczyzna literacka...”.

Autorami haseł są profesorowie: Edward Breza, Hanna Popowska-Tamborska, Ewa Rzetelska-Feleszko, Jerzy Treder, Jadwiga Zieniukowa, dr Marek Cybulski i Justyna Pomierska.

Język kaszubski. Poradnik encyklopedyczny. Pod red. Jerzego Tredera. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Oficyna Częc, Gdańsk 2002



Przewodnik po utraconej kolekcji

Kolekcja obrazów, rysunków i rycin, zgromadzona przez Jacoba Kabruna (1759–1814) na mocy legatu stała się własnością miasta Gdańsk. Otaczana opieką, chroniona przez kolejne pokolenia mieszkańców miasta, padła ofiarą ostatniej wojny. Po wojennej ewakuacji do muzeum powróciła jedynie jej część.

Wyobrażenie o tym, co utraciliśmy, daje trzytomowa publikacja „Straty wojenne. Kolekcja Jacoba Kabruna” Kaliny Zabuskiej, opracowana na zle-

cenie Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kultu-ralnego za Granicą, a wydana w serii „Polskie Dziedzictwo Kultu-ralne. Straty Kultury Polskiej”. Materiał może stać się ostrożnie traktowanym przewodnikiem, ułatwiającym iden-tyfikację zaginionych rycin z kolekcji Kabruna.

Kalina Zabuska, Straty wojenne. Kolekcja Jacoba Kabruna: t. 1 – Ryciny. Historia i dokumentacja, t. 2 – Ryciny. Katalog, t. 3 – Ryciny. Ilustracje. Bogucki Wydawnictwo Naukowe SC, Poznań 2000



Uroda pojezierza

Jeszcze świeży jest album Edmunda Kamińskiego, a już na rynku księgarskim pojawiła się nowa pozycja ukazująca piękno Kaszub. Cztery powiaty – bytowski, chojnicki, kartuski i kościerski – postanowiły wspólnie przedstawić swoje walory na kartach albumowej publikacji, różne są tylko obwoluty z informacjami o danym powiecie. Około 130 fotografii prezentuje krajobraz, przyrodę, architekturę i zabytki Pojezierza Kaszubskiego. Zapewne każdy powiat mógłby sam zapełnić tę książkę, twórcy jej stanęli więc przed trudnym zadaniem selekcji bogatego materiału. Być może pominięte zostały zakątki i ciekawe obiekty, które ze wszech miar zasługują na promocję, bo nie starczyło dla nich miejsca, ale jedno jest niezaprzeczalne – niebanalne zdjęcia i dobry poziom edytorski. Zaletą publikacji jest czterojęzyczny tekst – polski, niemiecki, angielski i kaszubski.

Kaszuby – tu spełniają się marzenia. Wydawnictwo Tekst, 2001

Musiał to być koniec lat 80. albo początek 90., Anna Konkel dobrze nie pamięta, kiedy ks. Franciszek Grucza odwiedził ją w Wejherowie. Przyniósł do naprawy przedwojenny sztandar wojskowy. Chorągiew była mocno podniszczona. I nici, i materiał się rozchodził. Naprawa była konieczna.

Księżda Gruczę skierował do niej Edmund Kamiński.

– Nieźle ubawił się wielebny szukając mojego domu przy ulicy Obrońców Westerplatte – opowiada pani Anna. – Wybrał się do mnie z Władysławem Kirsteinem. Szli od dworca. „Hej, dziadku, gdzie tu je Westerplatte?” – zapytali o ulicę jakiegoś staruszka. Ten popatrzył na nich zdziwiony i po chwili dopiero odpowiedział: „Jestą wa diabli głupi? Tùwò nie mò Westerplatte! Westerplatte je w Gduńsku!”.

Artystka od igły

– W tym sztandarze księżda tylko jedna strona była cała, bo podszyta materiałem – wspomina. – A ta z Matką Boską cała zmurszała. Naprawiłam go, choć nie było łatwo, i pojechałam do Zoppot [tak, pomimo upływu lat, nazywa Sopot – przyp.IJ], na plebanie.

Od 1946 do 1983 roku ks. Grucza był proboszczem parafii Najświętsze-



Fot. Iwona Joć
Anna Konkel

Haft gdański

Iwona Joć

go Serca Pana Jezusa w Sopocie; pozostał tam do śmierci w 1993 roku.

Kiedy Anna Konkel pojawiła się ze sztandarem na plebanii, ksiądz pokazał jej ornaty i komże haftowane przez Franciszkę Majkowską. Znała

do mnie. Tym razem ze starą poduszką, którą Franciszka Majkowska miała zrobioną. Była podarta, rozlatywała się, a on chciał, by mu z tego makatkę zrobić! Nie chciał słyszeć o nowej.



Fot. Iwona Joć

Haft gdański ma tylko trzy kolory niebieskie – mówi Anna Konkel

ją. Razem haftowały w wejherowskim Klubie Tulipanów.

– Mam jeszcze obrus – pochwalił się ks. Grucza. – Ale to jest haft gdański!

Wyciągnął go z szafy. Był bardzo stary, w wielu miejscach pocerowany... Motywy na nim różniły się od kaszubskich, no i były tylko w trzech odcieniach koloru niebieskiego.

– Powiedziałam wtedy księdzu, że warto by je odtworzyć – wspomina pani Anna. – A on „nie, nie, nie...”. Jakiś czas później znowu przyjechał

Wówczas wycięła pani Anna z poduszki kwiaty, odrysowała je na nowym płótnie i wyhaftowała. Nowe aplikacje naszyła na stary materiał poduszki.

Pomoc przyjaciół

Odwiedził ją w tym czasie dr Otto Kulcke z Niemiec – znany ze zbiórki pieniędzy na organy w gdańskim kościele Mariackim. Chociaż urodził się w Królewcu, długi czas mieszkał w Oliwie. Pokazała mu makatkę dla ks. Gruczy i opowiedziała o obrusie. To

odkrycie zaintrygowało Ottona Kulcke. Chciał mieć podobny obrus. Ale jak to zrobić, skoro pani Anna nie ma wzorów? „Ja to załatwię” – powiedział.

Pojechał do Tadeusza Bolduana. Na drugi dzień spotkali się w trójkę. Wspólnie próbowali obmyślić plan działania. Na spotkaniu, niestety, się skończyło.

Po roku Otto Kulcke ponownie zawitał do pani Anny.

– Pojechaliśmy wtedy z doktorem do Zoppot – opowiada Anna Konkel. – Ksiądz miał napieczono ciasta ze śliwkami...

Spotkanie na plebanii pomógł im zorganizować Tadeusz Bolduan, który wcześniej odbył z ks. Gruczą rozmowę.

– Jô wiem, pò co wê przeszłë – powiedział śmiejąc się ks. Franciszek.

– Bò Tadeusz zwoił.

Poszedł po obrus.

– Na spokojnie odrysowałam te motywy, które były na obrusie – mówi mi. – Taki tulipan, takie liście dębu i wiśni, lilia, winogrona, rozety, owoce porzeczek, wiśni, serduszka, margaretki, hiacynty... Może jest ich więcej? Nie wiem, nie wiem...

A doktor patrzył zdziwiony na to jej rysowanie.

– Czy z tego da się coś zrobić? – nie dowierzał.

– Da, da. Niech no tylko do domu pojadę.

Niebieskie kwiaty

Przygotowała teczkę z motywami haftu gdańskiego.

– Widzi pani, tylko trzy kolory – niebieskie – pokazuje. – Te tulipany są zaokrąglone. One nie są nasze, te kwiaty też nie, to też nie...

Z poszczególnych elementów ułożyła kompozycje.

W domu ma tylko jeden obrus wyhaftowany we wzory gdańskie. Dwa dała doktorowi Kulcke w prezencie.

Teczka haftu gdańskiego jest już gotowa. Gdyby tak znalazł się wydawca...

W Kartuzach

Iwona Joć

Historia powstałego w 1947 roku Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach związana jest z osobą Franciszka Tredera – pierwszego dyrektora muzeum, do 1974 roku. Po nim placówką kierowali: Barbara Wieczorek (1974–1981), Janusz Gierucki (1981–1988), obecnie, od 1989 roku, dyrektorem jest Norbert Maczulis. Nierozerwalnie związany z muzeum od roku 1950 do śmierci w 1997 roku jest Franciszek Brzeziński z Borzestowa.

Ekspozaty pokazane są na trzech kondygnacjach, w dwunastu salach. W piwnicy zagospodarowanej w 2000 roku prezentowana jest wystawa stała – o historii muzeum, jego twórcy Franciszku Trederze i Franciszku Brzezińskim oraz czasowa – o gen. Hallerze, z okazji 82. rocznicy

powrotu Kartuz do Polski. W planach są wystawy z okazji 55-lecia muzeum (otwarta zostanie dzień po zjeździe Kaszubów w Kartuzach – 7 lipca) i 100. rocznicy, w 2003 roku, urodzin Franciszka Tredera. Inne piwniczne sale wypełniają sprzęty do pracy w polu i gospodarstwie domowym oraz neclowska ceramika, w największej odbywają się od 1997 roku lekcje muzealne dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Pracownicy muzeum zapoznają tu młodzież ze zwyczajami i obrzędami na Kaszubach, a twórcy ludowi ze sztuką ludową. Rudolf Kręcki z Brodnicy Górnej opowiada dzieciom o pracy rogarza, w świat rzeźby i plecionkarstwa wprowadza Zbigniew Stankowski z

Brodnicy Dolnej, a haftu i także rzeźby hafciarsko-rzeźbiarska rodzina Grotów z Kartuz. Od czasu do czasu przyjeżdża na lekcje znany gawędziarz Edmund Lewańczyk. Nauczycielki ze Szkoły Podstawowej nr 5 chcą wzbogacić program lekcji muzealnych o zajęcia z wymowy i pisaniny kaszubskiej, które prowadzić będzie Irena Hirsz, oraz literatury kaszubskiej.

Na parterze muzeum wystawione są przedmioty związane z codziennymi zajęciami Kaszubów – rolnictwem (radła, pługi, brony i inne), gospodarstwem domowym (sprzęt kuchenny, m.in. ciekawa pralka na korbę ręczną), rybołówstwem (np. sieci, kołowrót do wyciągania sieci, kaganek do zwabiania ryb światłem, liny plecione z korzeni sosny, siekiery do rąbania lodu), meble oraz ceramika – Neclów, Meissnerów, Adamczyków, B. Króla. W holu wisi duża mapa turystyczna Szwajcarii Kaszubskiej z 1938 roku, wykonana w Wojskowym Instytucie Geograficznym w Warszawie.

Na piętrze umieszczone zostały wytwory kaszubskiej sztuki ludowej (haft, rogarstwo, garncarstwo, plecionkarstwo), instrumenty muzyczne (diabelskie skrzypce, burczybas), zabawki ludowe, przedmioty związane z obrzędami (np. rekwizyty gwiżdży) i zwyczajami. Pokazane są też różne rodzaje łóżek: komoda-łóżko, kołyski, łóżko rozsuwane, z baladchmem, łóżko rozsuwane dla młodzieży.

Muzeum prowadzi dwa sklepiki regionalne – w swojej siedzibie i na Rynku – z kaszubską sztuką ludową, pamiątkami z Kaszub, literaturą i pismami regionalnymi. W sklepiku na Rynku mieści się też informacja turystyczna. □



Muzeum Kaszubskie

Fot. Iwona Joć

Kaszubscy i kociewscy Bukowiacy

Lucyna Grzonkowska

W lutym 1986 roku założyłam w Szkole Podstawowej w Bukowcu Pomorskim Dziecięcy Zespół Folklorystyczny Bukowiacy. Wcześniej sama należałam do zespołu tanecznego w klubie oficerskim w Pruszczu Gdańskim, następnie przez pięć lat prowadziłam zespół w szkole w Mierzeszynie. W tym okresie uzyskałam uprawnienia instruktora tańca.

2 czerwca 1986 roku Bukowiacy zostali przyjęci do Ogólnopolskiej Rady Ludowych Zespołów Artystycznych.

Ważnym momentem w początkach zespołu był czas przygotowań do uroczystości 170-lecia urodzin Floriana Ceynowy. 3 maja 1987 roku przedstawiliśmy program złożony z pieśni i tańców kaszubskich. W repertuarze grupy były wówczas m.in. tańce: wołtok, nenka, wera, krzyżnik, koseder, ryzdwa oraz pieśni, zebrane przez Leona Roppla i Władysława Kirsteina. Tańczyło dwudziestu uczniów, a śpiewało – szesnaście. Podczas ważniejszych występów zespołowi przygrywała kapela kujawska, kierowana przez Czesława Wiśniewskiego, rzadziej kapela zespołu Krëbanë z Brus pod kierownictwem Józefa Pietrzaka. Okresowo z grupą współpracowali akompaniatory: Marcin Gerke (1988–1992) i Adam Smagorzewski (1992–1996), a konsultantem choreograficznym do 1996 roku był Jan Właśniewski. W sprawach organizacyjnych i wychowawczych pomocne były Zofia Glamowska, zastępca dyrektora szkoły, oraz Lucyna Matczyńska (do 1996 r. współprowadząca również kronikę) i Irena Heldt, które opiekowały się dziećmi podczas wycieczek i kilkudniowych obozów szkoleniowych, organizowanych co najmniej raz w

roku, najczęściej w Opaleniu.

Pod koniec 1992 roku rozpoczęliśmy pracę nad programem kociewskim. Pod okiem J. Właśniewskiego zespół przygotował kociewskie tańce: korkarz, koszykarz, czapnik, tupany, grożony, na bambanku i nasza koza. „Pieśni z Kociewia” W. Kirsteina były wówczas naszym najważniejszym materiałem. Nad czystością gwary czuwała prof. Maria Pająkowska z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy.

Od początku mieliśmy stroje kaszubskie. Teraz mamy też kociewskie, które uszyła Grażyna Mąkowska. Fundatorem strojów, nowych butów oraz korków była gmina.

W 1997 roku nastąpiła zmiana repertuaru. Pełne tańce zostały zastąpione elementami tanecznymi, poszerzył się wokalny materiał dwugłosowy oraz doszły gadki i opowiadania o regionie w gwarze kociewskiej, które przygotowuje Lidia Lewicka.

W latach 1986–1996 w Bukowiakach tańczyło łącznie 90 dzieci, a śpiewało ponad 200. Obecnie liczą

45 osób. Próby odbywają się dwa razy w tygodniu, w szkole lub w izbie regionalnej w Urzędzie Gminy.

Bukowiacy są laureatami wielu imprez. Najbardziej cenią sobie I i II miejsce (w 1993 i 1994) na Festiwalu Kaszubskim w Słupsku. Czołowe miejsca zajmowali na międzywojewódzkich przeglądach zespołów folklorystycznych Kaszub, Krajny, Kujaw i Pałuk w Nakle (I miejsce w 1987 i 1996, II w 1989, III w 1998). Reprezentowali południowe Kociewie na Juwenaliach Muzycznych w Bydgoszczy, zajmując III i I miejsca (1993 i 1994), także I na Przeglądzie Zespołów Kociewskich w Skarszewach (1999).

Trzykrotnie występy zespołu nagrało bydgoskie radio Pik. Działalność Bukowiaków w latach 1986–1996 opisała Elżbieta Krasnodemska w pracy licencjackiej, która powstała w WSP w Bydgoszczy.

Począwszy od 2000 roku zespół uczestniczy w lekcjach edukacji regionalnej prowadzonych w szkołach powiatu świeckiego, demonstrując elementy taneczne, śpiewając oraz opowiadając o Kaszubach i Kociewiu.

Kontakt z kierowniczką zespołu:
Lucyna Grzonkowska, 86-122 Bukowiec Pomorski, ul. Dworcowa 18/5, tel. 0 (prefiks) 52 331-76-36 i 0 (prefiks) 52 331-75-10.



Minikapela zespołu w izbie regionalnej w Urzędzie Gminy w Bukowcu

Fot. Dariusz Kochański

Wdą z Lipusza aż na Kociewie

Janusz Kowalski

W tym roku, podobnie jak przed czterema laty, popłyniemy Wdą, ale dalej na południe, na Kociewie. Miejscowości i krajobrazy na trasie spływu, poza odcinkami kociewskimi, będą przypominać powieść Aleksandra Majkowskiego „Żecé ë przigodé Rémusa” – osnowę naszych Kaszubskich Spływów Kajakowych Śladami Remusa.

Gdzieś między Skwierawami a Borowcem, Rémus i król jezora, waspón Mùcha Zòbòrszci, wracając z pielgrzymki do Wejherowa, przekroczyli Wdę. Do Lipna-Lipusza Rémus w gromadze z Martą chòdzël na nõukã. Tam mieszkała i bëła zdówónô Rémusowa Królewionka. Tam Rémus kupił od Žëda Gabë towarë z jégò pińdla ë złożoné ù pana szkólnégò. Tam Gaba uczël Rémusa jégò nowégò rzemiosła – wanożenia po świecie za handlarza. W Lipnie też Remus dokonał swego niezwykłego żywota.

Innym ważnym miejscem powieści jest Kaszubskie Morze – jezioro Wdzydze. Będziemy płynąć nim z zachodu na wschód, do Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzech Kiszewskich, a następnie na południe przez Wielką Wodę – Szczęzawą do Jeziornej.

Nasz spływ organizują Klub Turystyczny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Wanożnik, Stowarzyszenie Kajakowe Wodniak i redakcja „Pomeranii”. W organizowaniu spływu współdziałają party ZKP w Lipuszu, Kościerzynie i Karsinie oraz Klub Studencki ZKP Pomorania, a z ramienia Zarządu Głównego ZKP wastowie Hubert Hoppe i Janusz Spiczak-Brzeziński.

Liczymy na pomoc Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu, urzędów miejskich w Gdańsku i Kościerzynie oraz – jak co roku – ZPS Lubiana w Lubianie. Komandorem spływu będzie wasta Eugeniusz Gutfrąński.

Sprzęt i uczestnictwo

Kajak, najlepiej składany, mały namiot itp. uczestnicy mają własne. Nie zapewniamy transportu własnych kajaków uczestników spływu ani na start, ani z mety spływu do Gdańska. Sprzętu biwakowego musi być mało, aby ułatwić przewożenie go z biwaku na biwak. Liczba uczestników ograniczona. Pierwszeństwo będą mieli członkowie ZKP, KT Wanożnik, KS Pomorania, SK Wodniak i prenumeratorzy „Pomeranii” oraz osoby z kartami pływackimi.

Będziemy mieli do dyspozycji 50 kajaków. Rezerwujemy je głównie dla tych osób, których udział jest niezbędny, aby spływ miał kaszubski charakter i przebiegał sprawnie, np. dla ratowników. Kajakarzom będą towarzyszyć

kolarze i zmotoryzowani. Będą to osoby unikające wody, a których udział w imprezie jest konieczny.

Nie przewiduje się innych jednostek pływających niż 1-, 2- i 3-osobowe kajaki oraz kanu.

Odcinki spływu będą zwykle krótkie, ledwie kilkudziesięcioletnie. Jednak jeziorny charakter części trasy powoduje, że wysiłek włożony w ich pokonanie może być różny. Przy przeciwnym lub bocznym silnym wietrze dotarcie do celu może wymagać dużych umiejętności i trudu.

Spływ jest dla dorosłych, młodzieży i dzieci, ale co najmniej 8-letnich, a w grupie kolarskiej co najmniej 10-letnich (pod opieką osób pełnoletnich).

Punktacja

Do Turystycznej Odznaki Kajakowej liczą się przebyte kilometry. Dla chętnych będziemy mieć wklejki do książeczki TOK. Natomiast trudność poszczególnych etapów liczy się według takiej punktacji: 1 km z prądem – 1 pkt, po wodzie stojącej – 2 pkt, a przenoszenie kajaka – do 5 punktów.

Program spływu

Pierwszy biwak przewidujemy w Lipuszu, obok budynku szkolnego. Tam będzie można nocować już z **piątku na sobotę 12/13 VII. W piątek lub w sobotę 13 VII** rano zarejestrowanie się w sekretariacie spływu, tj. okazanie dowodu wniesienia opłat spływowych oraz karty pływackiej lub podpisanie oświadczenia o umiejętności pływania (tę możliwość będą mieć tylko osoby pełnoletnie), a także pobranie bonów na jednodaniowe posiłki polowe (będzie z nami kuchnia polowa, więc codziennie będą takie posiłki) oraz skierowania po odbiór kajaka. O godz. 12 otwarcie spływu, a następnie zebranie grupowych i posiłek polowy. Między godz. 13 a 14 przedostanie się pieszo (4,8 km), idąc przy torze kolejowym, po którym odbywa się z rzadka ruch towarowy, lub samochodem, przez Borowiec, do Skwieraw-Widna, gdzie będą wydawane kajaki i będą formować się towarzysko-terytorialne grupy kajakowe, po czym start spływu.

W sobotę będziemy płynąć Wdą, Jeziorem Lubiszewskim i znowu Wdą. Po drodze, w Papierni, będzie przenoszenie kajaków. Razem 10 km i 15 pkt. Przybycie do Lipusza około godz. 17. Wieczorem zabawa w domu kultury.

Niedziela 14 VII (12 km, 14 pkt). Zebrania spływowych grup towarzysko-terytorialnych, następnie w miejscowym kościele odprawiona zostanie kaszubska msza święta. Po

posiłku polowym płynięcie Wdą i jeziorem Schodno. Biwak na prawym brzegu jeziora. Wieczorem ognisko z czytaniem fragmentu „Żecęgo i przigód Remusa” A. Majkowskiego (to będzie stały element programów ognisk).

Poniedziałek 15 VII (12 km, 18 pkt). Płynięcie Wdą, krótko jeziorem Słupinko, znowu Wdą, a następnie jeziorem Wdzydze na biwak na terenie Kaszubskiego Parku Etnograficznego. Pod wieczór wyścigi kajaków i ognisko.

Wtorek 16 VII. Zwiedzanie KPE. Po południu mecz piłki nożnej: spływowi oldboye – ratownicy i studenci. Wieczorne ognisko zorganizuje kościerski part ZKP.

Środa 17 VII (14 km, 26 pkt). Płynięcie jeziorem Wdzydze (głównie tonią Wielka Woda – Szczęza) do Jeziornej, gdzie zaczyna się skanalizowany odcinek Wdy, a za Borskiem – Wielki Kanał Wdy. Popłyniemy nim do biwaku na prawym brzegu kanału, tuż za mostem kolejowym. Program tego biwaku: występy zespołu kaszubskiego pieśni i tańca z Karsina, wybory najsympatyczniejszej dziewczyny spływu i ognisko (organizator KS Pomorania).

Czwartek 18 VII (15 km, 20 pkt). Z biwaku przeniesienie kajaków, około 400 m, do Wdy. Po kilku zakrętach rzeki wieś Miedźno. 1 km za nią można zatrzymać się przy pomoście na prawym brzegu i zrobić przerwę na zwiedzenie rezerwatu archeologicznego Kamienne Kręgi w Odrach. Dalej meandrująca rzeka i Czarna Woda. Biwak przed miastem, na prawym brzegu. Spotkanie z redakcją „Pomeranii” i ognisko.

Piątek 19 VII (26 km, 26 pkt). Płynięcie meandrującą Wdą do mostu na drodze Borzechowo – Osowo Leśne. Biwak w lesie, więc bez ogniska.

Sobota 20 VII (22 km, 22 pkt). Płynięcie rzeką koło leśnictwa Młynki i przez wieś Wdę do Wdeckiego Młyna. Biwak na prawym brzegu. Oddawanie połowy wypożyczonych kajaków. Pożegnalne ognisko.

Niedziela 21 VII. Oddawanie drugiej połowy wypożyczonych kajaków. Zakończenie spływu. Powroty do domów indywidualnie autobusami PKS (przystanek we Wdzie 1500 m od biwaku).

Oplaty

Wpisowe normalne wynosi 170 zł, zniżkowe 140 zł.

Pokrywa ono część kosztów organizacyjnych, na które składają się m.in.: ubezpieczenie osób, codzienne posiłki polowe, przewozy bagaży między biwakami, opłaty za biwakowanie, koszty imprez kulturalnych, wykonania medalionów ceramicznych, kart pocztowych i informatora-regulaminu-przewodnika.

Zniżka przysługuje członkom ZKP, KT Wanożnik i SK Wodniak, którzy mają opłacone składki członkowskie do 2002 r. włącznie, studentom i uczniom, ale tylko tym osobom, które złożą zgłoszenie na spływ do 5 VI, do godz. 16. Zniżka nie przysługuje osobom spoza granic kraju.



Wpisowe zwraca się tylko w przypadku pisemnej rezygnacji z udziału w spływie dokonanej do 8 VII.

Kajak wypożycza osoba go prowadząca. Opłata za wypożyczenie i przewożenie wynosi 135 zł. W razie nieodebrania przydzielonego kajaka na starcie spływu w sobotę 13 VII, wpłata 135 zł nie będzie zwracana.

Kaucje 50 zł za kajak (jako zabezpieczenie pokrycia ewentualnych kosztów jego drobnej naprawy) i 20 zł za numer startowy będą pobierane na starcie, a zwracane na mecie spływu, po załadunku kajaka na przyczepę samochodową i po oddaniu numeru startowego.

Terminy

Do 5 VI, do godz. 16 będziemy przyjmować pisemne zgłoszenia udziału w spływie na załączonym wzorze (prosimy druk kserograficznie powiększyć koniecznie do formatu A4). Można je także nadsyłać pocztą lub faksem, ale musimy otrzymać je najpóźniej 5 VI, do godz. 16.

Do 14 VI wyślemy pisemne powiadomienie o przyjęciu zgłoszenia lub o jego odrzuceniu, a osobom przyjętym na spływ – informator-regulamin-przewodnik oraz blankiet bankowego przekazu opłat spływowych.

Do 27 VI należy uiścić opłaty za udział w spływie na konto Klubu Turystycznego ZKP Wanożnik: BIG-Bank Gdański, IV Oddział w Gdańsku 11601322-670665-132 z dopiskiem „Spływ” (blankiet wpłaty wypełnić wyraźnie),

Zgłoszenie na XVII Kaszubski Spływ Kajakowy „Śladami Remusa”

ZALOGA: 1. Osoba prowadząca kajak (pełnoletnia z kartą pływacką)

Imię i nazwisko:

Data urodzenia:

Rodzaj i nr dowodu tożsamości:

Nr karty pływackiej*:lub rowerowej**

Adres (z kodem):

Tel. (z kierunkowym): dom.praca

Miejsce pracy/nauki:

Zawód/zajęcie***:

Należy do: ☐ ZKP ☐ KT Wanożnik ☐ KS Pomorania ☐ SK Wodniak

2. Członek załogi kajaka (min. 8 lat, niekonieczna karta pływacka)

Imię i nazwisko:

Data urodzenia:

Rodzaj i nr dowodu tożsamości:

Nr karty pływackiej*:lub rowerowej**

Adres (z kodem):

Tel. (z kierunkowym): dom.praca

Miejsce pracy/nauki:

Zawód/zajęcie***:

Należy do: ☐ ZKP ☐ KT Wanożnik ☐ KS Pomorania ☐ SK Wodniak

* lub równorzędnej (podać jej nazwę)

** obowiązuje osoby niepełnoletnie

*** nauczyciele i studenci z podaniem specjalności lub kierunku studiów

KAJAK: Chcę pożytyć od organizatorów: ☐ tak ☐ nie

Mam własny: ☐ plastikowy ☐ składany ilu.....-osobowy

ZGŁOSZENIE DO GRUPY:

kajakarze: ☐ północna ☐ gdańska ☐ południowa

☐ zachodnia ☐ wschodnia ☐ kolarze ☐ zmotoryzowani

Będziemy respektować terminy podane w „Pomeranii” nr 4-5/2002

Podpisy osób zgłaszających się:

Tu dokleić kserokopię dowodu
opłacenia prenumeraty „Pomeranii”

Miejsce na poświadczenie aktualności członkostwa
wymienionych organizacji

Osoba 1:

Osoba 2:

Niedokładne wypełnienie karty może być niekorzystne dla zgłaszających się

a kserokopię dowodu wpłaty dostarczyć nam do 27 VI (może być fax). Niedopełnienie tego warunku będzie oznaczać rezygnację z udziału w spływie.

Nasz adres:

Klub Turystyczny ZKP Wanożnik, ul. Straganiarska 21-22, 80-837 Gdańsk, z dopiskiem „Spływ”; tel. 301-90-16 i 301-27-31; fax 346-26-13.

Uwaga: nie stosujemy urzędowej zasady daty stempla pocztowego!

Do zobaczenia na starcie spływu! ☐

na kaszëbsczi ÔRT



Zôbôwkòwi rôj

Kòzdi chãtno wspòminò nômlòdszè lata, czèj nènka pìescëla abò dozëra a tatk robił ze sztëka drewna zôbôwczì, co dôwałë wiôlgą a wielobawną redotã. Zôbôwczì mògą miec przéròznè przeznaczenié: a to jakno bawidła dlò malinczich czë jigrë dlò starszëch dzòtków, abò pòmòcné dlò ùczbë w pierszich klasach nòuczi.

Je wiele òrtów robieniégò zôbôwków: lëdowò rãkòdzejizna, rzemiãsło abò fabricznò produkcjò. W òstatnëch czasach zabòcziwómë ò stòrëch zôbôwkach, co jesmë mielë doma. Mòdla dzysdnówëch bawidłów mało co mają z naji kùlturë – kaszëbsczi, pòlsczi, słowiańsczi.

Przòdë robienié zôbôwków to nie bël apartny fach. Chłopi sã tim zajimelë przë leżnoscë czèj bëło përzna czasu a dzòtci ò bawidło wòlałë. Dało taczich, co bëłë w zôbôwkarsczi rãkòdzejiznie wëszpecjalizowóny a jich kùnstowné bawidła sã do òbezdżeniù w etnograficznëch mùzeach nié blòs na Kaszëbach.

Bëło wiele jinszëch przéròznëch rëchajacëch sã jigrów: kùlòk, kara, wòzyk. Dało tész zôbôwczì kòstrukcyjné: klocczi, ùklòdònczi, mòdele do wëcynaniò a sklejeniò. Naszi starkòwie miele za dzecka bürziczì, grzechòtci, gwizdòwczì, klëczczì, klëkòtci, pipë, pìszczòwczì, pùkòwczì, terkòtci abò figùrowé czaczka: kòtci, krosniãta, pajczì, pìesczi, pùpë, zajcë czë całò òranzërëjò.

Materiałë do robieniò lëdowëch zôbôwków brëlë taczë, jaczë mielë pòd rãką. Nòwicy z drewna, ale robilë tész z glëné abò blachë, drutu, kòrowinë, secëné, słomë, wietewków, a do tegò bëłë farbë ë drobné òbstrojeniò. Wërobianië bawidłów na domòcy òrt bëło czësto prosté. Brëlë do tegò stolarsczë nòrządza na wëkrojenié pòdstawë, szkeletë, figùrë, a tej bëłë robioné a dopasowóné detale.

Glëniané zôbôwczì bëłë robioné wedle ùpatrzonégò mòdla abò swòjégò pòmëslënkù na garnarsczim kòle abò tész w palcach ùgniotłò glëna òstała ùfòrmòwónò na ùmëslony sztòłt pùpë, zwierzãtka abò jinszi czaczczì. Zôbôwczì z wëmëslną dekoracjã ze słomë, secëné, witków a wòdnëch baszków bëłë ùplotlë jak warkòcz abò spiralną technikã.

Jidze czas, czèj wszëtkò co ekò a folk je chãtno kùpòwóné przez miastowëch, bò mają ju dosc plastikù. Chto wié, czë nie je wòrt bezrobòtnëch zachãcywac na kùrsach do taczégò zajãcò, żebë mielë na zbëcym do sprzedaniò dlò turistów, letników a wanożników, lëdowé zôbôwczì co czedë na Kaszëbach ceszëłë dzòtci.

Szrëdrów Ben

Kuchnia pomorska

Kulinarne zbytki

Jadłospis gdańszczan w czasach przedkrzyżackich był raczej skromny. Co innego jadła rodzina książęca, a co innego kupcy, rzemieślnicy i biedniejsi mieszkańcy.

W kuchni książęcej przyrządzano dziczyznę, domowe ptactwo, a przede wszystkim ryby – łosose, węgorze, jesiotry, pstragi, karpie. W XVI wieku docierają do Gdańska towary kolonialne: przyprawy (pieprz, cynamon, anyż, goździki...), egzotyczne owoce (pomarańcze, figi, daktyle), owoce morza. Gdańszczanie szybko się w nich rozsmakowali. Ówczesne mody kulinarne (ślimaki w majeranku, zupy z kasztanów, potrawy z żółwia, żabie udka) dotarły tu o wiele wcześniej niż do innych miast Rzeczypospolitej. Polubili też różnorakie ciasta, konfitury, kandyzowane owoce itp. Podobno jedli tak dużo łakoci, że władze miasta uznały za konieczne ograniczyć ten nadmierny zbytek.



Bitki dominikańskie

75 dag wołowiny bez kości * 3 duże cebule * 3-4 suszone grzyby * 1 szklanka wytrawnego czerwonego wina * olej do smażenia * 1 szklanka rosołu * pieprz * sól

Mięso zalać winem, włożyć pokrojoną cebulę i odstawić na 4-5 godzin. Mięso wyjąć z zalewy, osuszyć, pokroić na porcje. Zrumienić z obu stron na silnie rozgrzanym tłuszczu. Pod koniec oprószyć solą i pieprzem. Wlać zalewę (bez cebuli) i podgrzewać tak długo, aż wyparuje. Następnie bitki zalać rosołem, włożyć cebulę z zalewy oraz namoczone grzyby i dusić na małym ogniu do miękkości.

Pstrąg z migdałami

4 pstragi * 10 dag migdałów * sok z 1 cytryny * 4 łyżki natki pietruszki * 5-6 łyżeczek masła * pieprz * sól

Migdały sparzyć, obrać ze skórki i drobno posiekać. Pstragi oczyścić, natrzeć natką i mieszaniną soli z pieprzem. P olać sokiem z cytryny, posypać migdałami i odstawić na 30

min. P olać stopionym masłem i zawinąć w folię aluminiową. Piec w dobrze nagrzanym piekarniku ok. 35 min.

Kaczka po gdańsku

Kaczka * 2 czubate łyżki tłuszczu * 2 łyżki maki * włoszczyzna * 1/2 kg pomarańczy * 1 kieliszek likieru pomarańczowego * tłuszcz do smażenia * majeranek * sól

Odciać skrzydła i szyję kaczki, tuszkę posolić, natrzeć majerankiem i zrumienić w piekarniku. Szyję i skrzydła posiekać, podsmażyć na tłuszczu, zalać 3 szklankami wody, dodać włoszczyznę i ugotować bulion. Kaczkę podlać przecedzonym bulionem i dusić do miękkości w piekarniku. Wlać sok z połowy ilości pomarańczy, likier i mąkę rozmieszaną w 1/2 szklanki wody, zagotować.

Kaczkę poporcjować. Podawać obłożoną plasterkami obranej ze skórki pomarańczy, polaną sosem z duszenia.

Schab po królewsku

1 kg schabu * garść rodzynków * garść suszonych śliwek * papryka mielona słodka * majeranek * 1 cebula * pieprz * sól * folia aluminiowa

Sos: 1 łyżka maki * 2 szklanki rosołu * 4 mandarynki * 1 pomarańcza * 2 łyżki żurawin (lub kwaśnego dzemu) * 2 jabłka * 1/2 banana * 1 łyżka kwaśnej śmietany

Schab natrzeć przyprawami i odstawić na 2 godziny do lodówki. Następnie ostrym długim nożem wydrążyć tunel wzdłuż całego schabu i wypełnić go wymoczonymi suszonymi śliwkami i rodzynkami. Schab obłożyć plasterkami cebuli, skropić i zawinąć w folię aluminiową. Włożyć do gorącego piekarnika i piec ok. 1 godziny.

Sos: łyżkę maki przysmażyć na złoty kolor, dodać rosół, zagotować.

Dodać pokrojone owoce, wymieszać ze śmietaną.

Z „Kuchni pomorskiej”
wybrała Iwona Joć

Klęka

Kaszubski w spisie!

Już wkrótce zostaniemy spisani. Rachmistrze zadadzą nam wiele pytań, w tym i takie: „W jakim języku (językach) rozmawia Pan/Pani w domu?”. Jeśli rozmawiamy po kaszubsku, powinniśmy to oświadczyć. A także sprawdzić, czy nasza odpowiedź została uwzględniona. Pojawiły się bowiem sygnały, że na szkoleniach rachmistrzów w powiatach kaszubskich zalecano im traktowanie

języka kaszubskiego jako polskiego. Aby zgadzało się z przynależnością do narodowości polskiej, mimo zapisu w instrukcji, że „pytanie o język używany w domu jest niezależne od pytania o narodowość”. Pytanie o narodowość nie uwzględnia z kolei przynależności do grupy etnicznej, chociaż początkowa wykładnia dla biur spisowych i rachmistrzów to przewidywała.

Niepokój tym sygnałami i zapisami wyraził – w imieniu społeczności kaszubskiej – prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego prof. Brunon Synak w piśmie do generalnego komisarza spisowego. Poprosił też o zalecenie instruktorom szkolącym rachmistrzów na terenach kaszubskich, aby wpisywali język kaszubski w

przypadku posługiwania się nim przez ankietowanych w domu.

Prezes ZKP wystąpił także do wojewody pomorskiego. Odpowiedzi udzielił dyrektor Urzędu Statystycznego w Gdańsku Janusz Łyskawa. Zapewnił, że wydał polecenie, i to po raz drugi, swoim pracownikom, aby w gminnych biurach spisowych zwrócili uwagę „na właściwe zachowanie się rachmistrzów przy pytaniach o narodowość tj. niekwestionowanie odpowiedzi przekazanych przez respondenta”.

Mówmy więc rachmistrzom jak jest, a nie jak mogą nam sugerować. Żeby nie wyszło, że Kaszubów w ogóle nie ma, a język kaszubski nie jest używany nawet w domu. Wbrew faktom.

sz

Minister kultury w Domu Kaszubskim

Ten rok jest z piekła rodem dla kultury... Tak określił sytuację w zawiadywanej przez siebie dziedzinie minister Andrzej Celiński, który przebywał w Gdańsku na zaproszenie Instytutu Kaszubskiego i Zarządu Głównego Zrzeszenia.

Wizytę rozpoczął od spotkania z działaczami Zarządu Głównego ZKP, prezesem Instytutu Kaszubskiego, redaktorem naczelnym „Pomeranii” i dyrektorem Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego – w sali przydialnej Domu Kaszubskiego. Po zapoznaniu się z dorobkiem Zrzeszenia, ale i problemami, z którymi się ono boryka (była również mowa o trudnej sytuacji finansowej „Pomeranii”), minister stwierdził, że nie ma już w kulturze możliwości ucieczki do tyłu. Przedstawił zaproponowany przez niego kilka dni wcześniej nowy system finansowania kultury, zawierający takie regulacje prawne, które będą – jak powiedział – odporne na widzimisię ministra. Więcej stałości, niż koniunkturalności – określił zamierzenia resortu. System opierałby się na funduszach z budżetu państwa, które nie powinno wyrzec się mece-



Minister Celiński (w środku) na spotkaniu w Domu Kaszubskim

natu nad kulturą, ale zostałyby wzbogacone o pokaźne środki pochodzące z totolotka oraz jednego procenta podatków – na cele wskazane przez poszczególnych podatników. Każda instytucja, czy to fundacja, czy prywatna, mogłaby na równych prawach ubiegać się o fundusze publiczne.

Mówiąc o mniejszościach narodowych, a także grupach etnicznych, do których należą Kaszubi, minister kultury dowodził, że są one bardzo ważne w otwieraniu Polaków na odmien-

ność, różnorodność. A nasze społeczeństwo, jego zdaniem, jest wciąż za mało otwarte na te wartości. Tym bardziej państwo ma obowiązek dbania o mniejszości narodowe i grupy etniczne.

Po obiedzie minister spotkał się, także w Domu Kaszubskim, w Tavernie Mestwin, z przedstawicielami pomorskich stowarzyszeń, muzealników, twórców ludowych oraz mediów regionalnych.

sz

Fot. Edmund Szczesiak

Zrzeszeniowy SKOK

Pisaliśmy już o powołaniu przy Zrzeszeniu Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej im. Floriana Ceynowy. Ta samopomocowa organizacja finansowa już działa.

Parę słów o SKOK.

Kasy są wyłączną własnością swoich członków i tylko oni mogą korzystać z ich usług. Oferują wyższe oprocentowanie lokat niż w banku i gwarantują ich bezpieczeństwo – do wysokości 18 000 euro (ok. 70 000 zł) ubezpieczone są w 100 proc. Takiej gwarancji nie daje żaden bank! Pakiet dodatkowych usług ubezpieczeniowych, w ramach ogólnopolskiego Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych, też nie ma sobie równych, np.



SKOK

im. Floriana Ceynowy

ubezpieczenie kredytu na wypadek zgonu kredytobiorcy – spłaca go ubezpieczyciel, a nie poręczyciel. SKOK to przyjazna kasa. Jeśli zmienią się warunki życiowe członka, pomaga w dogodnej spłacie zobowiązań. Oferuje też kartę bankomatową, działającą w systemie Euronet i karty Visa.

SKOK oferuje także współpracę z zakładem pracy oraz ich pracownikom jako zakładowa kasa oszczędnościowo-kredytowa.

Jak zostać członkiem Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej im. Floriana Ceynowy?

Członkiem może zostać każdy, kto ma jakieś dochody. Trzeba złożyć deklarację członkowską i dokonać wpłat: 10 zł wpisowego, 30 zł wkładu członkowskiego (po ustaniu członkostwa zwracany), 20 zł na indywidualne konto składowe co miesiąc, wykupując jeden udział za 40 zł (po ustaniu członkostwa zwracany) oraz 1 zł miesięcznie na Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

Kontakt z biurem Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej im. Floriana Ceynowy: Gdańsk, ul. Straganiarska 20-22, tel. 0 (prefiks) 58/301-36-56, fax 346-26-13

Sierakowicka bina

W Niedzielę Palmową po raz trzeci odbył się w Sierakowicach Powiatowy Przegląd Teatrów Szkolnych „Kaszëbskô Bina”, zorganizowany przez miejscowy GOK. Udział w przeglądzie wzięło siedem zespołów: Dziewczątka z Pómieczëna, Tuta Bómków z Pomieczynskiej Huty, Stajszewsczi dzeceska, Wicherki z Kamienicy Szlacheckiej, Remus z Czczewa, Świetliki z Kartuz i Zespół Teatralny z Zespołu Szkół w Mściszewicach. Popisy młodych amatorów teatru oceniali: Jaromir Szroeder z Parchowa, Maria Krośnica z Luzina oraz Maria Kaliszewska z Sierakowic. Najwyżej oceniono widowisko „Dëgusë”, zaprezentowane przez Wicherki, którymi od lat opiekuje się Teresa Wejer. Drugie miejsce przyznano Świetlikom za przedstawienie „W lese”, a trzecie – za wido-



Zespół Tuta Bómków z Pomieczynskiej Huty

wisko „Kłopotë familië Klynów” – grupie Remus z Czczewa, którą kieruje Marek Stefanowski. Najprawdopodobniej widowisko obrzędowe o

Wielkanocy z Kamienicy Szlacheckiej będzie reprezentowało powiat kartuski podczas Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Pile. M.D.

Spotkanie z piosenką i sztuką kaszubską

Od roku w kartuskim Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących na zajęciach pozalekcyjnych kółek (m.in. Klubu Europejskiego, Koła Młodego Przedsiębiorcy, Koła Polonistycznego i Teatralnego) realizowa-

na jest, i to bardzo owocnie, edukacja regionalna. W listopadzie ub.r. Koło Młodego Przedsiębiorcy, z opiekunką Marią Skwierawską, zorganizowało koncert charytatywny, z którego dochód przeznaczono na wigilię dla niepełnosprawnych mieszkańców internatu w Kartuzach. Tym razem ucz-

niowie zorganizowali spotkanie ze sztuką kaszubską i międzyszkolny konkurs piosenki.

Na wystawie w sali gimnastycznej były tabakiery Janusza Kazany i kaszubskie lalki jego żony Mirosławy, hafty rodziny Grotów, rzeźby Czesława Birra i jego ucznia Roberta Kier-

Fot. Leszek Dawidowski

biecia z zespołu szkół, Pawła Kitowskiego z Kolbud i Zenona Peplińskiego z Sierakowic, obrazki malowane na szkłe Alicji i Karoliny Serkowskich z Kartuz i ceramika Neclów i Meissnerów. Dorobek zaprezentowały także szkolne koła zainteresowań.

W szranki konkursu piosenki kaszubskiej wstąpiło dziewięć grup ze szkół w Kamienicy Szlacheckiej, Gowidlinie, Kartuzach, Łubianie, Mie-

chucinie, Sierakowicach, Staniszewie i Damnie. Jury konkursu, już w czasie jego trwania, wprowadziło dwie kategorie: chóry i zespoły ludowe oraz soliści i duety. W obu kategoriach najlepsi okazali się uczniowie z Gimnazjum w Kamienicy Szlacheckiej – w kategorii solistów i duetów Emilia Kostuch, a w kategorii chórów i zespołów chór tej szkoły.

Publiczności najbardziej podobali

się gimnazjaliści z Damna za znakomite połączenie kaszubskiej przyspiewki z niegdysiejszym przebojem Wojciecha Gąsowskiego, oczywiście w kaszubskim tłumaczeniu.

W przerwach konkursu i na sali przygrywała Kapela Wujka Kazimierza z Sierakowic. Wystąpił też szkolny zespół ludowy, którym opiekuje się Daniela Woynarowska oraz grupa kierowana przez Urszulę Nastalę. *ij*

Kaszuńska Wielkanoc na Chelmie

W ubiegłym roku obchodzono tu Wielkanoc europejską, w tym kaszubską. Przygotowali ją uczniowie gimnazjum, ale zaprosili także młodsze koleżanki i kolegów ze szkoły podstawowej. I tak w hali sportowej Zespołu Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 3 w Gdańsku Chelmie zasiadło dziewięćset uczniów, ich wychowawcy, zaproszeni goście. Przez środek ciągnął się na długość hali stół, zastawiony wielkanocnymi przysmakami. Oprawa nie pozostawiała wątpliwości, że wszystko zostało przygotowane zgodnie z kaszubską tradycją wielkanocną. Zaproszenia ozdobiły kolorowe jajka ze wzorami kaszubskimi. Nad halą górował wielki napis „Kaszëbsci jastrë” w otoczeniu kaszubskich nut. Z boku



Stół, zastawiony świątecznymi przysmakami, ciągnął się przez całą salę sportową

liczne pakunki, czyli tradycyjny zajk.

Młodzież śpiewała i recytowała po kaszubsku, o zwyczajach wielkanocnych w naszym regionie opowiadali Krystyna i Jan Walkuszowie z Hopena, którzy także śpiewali, grali na ka-

szubskich instrumentach: diabelskich skrzypcach i burczybasie (ten cieszył się szczególnym zainteresowaniem), uczniowie gimnazjum inscenizowali obrzędy. Częstowano się jajkiem i składano sobie jastrowe życzenia. *sz*

Gryf dla Oficyny Częc

Wojciech Kiedrowski otrzymał Pomorską Nagrodę Artystyczną 2001 – za dokonania Oficyny Częc, jedynej, jak podano w uzasadnieniu, systematycznie publikującej literaturę kaszubską. Nagrody fundują wspólnie wojewoda pomorski i marszałek województwa pomorskiego, a wyróżnieni otrzymują statuetki Gryfa. Wręczenie nagród dziewięciu laureatom indywidualnym oraz instytucji odbyło się 21 kwietnia w gdańskiej TV.

Wieloletniemu redaktorowi naczelnemu „Pomeranii”, a obecnie przewodniczącemu kolegium redakcyjnego, serdecznie gratulujemy. *sz*

Wartościowe lektury

Tylko się cieszyć, że ostatnio jedna promocja książki goni drugą. Oczywiście, mam na myśli publikację książkową o tematyce kaszubsko-pomorskiej. W tę tematykę jak najpełniej zapisują się dwa pokaźne wydawnictwa Instytutu Kaszubskiego – „Acta Cassubiana”, tom III i księga zawierająca materiały pokonferencyjne, pod red. Józefa Borzyszkowskiego i Cezarego Obracht-Prondzyńskiego „Badania kaszuboznawcze w XX wieku”.

Promocja obu tomów odbyła się w klubie Mestwin 5 kwietnia. Bogactwo treści zawartych w „Actach”

przybliżył promocyjnie prof. Andrzej Ceynowa z Uniwersytetu Gdańskiego. Przedstawiając własną ocenę wartości uwypuklił znaczenie studiów poświęconych zbrodniom hitlerowskim w Stutthofie i Piaśnicy. Wskazał też na walory innych, m.in. pióra Jowity Kęcińskiej, Iwony Maciejewskiej, Janusza Jasińskiego, Katarzyny Mienczykowskiej, Józefa Borzyszkowskiego i Jerzego Tredera.

„Badania kaszuboznawcze w XX wieku” omówił prof. Marian Szczodrowski z UG. Podkreślił, że obie promowane książki mogą być atrakcyjną lekturą nawet dla „nieuczałego” czytelnika. *st*

Sztandar na urodziny

Oddział Zrzeszenia w Gościcinie, zgodnie z kaszubskim zwyczajem, uroczystie obchodzi swoje urodziny. Przypadająca w tym roku dziewiąta rocznica powstania partu połączona została z poświęceniem oddziałowego sztandaru.

Dzień urodzin, 17 marca, rozpoczęto mszą św. w języku kaszubskim w miejscowym kościele, którą odprawił i okolicznościową homilię wygłosił ks. kanonik Stanisław Bach, proboszcz parafii i jednocześnie od nowej kadencji prezes gościcińskich zrzeszeńców.

Ks. S. Bach przypomniał spory dorobek oddziału, wiele spotkań i wydarzeń kulturalnych, w tym organiza-



Fot. Stanisław Janke

Sztandar gościcińskiego partu poświęcił ks. kanonik Stanisław Bach

cję Festynu Kultury Kaszubskiej i Religijnej z udziałem uznanych artystów i zespołów pieśni i tańca.

Poświęcenia sztandaru dokonał ksiądz kanonik. Na jednej jego stronie znajduje się wielobarwny wizerunek Matki Bożej Nieustającej Pomocy, na drugiej gryf kaszubski na złotym tle. Gościcińska stanica jest 30. sztandarem ZKP.

Podczas mszy św. oraz spotkania przy kawie i kuchu w domu parafialnym koncertował chór Lutnia z Luzina pod dyрекcją Tomasza Fopkego. Uroczystość uświetniły także recytacje kaszubskie Jacka Langego, wielokrotnego laureata konkursu „Rodnò mòwa”.

Zdmuchnięto dziewięć świeczek na olbrzymim torcie. s.j.

Stolëmë do Słëpska ë Mòjusza

W kręjamnym wëlowanim 21 strëmiannika szudérze z karna Pòmòrani-jò przëznalë ju pò rôz trzëdzesti czwòrti Medal Stolëma – nòwikszë kaszëbsczë ùhònorowanië dôwane za rozkòscerczanië ë promòcëjã rodny kùlturë. Kandidatów do negò medalu bëło latos 9 sztëk. Przëznónë ôstalë dwa medale: Danuce Pioch – szkólny

z Mòjusza, dzejòrczi w òbijmie ùczbòwim, ùtwòrcë programów ë ksążków do nòuczi kaszëbsczëgò jãzëka („Ùdba ùczbë jãzëka kaszëbsczëgò w spòdlëczny szkòle” ë „Kaszëbë zemia i lëdze”, a tëż metodicznëgò pòradnika dlò szkòlnëch, co je ùzupëlnienim wëzi wëmienionëch ksążków) ë Jerzëmù Dąbrowie Januszewszëmù ze Słëpska – ùtwòrcë (zbiër felietonów

„Z notatnika kaszubskiego”, tomiczi z wiérztama, m. jin.: „Z kamiennego wiatru”; „Jesień Anny”), gazëtnikowi ë dzejòrzowi znónëgò przede wszëtczim z biòtczi ò swiãda kaszëbską w Słëpsku ë òkòlim negò gardu, a tëż z robieni „Głosu Kaszub” – dodòwkù do „Głosu Pomorza”.

Ùroczëste wrãcziwanië Medalu Stolëma òdbãdze sã 29 mòja. Jòbard

Muzeum

powiatowe i wojewódzkie

Odspiewaniem hymnu kaszubskiego i zażywaniem tabaki rozpoczęła się, 27 marca, uroczystość podpisania porozumienia o współprowadzeniu i współfinansowaniu Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie przez Sejmik Województwa Pomorskiego i Radę Powiatu Wejherowskiego. Placówka nadal będzie własnością powiatu wejherowskiego.

Porozumienie w siedzibie muzeum podpisali marszałek Jan Zarębski i starosta Grzegorz Szalewski, w asyście wicemarszałka sejmiku Kazimierza Klawitra, który był jednym z głównych inicjatorów współfinansowania MPiMKP przez województwo.

Marszałek Zarębski podkreślił, że



Fot. Stanisław Janke

Wicemarszałek Kazimierz Klawiter, marszałek Jan Zarębski i starosta Grzegorz Szalewski podpisują porozumienie

dzięki porozumieniu nie tylko wzrosnie ranga muzeum, ale także zwiększą się środki na jego prowadzenie; w tym roku w budżecie województwa zarezerwowano 250 tys. zł.

W muzeum trwają prace remontowe, których zakończenie przewidziane jest na koniec maja. Zrekonstruowane zostaną odkryte podczas tych prac polichromie. s.j.

Sianowska Pani bez korony

Przez pół tysiąca lat nikt nie odważył się tknąć figurki Matki Boskiej Sianowskiej. Aż do nocy z poniedziałku na wtorek – 21 na 22 kwietnia. Złodzieje wyrwali Królowej Kaszub serce, zerwali koronę i berło, Jej Synowi – koronę i jabłko królewskie. Zabrali wota dziękczynne.

Kaszubi są poruszeni profanacją sanktuarium. I żli. Zapowiadają, że jeśli nie odnajdą się korony, ufundują nowe, bo Pani Sianowska Królową Kaszub zawsze będzie. *k*



Fot. Artur Socha

Pasja po kaszubsku

W kościele Ojców Franciszkanów pw. św. Anny w Wejherowie po raz pierwszy przedstawiono (22 marca) pasję w języku kaszubskim. Opis Męki Pańskiej pochodził z Ewangelii św. Marka, przetłumaczonej na kaszubski przez ojca dr. Adama Sikorę, przełożonego prowincji poznańskiej

franciszkanów, rodem z Wejherowa. Muzykę skomponował Tomasz Fopke. Wykonawcami pasji były chóry powiatu wejherowskiego: Harmonia z Wejherowa, Lutnia z Luzina i Chór Parafialny z Lini, a parti solowych osoby znane w środowisku kaszubskim, m.in. Piotr Kapczyński z zespołu Chęc, Ryszard Lorek z Lewin-

ka i redaktor Eugeniusz Pryczkowski z Gdańska.

Po koncercie pasyjnym o. A. Sikora przewodził Drodze Krzyżowej po Kalwarii Wejherowskiej, która również odbyła się w języku kaszubskim. Rozważania przy stacjach Drogi Krzyżowej przygotowali członkowie wejherowskiego Zrzeszenia. *s.j.*

Finał XVI Kònkùrsu Wiedź ò Pòmòrzim

6 lëkwia latos ju po rôz szesnôsty ùcznie strzédnich szkòłów z pòmòrszczégò wòjewództwa biòtkowalë sã ò jindeks na geògrafijã Gduńszczégò Ùniwersytetu. Finał Kònkùrsu Wiedź ò Pòmòrzim (bò ò tim je gòdka) òrganizowónégò bez Karno Sztudieràw Pòmòrania zgromadzył w aulë Filologiczno-Historiczny GÙ 84 sztëczy młodzëznë zacekwiony Kaszëbama ë kaszëbskò-pòmòrską lëteraturã, historëjã ë geògrafijã, bò tich trzech kragów tematycznych doticzył nen kònkùrs.

Finał, jak w ùszlich latach, składół sã z trzech dzéłów: testu wielorazowégò wëlowaniégò, co bëło nowoscã, bò rëchli bëł to test do wpisywaniò òdpowiescy; pisemnégo dokòzu na jeden z témów: „Kierunki rozwoju turystyki w województwie pomorskim”, „Pomorze Gdańskie pod pa-

nowaniem Świętopelka Wielkiego”, „Wykorzystanie motywów mitologii kaszubskiej w wybranych utworach”, ë też òdpowëdzów słownych.

Pò pòlniu, z grëpë 11 finalëstów, co nòlepi przëszlë bez test, jury, w składze prof. Jerzi Szukalsczë, dr Marek Cybulsczi ë dr Klemens Brusczë, wëłoniło dobiwców kònkùrsu. Przëdnã

nòdgròda – jindeks dobël Tòmk Syl-datk z Zespòłu Szkòłów Żëwieniowi Gòspòdarczë ë Jagrobiznesu w Labòrku. Dalszë mòle zajãlë: Piotr Samól z III ÒL w Gduńskù; Justëna Wenta z I ÒL w Labòrkù; Macéj Sosnowsczi z ÒL jezuitów w Gdini ë Mónika Kònkël z ÒZS w Pùckù.

G.J. Schramke



O indeks na geografie walczyło 84 uczniów

Fot. Paweł Szczypa

II Zjazd Trzebiatowskich

Trzebiatowscy przygotowują się do kolejnego spotkania. Odbędzie się ono 28–30 czerwca w Trzebiatkowej, rodowej miejscowości. W piątek wieczorem uczestnicy zjazdu spotkają się w ośrodku kultury (w programie o-mówienie herbów rodzinnych, przed-

stawienie się rodzin, konkurs genealogiczny), a potem przy ognisku. W sobotę wezmą udział w mszy św. opustowej, odsłonięciu kamienia upamiętniającego poległych w I wojnie światowej mieszkańców Trzebiatkowej, festynie, meczu pomiędzy rodzinami Jutrzenków i Żmudów, ognisku

oraz zabawie do białego rana. W niedzielę przewidziano koncert organowy i spotkanie końcowe.

Na zgłoszenia oczekują do końca maja: Zdzisław Żmuda-Trzebiatowski, tel. (0-58) 664-37-20 i Paweł Jutrzenka-Trzebiatowski, tel. (0-58) 677-10-90 i 0-501-508-654. *sz*

Reaktywowano teatr w Strzelnie

Po latach milczenia ożył teatr w Strzelnie. Działalność zaingurował sztuką „Niedzielni wieczór” Jana Drzeżdżona. W ten sposób uczczono dziesiątą rocznicę śmierci tego zasłużonego pisarza i badacza literatury kaszubskiej.

Premiera odbyła się w Centrum Kultury Gminy Puck im. ks. Anstazego Kręckiego w Strzelnie. Teatr reaktywował Józef Roszman, scenograf, aktor i reżyser przedstawienia. Spektakl był swego rodzaju testem, czy teatr będzie miał rację bytu. Obawy przysły, kiedy widownia zapeł-

Fot. Andrzej Liszewski



Na pierwszym planie Józef Roszman, scenograf, aktor i reżyser przedstawienia

niła się do ostatniego miejsca, a salwy śmiechu świadczyły, że publiczność bawiła się doskonale. Sztuka, groni po kaszëbsku, osadzona w realiach lokalnej społeczności, widzom dostarczyła wrażeń, a wykonawcom wiary w swoje talenty i przekonanie, że tradycję amatorskiego teatru w

Strzelnie należy kontynuować i rozwijać. Wspaniałą grę J. Roszmana i Brunona Czeszki – główne postaci – nagrodzono szczerymi brawami. Były kwiaty i gorące podziękowania, także od syna Jana Drzeżdżona Adama – burmistrza Władysławowa.

Celina Tatarczuk

Spotkanie piszących

Przewodnim tematem VI Spotkania Piszących po Kaszubsku w Wejherowie 13 kwietnia (zorganizowanego przez starostwa powiatowe w Wejherowie i Pucku, a także Wydawnictwo Rost), było „Utwórstwo na binã”.

Po mszy św. w kościele oo. Franciszkanów piszący po kaszubsku i goście spotkali się w sali starostwa. Zbigniew M. Jankowski, w zastępstwie nieobecnego ks. dr. Jana Walkusza, wygłosił referat o historii teatru kaszubskiego i dramaturgii scenicznej. Mówił m.in. o początkach literatury scenicznej oraz próbach (jak na razie nieudanych) stworzenia kaszubskiego teatru zawodowego. Jaromir Szroeder z kolei omówił współczesną twórczość dramatyczną i działalność teatralną oraz zadania stojące przed sceną Pomorza Gdańskiego.

Po referatach wystąpił kabaret Fif.

Druga część konferencji należała do

Fot. Stanisław Janke



Piszący po kaszubsku na spotkaniu w Wejherowie

animatorów teatralnych. Maria Krośnicka mówiła o przedwojennym teatrze w Luzinie, Barbara Klawikowska o działającej w Sierakowicach w latach 1996–2001 Binie. Eugeniusz Pryczkowski wspominał o związa-

nych ze sztuką teatralną teledyskach w „Rodnej zemi”.

Dyskusję wzmocniły „naocznie” występy kabaretu sióstr Labudda i teatr Dialogus z Parchowa.

G.J. Schramke

Requiem Piaśnickie

W kościele w Kąpinie 14 kwietnia zabrzmiało Requiem Piaśnickie – w hołdzie pomordowanym w Lesie Piaśnickim. Koncert zorganizowano w Kąpinie, bowiem w okresie międzywojennym właścicielami ówczesnej domeny państwowej była rodzina Napierałów, którą Niemcy 11 listopada zamordowali w Piaśnicy. Z rąk

hitlerowców zginęli Maria i Franciszek Napierałowie oraz ich synowie Marian i Wiktor, o którym poeta Wiktor Zehenter stworzył przejmujący wiersz „W lesie koło Piaśnicy”.

Napierałowie w 1928 r. ufundowali niewielką kaplicę, która dziś tworzy prezbiterium świątyni.

Requiem Piaśnickie, do którego muzykę skomponował Andrzej Na-

nowski z Gdańska, wykonali artyści Teatru Otwartego z Gdańska: Aleksandra Kucharska-Szeffler (sopran), Beata Koska-Kreft (mezzosopran), Jacek Szymański (tenor), Dariusz Wójcik (bas, narracja), Andrzej Nowowski (organy). Muzyka, śpiew i recytacja złożyły się na wstrząsający obraz piaśnickiej gehenny. Artyści wykorzystali fragmenty poezji ka-

Fot. Stanisław Janke



Requiem Piasnickie wykonali artyści Teatru Otwartego z Gdańska

szubskiej Alojzego Nagla, Jana Piepki, Józefa Ceynowy oraz wiersze innych poetów z Pomorza.

Za Requiem Piasnickie artyści z Gdańska otrzymali nominację do Po-

morskiej Nagrody Artystycznej. Następne koncerty planowane są m.in. w Wejherowie, Rumi i Gdyni. Teatr Otwarty z Gdańska zamierza wydać płytę kompaktową z oratorium. *s.j.*

Trzej lekarze ze Sławoszyzna

„Wypełnienie obowiązków było ich religią, a człowieczeństwo ewangelia”, takie motto widniało obok portretów trzech wybitnych lekarzy urodzonych w Sławoszyźnie: Floriana Ceynowy (1817–1881), Jana Żaczka (1841–1889) i Alojzego Jagalskiego (1903–1966) – tak przypomnieli 14 kwietnia br. swoich krajanów w Domu Kultury w Sławoszyźnie Urząd Gminy w Krokowej, Koło Regionalne im. Floriana Ceynowy oraz Rada Sołecka.

O bohaterach uroczystości mówili Regina Wierzbą i Edmund Kamiński. Miejskowa młodzież w strojach marynarskich zaprezentowała koncert wokalny-muzyczny (od Bałtyku do Tatr), zaś w Izbie Regionalnej pokazano miniwystawę poświęconą Ceynowie, Żączkowi i Jagalskiemu.

Po części oficjalnej odbyło się spotkanie towarzyskie z poczęstunkiem.

Uroczystość przygotowała Danuta Dębicka.

Elski

Fot. Edmund Kamiński



Wystawa w Izbie Regionalnej poświęcona bohaterom uroczystości

● Prace Andy Warhola, króla pop-artu, mistrza kultury masowej, można było oglądać w Pałacu Opatów, na wystawie „Amerykański mit”. ● W Wielkim Tygodniu w kościele św. Jana wystawiono amerykański musical „Świadek”, opowiadający o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. ● Nowy bursztynowy ołtarz w Bazylice św. Brygidy wzbogacił się o dwie figury z brązu: patronki kościoła oraz błogosławionej Elżbiety Hesseblat. ● Arcybiskup Tadeusz Gocłowski został zwycięzcą regionalnego pomorskiego etapu II edycji programu „Mistrz mowy polskiej”. ● Sztukę młodego macedońskiego dramaturga Dejana Dukovskiego „Beczka prochu” wystawił, w reżyserii Grażyny Kani, teatr Wybrzeże w Gdańsku. ● „Niekabaret” Macieja Nowaka obchodził pięciolecie. Na tę okazję przygotowano program specjalny „Dobry wieczór w Starej Aptece po raz trzeci”. ● Nietypowa i pomysłowa promocja książki Jerzego Limona „Między niebem a sceną” w formie przedstawienia odbyła się w Operze Bałtyckiej. ● Kolejny almanach „Punkt po punkcie” zaprezentowano w Ratuszu Staromiejskim. Jest to pokłosie konferencji „Miłość”, zorganizowanej przez gdański oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Nadbałtyckie Centrum Kultury. ● Na walnym zebraniu oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich wybrano władze i delegatów na zjazd ogólnopolski. Prezesem została ponownie Anna Czekanowicz. ● W Gdańskiej Galerii Fotografii zaprezentowano zdjęcia Edmunda Malickiego, wykonane w okolicach Verdun podczas I wojny światowej. ● W V ogólnopolskim konkursie fotografii cyfrowej „Cyberfoto” pierwszą nagrodę zdobył gdański fotografik Piotr Zabłocki.

osz



Stoiska Gdańska i Leby na targach

Targi w Berlinie

Na największych na świecie Międzynarodowych Targach Turystycznych w Berlinie, trwających od 16 do 20 marca, zaprezentowali się wystawcy ze 181 krajów i regionów, z Polski 132. Stoiska pomorskie prezentowane były pod szyldem regionów: zachodniopomorskiego i pomorskiego. Miejsca pod stoiska wykupiły urzędy marszałkowskie, zaś instytucje turystyczne musiały zadbać o ich wystrój, foldery, katalogi, itp.

Na targach nieobecne było Stowarzyszenie Turystyczne Kaszuby, jego prezes Wojciech Okroj tłumaczy to brakiem funduszy na częste promocje zagraniczne. Foldery o powiecie kartuskim wystawiono na innych stoiskach.

Z tego samego powodu do Berlina nie pojechała również reprezentacja powiatu – starostwa słupskiego. Ofertę całego regionu musiało więc przedstawić miasto Słupsk.

Zwiedzający targi jak pszczoły do miodu ciągnęli do stoisk krajów egzotycznych, jak Malediwy, Mauritius, Sri Lanka, Panama, Filipiny. Uśmiechnięte hostessy rozdawały piękne foldery, mapy, przeróżne gadżety. Stoiska Brazylii przyciągały zapachem świeżej kawy, azjatyckie regionalnymi potrawami, Rumunia zachęcała markowymi winami. Każdy pragnął zwrócić na siebie uwagę.

Iwona Joć

Odcinek dla poczty	Odcinek dla banku	Odcinek dla posiadacza rachunku	Potwierdzenie dla wpłacającego
zł gr	zł gr	zł gr	zł gr
słownie złotych Wpłacający	słownie złotych Wpłacający	słownie złotych Wpłacający	słownie złotych Wpłacający
na rachunek: Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk nr 11601322-664390-132	na rachunek: Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk nr 11601322-664390-132	na rachunek: Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk nr 11601322-664390-132	na rachunek: Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk nr 11601322-664390-132
datownik podpis przyjm. opłata	datownik podpis przyjm. opłata	datownik podpis przyjm. opłata	datownik podpis przyjm. opłata
Wypełnić na odwrócie	Wypełnić na odwrócie	Wypełnić na odwrócie	Wypełnić na odwrócie

W SKRÓCIE

● Prezes gdańskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, prorektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. Andrzej Ceynowa został wybrany na nowego rektora UG. ● Radni Sejmiku Wojewódzkiego uchwalili wzór flagi, zobowiązali jednocześnie Zarząd Województwa do opracowania pieczęci. Flaga („czarny gryf herbowy wpisany w żółte tło”) zawiśnię na budynku Urzędu Marszałkowskiego i w Sali Okrągłej urzędu. ● Podczas konferencji „Unia Europejska bliżej obywatela” w Ratuszu Głównomiejskim w Gdańsku, w dyskusji panelowej Andrzej Stępiak z Uniwersytetu Gdańskiego mówił o Pomorzu w rozszerzonej Unii. ● W Dworcu Sierakowskich w Sopocie odbyło się otwarte spotkanie Klubu Kaszubów w Sopocie z prezydentem Jackiem Karnowskim poświęcone kulturze. ● W uroczystym otwarciu siedziby gdyńskiego oddziału ZKP uczestniczyli m.in. prezydent Gdyni Wojciech Szczurek i prezes ZKP Brunon Synak, a wystąpiły dzieci z zespołu Krośnięta. ● Nowy klub Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego stowarzysza mieszkańców północnych dzielnic Gdyni: Obłęża, Oksywiu, Babich Dołów, Pogórza. ● W kościele w Wygodzie podczas nabożeństwa drogi krzyżowej, które odprawił ks. Jacek Dawidowski z Chojnic, rozważania Męki Pańskiej czytano w języku kaszubskim. ● W teatrze Wybrzeże wręczono Nagrody Teatralne Marszałka Województwa Pomorskiego. Nagroda specjalna przypadła Jaromirowi Szrederowi, twórcy Biesiady Teatralnej w Parchowie – za promowanie kultury regionalnej. ● Muzeum w Lęborku trzema wystawami zainaugurowało obchody 50-lecia istnienia. ● W Urzędzie Gminy w Starogardzie Gdańskim promowano książkę „Historia wsi i parafii Krąg” Krzysztofa Kowalkowskiego. osz

Opłata za:	prenumeratę „Pomeranii”	od numeru do numeru	Pojedynczy egz. „Pomeranii” w 2002 – 6 zł	
Opłata za:	prenumeratę „Pomeranii”	od numeru do numeru	Pojedynczy egz. „Pomeranii” w 2002 – 6 zł	
Opłata za:	prenumeratę „Pomeranii”	od numeru do numeru	Pojedynczy egz. „Pomeranii” w 2002 – 6 zł	
Opłata za:	prenumeratę „Pomeranii”	od numeru do numeru	Pojedynczy egz. „Pomeranii” w 2002 – 6 zł	

Informator regionalny

Nabożeństwa kaszubskie

MSZE ŚWIĘTE

W każdą niedzielę

Gniewino, kościół św. Józefa Robotnika, g. 7.30, ks. **Marian Miotk**

Raz w miesiącu

Wygoda Łączyńska, gm. Steżyca, kościół św. Józefa, IX-VI: 1. niedz., g. 11.00, ks. **Bogdan Drozdowski**

Gdynia Cisowa, ul. Kcyńska 2, kościół Przemienienia Pańskiego, 1. niedz., g. 14.00, ks. **Stanisław Megier**

Gdynia Wielki Kack, ul. Źródło Marii 18, kościół św. Wawrzyńca, 2. niedz., g. 8.00, ks. prałat **Ryszard Kwiatek**

Gdańsk Główne Miasto, zaułek Z. Zappio, kaplica kościoła św. Jana, 2. niedz., g. 11.00, ks. **Waldemar Naczek**; po mszy spotkanie w Mestwinie, ul. Straganiarska 20

Rumia, IX-VI: 2. lub 3. niedz., kolejno w kościołach: NMP WW (ul. Dąbrowskiego 28), g. 14.30 • bl. Edmunda Bojanowskiego (Biała Rzeki, ul. Sędzickiego 62), g. 15.00 • św. Jana z Kęt (Janowo, ul. Stoczniovców 23), g. 14.30 • św. Józefa i św. Judy Tadeusza (Zagórze, ul. Podgórna 1), g. 14.00 • św. Krzyża (Stara Rumia, ul. Kościelna 30), g. 12.30, ks. **Stanisław Megier**

Bojano, gm. Szemud, kościół św. Jadwigi, 3. niedz., g. 9.00 i 10.30, ks. **Mirosław Bużan**

Lipusz, kościół św. Michała Archaniola, 3. niedz., g. 15.00, ks. **Władysław Szulist**

Gdańsk Wysoka, ul. Wodnika, kościół św. Polikarpa, 3. niedz., g. 18.00, ks. **Wiesław Szlachetka**; po mszy spotkanie

Banino, gm. Żukowo, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP, ost. niedz., g. 11.00, ks. **Roman Janczak**

Gdynia Babie Doły, ul. Rybaków 2A, kościół MB Licheńskiej i św. Jerzego, ost. niedz., g. 12.15, ks. **Edmund Skierka**

Wejherowo, ul. Sobieskiego róg ul. 3 Maja, kościół św. Stanisława Kostki, ost. niedz., g. 12.30, ks. **Zenon Pipka**

Gdańsk Piecki Migowo, ul. Piecawska 9, kościół Bożego Ciała, ost. niedz., g. 14.00, ks. **Wojciech Chistowski** i ks. **Roman Skwiercz**; po mszy spotkanie

Kościerzyna, ost. niedz., g. 18.00, na przemian w kościołach: Trójcy Świętej, ul. Kościelna 5, ks. prałat **Marian Szczepiński** (miesiące nieparzyste) • Zmartwychwstania Pańskiego, ul. Świętojańska 10, ks. **Jacek Dawidowski** (miesiące parzyste)

Żukowo, ul. Klasztorna 4, kościół Wniebowzięcia NMP, ost. niedz., g. 18.00, ks. **Piotr Gruba**

Gdańsk Przymorze, pl. NMP 1, kościół NMP, 1. wtorek, g. 19.15, ks. **Waldemar Naczek**; po mszy spotkanie

Miastko, pl. Jana Pawła II, kościół NMP Wspomożenia Wiernych, ost. czwartek, g. 19.00, ks. **Tadeusz Kanthak**

Pięć razy w roku

Reda, X-VI: 2. lub 3. niedz. parzystego miesiąca, g. 16.00 lub 16.15, kolejno w kościołach: Wniebowzięcia NMP (ul. Gdańska 3) • św. Wojciecha, **Ciechocino** (ul. Nowa 3) • NMP Nieustającej Pomocy, **Rekowo Dolne** (ul. Polna 9), ks. **Stanisław Megier**

Raz w kwartale

Bytów, pl. Kard. Wyszyńskiego, kościół św. Katarzyny, 3. niedz. kwartalu, g. 13.00, ks. **Tadeusz Kanthak** • **Lębork**, ul. Basztowa 8, kościół św. Jakuba, 1. niedz. kwartalu, g. 15.00, ks. **Alfons Formela** • **Słupsk**, ul. Dominikańska 9, kościół św. Jacka, 2. niedz. drugiego miesiąca kwartalu, g. 14.00, ks. **Roman Skwiercz**; po mszy spotkanie w oddziale ZKP, ul. Jaracza 6 • **Strzebielino**, gm. Łęczyce, kościół św. Maksymiliana Marii Kolbego, 4. niedz. trzeciego miesiąca kwartalu, g. 12.00, ks. kanonik **Stanisław Bach**

RÓŻANIEC

Łubiana, gm. Kościerzyna, kościół św. Maksymiliana Marii Kolbego, 16. dnia miesiąca po mszy o g. 15.00, gdy jest to niedziela lub święto, a o g. 18.00, gdy jest to dzień powszedni, organizują: **Felicja Baska-Borzyszkowska** i **Jolanta Karcz**

MAJOWE

Gdynia Wielki Kack, parafia św. Wawrzyńca, ul. Źródło Marii 48, figura NMP, wtorki, g. 18.00, organizuje **Edward Barzowski**

Audycje

Polskie Radio Gdańsk

Fale: 103,7 MHz oraz pow. bytowski, chojnicki i człuchowski 107,0 MHz, a pow. lęborski i słupski 91,10 MHz, niedz., g. 8.05-9.00, **Na bółtach ẽ w borach**

Fale jw., co czwarty czwartek miesiąca, g. 23.05-24.00, **Pomorskiej ziemi skarbnica**

Polskie Radio Koszalin

Fale: pow. bytowski i człuchowski 103,1 MHz, słupski 95,30 MHz, 1., 3. i 5. niedz. miesiąca, g. 8.05-8.10, **Serwis kaszubski**

Jw., g. 19.30-20.00, **Magazyn kaszubski**

Radio Głos Pelplin

Fale: 91,4 MHz, a pow. chojnicki 97,1 MHz, czw., g. 11.50-12.00 i 17.50-18.00, **Aniół Pański** • g. 20.40-21.20, **Różaniec** (część po kaszubsku)

Telewizja Polska

Gdańsk progr. II i III, a powtórki tylko III:

Niedz., g. 8.40-9.00 i śr., g. 18.30-18.50, **Rodnó zemia** • pon., g. 8.15-8.30 i g. 21.15-21.30, **Magazyn słupski** • ost. sob. miesiąca, g. 15.55-16.15 i nazajutrz, g. 12.35-12.55, **Magazyn kociewski**

Sprzedają „Pomeranie”

Księgarnie i salony prasy

Bydgoszcz, ul. Długa 12, **Ruch**

Bytów, ul. Wojska Polskiego 12, **Conrad**

Chojnice, ul. Kościuszki 6, **Wiedza**

Gdańsk, Długie Pobrzeże 11, **Bówka** • ul.

Grobla I 13, **Fantompress** • ul. Grobla II

12-14D • ul. Łagiewniki 56, **Naukowa**

• ul. Piwna 25-26, **Silva Rerum** • Pod-

wale Grodzkie 8, **Empik** • **Targ Węglowy**

2, **Oświatowa** • ul. Trubadurów 6, **Elan**

Gdynia, pl. Konstytucji 1, **Asteriks** • ul. Obr.

Wybrzeża 11, **Morska** • ul. Świętojańska

1, **Fantompress**, 47, **Literacka** i 68, **Empik**

Grudziądz, ul. Wybickiego 38, **Ruch**

Jastarnia, ul. Ks. Sychty 45, **Wielki Błękit**

Łeba, ul. Kościuszki 69, H. i B. **Klińscy**

Puck, pl. Wolności 33, im. A. Abrahama

Szczecin, ul. Sikorskiego 7, **Literacka**

Tczew, ul. Gdańska 8A • ul. Wyszyńskiego 2

Toruń, ul. Królowej Jadwigi 11, **Empik**

Sklepy i podobne placówki

Gdańsk, ul. Szewska 1-4, **kaszubski**

Gdynia, ul. Kaliska 52, **ABC**

Gniew, ul. 27 Stycznia 2A, **Ślizek-Murmex**

Jastarnia, ul. Ks. Stefańskiego 27, **U Justyna**

Kartuzy, Rynek 2, **Informacja Turystyczna**

• os. Wybickiego 33, **spożywczy**

Kosakowo, ul. Żeromskiego 69, **kiosk**

Kościerzyna, ul. Gdańska 9, **ABC**

Kuźnica, ul. Helska 27, **Etna**

Lębork, ul. Orzeszkowej 2, **Handel przedmio-**

tami kultury chrześcijańskiej, G. **Miks**

Łeba, ul. Wysockiego 4, **Turystyka i handel**

Mosty, ul. Szkolna 2, **spożywczy**

Pelplin, ul. Wybickiego 6, **Sezam**

Kow.



Widzy mie so, że...

Jank nad Janã górã wzq

Ju le ju na tim swiece! Rôz czedë, jak kògòsz cos na swiece zadzëwiło, te krzikną: „Czasë dobrocë na swiece Bòsczim”. Czasë dobrocë są ju długò ùm, a na swiece diòbël rządzë. Seje òn rozpustã, psëje òbëczòj a zbiérò bógati żniwò. Òn sòm do tegò rãczy nie przëklòdò, le kòrzistò z rąk swòjich òddònëch służków, czerëjąc jich rozëmã a mësłami. Gòlëzna, banditizm, przëzmòc, złodziejstwò a tëmù pòkrewny zawładnãlë zdrëznikã a niektërnymi gazëtami a giftëjã mësłë, a pòstawë ju tëch nòmłodszych Pòlòchów. To tak, jakbë ju decht nick lepszëgò so na swiece nie dzejało a nie bëło wòrt pòkòzani.

Timczasã skòrëpka za młòdë miknie a na starosc trący. Nie je trzeba żdac do staroscë, bò ten Jank, co na no wżérò, mësli sobie, że tak je prawie fejn, że tak so slëchò, a tész tak wëstwòrzò. Ekstra zachàtã do pas-kùdzeni a rojbrowani je gwësnosc, że ni ma na to niżòdny sztrofë. Rëchli sztrofë spòdzewac so mòże ten, co chcòl lorbasã brojarsczëgò czë złòdzeja pòskromic a do pòrządkù przëprowadzëc.

Diòbël przez swòjich służków mò tak dzysdniowi prawò ùrëchtwòny, że służy òno nòpierwi tim, co je za nic mają. Ezle kto nie mò szternòsce lat skùńczony, ten stoi czãsto pòza prawã a mòże wëstwarzac decht to, co mù do lëpa przëndze. W tim zòs

lëpie mò òn niejedno pòsoné a rôd chce to wëpròbòwac, tim chãtni, jak wié, że nick mù za to nie mdze. Te tész mòzëmë so dowiedzëc, że mòrdarze w szkòlnym wëkù mòrdëjã swòjich rówiesników, że smarkùl nieletny w towarzëstwie swòjich kòmpañów zgwołcył włòsnã mëmka, że hòrdë kròsniòków z cygaretã w pësku a pòdpiti szwindają so tak za dnia, jak tész nocami. Kto bë so wòził taczich do pòrządkù przëwòlac, ten so ale dopierze dowié, co òn je za jeden, jak so zwie, skąd pòchòdò a co òn jima mòże. Mdze tész miòl wiele szczëcëgò, ezle pò taczì òdwòdze całi a z żëcym ùndze.

Z nikądka ten całi toczel so jednak nie bierze. Wszëtkò mò swòjã przëczinã. Òd wòzyka do kònika, pòwiòdò rzekleznã. Wòzyk zaczinò sã razã z „bezstresowim wëchòwanim” bez Bòga, bez pòcërza, bez òbòwiazkù, bò to doch za cãżkò przëndze. Nòlëpi na żëwiòl, na zdrëznikù, na sztrasy, bò to je czësto letkò a wigòdno. To, co jidze letkò a wigòdno, to mało czedë co dobrëgò ze sobã niese.

Jeden mòli Jank, co jesz ze wszëtczim zepsëti nie bëł, chcòl rôz stòri ómie w autobusù plac sedzacy zwòlnic, a òna mù na to: „Sedz le, synkù, sedz. Jak tész mdzesz tak stòri jak jò, te tész so jesz dosc nastojisz”. Òd czegò niech nas mądrosć a mòc Bòskò chròni.

Remis

Przësłowiò ò gbùrach

Gbùr to mùr, dzys mù gapa òczë wëdzobie, a wìtro òn dalé zdrzi.

Jak ù gbùra ni ma, to nigdzie ni ma.

Chòc gbùr dzysò wszëtkò wëdò, wìtro òn zòs mò.

Chòc dzys gbùra òbedrze, to wìtro òn je nazòd skòrã òbrosli.

Gdzie gbùr je zgnili, tam zemia je zgnilò.

Czedë słuńce w kwietniu grzeje, gbùr nie zubòzeje.

Gòdçi

Retowanié bialczy

Szedł stòri Kracëszk ze swòjã bialką przez topiele. Naròz bialka zawrzeszczała „juch” i głowã prosto w rzasã wpadła. Chłòp pòdskòcił do ni, schwòcył jã za szpërë i do pòłowë wëcygnął. Dalé òn ni mògl, bò sã zmãcił. Tak òn rzekł sòm do se: Në, terò jò mòm do pòłowë jã wëcygniãtë, terò chcëmë le sobie zażëc. Nòprzòd òn wëcygnął sznëpelduk, wëczëszczil sobie nos, wëcygnął tobakã w jednã dzurkã i drëgã, òdsapnął, a tej rzekł: Në, bialkò, terò le dalé. Ale bialka ju bëła ùtopionò. Chłòp sztòt pòstojòl, a tej rzekł sòm do se: Pëskati diòbël to bëł, ale bez ni bądze mie lëchò.

Mòli z wiòldżim

Co w chmùrach nowëgò? – pitò sã mòli wiòldzëgò. A nó to wiòldzi òdpòwiòdò mòlëmù: A co w trawie piszczì?

Dwiërze zasztëkónë

Czapa, ù was sã pòli! Ale gdzie tam, dwiërze są zasztëkónë.

Piëck pòstawiony

Zdun pòstawił piëck i rzekł do ùczniów: Trzëmòjta, knòpi, ten piëck, a jò jidã za pieniãdzamë.

Wiele lat

Drëwa, wieleż wë mòce lat? Jò nie wiëm, jò ce ni mògã pòwiedzëc, bò jò jem dzys stòri tak, a wìtro starszi, tak jò sòm nie wiëm, wiele jò mòm lat.

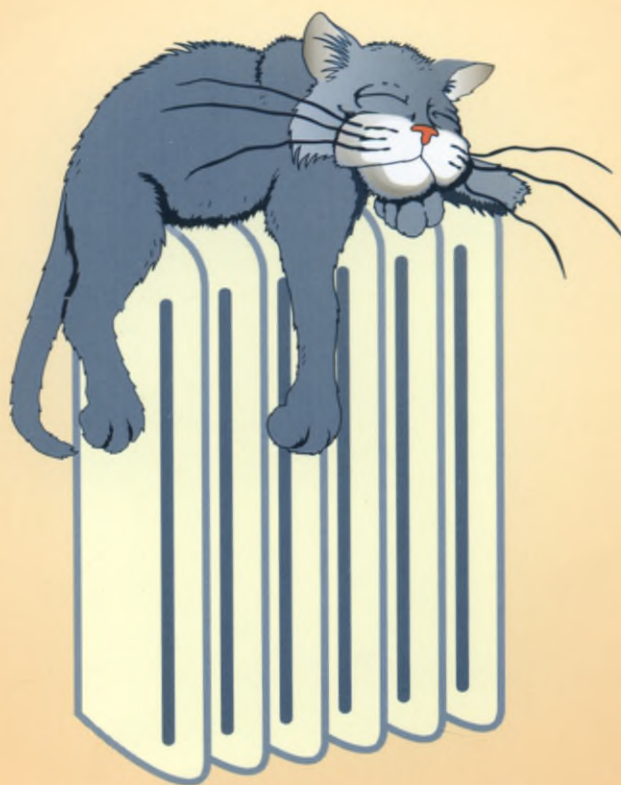
Dobri gbùr miëwò w czeszeni gòzdz i sznur.

Kòzdi gbùr mùszi swòje wròble i mësżë chòwac.

Jaczi gbùr, taczì dwór.

Wëbrónë ze „Słowòrza” ks. Bernarda Zëchtë

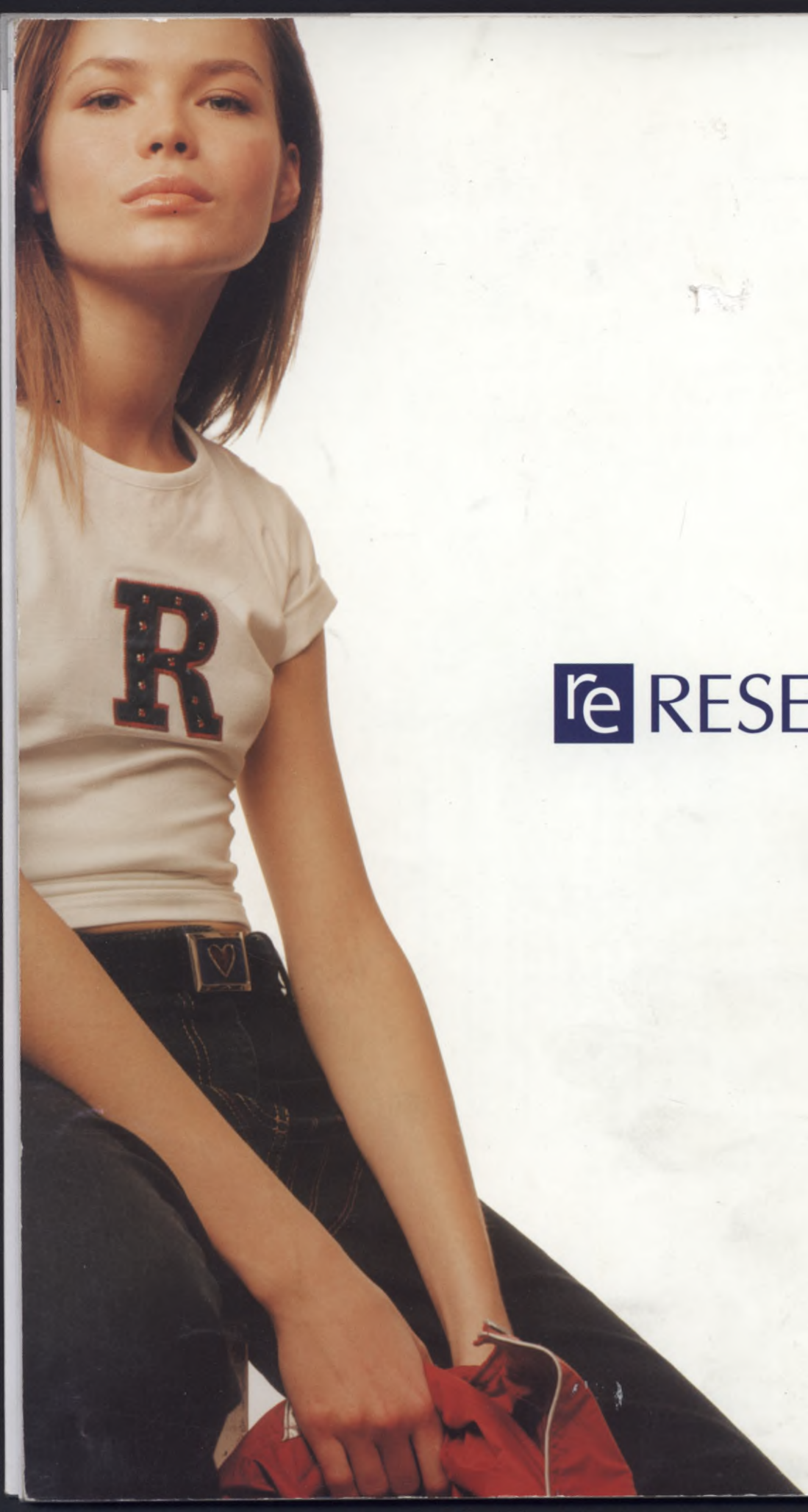
myśl o nas ciepło



www.gpec.gda.pl

GPEC
Spółka z o.o.

Gdańsk - Wrzeszcz ul. Zawiszy Czarnego 17



re RESERVED®

www.re-reserved.com